

Nowa powieść autorki *Kochając pana Daniela*

Odnajdź muzykę,
gdy życie traci sens

Poza
rytmem

Brittainy C. Cherry

FILIA

Brittainy C.Cherry

Poza
rytmem

przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla każdej zagubionej duszy.

Niech Twoje ulubione rytmy zaprowadzą Cię do domu.

CZĘŚĆ I

*Muzyka stanowiła ucieczkę. Mogłam wślizgnąć się
pomiędzy tony i wtulić w nie w samotności.*

Maya Angelou

ROZDZIAŁ 1

JASMINE

„Nie”.

Dźwięk tego słowa nie stawał się przyjemniejszy. Kiedy ktoś je do mnie wypowiadał, nie czułam się odrętwiała ani upokorzona, ale sposób, w jaki mierzono mnie wzrokiem, gdy wchodziłam do pomieszczenia... Sposób, w jaki oceniano mnie za to, co sobą reprezentowałam... Sposób, w jaki szeptano, gdy stałam nieruchomo...

„Nie. Nie. Przykro nam. Nie, dziękujemy. Nie tym razem”.

Chociaż skończyłam dopiero szesnaście lat, doznałam więcej odrzucenia niż jakakolwiek inna osoba. Od lat starałam się, by odkryto mój talent w branży muzycznej, ale w odpowiedzi dostawałam jedynie odmowy.

„Nie”.

„Nie”.

„Przykro nam”.

„Nie, dziękujemy”.

„Nie tym razem”.

Nie powstrzymało to mamy przed wożeniem mnie ze spotkania na spotkanie, od przesłuchania do przesłuchania, tylko po to, bym usłyszała kolejne „nie”. Byłam jej gwiazdą, jej światłem. Miałam osiągnąć wszystko, czego jej się nie udało, ponieważ, jak mi powiedziała, tak właśnie miało być w przypadku dzieci. Miały być lepsze niż rodzice.

I pewnego dnia również ja miałam być lepsza. Potrzebowałam jedynie, by odpowiednia osoba powiedziała mi „tak”.

Wysłałam z trzeciego już w tym tygodniu przesłuchania w Nowym Orleanie i spojrzałam na dziewczyny czekające na przyjęcie do girls bandu. Sądziłam, że byłam solową artystką, ale mama stwierdziła, że powinnam się cieszyć każdym krokiem naprzód.

– W tej chwili takie zespoły są popularne – powiedziała. – Muzyka pop bardzo dobrze się sprzedaje.

Nie chciałam śpiewać popu. W moim sercu rządził soul, ale mama powiedziała, że dziewczyna taka jak ja nie zarobi na tym gatunku – spotka ją jedynie rozczarowanie.

Wszystkie inne kandydatki wyglądały podobnie do mnie, a jednak w jakiś sposób lepiej. Po drugiej stronie korytarza mama patrzyła na mnie z nadzieją w oczach. Żołądek skurczył mi się z powodu wyrzutów sumienia i posłałam jej wymuszony uśmiech.

– No i? Jak poszło? – zapytała, wstając z krzesła w poczekalni.

– Dobrze.

Zmarszczyła brwi.

– Pomyliłaś słowa? Mówiłam ci, byś powtórzyła tekst. Ta szkoła zabiera ci zbyt wiele czasu, który powinnaś poświęcać na pracę – rzuciła z pogardą.

– Nie, nie. To nie to. Nie zapomniałam słów. Wyszły idealnie – skłamałam. Pomyliłam się w jednym miejscu, ale tylko dlatego, że jeden z jurorów na castingu patrzył na mnie, jakbym była dokładnym przeciwieństwem ich wyobrażeń. Nie mogłam jednak przyznać mamie, że nawaliłam, ponieważ byłaby w stanie zabrać mnie z liceum Canon.

– Powinnaś się mocniej postarać – skarciła. – Tak wiele pieniędzy wydajemy na lekcje śpiewu, aktorstwa i tańca, Jasmine. Nie powinnaś wychodzić z przesłuchania, mówiąc, że poszło „dobrze”. Musisz być najlepsza, inaczej będziesz niczym. Musisz być potrójnie skuteczna.

Potrójnie skuteczna. Nienawidziłam tych słów. Mama była piosenkarką, ale jej kariera nigdy się nie rozwinęła. Mawiała, że jej talent zostałby odkryty, ale zaszła w ciążę, a nikt nie chciał ciężarnej gwiazdy.

Wierzyła, że gdyby nie postawiła tylko na jedną gałąź przemysłu rozrywkowego, dałaby radę w innej dziedzinie. Dlatego ja miałam być potrójnie skuteczna. Nie mogłam być jedynie świetną piosenkarką, musiałam być również najlepszą aktorką i tancerką. Więcej talentów oznaczało więcej szans, więcej szans oznaczało więcej sławy, a więcej sławy oznaczało, że mama mogłaby być ze mnie dumna. Tylko tego naprawdę chciałam.

– Lepiej już chodźmy – powiedziała. – Za czterdzieści minut masz lekcję baletu po drugiej stronie miasta, a potem lekcję śpiewu. Muszę wrócić do domu i przygotować Rayowi obiad.

Ray był partnerem mamy, odkąd sięgałam pamięcią. Nie miałam ani jednego wspomnienia z dzieciństwa nieobejmującego jego twarzy. Przez bardzo długi czas sądziłam, że jest moim ojcem, ale pewnego wieczoru, kiedy oboje wrócili podpici, podsłuchiłam, jak się kłócili o moje wychowanie. Mama wykrzyczała, że Ray nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia, ponieważ nie jestem jego córką. Mimo to kochał mnie, jakbym była jego dzieckiem.

To przez niego tak często się przeprowadzaliśmy. Odniósł spory sukces jako muzyk, odbywał trasy koncertowe po świecie. Jasne, jego nazwisko nie było szeroko znane, ale zarabiał na tyle dobrze, że mógł utrzymać siebie, mamę i mnie. Byliśmy największymi fankami Raya, więc dbanie o nas było dla niego priorytetem.

Mama nigdy nie miała prawdziwej pracy. W niektóre wieczory stała za barem, ale nie zdarzało się to często. Twierdziła, że jej zadaniem jest zrobić ze mnie gwiazdę, w co wliczało się nauczanie w domu, bym się niepotrzebnie nie rozpraszała. Nauczanie indywidualne było jedynym możliwym rozwiązaniem i nigdy na to nie narzekałam. Byłam pewna, że inne dzieci miały znacznie gorzej.

Mimo to, gdy po raz pierwszy osiedliśmy w jednym miejscu na dłuższy czas, razem z Rayem przekonaliśmy mamę, by pozwoliła mi uczęszczać do publicznej szkoły. Kiedy się dowiedziałam, że zamieszkamy na trochę w Nowym Orleanie, gdzie Ray miał szereg występów, błagałam mamę, by pozwoliła mi rozpocząć trzecią klasę w prawdziwym liceum, żebym mogła się uczyć wraz z rówieśnikami. Boże, co ja bym dała, by spędzać czas z dziećmiakami w moim wieku, które nie przyszły na to samo przesłuchanie. Aby mieć szansę na zawarcie prawdziwych przyjaźni...

Zdziwiłam się, gdy dzięki słowom Raya mama się zgodziła. Znaczyło to dla mnie bardzo dużo, choć mama uważała, że odciągnie mnie niepotrzebnie od szlifowania mojego talentu. Dla niej szkoła średnia była dziecinną igraszką, a ja byłam już na nią za duża.

– Nadal nie uważam, by szkoła publiczna była ci potrzebna – stwierdziła z pogardą, gdy szliśmy na przystanek autobusowy. – Rozprasza cię.

– Poradzę sobie – przyrzekłam, co zapewne stanowiło kolejne kłamstwo, ale nie potrafiłam zrezygnować z liceum. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czułam, że gdzieś należałam. – Postaram się jeszcze mocniej.

Niepewna, uniosła brew.

– Jak chcesz, ale jeśli zobaczę, że sobie nie radzisz, zabiorę cię stamtąd.

– Dobrze.

Była szósta wieczór w sobotę, gdy stanęłyśmy na przestanku, ale zamiast pojechać do domu,

udałyśmy się na lekcję baletu. Wcześniej mama dała mi torebkę orzeszków, ponieważ bała się, bym nie zemdląca. Nie byłam najlepszą tancerką w klasie, ale nie byłam również najgorszą, chociaż moje ciało zupełnie nie pasowało do baleriny. Sylwetkę miałam po mamie: wąską talię, duże biodra. Byłam zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach, ale w balecie nie było to korzystne. Tutaj byłam dziwna.

- Trzymałaś dietę? – zapytała instruktorka, poprawiając moją postawę.
- Tak. Rano wypięłam wodę z cytryną, po czym zjadłam jogurt grecki z jagodami.
- A na lunch?
- Sałatkę z kurczaka z orzechami.

Uniosła brwi, jakby mi nie wierzyła.

- A jakieś przekąski?
- Po drodze tutaj jadłam orzechy.

– O... – Przytaknęła i położyła dłonie na mojej talii, by pomóc mi się wyprostować. – Wyglądasz, jakbyś przytyła. Może powinnaś darować sobie popołudniową przekąskę.

Kilka innych tancerek zaśmiało się na jej słowa, a ja się zarumieniłam. Wszystkie dziewczyny patrzyły na mnie jak na dziwadło, które nie powinno ćwiczyć baletu. Gdyby nie mama, pewnie bym nie tańczyła, ale według niej lekcje te stanowiły integralną część przyszłej sławy.

Choć ja odczuwałam to jako kolejne niepowodzenie.

– To było upokarzające – warknęła mama po próbie, gdy wychodziłyśmy z budynku, w którym odbywały się lekcje tańca. – Nie ćwiczyłaś.

– Ćwiczyłam.

Spojrzała mi w twarz i wskazała na mnie palcem.

– Jasmine Marie Greene, jeśli nadal będziesz kłamać, będziesz odnosić więcej porażek, a one nie są tylko twoje. Pamiętaj, że wszystko to odbija się też na mnie. Trzy upomnienia oznaczają koniec ze szkołą. A teraz chodź, musimy jechać do studia.

Studio Acme mieściło się w niewielkim lokalu na Frenchmen Street. Mogłam stanąć tam przed mikrofonem i nagrać kilka piosenek. Chciałam pisać własne teksty, ale mama stwierdziła, że nie jestem wystarczająco uzdolniona w tym kierunku.

Studio było wspaniałe, większość ludzi nie zdołałaby się do niego dostać, ale Ray miał świetne znajomości. Czasami zastanawiałam się, czy tylko z tego powodu mama wciąż z nim była. Nie rozumiałam, co ich łączyło, prócz zamiłowania do muzyki.

Gdy dotarliśmy na Frenchmen Street, moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. Biła z tego miejsca energia, dzięki której czułam, że żyję. Bourbon Street była atrakcją turystyczną, ale Frenchmen Street była miejscem, w którym istniała magia. Muzyka, którą można tu było usłyszeć, zawsze mnie szokowała. Fascynowało mnie, że pojedyncza ulica mogła stanowić kolebkę tylu talentów, mieć tak wspaniałą duszę.

Kiedy rozdzwonił się telefon mamy, odsunęła się ode mnie, by odebrać, i właśnie wtedy to się wydarzyło. Właśnie wtedy zobaczyłam grającego na rogu chłopaka. Zawsze twierdziłam, że zauważyłam go pierwsza, ale spierał się, mówiąc, że to kłamstwo.

Ściśle rzecz ujmując, nie zauważyłam go, ale usłyszałam, poczułam na skórze jego muzykę. Melodia i rytm wygrywane na saksofonie przyprawiły mnie o dreszcz. Tworzył magię, gdy przepiękne nuty tańczyły w powietrzu.

Obróciłam się i zobaczyłam stojącego na skrzyżowaniu Frenchmen i Chartres chudzielca. Chłopak był może w moim wieku, może ciut młodszy, na nosie miał okulary w cienkiej oprawie. Grał na saksofonie, jakby jego życie zależało od perfekcji tej melodii. Na szczęście nuty były wręcz idealne.

Nigdy czegoś takiego nie słyszałam. Tworzone dźwięki odbierałam emocjonalnie, nie mogłam pohamować napływających do oczu łez.

Jak nauczył się grać w ten sposób? Jak ktoś tak młody mógł mieć tak wielki talent? Żyłam pośród muzyków, ale nigdy nie byłam świadkiem czegoś takiego.

Grał, jakby wylewał serce na tę nowoorleańską ulicę. Całkowicie oddał się muzyce. W tamtej chwili uświadomiłam sobie, że sama niczego nie poświęciłam – nie jak on, nie w taki sposób.

Zaczęli otaczać go ludzie, niektórzy wrzucali monety do otwartego futerału. Wyjmowali komórki i nagrywali słyszana melodię. Czułam się cudownie, mogąc go obserwować. Grał z przekonaniem, jego palce tańczyły na klawiszach, jakby zupełnie nie obawiał się porażki. Takie słowo zapewne nie istniało w jego języku.

Jego muzyka była przepiękna, ale również bolesna. Aż do tamtego wieczoru nie wiedziałam, że coś może być boleśnie piękne.

Kiedy skończył grać, wydarzyło się coś interesującego: jego pewność siebie całkowicie się ulotniła. Silna do tej pory postawa uległa zmianie, gdy tylko się przygarbił. Osoby stojące najbliżej komplementowały jego muzykę, a on miał problem, by spojrzeć im w oczy.

– Cudownie grałeś – powiedziała jakaś kobieta.

– Dziękuję... kuję – odparł, pakując instrument. W chwili, w której usłyszałam jego głos, już wiedziałam, kim był.

Elliott.

Znałam go, cóż, słyszałam o nim. Chodził do tej samej szkoły i był niebywale wstydliwy. W ogóle nie przypominał grającego na ulicy chłopaka. Wydawało się, jakby miał dwie osobowości – utalentowanego muzyka i dręczzonego w szkole dzieciaka.

To zupełnie ze sobą nie współgrało.

Podeszłam, chcąc się do niego odezwać, ale nie miałam pojęcia, co mogłabym powiedzieć. Rozchyliłam usta, przeszukując umysł za czymś sensownym, jednak nic takiego się nie pojawiło. Zasłużył na komplement, na uśmiech, na gratulacje, ale nie potrafiłam nawet sprawić, by na mnie spojrział.

Na nikogo nie patrzył.

– Jasmine! – zawołała mama, przez co oderwałam wzrok od Elliotta. – Możemy już iść?

Po raz ostatni zerknęłam przez ramię, czując, jak kurczy mi się żołądek, nim wróciłam do mamy.

– Idę.

Po nagraniu w studiu pojechaliśmy autobusem do domu. Po drodze mama wytknęła mi wszystkie błędy, których się dopuściłam. Informowała mnie o każdym potknięciu również wtedy, gdy gotowała obiad. Siedziałyśmy później nad nietkniętym posiłkiem, ponieważ nie mogłyśmy zacząć jeść, póki Ray nie wróci do domu.

Oczywiście się spóźniał, bo Ray nie potrafił wyjść ze studia na czas, więc mama coraz bardziej się denerwowała i wyżywała na mnie. Nigdy się nie pogniewała o to na Raya i nie wiedziałam dlaczego. Wszystko, co złe, spadało na mnie.

Chociaż nie miałam do niego pretensji. Jeśli już, byłam wdzięczna, że kochał mamę, ponieważ dzięki temu ja mogłam kochać jego. W pewien sposób stanowił dla mnie ukojenie. Kiedy go nie było, mama była pustą, samotną, złośliwą kobietą. Gdy wchodził do pomieszczenia, rozpalalo się światło w jej oczach.

– Spóźniłem się – powiedział Ray, wchodząc do domu z papierosem w ustach. Wypalił go dopiero do połowy, ale zgasił w popielniczce przy drzwiach. Nie znosiłam smrodu dymu, więc starał się nie palić w środku. Mama mówiła, że jest dorosły i może palić, gdzie mu się żywnie podoba, ale Ray nie był na tyle chamski. Kochał mnie wystarczająco, by respektować moje prośby.

– Nie spóźniłeś się – powiedziała mama. – To ja ugotowałam obiad za wcześniej.

– Ponieważ powiedziałem, że wrócę wcześniej – odparł z uśmiechem.

Ray zawsze się uśmiechał i to było zaraźliwe. Wyglądał na beztróskiego przystojniaka. Był męski – od mocnej sylwetki aż po manieri. Odsuwał kobiecie krzesło, przytrzymywał drzwi i przepuszczał w nich panie. Był staromodnym, uroczym dżentelmenem, bardzo wrażliwym, co było widać w jego oczach i uśmiechu. Kiedy się śmiał, wszyscy czuli się bezpiecznie, gdy na niego patrzyli.

A ja w jego oczach odnajdywałam dom.

– Nic się nie stało – skłamała z uśmiechem mama. – Usiadłyśmy do stołu zaledwie kilka chwil temu.

Siedziałyśmy tam od czterdziestu pięciu minut.

Ray podszedł do nas i poklepał mnie po głowie.

– Cześć, Śnieżko. – Nadał mi to przezwisko, gdy byłam mała. Od razu je polubiłam. Wciąż mi się podobało, a miałam już szesnaście lat.

– Cześć, Ray – odparłam.

Uniósł brwi.

– Miałaś dobry dzień? – zapytał, co było przykrywką dla „czy matka bardzo dała ci dziś w kość?”.

Czasami, nawet gdy nie chciała, mama potrafiła być okropna.

Skinęłam głową.

– Miałam dobry dzień.

Zmarszczył nos, niepewny, czy powiedziałam prawdę, ale nie naciskał. Nigdy nie pytał o złe rzeczy w obecności mamy, bo nie znosiła być oceniana. Ray pocałował ją w skroń.

– Umyję ręce, przebiorę się i zjemy.

– Dobrze – odparła mama.

Poszedł do łazienki. Siedziałam przy stole, przyglądając się, jak spojrzenie mamy powędrowało za Rayem, który zniknął w korytarzu. Kiedy ponownie na mnie popatrzyła, miłość w jej oczach zgasła. Mama się wyprostowała.

– Zdejmij łokcie ze stołu, Jasmine, i usiądź prosto, inaczej dorobisz się garba.

Dołączył do nas Ray, zaczęliśmy rozmawiać o postęпах nad nagraniem jego albumu.

– Uwielbiam Nowy Orlean, bo ma autentyczny klimat. Na całym świecie nikt nie tworzy muzyki, jak ludzie w tym mieście. Jest tak prawdziwa, że aż bolesna.

Kiedy Ray mówił o muzyce, miałam ochotę skupiać się tylko na tym.

– Udało ci się porozmawiać z Trevorem Su? – zapytała mama, mając na myśli producenta.

Ray się skrzywił.

– Nie. Mówiłem ci już, że to nie jest właściwy człowiek. Jasmine go nie potrzebuje.

Po zmarszczonym nosie widziałam, że mamie nie spodobała się ta odpowiedź.

– Trevor Su jest jednym z najlepszych producentów na świecie, a ty masz z nim kontakt. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że Jasmine nie jest wystarczająco dobra, by z nim pracować.

– Nie – burknął Ray, kręcąc głową. – Nie przekreślaj moich słów. Nie to powiedziałem. To on nie jest wystarczająco dobry dla niej.

– A to dlaczego?

– Ponieważ to padalec.

Mama prychnęła.

– Kogo obchodzi, czy jest padalcem, póki wykonuje dobrą robotę?

Ray się nie zgodził.

– Nie. Sposób, w jaki wykorzystuje ludzi do wspinania się po drabinie kariery, jest obrzydliwy. Widziałem, jak deptał dobre osoby tylko po to, by więcej zarobić. To wstrętne.

– To biznes, Ray – jęknęła mama. – Może gdybyś to zrozumiał, odniósłbyś jeszcze większy sukces.

– Mamo – sapnęłam, zszokowana jej uwagą.

Ray nawet nie drgnął. Przywykł do jej ostrych słów. Jej ocena spływała po nim jak po kaczce.

Chociaż ja wciąż się krzywiłam.

Mama i Ray mieli zupełnie inne podejście do świata muzyki. Ray kierował się sercem, a mama rozumem.

– To się nazywa wykorzystywanie kontaktów – przekonywała.

– To się nazywa sprzedawanie się. – Nie zgodził się. – Poza tym, on przesadza. Popchnąłby ją za bardzo.

– Należy ją popchnąć.

– To jeszcze dziecko, Heather.

– Może być wspaniała, jeśli na to pozwolisz.

Przez kilka minut trwała kłótnia o to, czy niespotkanie się z Trevorem oznacza brak szacunku dla

mamy. Była moim managerem, nie uważała, by jakikolwiek pomysł był przesadą. Zależało jej tylko i wyłącznie na moim sukcesie, była skłonna zrobić dla niego wszystko.

Ray wręcz przeciwnie. Wierzył w muzykę, ale wierzył również w posiadanie dzieciństwa. W życiu poza muzyką.

– Może nie powinniśmy rozmawiać o pracy przy obiedzie – zasugerował Ray, odchrząkując uprzednio.

– Rozmawiamy tylko o muzyce – spierała się mama.

– To może powinniśmy to zmienić. Możemy porozmawiać o czymś innym – podsunął, bawiąc się jedzeniem na talerzu. – Kiedy wracam do domu, chcę mieć spokój.

– To ty zaczęłaś mówić o muzyce! – warknęła. – Ale kiedy ja wspomniałam o karierze Jasmine, to już przesada?

– Mamo – szepnęłam, kręcąc głową.

– Siedź cicho, Jasmine, i jedz sałatę.

– Dlaczego jesz tylko sałatę? – dociekał Ray.

Rozchyliłam usta, by odpowiedzieć, ale mama nie dopuściła mnie do słowa.

– Jest na nowej diecie.

Ray się roześmiał.

– Ma szesnaście lat i jest chuda jak patyk, Heather. Może jeść, co zechce.

Następnie, jak w zegarku, zaczęli się kłócić o moje wychowanie. Pod koniec rozmowy mama stwierdziła, że Ray nie ma nic do powiedzenia w tej kwestii, bo nie jest moim ojcem.

Nie znosiłam, gdy przy każdej nadarzającej się okazji rzucała mu to w twarz. Zauważałam, jak w oczach mężczyzny pojawiał się smutek, ilekroć to do niego wykrzykiwała. Może z definicji nie był moim ojcem, ale bez wątpienia kochałam go jak tatę.

– Muszę się przewietrzyć – powiedział Ray, wstając od stołu. Wszedł z mieszkania z paczką papierosów w dłoni, by przemyśleć sprawę, co oznaczało, że poszedł oglądać jakiś występ. Muzyka pomagała mu, gdy wkurzała go mama. A mi muzyka pomagała, gdy mama wkurzała mnie.

Po posiłku poszłam do swojego pokoju, by odrobić lekcje. Miałam spore zaległości, ale starałam się pilnie uczyć. W przeciwnym wypadku musiałabym wrócić do nauczania indywidualnego w domu, a do tego nie mogłam dopuścić. Nie, gdy zaznałam już prawdziwego nastoletniego życia.

– Miałaś dobry dzień, Śnieżko? – zapytał Ray, stając dużo później na progu mojego pokoju z rękami za plecami.

Spojrzałam na podręcznik do matematyki i wzruszyłam ramionami.

– Nie musisz kłamać, matka śpi. Znów się na tobie wyżywała?

– To nic. Tak naprawdę zawiniłam. Zaczęłam się ociążać.

– Za bardzo na ciebie naciska – stwierdził.

– Ale nacisk tworzy diamenty z węgla – powiedziałam, przedrzeźniając słowa mamy. Uśmiechnęłam się, bo Ray zaczął się krzywić. – Wszystko dobrze. Po prostu jestem dziś zmęczona.

– Chcesz, bym spróbował z nią jeszcze raz porozmawiać?

Pokręciłam głową. Gdyby Ray powiedział mamie, że byłam zdenerwowana lub przytłoczona, zawstydziliby się, a ilekroć to miało miejsce, wyżywała się na mnie.

– Dlaczego zjadłaś na obiad tylko sałatę? – zapytał.

– Nie byłam głodna.

– Szkoda. – Skrzywił się i wyciągnął zza pleców szarą papierową torebkę. – Ponieważ przyniosłem burgera i frytki.

Na widok torebki zaburczało mi w brzuchu.

– Ale wyrzucę, skoro nie jesteś głodna...

– Nie! – wykrzyknęłam, kręcąc gwałtownie głową. Odchrząknęłam i usiadłam prosto na łóżku.

– To znaczy, zjadłabym.

Roześmiał się i podał mi torebkę.

– Jesteś idealna, nie głodź się dla jakichś idei, Śnieżko, i nie głodź się dla matki. Nie warto.

– Dzięki.

Skinął głowę.

– I daj mi znać, jeśli zechcesz, bym porozmawiał z twoją mamą. Będę cię wspierał.

– Ray?

– Tak?

– Kochasz ją? – zapytałam cicho. Tych dwoje nie zachowywało się jak zakochani. A przynajmniej nie pamiętam, by tak było. Może kiedyś było inaczej, ale nie mogłam sobie przypomnieć, bym to widziała.

Ray obdarował mnie sztywnym uśmiechem, który jasno dał mi do zrozumienia, że nie.

– Jest dla ciebie podła – powiedziałam.

– Poradzę sobie – odparł.

– Dlaczego wciąż z nią jesteś? Dlaczego jesteś z kimś, kto cię nie kocha, kto jest dla ciebie okropny?

Odchrząknął i spojrzał na mnie z łagodnością, której jeszcze u niego nie widziałam. Wzruszył ramionami.

– Śnieżko – powiedział cicho – przecież znasz odpowiedź na to pytanie.

Z mojego powodu. Był z nią przeze mnie.

– Kocham ją, bo dała mi ciebie. Być może nie łączą nas więzy krwi, Śnieżko, ale nawet na sekundę nie zapominaj, że jesteśmy rodziną. Zawsze będę przy tobie.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Chcę, byś był szczęśliwy, Ray.

Uśmiechnął się.

– Wiesz, co mnie uszczęśliwia?

– No co?

– Twoje szczęście. Bądź więc szczęśliwa, zjedz kolację, a moje serce będzie radosne, Śnieżko. Tylko tego pragnę. Twojego szczęścia. – Podeszedł do mnie, pocałował w czoło i ukradł kilka frytek, które miałam w paczuszce na łóżku.

Być może Ray nie był moim biologicznym ojcem, ale bez wątpienia uważałam go za swojego tatę.

ROZDZIAŁ 2

JASMINE

Najszcześniejsze chwile spędzałam w szkole. Większość osób cieszyłaby się, mogąc do niej nie chodzić, ale ja po raz pierwszy miałam wrażenie, że znajdowałam się w miejscu, w którym powinnam być.

Miło było odpoczywać od mamy, milej niż to sobie wyobrażałam. Kochałam ją, ale potrzebowałam też wytchnienia, a szkoła mi je dawała. Kiedy chodziłam korytarzami wśród innych uczniów, czułam się częścią czegoś większego. Nie otaczali mnie dorośli pracujący w przemyśle muzycznym, rozmawiający o samych poważnych rzeczach. Nie przesłuchiowano mnie do ról, w których nie chciałam brać udziału. Nie musiałam się starać, by mama była ze mnie dumna.

Przecież byłam tylko dzieckiem.

Nie wszyscy mieli tak dobrze. Należałam do grona szczęściarzy. Inni często padali ofiarą takich jak Todd Clause – typowy czwartoklasista, który żył dla poklasku.

– Cześć, Jasmine! – zawołał za mną.

Opierał się o szafkę, miał na sobie białą koszulkę, a na niej złoty łańcuch. Skinął do mnie głową. Był jednym z najbardziej popularnych dzieciaków w naszej szkole, przeważnie zachowywał się po chamsku w stosunku do każdego, kto nie był równie powalający jak on. Chociaż mnie akurat uważał za piękną, a przynajmniej miał za takie moje piersi i pełne usta. Naprawdę byłam szczęściarą.

Posłałam mu sztuczny uśmiech i nie zwalniając, powiedziałam:

– Cześć, Todd.

Podbiegł do mnie i zarzucił mi rękę na ramiona.

– Co tam? Gdzie byłaś w weekend?

– W ten?

Uniósł jedną brew.

– Urządzałam imprezkę, mówiłaś, że wpadniesz.

– A... tak. – Przygryzłam wargę i chwyciłam za szelki plecaka. – Przepraszam. Miałam przesłuchanie i lekcję tańca.

– Panna Hollywood – zażartował, powoli przesuwał rękę na moje plecy.

– Nie, to tylko ja – odparłam, próbując szybko strząsnąć jego rękę.

– W ten weekend urządza kolejną imprezę. Rodzice przeważnie wyjeżdżają, gdy mają wolne, więc co sobota coś się u mnie dzieje.

– Spoko – odparłam, niezainteresowana.

– Powinnaś przyjść. Mieszkam w Garden District.

– Tak? – Uniósł brwi, niepewna, co to w ogóle oznaczało.

– To jedna z najbogatszych dzielnic w Nowym Orleanie. Moja rodzina ma kupę kasy. Chodzę do

tej beznadziejnej szkoły, bo wyrzucono mnie z prywatnej.

– A, spoko.

– Możesz przyjechać, by obejrzeć moje konie. Pozwolę ci się nawet ujeźdzać. – Parsknął aroganckim śmiechem. – To znaczy je. Moje konie.

Nie miałam zielonego pojęcia, co mu odpowiedzieć, więc milczałam.

– Hej, Kościotrupku – powiedział Todd, zabierając wreszcie rękę, by popchnąć chłopaka idącego korytarzem.

Elliotta.

Pechowca.

Często go zauważałam, a właściwie ludzi, którzy go dręczyli. Był cichym, wycofanym chłopakiem. Wychudzonym, o karmelowej skórze i piwnych oczach. Nigdy nikomu nie wadził. Nosił aparat na zębach i okulary, i widziałam, że ręce trzęsły mu się z nerwów.

Był łatwym celem dla Todda: nieśmiały, miły, samotny.

Najszybciej zauważałam samotność, ponieważ znałam to odległe spojrzenie. Przez całe życie byłam samotna, a spojrzenie Elliotta odzwierciedlało moje własne.

Jak to możliwe? Jakim cudem chłopak tak nerwowy jak Elliott mógł tworzyć tak wspaniałą muzykę?

Todd wraz z kilkoma kumplami zaczął go popychać. Elliott skulił się, zwiesił głowę i próbował im uciec.

– Zostawcie go! – zawołałam. – Dajcie mu spokój.

Todd popatrzył na mnie i parsknął.

– Zostawię go, jeśli obiecasz, że przyjdiesz na imprezę.

Jęknęłam.

Nie znosiłam imprez. Tym razem Todd wepchnął Elliotta na metalową szafkę.

Ponownie jęknęłam. Jeszcze bardziej nie miałam ochoty iść na żadną jego imprezę. Przeczesałam palcami ciemne włosy i przygryzłam dolną wargę, nim zapytałam:

– O której mam być?

ROZDZIAŁ 3

ELLIOTT

Najgorsze chwile przeżywałem w szkole. Nie mogłem się doczekać, by w końcu zamknąć ten rozdział życia. Najgorzej się czułem, gdy musiałem wstać każdego ranka z myślą, że znów będę musiał tam iść.

– Kościotrupku, widzę, że znów postanowiłeś się ubrać jak kloszard – zawołał ktoś za mną.

Nie wiedziałem kto, nie miałem nawet śmiałości, by odwrócić głowę i to sprawdzić.

Codziennie przypominałem sobie, by chodzić ze spuszczoną głową i nie rzucać się w oczy, próbując pozostać niezauważonym. Do zakończenia nauki w liceum jeszcze tylko pięćset sześćdziesiąt dwa dni.

Nienawidziłem szkoły, choć to stanowcze niedopowiedzenie. Gdybym mógł, nigdy bym już do niej nie wrócił, ale mama miała wizję, że skończymy z siostrą zarówno liceum, jak i studia, ponieważ ona nie była w stanie tego osiągnąć. Chciała, żebyśmy byli od niej lepsi, zrobili coś znamienitego, odnieśli sukces.

Ja jednak nie wybiegałem myślami aż tak daleko w przyszłość. Próbowałem jedynie przemknąć z matmy na historię, by nikt nie wsadził mi przy tym palucha do ucha.

– Hej, Elliott – powiedział ktoś za moimi plecami.

Nie odwróciłem się, ponieważ jeśli nie nazywano mnie Kościotrupkiem, Szablozębnym lub Gnojem, który mógłby się zabić, w ogóle się do mnie nie odzywano.

– Elliott! Hej! Mówię do ciebie – zawołał ktoś raz jeszcze. Głos był dziewczęcy, a żadna dziewczyna z pewnością się do mnie nie odzywała. – Hej! – Jakaś dłoń wylądowała na moim ramieniu, przez co się zatrzymałem i skrzywiłem. Zawsze się krzywiłem, gdy ktoś mnie dotykał, ponieważ później zazwyczaj następował mocny cios w brzuch. – Dlaczego tak się krzywisz? – zapytał ten sam głos, więc powoli otworzyłem oczy.

– Prze... praszam – szepnąłem. Byłem niemal pewien, że mnie nie usłyszała.

– Dlaczego wszyscy cię dręczą? – dociekała dziewczyna i to nie jakaś tam pierwsza lepsza. Ta dziewczyna, Jasmine Greene.

Najładniejsza, jaką kiedykolwiek widziałem.

Uniosłem brwi, wciąż niepewny, dlaczego do mnie mówiła. Jasmine była nowa, ale natychmiast stała się popularna. Ja nigdy nie przyciągałem uwagi takich uczniów.

To nie do końca prawda. Nigdy nie przyciągałem ich pozytywnej uwagi.

– Co? – zapytałem, zaskoczony tym, że na mnie patrzyła.

– Pytałam, dlaczego wszyscy cię dręczą?

Rozejrzałem się, by potwierdzić, że naprawdę mówiła do mnie.

– Ja, eee, ja... – Odchrząknąłem i nieco się przygarbiłem. – Bo... się ją... kam?

– To pytanie? – drażyla, odsuwając się, by spojrzeć mi w oczy. Nie znosiłem kontaktu wzrokowego, a zwłaszcza z takimi dziewczynami. Ładne były najgorsze. Zawsze się przy tym pociełem, a niczego bardziej nie znosiłem niż plam na koszulce, no może poza własnym głosem.

Jasmine chwyciła za szelki swojego plecaka i uśmiechnęła się, jakbyśmy się przyjaźnili.

Nie byliśmy przyjaciółmi, nie żebym tego nie chciał, ale, cóż, po prostu było inaczej.

– Jakie pytanie? – odparłem.

– Powiedziałeś właśnie, że się jąkasz, jakby to było pytanie.

– Oj.

– No więc...?

– To nie było pytanie. Jąkam się, ale, lekko... Nie jestem dziwakiem.

– Nie twierdziłam, że nim jesteś.

– Oj.

– Ludzie cię przez to prześladują?

Przytaknąłem.

– To bardzo głupi powód – zauważyła.

– Jestem pewien, że robią to również ze względu na mój wygląd.

– Co z nim nie tak?

Roześmiałem się.

– Żartujesz, prawda? Spójrz na mnie.

Przechyliła lekko głowę i zmrużyła oczy. Rozchyliła wargi i powiedziała:

– Patrzę. – Miała głos jak księżniczka Leia. Podobał mi się bardziej, niż bym tego chciał.

– Tak, cóż, jesteś miłsza niż większość. Jesteśmy jednak w liceum, więc nikt nie potrzebuje powodu do prześladowania innej osoby, choć podejrzewam, że ja dałem ich wiele.

– Dupki – mruknęła.

– To mi nie prze... szkadza.

– Przeszkadza ci to.

– Nie wiesz, co mi przeszkadza.

Uśmiechnęła się znacząco.

Odpowiedziałem w ten sam sposób.

Rety, było mi gorąco. Zaczęły mi się pocić dłonie, nie potrafiłem sobie wyobrazić, co działo się pod moimi pachami. Dziewczyna była ładna i nie rozmawiała ze mną, jakby chciała mi dopiec. Osoby o takiej urodzie jak u Jasmine nigdy nie rozmawiały ze mną w miły sposób. Byłem mocno zdziwiony, podobnie jak każda mijająca nas osoba. Uniosłem nieco ręce, by przewietrzyć trochę pachy.

– Grasz na saksofonie? – zapytała, idąc przede mną tyłem.

– Tak?

Uśmiechnęła się.

– To pytanie?

Oderwałem od niej wzrok i odchrząknąłem.

– Nie. To znaczy, eee... – Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech. – Tak, gram na saksofonie.

Skąd wiesz?

– Widziałam twój występ na Frenchmen Street.

– O.

– Często tam grasz?

– Wcześniej nie, ale wujek TJ stwierdził, że powinienem to robić w każdą sobotę. Odkąd został moim nauczycielem, muszę tam grać.

– Dlaczego cię do tego zmusza?

– Twierdzi, że muzyka nie powinna żyć w piwnicy. Powinna się rozprzestrzeniać, by leczyć ludzkie blizny czy coś w tym rodzaju. Nie znoszę tego.

– No to jesteś chyba jedyny. – Zatrzymała się i spojrzała na mnie ze szczerością w oczach. – Jesteś najlepszym muzykiem, jakiego słuchałam.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć, więc stałem, wpatrując się w nią jak nawiedzony.

– Elliotcie?

– Tak?

– Gapisz się na mnie i to trochę dziwne – stwierdziła, zakładając za ucho ciemne włosy.

– Przepraszam, ale, cóż, dziękuję? – Pokręciłem nieco głową i spojrzałem w podłogę. – To znaczy dziękuję... za komplement. Dziękuję.

– Proszę? – Puściła do mnie oko, po czym odwróciła się, by porozmawiać z kimś innym, ponieważ prócz tego, że była ładna, mądra i miła, Jasmine była również popularna. Nigdy nie widziałem, by ktoś tak szybko zyskał rozgłos.

Jasmine Greene weszła do liceum Canon, jakby była jego właścicielką. Rozpoczęła naukę kilka tygodni po początku roku, ale nie powstrzymało jej to przed zachowywaniem się, jakby wszyscy uczniowie powinni kłaniać się jej w pas. Choć chodziła do trzeciej klasy, jej popularność skoczyła, jakby dziewczyna kończyła już szkołę. Była wybitna we wszystkim, czego się dotknęła, od plastyki czy zajęć praktycznych po matematykę.

Nie wiedziałem, że była świadoma mojego istnienia, choć ja wiedziałem o niej wszystko. Wciąż byłem mocno zdziwiony. Dlaczego była dziś dla mnie taka miła?

W chwili, w której zaczęła rozmawiać z kimś innym, odetchnąłem głęboko z ulgą.

– Eli – powiedział znajomy głos, zdrobnienie dało mi znać, że byłem bezpieczny. Obróciłem się do mojej starszej siostry Katie, która stała za mną ze zmartwieniem wypisanym na twarzy. Jej spojrzenie natychmiast przeniosło się do Jasmine. – Wszystko dobrze?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Rozmawiałeś z tą nową, Jasmine.

– Tak. No i?

Katie odchrząknęła, wyprostowała się nieco, ściskając książki.

– O czym rozmawialiście? Nie rozumiem, dlaczego się do ciebie odezwała.

– Wow, dzięki – rzuciłem oschle.

Przewróciła oczami.

– Nie chciałam, by tak to zabrzmiało, Eli. Jesteś lepszy niż ci ludzie.

– Jacy ludzie?

– No wiesz, dziewczyny z torebkami od Chanel. Popularni uczniowie.

– W zeszłym roku sama chciałaś taką torebkę.

– No tak, ale to nie to samo i już mi na tym nie zależy. Poza tym widziałam, jak rozmawiała z Toddem Clause'em. No wiesz, jeśli on jest w jej typie...

– Może ja również jestem w jej typie – zażartowałem, napinając pierś. – Jestem dość... – Zamknąłem oczy. Miałem powiedzieć „muskularny”. Poczułem ucisk w gardle, próbując wydusić z siebie to słowo. – Myślę, że jestem dość... – I nic. Zakrztusiłem się powietrzem, a moje myśli pędziły, próbując podać mi synonim, który mógłby pojawić się zamiast tamtego słowa. Cokolwiek... cokolwiek by się nadało, ale gdy zaczynałem panikować, nie potrafiłem niczego wymyślić. Wziąłem kilka głębszych wdechów i znów spróbowałem wypchnąć to słowo przez gardło. – Jestem dość... – Ale ponownie nie poskutkowało. Przeważnie tak właśnie było. – Myślę, że jestem dość napakowany. – Wydusiłem w końcu, cały czerwony od tej walki.

– Napakowany? – Katie się zaśmiała. – Elliotcie, jesteś napakowany jak kurze skrzydełko.

Parsknąłem śmiechem, spokojniejszy po zająknięciu się na poprzednim słowie.

Siostra nigdy mi tego nie wytykała, nigdy nie czułem się przy niej źle. Normalnie pogwizdywała lub nuciała, czekając cierpliwie, aż dokończę zdanie. Czasami przestawała na mnie patrzeć, bo wiedziała, że wzrok drugiej osoby potrafił mi to utrudnić. Nie próbowała podpowiadać, ponieważ miała świadomość, jak bardzo pogarszało to sytuację.

Katie skrzywiła się i szturchnęła mnie w ramię.

– Słuchaj, wiem, że po wyjeździe Jasona do Nebraski byłeś trochę samotny...

– Nie jestem samotny – skłamałem. Siostra wiedziała, że nie mówiłem prawdy. Mój przyjaciel

Jason przeprowadził się w tym roku do Nebraski, a po jego wyjeździe nie miałem poza nią nikogo, z kim mógłbym porozmawiać.

Nie podobało mi się to.

Trudno było przez cały czas być samemu.

– Uważaj – ostrzegła Katie niczym nadopiekuńcza siostra, którą zresztą była. – Nie chcę, byś cierpiał. To wszystko. – Uśmiechnęła się i odeszła. Może i Katie była moją siostrą, ale nie była takim popychadłem. Była piękna i wygadana, jak mama.

Po ubiegłorocznych wydarzeniach przestała się zadawać z popularnymi uczniami. Wcześniej zaliczała się do nich, do tych fajnych, ale w tej chwili ich olewała. Nie przejmowała się nimi. A przynajmniej tak mi się zdawało. Mawiała, że na świecie istnieją ważniejsze sprawy niż bycie na świeczniku w liceum. Miała lepsze rzeczy do roboty, skupiała się na pójściu w przyszłym roku na studia.

Nigdy tego nie przyznała, ale mocno się o mnie troszczyła. Po części nie znośiłem jej za to, że tak mnie pilnowała, ale głównie byłem wdzięczny, że miałem tak troskliwą siostrę. Razem z mamą mocno mnie kochały. Tak, szkoła średnia była do kitu, ale wiedziałem przynajmniej, że kiedy wrócę do domu, wszystko będzie dobrze.

Każdego wieczoru zasiadaliśmy we troje do obiadu. Zawsze przygotowywała go mama. Nigdy niczego nie zamawialiśmy. Mamę nauczyła gotować babcia, więc teraz wyczyniała w kuchni cuda. Mawiała, że domowe jedzenie i rozmowy przy stole były podstawą jej dzieciństwa, chciała, by nasze było podobne.

– Jak było w szkole? – zapytała, kładąc na stole pieczonego kurczaka, zaraz obok wszystkich ułożonych wcześniej dodatków. Obiad zawsze przypominał u nas ucztę. Nawet jeśli nie byliśmy zamożni, na naszych talerzach spoczywała góra jedzenia. Niektórzy nie mieli nawet tyle szczęścia.

– Dobrze – odparła Katie, nabierając łyżkę tłuczonych ziemniaków, by wrzucić ją sobie na talerz.

– Brooke ma nowego chłopaka. – Brooke była kiedyś jej najlepszą przyjaciółką, ale po incydencie już ze sobą nie rozmawiały. Katie stwierdziła, że ma to gdzieś, chociaż wydawało się, że wciąż była zainteresowana życiem Brooke.

– Znowu? – Mama przewróciła oczami i zajęła miejsce przy stole. – A przecież niedawno zaczęła spotykać się z Treyem?

– Travisem – poprawiła Katie. – Trey był trzech chłopaków temu, ale teraz jest z Tylerem.

– Lubi tych na „T” – dodałem z uśmiechem.

– Lubi każdego, na każdą literę, pod warunkiem, że jest chłopakiem. – Roześmiała się. – Ale wiesz, uwielbia podejmować kiepskie decyzje.

– Ty przynajmniej nie idziesz w jej ślady – powiedziała mama.

– Zaufaj mi, nie mam czasu na licealne miłostki. Mam przed sobą ostatni rok szkoły średniej, poczekam z chłopakami, aż pójdę na studia, dopiero wtedy pomyślę o randkach.

– Jeśli ponownie zaprzyjaźnisz się z Brooke, a ona dojdzie do litery „E”, pamiętaj o mnie – zażartowałem, po czym wgrzyłem się w udko.

Mama uniosła brwi.

– Ktoś ma dobry humor.

– Miałem dobry dzień. – Widziałem, że do oczu mamy nabiegły łzy. – Nie płacz, mamus – jęknąłem.

– Nie będę płakać – skłamała, ocierając oczy. Mama była bardzo emocjonalna. – Po prostu od bardzo dawna nie słyszałam, byś miał dobry dzień.

– Każdy jest w porządku – powiedziałem.

– Tak, ale nie jest dobry. Po prostu... – Pociągnęła nosem, wciąż ocierając oczy. Uśmiechnęła się z miłością. – Po prostu bardzo się cieszę, że miałeś dobry dzień.

Wzruszyłem ramionami i wróciłem do jedzenia.

Mama jednak nie skończyła. Skrzyżowała ręce i oparła się na blacie, patrząc na mnie z czułością.

– Z jakiegoś powodu – zastanawiała się na głos – ten dzień był dobry...

– Nie – odparłem.

– Rozmawiał z dziewczyną – wyaplała siostra.
– Katie! – syknąłem.
– Eli! – odpowiedziała w ten sam sposób.
– Dziewczyną?! – pisnęła mama z ekscytacją. – Opowiadaj.
– To nic takiego – odparłem.
– Pewnie, że nic. Ona nie jest dla niego – zgodziła się Katie.
– Dlaczego? – zapytałem, nagle obrażony. – Ponieważ jest fajna i popularna, a ja nie?
Wyraz twarzy siostry stał się ponury.
– Nie, Eli, oczywiście, że nie. Chodziło mi o to, że takie dziewczyny są takie jak wszyscy, a ty zasługujesz na kogoś wrażliwego, kto cię zrozumie.
– Może ona mnie rozumie.
– Może, ale istnieje spora szansa, że tak jednak nie jest – spierała się Katie.
Mama się uśmiechała, słuchając naszej rozmowy. Zawsze bawiły ją takie sprzeczki. Przeważnie musiała odgrywać rolę mediatora.
– Wiecie, co myślę?
– No co? – zapytałem.
– Sądzę, że miałeś dzisiaj dobry dzień – powiedziała do mnie. – A dzięki temu, że go miałeś, wszystko jest w porządku.
– Ale, mam, nawet nie wiesz, jaka jest tamta dziewczyna. Chodzi umalowana, z torebkami od projektantów i... – zaczęła siostra, ale mama uciszyła ją uniesieniem ręki.
– Przepraszam, Katie, ale czy ty oceniłaś właśnie kogoś po jego statusie materialnym? – zapytała mama, spoglądając hardo. – Jestem pewna, że ocenianie kogoś po posiadanych rzeczach jest równie złe jak po nieposiadanych. Jak byś się czuła, gdyby ktoś oceniał cię za to, że nie masz eleganckiej torebki?
Katie zwiesiła głowę i wymamrotała pod nosem:
– Przepraszam.
– Rozumiem. Kochasz brata i nie chcesz, by ktokolwiek go skrzywdził, ale nie zawsze będziesz przy nim, by go chronić. Musi podejmować własne decyzje i myślę, że to wszystko, co można powiedzieć w tym temacie.
Katie ponownie przeprosiła i wróciła do jedzenia, a ja próbowałem zapanować nad radością. Uwielbiałem, gdy Królowa Matka oddalała sprzeciwy Księżniczki Katie. I uwielbiałem mieć dobre dni.

ROZDZIAŁ 4

JASMINE

Kiedy nadszedł sobotni wieczór, obawiałam się iść na imprezę Todda. Czekałam, aż mama pójdzie do pracy w barze, by się wymknąć. Przed wyjściem kazała mi ćwiczyć głos i, prawdę mówiąc, wolałabym spełnić jej polecenie niż iść do Todda.

Nie podobała mi się wizja przebywania w jego domu pośród pijanych osób. W dodatku wiedziałam, że Todd będzie próbował dobrać mi się do majtek, a zupełnie mnie to nie interesowało, choć nie potrafiłam znieść myśli, że nadal będzie prześladował Elliotta.

Jeśli wszystko, co musiałam zrobić, to pokazać się na tej głupiej imprezie, by zostawili go w spokoju, postanowiłam tam pójść.

Najpierw jednak zrobiłam sobie po drodze przystanek.

Kiedy przyjechałam na Frenchmen Street, Elliott dawał już swój pokaz. Na głowie miał nowy kapelusz, nosił elegancką białą koszulę i czarne szelki. Wyglądał jak muzyk jazzowy, a grał jeszcze lepiej. W każdej sytuacji życiowej chłopak mocno się denerwował, z wyjątkiem chwil, gdy trzymał w rękach saksofon. Kiedy Elliott miał swoją muzykę, jego dusza była wolna. Dzięki jazzowi mógł oddychać.

Jego muzyka była obłądna, sprawiała, że chciałam być jednocześnie smutna i szczęśliwa. Niektóre z melodii były optymistyczne, niekiedy poruszał się do rytmu, gdy je wygrywał. Inne jego utwory... pełne były łez. Czułam zawarty w nich smutek, widziałam, jak poruszony był nimi sam wykonawca. Tym razem wokół stało więcej osób, w futerale znalazło się również więcej pieniędzy. Wydawało się, że Elliott budował sobie własną grupkę fanów. A ja byłam ich liderką.

Nie było mowy, bym odeszła, póki nie wybrzmiały ostatnie tony. Kiedy skończył, chciałam usłyszeć jeszcze więcej, podobnie jak reszta publiki.

– Bis! – krzyknęło kilka osób, a Elliott zmarszczył brwi, jakby głęboko się zamyślił.

– Mo... mogę jeszcze jedną? – powiedział zebranym, na co rozległy się wiwaty.

Kiedy jego palce zatańczyły na klawiszach saksofonu, a powietrze zostało wdmuchane przez ustnik, ścisnęło mi się serce. Dźwięk był znajomy, ale początkowo nie rozpoznałam melodii. Kiedy grał, do oczu napłynęły mi łzy. Słuchając go, pragnęłam być bliżej niego. Chciałam poczuć jego energię, bicie serca.

Gdy łzy popłynęły mi po policzkach, modliłam się, by nie przestawał już nigdy grać, mimo to w końcu zamilkł.

Zaczynając się pakować, wrócił do swojej nerwowości, ale tym razem nie zamierzałam przepuścić okazji.

– Znów byłeś perfekcyjny – powiedziałam, uśmiechając się do niego.

Kiedy uniósł głowę, rozejrzał się i zatrzymał wzrok, po czym go odwrócił, nim na dobre skupił

go na mnie. Okulary miał na czubku nosa, więc poprawił je palcem wskazującym.

– Przyszłaś mnie posłuchać?

Przytaknęłam.

– Mówiłam ci, że jesteś najlepszym muzykiem, jakiego słuchałam.

Rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczał. Przeszłam z nogi na nogę, niepewna, co mogłabym dodać, ale musiałam coś powiedzieć.

– Mówiłeś, że to wujek nauczył cię grać?

– Tak. To bardziej przyjaciel rodziny, ale dla mnie od zawsze był wujkiem. Jest bardzo utalentowany.

– Przekaż mu, że dobrze się spisał.

Elliott uśmiechnął się, a ja się zarumieniłam.

– Lepiej już pójdę – stwierdził, wkładając instrument do futerału i zamykając wieko.

– No dobrze. – Przygryzłam dolną wargę. – Dobranoc.

Skinął krótko głową.

– Dobranoc. – Wziął futerał i ruszył przed siebie, ale zawołałam za nim.

– Tak?

– Jaki tytuł nosiła piosenka, którą zagrałeś jako ostatnią?

– O, ee... – Odchrząknął i znów skinął głową. – *The Rose* Bette Midler. To ulubiony kawałek mojej mamy. Nauczyłem się jej na dzień matki. – Skrzywił się i pokręcił głową. – Zabrzmiało to, jakbym był największym frajerem na świecie.

Roześmiałam się.

– Albo najśłodszym synem na świecie. Naprawdę mi się podobała.

Zakołysał się na piętach i potarł kark.

– Okej, dobrze... to pa.

Odszedł pospiesznie.

„Co za dziwny chłopak”.

– Patrzcie państwo, kto się pojawił – powiedział Todd w chwili, gdy weszłam do jego domu. – Myślałem, że znowu mnie wystawisz.

Posłałam mu wymuszony uśmiech, gdy podszedł i objął mnie w talii.

– Mówiłam ci, że przyjdę, tak?

– Oczywiście. Wejź. Rozgość się. *Mi casa es su casa*. – Puścił do mnie oko. – Pozwól, że cię oprowadzę.

Westchnęłam, ale zgodziłam się, by oprowadził mnie po domu, pokazując tak naprawdę tylko jedno pomieszczenie – swoją sypialnię.

– To tu dzieje się magia – wyznał.

– Wyciągasz tu królika z kapelusza? – zażartowałam.

– Nie, ale pokażną marchewkę, jeśli zechcesz ją zobaczyć – odparł, a ja od razu się zjeżyłam.

– Mógłbyś mi przynieść coś do picia? – zapytałam, próbując zmienić temat.

Przytaknął i poszedł, pozostawiając mnie w salonie. Wokół było sporo osób, wszystkie pijane i upalone. Nie zamierzałam iść w ich ślady. Chciałam znaleźć się w domu, ze swoją muzyką.

Jeśli musiałabym wybierać pomiędzy ludźmi a muzyką, zawsze wygrałaby ta druga.

– Proszę – powiedział Todd, podając mi piwo. Udałam, że upijam łyczek, a kiedy chłopak położył mi dłoń na pośladku, wzdrygnęłam się i plunęłam napojem na swoją koszulkę.

– Wow! Spokojnie, mała. Znam lepsze sposoby na to, by dziewczyna była wilgotna, ale może dojdziemy do tego nieco później.

– Przepraszam. Chyba muszę już iść – powiedziałam zdenerwowana. To była zupełnie nie moja

bajka. Uwielbiałam liceum, ale to nie byli moi przyjaciele.

– Dopiero przyszałaś. Może zagrasz najpierw w butelkę? – zaproponował. – W kuchni gra już kilka osób.

– Przykro mi. Jestem zmęczona.

– Szkoda – odparł, marszcząc brwi. – Miałem nadzieję, że Kościotrupek nie będzie miał ciężkiego poniedziałku.

Wyprostowałam się.

– Co to miało znaczyć?

– Nie jestem głupi, Jasmine. Wiem, że zgodziłaś się tu przyjść tylko dlatego, że żal ci tego frajera. Muszę przyznać, że to cholernie seksowne, gdy troszczysz się o potrzebujących, ale nie wiem, ile zdołam mu odpuścić, jeśli zamierzasz tu zostać zaledwie pięć minut.

Zaskoczyła mnie jego uwaga.

– To groźba?

– Co? Nic z tych rzeczy. – Roześmiał się i przysunął bliżej, by szepnąć mi do ucha: – To obietnica. Kilka rundek w butelkę, a Kościotrupek dotrwa do wtorku.

– A jeśli nie zagram?

– Powiedzmy, że sprawy dla Elliotta Adamsa mogą przybrać znacznie mniej korzystny obrót.

Przełknęłam z trudem ślinę, walcząc z ochotą, by kopnąć Todda w krocze. Nie znosiłam tego typu tak bardzo, że nie potrafiłabym tego wyrazić. Nie chciałam mieć nic do czynienia ani z nim, ani z jego głupimi gierkami, ale jeśli musiałam pocałować kilku chłopaków, by Elliott nie był tak bardzo dręczony, mogłam pokręcić tą przeklętą butelką.

W poniedziałek serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłam, jak Todd z kumplami popycha Elliotta. Podbiegłam i szturchnęłam mocno głównego napastnika.

– Co z tobą? – warknęłam. W sobotę zostałam na tej głupiej imprezie. Robiłam rzeczy, których nie chciałam, by nic podobnego nie przytrafiło się Elliottowi. – Mówiłeś, że zostawisz go w spokoju. – Skrzywiłam się, patrząc na dręczyciela.

Zwilżył wargi językiem i przeczesał palcami włosy.

– Mówiłem? Nie pamiętam. Może powinnaś była zostać dłużej, a może w następną sobotę powinnaś użyć języka.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy obserwowałam, jak odszedł ze swoim stadem pawianów. Pospieszyłam do Elliotta i pomogłam mu się pozbierać.

– W porządku?

Otarł czoło i poprawił okulary.

– Przepraszam – powiedział, a ja się zdziwiłam.

– Za co? Nie zrobiłeś niczego złego. Tamci to gnoje.

– Tak, przy... wyklęłam.

– Tylko dlatego, że przywykłeś, nie oznacza, że to okej.

Skinął krótko głową, w jego spojrzeniu wyraźnie widać było zażenowanie.

– Le... piej pójdę na lekcję. – Odszedł.

Biedaczek.

Podeszłam do szafki, by zmienić książki, ale warknęła na mnie jakaś dziewczyna:

– O co ci chodzi, co? – zapytała, podchodząc do mnie.

Uniosłam brwi, gdy skrzyżowała ręce na piersi i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Słucham?

– Spytałam, o co ci chodzi. To jakiś złośliwy żart, w którym ładna dziewczyna udaje, że lubi wycofanego chłopaka, by reszta popularnych dzieciaków mogła naśmiewać się z jego złamanego serca?

– O czym ty mówisz?

– O moim bracie, Elliotcie.

A...

– Nie wiedziałam, że ma siostrę.

– To teraz już wiesz. Jestem Katie, a ty wykorzystujesz mojego brata – odparła.

– Co takiego? Nie. Elliott jest moim...

– Nie mów „przyjacielem”, bo go nie znasz – parsknęła, przerywając mi. – Takie jak ty nie przyjaźnią się z takimi jak mój brat.

– Takie jak ja? Co to miało znaczyć?

Ruchem głowy wskazała na moją torebkę.

– Masz Chanel. Najwyraźniej masz kasę i możesz mieć każdego, kto na ciebie spojrzy.

Przycisnęłam do siebie torebkę, wzdrygając się nieco. Dostałam ją w prezencie od Raya, kupił ją w sklepie z używanymi rzeczami przed gwiazdką.

– Nie znasz mnie, a to, że oceniasz po torebce, pokazuje, ile tak naprawdę nie wiesz.

Westchnęła i przygryzła dolną wargę, mrużąc oczy.

– Chodź.

– Dokąd?

– Jezu, pójdziesz za mną po prostu? – Wymaszerowała na dziedziniec. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, wskazała na maszt z flagą. – W zeszłym roku jakieś dzieciaki przykuły Elliotta do masztu, spryskały serpentynami i rozbiły mu na głowie jajka. Dwa miesiące przed twoim pojawieniem się tutaj dopadli go w szatni i obrzucili balonami z wodą.

– To okropne.

Skrzywiła się.

– Nawet nie masz pojęcia. Niektóre z nich wypełnione były moczem.

Sapnęłam, zniesmaczona i zszokowana, że ktoś z tej szkoły mógł zrobić coś podobnego.

– Pieprzone gnojki! – syknęłam, chwytając się za serce.

Katie uniosła brwi.

– Dlaczego z nim rozmawiasz?

Rozchyliłam usta, ale milczałam, próbując wymyślić najlepszą odpowiedź. Jak mogłam wyrazić coś, z czego nie zdawałam sobie jeszcze sprawy? Jak miałam sprawić, by zrozumiała uczucia kołaczące się w mojej głowie? Jak miałam podsumować to, co Elliott robił mojemu sercu i umysłowi?

– No więc? – zapytała, stukając nogą o chodnik.

– Słyszałam jego muzykę. Usłyszałam ją w zeszłym tygodniu, a kiedy słuchałam, jak grał... Nie wiem... – Z trudem przełknęłam ślinę. – Było, jakbym po raz pierwszy od bardzo dawna nie czuła się samotna.

Ostre spojrzenie dziewczyny nieco złagodniało.

– Mama miała rację, jest w tobie coś więcej niż droga torebka.

– Chwila. Rozmawiałaś o mnie z mamą? – Wcale nie było to dziwne.

– Nie o to chodzi, ale o... – Umilkła. Zeszła z niej złość. Jej postawa zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni od tej, którą miała, gdy do mnie podeszła. – Nie chciałam cię oceniać, ale widziałam, jak mój brat przeszedł więcej walk, niż ktokolwiek na to zasługuje. Chciałam go tylko chronić.

– Rozumiem. Również nie podoba mi się to, przez co teraz przechodzi.

– Teraz? Nie. Zaczęło się to wszystko dawno temu, gdy walczył dla mnie i mamy. Później nie miał okazji przestać.

– Kochasz go.

– Jest najlepszym młodszym bratem na świecie.

– Nie jest podobny do innych. Jest... niewinny.

– Wiem. Dziwne, co? Jak ktoś, kto przeszedł przez takie piekło, może wciąż być daleki od zniszczenia. Możesz wyświadczyć mi przysługę?

– Jasne.

– Słuchaj jego muzyki.

– Oczywiście.

Ruszyła z miejsca, ale za nią zawołałam:

– Dziękuję, że się o niego troszczysz.

– Jesteśmy rodziną – odparła cicho. – Troszczymy się o siebie nawzajem.

„Rodzina. Troszczymy się o siebie nawzajem”. Podobało mi się to.

Po południu, idąc na fizykę, zobaczyłam Elliotta przy jego szafce. W chwili, w której go spostrzegłam, moje serce znacznie przyspieszyło. Nie potrafiłam wymazać obrazu z głowy – balonów z wodą, serpentyn, kajdanek. Dlaczego ktokolwiek miałby traktować drugą osobę w tak podły sposób? To nie miało sensu.

– Elliott! – zawołałam i podbiegłam do niego.

– Cześć – rzekł nieśmiało.

Miałam ochotę go objąć. Odczuwałam wielką chęć, by mocno go uściskać, dać znać, że wszystkie znęcające się nad nim gnojki były nic niewartymi śmieciami. Pragnęłam przytulić go i przeprosić za to, co z głupich powodów zgotował mu los.

Ale jego przestrzeń osobista była nienaruszalna, więc stałam i czekałam.

– Mam pytanie – powiedziałam cicho. Poczułam, że w brzuchu trzepoczą mi motyle.

– A ja mam odpowiedź? – odparł, ale w formie pytania, bo był Elliottem, który zawsze odpowiadał ze znakiem zapytania na końcu.

– Mogę cię przytulić?

Wyprostował się i odchrząknął. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Co?

– Pytałam, czy mogę cię przytulić.

Skrzywił się i cofnął.

– Siostra miała ra... cję – mruknął.

– Co?

– Mówiła, że będziesz dr... wić i miała rację.

– Nie, Elliotcie, to nie tak. Chciałam tylko...

– Tylko co?

Ręce zaczęły mi się trząść, nie potrafiłam znaleźć słów.

– Ponieważ... – Zadrżałam, zdenerwowana. – Ponieważ... ponieważ... – Do oczu napłynęły mi łzy, gdy patrzyłam na tego delikatnego chudzielca. – Ponieważ... – Głos mi drżał, na co Elliott zmrużył oczy.

– Jasmine? – zapytał.

– Tak?

– Oddychaj.

– Oddy... cham.

– Wcale nie. Uwierz mi, wiem, jak to jest nie oddy... chać.

Zaczerpnęłam tchu, a Elliott cały czas patrzył mi w twarz.

– Widziałam się z twoją siostrą, powiedziała mi, co wcześniej ci wyrządzono, i poczułam nienawiść, wiesz? Nienawiść w stosunku... To znaczy, jesteś taki dobry! I nie wchodzisz nikomu w drogę i... i... i...

– Jasmine?

– Tak, Elliotcie? – zapytałam, moje oczy znów wypełniły się łzami i zaczęłam się trząść.

– Mogę cię przytulić?

Zaśmiałam się nieśmiało i otarłam oczy.

– Ale dlaczego?

Posłał mi szeroki, ciepły uśmiech, dzięki któremu poczułam się jak w domu.

– Ponieważ nie chcę, byś płakała.

Objął mnie i mocno przytulił. Zabawne, jak się ułożyło. Kiedy do niego podeszłam, chciałam go pocieszyć, przegnać ból, ale w jakiś sposób sytuacja całkowicie się odwróciła. Kiedy Elliott mnie tulił,

leczył rzeczy, które były zranione, choć udawałam, że nie są. Kiedy jego skóra zetknęła się z moją, stopiły się razem, a moje rany nakryły tymczasowe opatrunki.

I wtedy szepnął:

– Będzie dobrze.

Skąd wiedział?

Skąd wiedział, że najbardziej obawiałam się, iż nie będzie dobrze?

– Wiesz co? – wyszeptał tuż przy moim uchu, wciąż mocno mnie tuląc.

– No co?

– Nigdy nie musisz pytać, czy możesz mnie przytulić, zgoda?

Westchnęłam i nieco mocniej się w niego wtuliłam.

– Okej.

– Jasmine? – szepnął ponownie.

– Tak, Elliotcie?

– Czy to oznacza, że jesteśmy przyjaciółmi?

Roześmiałam się i tuż przy jego ramieniu skinęłam głową.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ 5

ELLIOTT

W każdy sobotni wieczór Jasmine przychodziła, by posłuchać mojej muzyki. Lepiej się czułem dzięki jej obecności, przykładałem się do występu ze wszystkich sił, a za każdym razem, gdy kończyłem, dziewczyna mówiła, że zagrałem najlepiej na świecie.

Nie miała pojęcia, ile to dla mnie znaczyło.

Później odchodziła pośpiesznie, nigdy nie mówiąc, dokąd się wybierała, co mi nie przeszkadzało. I tak wiedziałem, bo w każdy poniedziałkowy poranek podsłuchiwałem, jak popularni uczniowie rozmawiali o odbywających się w domu Todda imprezach.

Nie przywiązywałem do tego wagi, bo przynajmniej przychodziła mnie wcześniej posłuchać.

– Cześć, Jasmine – zawołałem pewnego wieczoru po występie. Adrenalina nadal płynęła żyłami, poczułem się bardziej pewny siebie niż kiedykolwiek wcześniej. Jeśli miałem zadać jej pytanie, które kołatało mi się w głowie od tygodni, nadeszła odpowiednia chwila. Teraz albo nigdy.

Obróciła się z szerokim uśmiechem.

– Tak, Elliotcie?

– Chciałabyś... – Odchrząknąłem. – To znaczy, może w następnym tygodniu, przed moim występem... chciałabyś spotkać się u mnie i przyszlubiśmy tu razem? – zapytałem, stuprocentowo pewien, że się nie zgodzi. – Moglibyśmy coś zjeść?

Nadal się uśmiechała.

– To pytanie?

Parsknąłem śmiechem.

– Może?

Podeszła i wyciągnęła rękę.

– Podaj mi swój telefon.

Spełniłem prośbę, więc wpisała mi swój numer i oddała komórkę.

– Zawsze chciałam iść do Dat Dog.

– Dobrze. Spoko. Więc to randka. – Spanikowałem, słysząc własne słowa. – To znaczy, przyjacielskie spotkanie, na którym przyjaciele jedzą razem kielbaski. „Nie. Po prostu przestań mówić”.

– Dobra, cóż... pa.

Roześmiała się.

– Do zobaczenia w szkole, Elliotcie.

Nie tylko się w niej widzieliśmy, ale Jasmine rozmawiała ze mną na korytarzu, jakby nie była zażenowana, że mnie z nią widziano. Śmiała się również ze mną, co było miłe, ponieważ wesołość w pojedynkę nie była taka fajna. Im bliżej soboty, tym bardziej się denerwowałem i zaczynałem żałować, że poprosiłem ją, by spędziła ze mną czas przed występem. O czym mieliśmy rozmawiać? Jak miałem

zapanować nad potem? Powiniennem kupić jej kwiaty?

Czy przyjaciółce kupowało się kwiaty?

– Mówisz, że masz dziewczynę? – zapytał mój przyjaciel Jason, gdy graliśmy w słuchawkach na komputerach w sobotnie popołudnie. Przyjaźniliśmy się od szkoły podstawowej i każdego dnia za nim tęskniłem. Jego tata zdradzał mamę, więc ta wyprowadziła się do Nebraski, a Jason razem z nią, ponieważ zawsze wolał matkę. Mocno nienawidził ojca – co nas łączyło. Graliśmy tylko weekendami, bo mama nie pozwalała mi robić tego w tygodniu. Przy okazji mogliśmy pogadać.

– Nie, to przyjaciółka. Przyjaciel, który jest dziewczyną.

– Boże – jęknął. – Zostawiłem cię ledwie na pięć minut, a już jesteś fajniejszy.

– Nie do końca.

– Ładna jest?

– Naprawdę ładna.

Ponownie jęknął.

– Co nie ma sensu, bo ty jesteś brzydki – zażartował.

Roześmiałem się.

– Bardzo brzydki, dlatego właśnie to przyjaciółka, a nie dziewczyna.

– Mówisz, jakbyś ją lubił. Zrobimy tak: kiedy się z nią spotkasz, powiedz, że ładnie wygląda. Laski lubią komplementy. I zamów jej sałatę, dziewczyny uwielbiają sałatę.

Tego bym właśnie nie zrobił.

Jason wiedział o dziewczynach jeszcze mniej niż ja, a ja i tak wiedziałem bardzo niewiele. Wszystkie wiadomości pozyskałem od Katie, największej feministki na świecie. Mówiła, że kobiety należy szanować, ponieważ na to zasługują. Powiedziała, że tata nie szanował mamy i dlatego ona go zostawiła.

– Bądź lepszy niż on, Eli. Nie musisz być najlepszym mężczyzną na świecie, wystarczy, że będziesz lepszy niż tata.

Nie prosiła o wiele.

– Ma puszystą koleżankę dla puszystego kolegi? – zapytał Jason.

Przewróciłem oczami.

– Nawet na to nie odpowiem.

– Chciałbym, byś wiedział, że od wyprowadzki zgubiłem kilogram i dwieście gram. Mocno chudnę. Tyłem chyba tylko dlatego, że spędzałem za dużo czasu w kuchni twojej mamy.

Było to możliwe – mama lubiła smarować wszystko masłem.

– Tak czy inaczej – powiedział Jason, zmieniając płynnie temat – jak już jej powiesz, że jest ładna, upewnij się, że masz kondomy. Będziesz ich potrzebował.

– Co? Nie, nie będę. Nawet nie wiedziałbym, skąd je wziąć.

– Sprawdź w pudełku z tamponami siostry. Moja tam je właśnie trzyma – wyznał rzeczowo.

Uniosłem brwi.

– Czego szukałeś w pudełku z tamponami siostry?

– Bezpieczny seks przede wszystkim, pytania później – powiedział przyjaciel, jakby był profesjonalistą w tym temacie. Miałem jednak pewność, że byliśmy z Jasonem największymi prawiczkami na świecie. Jego przeprowadzka do Nebraski niczego nie zmieniła.

– Nie będziemy uprawiać seksu! – powtórzyłem. – Ona nie lu... bi mnie w taki sposób.

– Dobra, ale jeśli chcesz, by cię tak polubiła, musisz się do niej zbliżyć. O! Wiesz, co powinienś zrobić? Zabrać ją w to swoje miejsce.

– W moje miejsce?

– No wiesz, w to za barami, w którym słuchasz muzyki.

– Co takiego? Nie ma mowy. Tam jest brudno.

– Albo romantycznie, jeśli właściwie to rozegrasz. Tak tylko mówię, kolego, bo taka laska niecodziennie rozmawia z kimś takim jak my. Powinieneś *karpie kijem*.

– Masz na myśli *carpe diem*?

– Boże, Elliott, cieszę się, że po moim wyjeździe przestałeś być taki sztywny.

Usłyszałem, że zawołała go mama, więc pobiegłem, tłumacząc uprzednio, że musi iść na obiad. Wyłączyłem grę i poszedłem pod prysznic, by przygotować się na moją nie-randkę.

Kiedy się wykąpałem i ubrałem, mama uśmiechnęła się do mnie.

– Gdybym wiedziała, że poprawisz swoją higienę dla dziewczyny, już dawno zaczęłabym nalegać, byś się umawiał.

– Nie umówiłem się na randkę – jęknąłem. – To tylko koleżanka. I zawsze kąpałem się przed występem.

– Zawsze pospiesznie – rzuciła. – Niedługo zaczniesz psikać się perfumami.

Perfumy... Interesujący pomysł.

Pobiegłem do sąsiada naprzeciwko. Kiedy otworzył, spojrzałem na wujka TJ-a, który akurat czyścił trąbkę.

– Cześć, Elliott, co tam? Gotowy na dzisiejszy występ?

– Perfumy! – burknąłem, spoglądając na zegarek i uświadamiając sobie, że jestem spóźniony. Jasmine wsiadała już pewnie do autobusu, by do mnie dotrzeć, a ja nie byłem gotowy. Ani fizycznie, ani psychicznie.

– Co?

– Muszę się dziś popsikać perfumami.

Wujek TJ uśmiechnął się łagodnie.

– Jak ma na imię?

– Kto?

– Dziewczyna.

– Nie ma żadnej dziewczyny – skłamałem.

Nie przestawał się uśmiechać.

– Mam siedemdziesiąt pięć lat, synu. Przeżyłem swoje, więc zaufaj mi, gdy mówię, że zawsze jest dziewczyna.

Przestąpiłem z nogi na nogę, nie chcąc przegapić chwili, gdy Jasmine stanie pod moimi drzwiami.

– No to...?

Wujek TJ się zaśmiał i odsunął na bok, wpuszczając mnie do środka.

– W łazience u góry, druga półka. Wybierz sobie.

Rozpryskałem kilka zapachów w powietrzu, by wybrać najlepszy, ale wszystkie śmierdziały, więc wybrałem losowo. Jeśli laskom się to podobało, mogłem ścierpieć ten swąd.

Kiedy wyszedłem z łazienki, wujek pomachał sobie ręką przed nosem.

– Nie powinienesz łać na siebie aż tyle. Jezu! Chodź tutaj, musimy cię wywietrzyć. – Postawił mnie przed wentylatorem i kazał unieść ręce, by pozbyć się nieco woni. – Jak ma na imię?

– Nie ma... – zacząłem, ale zauważyłem, że wujek uniósł brwi. Nie uwierzył. – Jasmine.

– Jasmine. – Uśmiechnął się. – Nazywasz ją Jazz?

– Nie.

– A powinienesz.

Może.

– Co was łączy? Spotykacie się?

– Nie.

– Chciałbyś?

Może.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Słyszała twoją muzykę?

– Tak. Przychodzi posłuchać w każdą sobotę.

To wzbudziło jego zainteresowanie.

– Poważnie? Ona cię lubi.

Pokręciłem głową.

– Lu... bi moją muzykę.

Wujek TJ zmarszczył brwi, nadal mi nie wierząc.

– Żadna kobieta nie zakocha się jedynie w jazzie. Zauroczy ją również muzyk.

Wpatrywałem się w niego zszokowany, na co wzruszył ramionami.

– Tak tylko mówię. Zrób tak: dowiedz się, jaka jest jej ulubiona melodia, dobrze? Przyjdź mi powiedzieć, byśmy się jej nauczyli.

– Po co?

– Zobaczysz. – Wyłączył wiatrak i poklepał mnie po plecach. – Wydaje mi się, że jesteś gotowy. Wspaniałego występu.

– Dzięki.

– I, kolego? – zawołał za mną, gdy wychodziłem. – Powoli. Nie musisz się spieszyć. Niech harmonia zapanuje w swoim rytmie. Nie ma nic gorszego od pospieszania czegoś, co mogło być perfekcyjne. Kiedy będziesz gotowy, powiedz jej, że jest piękna, nie ładna, seksowna czy apetyczna, ale piękna. Kobiety to uwielbiają.

Takiej rady oczekiwałem. Wujek TJ zawsze wiedział, co powiedzieć, nawet jeśli nie wiedziałem, czy musiałem to usłyszeć.

Czekałem na ganku na Jasmine, a kiedy podeszła, na dźwięk głosu z wnętrza domu niemal wyskoczyłem ze skóry.

– Jaka słodka! – zawołała mama, wyglądając przez okno w salonie.

– Idź sobie, mamol! – rzuciłem teatralnym szeptem, na co pokręciła głową.

– Dobrze, już dobrze, ale jest słodka, Eli! – powiedziała mama, zanim odeszła, a przynajmniej zniknęła na tyle, byśmy jej nie widzieli. Znałem ją jednak i wiedziałem, że znajdzie sposób, by do nas podejść.

– Cześć – powiedziałem, gdy Jasmine się do mnie zbliżyła. Wyglądała idealnie, zawsze była perfekcyjna.

– Hej – odparła, wsuwając dłonie w tylne kieszenie jeansów. Staliśmy tak przez chwilę, wpatrując się w siebie nawzajem. Za jej plecami zaczęło zachodzić słońce. Uśmiechnąłem się, gdy posłała mi uśmiech, który pogłębił się na widok mojego.

I nadal tak trwaliśmy.

– Ee, powinniśmy iść na przy... stanek – wyjąkałem, ruchem głowy wskazując kierunek. Uśmiechnęła się i przytaknęła. Stanęliśmy na skrzyżowaniu, czekając na autobus, ale nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Czułem się niezręcznie, nie znosiłem ciszy, chociaż nie miałem zielonego pojęcia, co powiedzieć.

W końcu pojawił się autobus. Odsunąłem się na bok i skinąłem głową, otworzyłem buzię, ale nie wydobyłem ani słowa. „Panie przodem. Panie przodem. Powiedz: panie przodem!” Nic.

Zaczerwieniłem się, umysł poszukiwał słowa, które mogłoby wyjść przez usta.

– Idź! – wydusiłem w końcu, a właściwie wykrzyczałem. Wydarłem się na nią, co zupełnie mi się nie spodobało. Zabrzmiało agresywnie, a nie tak miało być. Złość zrodziła się z moich problemów, ale kiedy się odezwałem, zabrzmiało tak, jakbym na nią warczał.

Uśmiechnęła się, choć wyglądało to bardziej na grymas, i wsiadła do autobusu. Odetchnąłem głęboko i trzasnąłem się ręką w czoło, nim poszedłem w jej ślady. Usiadłem obok niej. Zamknąłem oczy, zacisnąłem mocno powieki, napełniając płuca tlenem.

– Nie chciałem krzyknąć – przyznałem cicho. – Przepraszam. – W tej chwili nie znosiłem samego siebie, ponieważ zauważyłem na jej twarzy przeblysł paniki.

– Krzyknąłeś, bo się jąkasz? – zapytała.

Przytaknąłem.

– Co innego chcę powiedzieć, a co innego wychodzi z moich ust. Rzuciłem pierwsze, co mi ślina na język przyniosła. Przepraszam.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

- Co się dzieje w twojej głowie, gdy tak jest?
- Czuję się wtedy, jakbym stał na torach przed nadjeżdżającym pociągiem i nie mógł się ruszyć. Odwróciła się ode mnie i spojrzała przez szybę, nim powróciła do mnie wzrokiem.
- Uważam, że masz piękny głos.

Zaśmiałem się.

– Nie ma nic pię... pię... – Nie, nie znowu. „Piękno”. To słowo zawsze sprawiało mi trudności. Nie pamiętałem, bym kiedykolwiek zdołał je wypowiedzieć. Unikałem tak wielu wyrazów, a „piękno” było na samym szczycie tej listy. Zamknąłem oczy, zawstydzony, próbując wydukać coś, co nie zamierzało wyjść z moich ust. Na moim czole pojawił się pot, zacisnąłem dłonie w pięści.

Jasmine położyła dłoń na moim kolanie, dzięki czemu otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak się uśmiechała.

– Masz piękny głos, Elliotcie – powtórzyła.

Odpowiedziałem uśmiechem, przekonany, że miałem halucynacje.

Ostatnie tygodnie były jak sen, z którego nie chciałem się budzić. Chłopakom takim jak ja nie przytrafiały się podobne rzeczy, nie na jawie.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, wzięliśmy pod hot dogu z Dat Dog, usiedliśmy na tarasie wychodzącym na Frenchmen Street. Im później się robiło, tym ulica bardziej wypełniała się przechodniami i muzyką. Byłem zdziwiony, widząc, jak dużo i jak szybko zjadła moja towarzyszka.

– To najlepsza rzecz, jaką jadłam – jęknęła, wkładając do ust frytki. – Mama by mnie zabiła, gdyby o tym wiedziała. Jak myślisz, ile to ma kalorii? – Otworzyłem usta, ale uniosła palec, by mnie uciszyć. – Nigdy nie mów dziewczynie, ile właśnie zjadła kalorii.

– Nawet jeśli zapyta?

– Zwłaszcza gdy zapyta. – Wsunęła do ust ostatnią frytkę.

– Jasmine?

– Tak?

– Dlaczego się ze mną zadajesz? To znaczy, przecież jestem frajerem.

– Nie przejmuj się, ja też jestem frajerką.

Przewróciłem oczami i pogłaskałem się po rękę.

– Nie jesteś, Jasmine. Wszyscy cię uwielbiają.

Skrzywiła się i pokręciła głową.

– Jak mogą mnie uwielbiać, skoro mnie nie znają?

Nie byłem pewien, jak odpowiedzieć, więc po prostu się jej przyglądałem. Właśnie wtedy dostrzegłem to w jej oczach – tę samą samotność, którą odczuwałem każdego dnia. Jak ktoś tak piękny jak Jasmine mógł być samotny?

– Wiem, że kiedy na mnie patrzysz, zakładasz, że jest mi łatwo, ale to złudzenie. Ludzie nie wiedzą o mnie wielu rzeczy.

– Przepraszam, nie chciałem...

– W porządku, Elliotcie. Nie musisz przeproszać. A teraz chodź, chcę posłuchać twojej muzyki.

Zeszliśmy na ulicę i zacząłem grać na rogu, a Jasmine usiadła na krawężniku, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Za każdym razem, gdy robiłem przerwę, widziałem, że podpieraa głowę na rękę, a na jej twarzy gościł uśmiech. Zastanawiałem się, dlaczego byłem przy niej zarówno zdenerwowany, jak i szczęśliwy, jakim cudem byłem jednocześnie pełen obaw i pewny siebie.

Zastanawiałem się, czy wiedziała, że marzyłem o kimś takim jak ona. Czy ona również marzyła o kimś takim jak ja?

Kiedy skończyłem występ, wstała i zaczęła klaskać. Krzyczała w kółko:

– Bis!

Podbiegła i mocno mnie uściskała. Uwielbiałem, gdy mnie obejmowała, wiedziała, że nie potrzebowała do tego pozwolenia.

– Byłeś bardzo dobry – powiedziała z powagą. – Bardzo, bardzo dobry.

Spojrzałem na zegarek, nim powróciłem do niej wzrokiem.

– Mu... sisz już iść?

Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego pytasz?

– Gdybyś chciała, mógłbym ci coś pokazać.

– Prowadź.

Ruszyłem, a ona podążyła za mną. Co jakiś czas szczypałem się, by mieć pewność, że nie śniłem.

Poprowadziłem ją ulicą. Widziałem, że zaczęła się denerwować.

– Obiecuję, że to bezpieczne – powiedziałem.

Zrównała się ze mną i wzięła mnie pod rękę.

Nie wzbraniałem się.

Dotarliśmy przed zamknięty śmietnik. Wyciągnąłem rękę.

– Ta-dam! – rzuciłem żartem.

– Na co dokładnie patrzę? – zapytała.

– Nie, tego nie widać. To słyhać... czuć. – Potarłem kark. Rety, ależ to było dziwne. Nie powinienem słuchać okropnej rady Jasona. – Normalnie wskakuję na śmietnik i siadam, ale wątpię, by dziewczyna... – Nie dokończyłem, ponieważ Jasmine zaczęła się wspinać na pojemnik. Zrobiłem więc to samo. – Nie mogę wchodzić do barów, by słuchać muzyki, ale tutaj wszystko słyhać. – Siedzieliśmy w uliczce za pubami, poprosiłem dziewczynę, by zamknęła oczy. – Powiedz, co słyszysz.

– Country – szepnęła, a ja się uśmiechnąłem.

– To z tawerny Mikeya. Co jeszcze?

– Ee... chyba Billie Holiday?

– To z bluesowego baru Jo Catza. – Uniosłem brwi. – Potrafisz rozpoznać melodię Billie Holiday?

– Partner mamy jest muzykiem, więc w mojej głowie jest pełno muzycznych informacji.

– Nie znałaś jednak *The Rose* Bette Midler?

Zarumieniła się i zaczęła machać nogami, siedząc na skraju śmietnika.

– Może znałam.

– W taki razie dlaczego zapytałaś?

– Ponieważ... chciałam z tobą porozmawiać, a nie wiedziałam, co powiedzieć. Czasami przy tobie język staje mi kołkiem w ustach.

– Przy mnie?

Przytaknęła.

– Sprawiasz, że się denerwuję.

– Dlaczego?

– Ponieważ, kiedy na mnie spoglądasz, patrzysz mi w oczy. Większość chłopaków ze szkoły nigdy nie spojrzęło mi w oczy.

– Ich strata – powiedziałem. – Masz naprawdę ładne oczy.

Zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Dzięki.

– Opowiedz o sobie.

– Śpiewam.

Uniosłem brwi.

– Tak?

– Tak. Kocham soul, ale mama uważa, że dzięki popowi stanę się sławna. Zatem śpiewam pop.

– Nie rozumiem?

Roześmiała się.

– To pytanie?

– Tak, tak jakby. To znaczy, je... śli lubisz soul, dlaczego go nie śpiewasz?

Zmieniła pozycję i wzruszyła ramionami.

– Mama mówi, że soul jest dla specyficznych osób o innym kolorze skóry, a ja nie wpisuję się

w ten wizerunek.

– Powiedz to Adele – argumentowałem.

Uśmiechnęła się.

– Mama mówi, że Adele jest jedna na milion, a ja nie. Nie potrafię przełamać tych samych barier co ona.

– Bez urazy dla twojej mamy, ale to naj... głupsza rzecz, jaką słyszałem. Muzyki nie odbiera się oczami, ją się czuje. Muzyka nie ma koloru, wykracza ponad wszelkie stereotypy. Będziesz największą soulową wokalistką na świecie.

Zaśmiała się.

– Nawet nie słyszałeś, jak śpiewam.

– To proszę. – Machnąłem ręką. – Śpiewaj.

– Teraz? – zapytała, z trudem przełykając ślinę.

– Teraz.

– Denerwuję się – szepnęła. – Nie chcę, byś na mnie patrzył.

– Zamknę oczy. – W ten sposób najlepiej odczuwało się muzykę.

– Obiecasz, że nie będziesz podglądał?

– Obiecuję.

Zamknąłem oczy i czekałem, aż zacznie śpiewać. Kiedy wydobyła z siebie głos, musiałem użyć całej swojej siły woli, by nie unieść powiek, ale przecież obiecałem. Wybrała *Mercy, Mercy Me* Marvinina Gaye'a, poczułem w sobie każde słowo. Miała głęboki, ochrypty, silny głos. Brzmiał przepięknie. Wiedziałem, że Jasmine będzie gwiazdą. Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. Niektórzy pragnęli śpiewać, a inni mieli ku temu dar. Jasmine Greene była predysponowana do bycia gwiazdą. Nie istniał powód, by nie prezentowała swojej muzyki w przyległych lokalach. Nie istniał powód, by nie puszczano jej w radiu. Gdy śpiewała, w niepamięć odeszły wszystkie inne dźwięki. Jej głos sprawił, że cała reszta zniknęła.

Kiedy skończyła, otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak mocno czerwone miała policzki.

– Jak byłą kiepska? – zapytała, obgryzając paznokieć.

– Pewnego dnia będę słuchać cię w radiu i oglądać w telewizji.

Zachichotała i szturchnęła mnie w nogę.

– Jeśli znajdę się w telewizji, chcę, byś był w moim zespole.

– Zgoda.

– Czym jest dla ciebie jazz? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach. – Co on dla ciebie oznacza?

– Jazz to... ee, jazz jest przypomnieniem, że nie jestem samotny.

– Tym właśnie jest dla mnie soul – dodała. – Jest moim przyjacielem, gdy wszystko inne jest tylko znajome.

Spojrzała na zegarek, następnie zaczęła się wiercić. Wiedziałem, że odpłynęła myślami, stąd to niespokojne zachowanie.

– Idziesz dzisiaj na imprezę do Todda? – zapytałem.

Usiadła prosto.

– Skąd wiesz, że się tam wybierałam?

– Słyszałem, jak w poniedziałki wszyscy opowiadają o tych imprezach.

– Co o mnie mówią? – zapytała nieco ostrzej.

– Ee, naprawdę nic. Tylko to, że tam bywasz i że... pijesz.

Ponownie się poruszyła, na jej twarzy odmalowało się zażenowanie.

– I nic więcej?

– Nie.

– Nie piję tak dużo – powiedziała.

– W porządku, jeśli jest inaczej.

– Spoko, ale nie piję tak wiele. Chodzi o to... Na tych imprezach, muszę... – Przczesła palcami włosy i zerknęła w moją stronę. – Wciąż ci dokuczają? Wydaje mi się, że na korytarzach już cię tak nie

gnębnią.

Posłałem jej sztuczny uśmiech, co natychmiast przejrzała.

– To nic – powiedziałem. – Nie przeszkadza mi to.

Obróciła się ku mnie i pokręciła głową.

– Wciąż cię prześladowają, prawda?

– Tak, ale chyba zauważyli, że przeszkadza to tobie, więc... robią to, gdy ciebie nie ma w pobliżu.

Zniosę to.

– Nie. Nie. Boże, nienawidzę ich. Jak było źle?

– Tylko kilka si... niaków.

– Pokaż.

Skrzywiłem się.

– Ale...

Złapała mnie za przedramię i powiedziała z desperacją:

– Proszę, Eli?

Nazwała mnie Elim, a tylko siostra i mama tak na mnie wołały.

Wiedziałem, że podciągając koszulę, wywołam szok. Wiedziałem, że nie podobało jej się to, co robili mi inni uczniowie, ale miałem też świadomość, że bardziej by się martwiła, nie wiedząc. Wyjąłem koszulę ze spodni i odsłoniłem fioletowo-siną skórę, która zabarwiła się, po tym jak Todd wraz z kumplami zrobił sobie ze mnie w szatni po wuefie worek treningowy.

– Elliott! – jęknęła Jasmine, unosząc ręce do moich boków. Dotknęła lekko sinego miejsca, a ja się skrzywiłem. – Boże. Nie wierzę, co za kłamliwe gnoje! – Zeskoczyła ze śmietnika i zaczęła chodzić wokół niego. – Musisz pójść dziś ze mną.

– Co?

– Musisz... Nie wiem! Musisz postawić się tym palantom! Rozumiem, że nie chcesz się bić, ale oni nie przestaną, bo nie spodziewają się, że zareagujesz.

– Nie są... dżę, by to był dobry pomysł.

– Nie, musimy iść. – Chodziła coraz szybciej. – Nie potrafię ich powstrzymać. Próbowałam wszystkiego, ale może gdybyś się im jawnie postawił, gdybyśmy zrobili to razem, może udałoby nam się wygrać. Wiem, że możemy. Możemy być jak... dwaj muszkietierowie. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, wiesz?

– Ja...

– Proszę. Po prostu proszę...

Nie potrafiłem jej odmówić, gdy tak na mnie patrzyła. Nie wiedziałem, dlaczego szkolne dręczenie bardziej przeszkadzało jej niż mi. Nie było mowy, bym odmówił, gdy znajdowała się na granicy łez. Zeskoczyłem ze śmietnika i skinąłem krótko głową.

– Dobrze. Chodźmy.

ROZDZIAŁ 6

ELLIOTT

– Powinnaś wejść beze mnie – wydusiłem przez ściśnięte gardło, cały zdenerwowany.

– Co takiego? Nie ma mowy! – odparła, ciągnąc mnie za rękę. – Czuję się tu w miarę dobrze tylko dlatego, że ty ze mną jesteś. Normalnie nie znoszę tych imprez.

– W takim razie dlaczego przychodziłaś na nie w każdy weekend?

Zwiesiła na chwilę głowę, nim odwróciła wzrok. W jej oczach dostrzegłem wyrzuty sumienia i uświadomiłem sobie, dlaczego stała na ganku Todda i zamierzała wejść do środka.

Przeze mnie.

– Mówili, że jeśli będę na nie przychodziła, przestaną cię dręczyć.

Skrzywiłem się i wsadziłem ręce do kieszeni.

– To wcale nie jest upokarzające.

– Elliott...

– Wiesz, nie musisz mnie bronić. Poradzę sobie.

Pokręciła głową.

– Ale nie powinno do tego dochodzić.

– Ale dochodzi. Przez całe życie muszę znosić takich ludzi. Nie musisz mnie chro... nić i, możesz mi wierzyć, wstawiająca się za mną dziewczyna w niczym nie pomaga. Siostra od lat robi to samo i nic się nie zmieniło. Przyjście tutaj nie było dobrym pomysłem.

– Po prostu wejdź ze mną – nalegała, klaszcząc. – Możemy się zabawić, drwiąc z nich, gdy oni drwią z nas, i możesz się bronić, tak jak i ja mogę się za tobą wstawić. Będzie genialnie.

Przygryzłem wargę, patrząc w mrugającą żarówkę.

– Proszę, Elliotcie? – błagała. – Pomyśl o tym w ten sposób: pójdzie na tę imprezę to nie obrona siebie, a mnie.

– Kłamiesz.

– Wcale nie.

Stałem nieruchomo, nie mogąc oderwać wzroku od migającego światła. „Proszę, przestań mrugać”.

– Eli – powiedziała cicho i z troską Jasmine. – Proszę.

Złapała mnie za przedramię, więc przeniósłem wzrok z żarówki na jej dłoń. Serce jeszcze bardziej mi się ścisnęło. I przyspieszyło. Jasmine Greene mnie dotykała, błagając, bym był jej osobą towarzyszącą na domówce, na którą nie zostałem zaproszony i nigdy nikt by tego nie zrobił, a ja nie potrafiłem odnaleźć w sobie odwagi, by się przełamać i wejść do środka.

– Daj mi pięć minut – odparłem piskliwym głosem. – Potrzebuję pięciu minut, nim tam wejdę.

– Poczekam z tobą.

– Nie – warknąłem. Zmarszczyła brwi, a ja poczułem się okropnie. Nie chciałem, by stała

i obserwowała, jak walczę z narastającymi obawami. Nie chciałem dawać jej kolejnych powodów, by się nade mną litowała. Wystarczająco się już wstydzilem. – To znaczy, potrzebuję chwili, by pooddychać. Potrzebuję побыć sam. – Dodałem uśmiech, by nieco ją rozweselić.

– Obiecujesz, że wejdiesz?

– Tak, obiecuję.

Skinęła wyrozumiale głową, nawet jeśli nikt inny nie potrafił mnie zrozumieć.

– Dobrze, zorganizuję coś do picia.

– Okej.

W końcu puściła moją rękę i sięgnęła do klamki, nim jednak postawiła stopę w środku, obejrzała się na mnie.

– Elliotcie?

– Tak?

– Nie jest mi cię żal. Czasami wyglądasz, jakbyś tak właśnie sądził, ale chcę, byś wiedział, że nie czuję czegoś takiego. Uważam, że jesteś świetny taki, jaki jesteś.

– Jestem trochę pokręcony – powiedziałem, kładąc rękę na karku.

– Wiem, ale właśnie dlatego cię lubię. – Uśmiechnęła się. Był to uśmiech, od którego aż się spociłem. – Ja też jestem trochę pokręcona.

W chwili, w której weszła do domu, pospieszyłem na skraj ganku. Wyjąłem z kieszeni iPoda. Muzyka zawsze mi pomagała, gdy coś mnie przerażało. Ilekroć zapomniałem oddychać, wkładałem do uszu słuchawki i zatracalem się w ulubionych jazzowych melodiach.

Słuchałem Duke'a Ellingtona, Charliego Parkera, Elli Fitzgerald. Na mojej playliście znajdowało się tak wiele legend, tak wiele wspaniałych talentów.

Wujek TJ opowiadał mi i siostrze o najwspanialszych muzykach. Byłem niemal pewien, że „Miles” i „Davies” były moimi pierwszymi słowami, będą też dwoma ostatnimi, zanim odejdę.

Muzyka stanowiła terapię, więc po kilku utworach poczułem się silniejszy. Niewiarygodne, jak jazz za każdym razem wszystko naprawiał, jak dźwięk zawsze zabierał mnie do bezpiecznego zakątka duszy.

Życie czasami bywało trudne, ale może na przeprosiny Bóg podarował nam muzykę.

Spojrzałem na dom Todda. Chłopak był bogaty, wszystkie te ary ziemi mówiły o dostatku. Najwyraźniej wiedliśmy zupełnie inny żywot. Po lewej od domu znajdowały się pola uprawne, a po prawej stajnie. Todd często próbował imponować dziewczynom, mówiąc o posiadanych przez jego rodzinę koniach. Lubił się popisywać, doszedł w tym do wprawy.

Poszedłem w kierunku stajni, ponieważ zwierzęta przynosiły mi więcej spokoju niż jakikolwiek człowiek. Otworzyłem drzwi i zamarłem. W środku zastałem Todda z trzema kumplami, wszyscy mieli zapalniczki i pejcze w dłoniach, stali przed jednym z boksów, przeklinając i uderzając klacz, aż rżała z bólu.

– Co za głupie bydlę – powiedział Ted Jones, śmiejąc się, gdy odpalił zapalniczkę tuż przed pyskiem zwierzęcia. – Powinienem podpalić jej kawałek ogona – drwił.

– Stary, dam ci pięć dych, jeśli to zrobisz – powiedział Keaton, zachęcając go.

– Cholera, dołożę drugą pięćdziesiątkę – rzucił ze śmiechem Todd.

Kiedy Ted zaczął zbliżać się do końskiego ogona, w mojej piersi zrodziła się panika. Wiedziałem, że ci ludzie to dupki, ale nie zdawałem sobie sprawy jak wielkie, aż nie usłyszałem pełnego bólu rżenia.

– Do... syć! – zawołałem. Głos mi zadrżał, gdy szeroko otwartymi oczami wpatrywałem się w tych chłopaków.

Kolejne rzeczy wydarzyły się błyskawicznie – wszyscy skierowali uwagę na mnie, zapominając o koniu.

Skurczył mi się żołądek.

I się spociłem.

Ale nie żałowałem, że się odezwałem, nie jeśli miało to pomóc bezbronnemu zwierzęciu.

– Kto zaprosił pieprzonego Kościotrupa? – syknął Todd.

Serce mi się ścisnęło, najlepiej jak potrafiłem próbowałem unikać kontaktu wzrokowego. Chciałem być niewidoczny. Nie znośm być w centrum uwagi. Nie znośm gapienia się, oceniania i poniżania za sam fakt, że wyglądałem jak wyglądałem.

– Zostawcie tę klacz – powiedziałem nieśmiało. Zawsze byłem nieśmiały i nie cierpiałem tego. Podeszli do mnie i jak zwykle zaczęli mnie popychać.

– Kto ci pozwolił tutaj przyjść, dziwaku, co? – warknął Todd.

– Ja... smine powiedziała, że mogę z nią pójść? – odparłem, mimowolnie kończąc to znakiem zapytania.

– Jasmine? – zaciekawił się Todd. – Ta zdzira nie jest twoją koleżanką. Przyprowadziła cię tu zapewne, byśmy mieli z kogo się pośmiać.

– Nie. To moja przyjaciółka – spierałem się.

– Tak? – Todd uniósł brwi i ruszył w moim kierunku. – Podkochujesz się w niej czy co, Kościotrupie? – Roześmiał się, reszta wkrótce dołączyła. – Myślisz, że masz szansę u kogoś tak seksownego? Daj spokój, gościu. Nawet gdybyś się starał, nie zdobyłbyś brzydkiej dupeczki, a co dopiero taką jak ona.

Przełknąłem z trudem ślinę. „Dupeczki”. Nie znośm tego słowa. Nie znośm tego, jak ci kolesie mówili o dziewczynach. Mojej siostrze również by się to nie spodobało. Ojciec by się nie przejął. Czasami przypominali mi o nim – bezdusznym, zimnym i złośliwym bez żadnego powodu.

Nienawidziłem ojca. Ich również.

– Słuchaj, Kościotrupie, pozwól, że wyświadczę ci przysługę. – Todd chwycił mnie za ramiona i uśmiechnął się szyderczo. – Wrócę do domu i mocno wypieprzę Jasmine Greene. Będę ją dymał, aż nie będzie mogła chodzić. Będę ją ruchał, aż zacznie się jąkać, dokładnie jak ty. Cholera, wszyscy pieprzymy tę głupią dziwkę od tygodni. Pozwolę, by powiedziała ci w twarz, jak bardzo nie jesteś w jej typie. Dostaniesz dobrą lekcję, by pozostać na swoim poziomie i nie próbować zadawać się z wilkami. Uczynię tę sukę moją.

Zacisnąłem dłonie w pięści i wyprostowałem się nieco.

– Nie jest su...ką! – zawołałem.

Nie wiedziałem, co się działo, póki nie poczułem bólu. Nie wiedziałem, co zrobiłem, póki nie opuściłem ręki i nie zobaczyłem zakrwawionych knykci. Nie wiedziałem, że byłem do tego zdolny.

– Skurwysyn! – wykrzyknął Todd, zataczając się w tył, unosząc rękę do twarzy. – Złamał mi nos! Zniszczę cię! – wrzeszczał.

– Łapać go! – zawołał Ted. Pozostała trójka wzięła mnie pod rękę i wciągnęła do stajni. Próbowałem im się wyrwać, ale nie byłem na tyle silny.

Byli mocniejsi. Zawsze mocniejsi.

„Nie jestem na tyle silny. Nie jestem silny”.

– Wrzucie go do boks! – polecił Todd, krew wciąż zalewała mu twarz. – Twoje życie zmieni się w piekło, Kościotrupie!

Upadłem na ziemię, po tym gdy Ted wepchnął mnie do boks z przerażoną klaczą. „Nie jest dobrze”. Próbowałem wstać, ale nim się podniosłem, zamknięto mnie w środku.

„O nie”.

Nie znośm małych, zamkniętych przestrzeni. Nienawidziłem braku wyjścia. Nie mogłem oddychać.

„Nie mogę... Nie mogę...”

– Wypu... śćcie mnie! – krzychałem.

– Nie ma, kurwa, mowy – warknął Todd. – Sam wpakowałeś się w to gówno. – Stał przez chwilę wyprostowany, po czym opuścił rękę, odsłaniając nieszczęśliwy uśmiešek. – A mówiąc o gównie... – „O nie” – Chłopaki, chwytajcie łopaty.

– Czekać – jęczałem, adrenalina, która przed chwilą płynęła moimi żyłami, całkowicie wyparowała. – Nie – błagałem.

Nie słuchali, pospiesznie złapali za łopaty.

– Wejdźcie do innych boksów i zbierzcie gówno – polecił kumplom.

Kiedy poszli spełnić polecenie, cofnąłem się w kąt, wiedząc, co się zaraz stanie. Zebrali końskie łajno i zaczęli mnie nim obrzucać. Śmiali się, gdy zasłoniłem twarz dłońmi. Trwało to jedynie chwilę, ale odczuwałem to jak lata.

Łajno było wszędzie. Czułem je, smakowałem, kilkakrotnie się nim zakrztusiłem, nie mogąc oddychać. Mokre, śmierdzące, obrzydliwe... w moich włosach, butach, za koszulą. Zwinąłem się w kłębek, próbując nie oddychać wstrętnym smrodem.

Todd uderzył rękami w drzwiczki i wykrzyknął:

– To cię na... uczy, mały gnoju, by ponownie nie wchodzić mi w drogę. A teraz zamierzam wyruchać Jasmine, ale nie martw się, dam jej znać, że uciekłeś i wróciłeś do bycia nikim.

Zostawili mnie samego i wyłączyli światło.

Próbowałem wstać, ale pośliznąłem się na łajnie.

Nie mogłem oddychać.

Nie mogłem się ruszyć.

Nic nie mogłem.

Siedziałem więc załamany, samotnie, w ciszy.

ROZDZIAŁ 7

JASMINE

– Przyszedł w końcu – powiedział Todd, podchodząc do mnie na ganku. Stałam na nim już od dobrych kilku minut, wypatrując Elliotta. Todd uśmiechnął się zadowolony z siebie i objął mnie. – Może dam ci dobry powód, byś została nieco dłużej?

– Co ci się stało w nos? – zapytałam, oszołomiona widokiem krwi na jego twarzy.

– Nie przejmuj się tym. Może wejdziemy do środka i sprawdzimy, co się tam dzieje?

Przewróciłam oczami.

– Czekam na przyjaciela – odparłam, zsuwając z siebie jego rękę.

– Kościotrupka? – zainteresował się.

– Elliotta – poprawiłam. – Co ci się stało w twarz? – powtórzyłam.

Zignorował to.

– Żartujesz, prawda? O Kościotrupie. – Todd się roześmiał, unosząc ręce z bezradnością. Zmrużył oczy i powiedział: – Ten gość jest cholernie żałosny, więc żartujesz, prawda?

Spojrzałam na jego wychodzących ze stajni kumpli i wyprostowałam się nieco.

– Elliott jest moim przyjacielem.

– Więc jesteś głupia. Ja nim będę – powiedział sugestywnie i ponownie mnie objął. Odetchnęłam głęboko, bo od jego dotyku zrobiło mi się niedobrze. Czułam się niezręcznie z powodu tej bliskości i miałam niewielkie obawy.

– Nie – szepnęłam, odsuwając się.

– Przestań się zachowywać, jakbyś tego nie chciała. Znam takie jak ty.

– Takie jak ja? – prychnęłam, próbując oderwać od siebie jego rękę. Uwolniłam się i zbiegłam schodami. Usłyszałam śmiech chłopaków.

– Tak, takie jak ty. Łatwe dziwki – zawołał Todd, a mnie przeszły dreszcze. – Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu ssałaś mi fiuta? – zapytał. – Łatwe.

„Nie jestem dziwką, nie jestem dziwką...”

W głowie mi się kręciło.

Spojrzał na mnie jeden z kumpli Todda.

– Wszyscy wiedzą, że lubisz się pieprzyć, Hollywood.

– Zostawcie mnie. – Chciałam odejść, zastanawiałam się tylko, dokąd miałabym pójść i co się stało z Elliottem.

– Popeliłaś właśnie społeczne samobójstwo – rzucił za mną Todd. – Równie dobrze możesz dołączyć do tego frajera w stajni.

Zatrzymałam się.

– Co mu zrobiliście?

Wszyscy zaczęli się śmiać, Todd wsunął brudne od krwi palce w moje włosy.

– Powiedzmy, że wpadł w gówna po uszy.

Zacisnęłam dłonie w pięści i spojrzałam na chłopaka.

– Jeśli go skrzywdziliście...

– Sam zrobił sobie krzywdę, będąc taką małą pizdą. Chodźcie, chłopaki. Znajdźmy sobie jakieś laski bez opryszczki.

„Dupki”.

Pobiegłam do stajni, niepewna, co tam znajdę. Kiedy otworzyłam drzwi, żołądek ścisnął mi się mocno. Weszłam do środka i zaczęłam szukać Elliotta. Smród końskiego gnoju był tak silny, że zakryłam nos koszulką, próbując nie zwymiotować.

– Eli? – szepnęłam, gdy zobaczyłam go zwiniętego w kącie. Nie spojrzał na mnie, kołysał się jedynie, wciskając głowę między kolana. Pospieszyłam do drzwi boksu, otworzyłam je. – Boże... – Ruszyłam do środka, ale wstał szybko, całkowicie zagubiony. Gdy się obrócił, wzdrygnął się, jakby przestraszony, że naruszę jego przestrzeń osobistą. Patrzył, wytrzeszczając oczy, zauważyłam, że w uszach miał słuchawki.

Kiedy zorientował się, że nie jestem jednym z tamtych palantów, nieco się rozluźnił. W tej samej chwili pojawił się wstyd.

– W porządku – powiedziałam mu, podchodząc o krok.

– Nie! – zawołał, unosząc obie ręce. – Stój.

Zatrzymałam się i patrzyłam, jak się krztusi i pluje. Kiedy skończył, zamrugał i przeszedł obok mnie, by wyjść z boksu. Poszłam za nim.

– Elliott! – zawołałam.

Chodził tam i z powrotem.

– Nie powi... nieniem przychodzić! Nie powinienem przy... chodzić! – jękał się, ręce mu się trzęsły.

– Musimy cię tylko doprowadzić do porządku – stwierdziłam ze spokojem, unosząc ręce, by go nie denerwować. – Spokojnie...

– Mam gówna w ustach! – wykrzyknął z silnym gniewem. Odetchnął i się obrócił. – Prze... praszam, że na ciebie krzy... knąłem.

„Och, Elliotcie”.

To moja wina. Nie powinnam go ciągnąć na tę imprezę. Nie powinnam popychać go do czegoś takiego, ale nie miałam pojęcia, jak to się skończy. Myślałam, że będzie miał szansę postawić się prześladowcom i że będę go w tym wspierać, ale stało się inaczej. Nie było mnie przy nim, gdy potrzebował mnie najbardziej. Zaufał mi, a ja go zawiodłam.

– Nie mo...gę wrócić do domu. Nie w takim stanie. Nie mogę. Mama, siostra... powiedziałem im, że już ze mną lepiej. Powiedziałem, że przestali mnie dręczyć. Powie... działałem, że... – Jękał się coraz bardziej, a mnie aż skręcił się żołądek.

– Pójdiesz do mnie – stwierdziłam.

Przestał chodzić.

– Co?

– Możemy pójść do mnie i się wykąpiesz. Dam ci jakieś ubrania faceta mojej mamy. Twoja rodzina się nie zorientuje, przyrzekam.

– Ale twoja tak.

Pokręciłam głową.

– Nie. Ray zabrał mamę na koncert, później pójda do studia. Nie wrócą przez całą noc. Nikogo u mnie nie ma.

Skrzywił się.

– Będiesz przez całą drogę wachać ten smród.

Posłałam mu nikły uśmiech.

– Wolę iść obok śmierdzącego kupa Elliotta niż kiedykolwiek ponownie spojrzeć na wyglądającego jak kupa Todda.

Odpowiedział niewielkim uśmiechem. Podeszłam do niego, naciągnęłam rękaw koszulki i otarłam mu twarz.

– Teraz i ty jesteś brudna – powiedział.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, nie? – zażartowałam, wzruszając ramionami.

– Tak. – Skinął głową. – Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – zgodził się.

Szliśmy ramię w ramię, milczeliśmy przez kilka przecznic. Zdziwiłam się, gdy kierowca wpuścił nas do autobusu, zapewne w mieście takim jak Nowy Orlean widział i czuł już nie takie rzeczy.

– A tak w ogóle, co stało się Toddowi w nos?

– Złamałem mu go – przyznał spokojnie Elliott.

– Co? Jak to? Dlaczego?

Wzruszył ramionami i spojrzał przez szybę.

– Zaczął cię wyzywać.

– Co powiedział?

– Nie pamiętam.

– Eli... – zaczęłam.

Spojrzał na mnie tymi swoimi piwnymi oczami.

– Jazz... – Pokręcił głową. – To nie była prawda.

Przełknęłam z trudem ślinę, byłam przekonana, że słowa Todda zawierały ziarno prawdy.

Elliott zobaczył to w wyrazie mojej twarzy – strach. Pokręcił głową i szepnął:

– Nie jest mi cię żal. Czasami wyglądasz, jakbyś tak właśnie sądziła, ale chcę, byś wiedziała, że nie czuję czegoś takiego. Uważam, że jesteś świetna taka, jaka jesteś.

Roześmiałam się cicho, gdy powtórzył moje wcześniejsze słowa. Po moich policzkach spłynęło kilka łez.

– Jestem trochę pokręcona.

– Wiem. – Przytaknął. – Właśnie dlatego cię lubię.

Wrócił do gapienia się przez szybę, a ja patrzyłam na niego.

Wtedy się to zrodziło.

Małe, maleńkie, ale prawdziwe.

Uczucie miłości.

Może jeszcze nie miłość, ale jej początek.

Wiedziałam, że byłam młoda i że to głupie, ale w tamtej chwili zaczęłam zakochiwać się w cichym chłopaku, który się o mnie troszczył. Chłopaku, który się bał, a mimo to był silny. Chłopaku, który stanął po mojej stronie, choć miał powody, by tego nie robić. Nie wiedziałam za wiele o miłości. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wyglądała czy smakowała. Jak się ją odczuwało. Nie miałam pojęcia, jak działała, jak się rozwijała, ale wiedziałam, że moje serce było ściśnięte i pominęło właśnie kilka uderzeń. Rozumiałam już, skąd gęsia skórka na moich rękach. Wiedziałam, że ten jękający się chłopak, który niekiedy się bał, wart był miłości. Zasłużył, by być pierwszym, któremu oddam serce.

Wiedziałam, że Elliott Adams był moją miłością. I że szybko się w nim zakochiwałam.

Od długiego czasu nie czułam się bezpieczna, ale on dawał mi ukojenie. Położyłam głowę na jego pokrytym łajnem ramieniu, łza spłynęła po moim policzku.

– Nikt nigdy nie stanął po mojej stronie – powiedziałam.

– Ja zawsze stanę – odparł, przez co serce jeszcze bardziej mi się ścisnęło, a motyle w brzuchu poderwały do lotu. – Nie jesteś taka, jak mówią inni, Jasmine.

Pociągnęłam nosem i przytuliłam się do niego.

– Ty też nie.

– Hej, pytanie.

– Odpowiedź.

– Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

Uśmiechnęłam się.

– *Make You Feel My Love* Adele. Dlaczego pytasz?

– A tak. – Wzruszył ramionami. – Bez powodu.

Weszliśmy do budynku, zostawiając za sobą ślady gnoju, ale miałam to gdzieś. Martwiłam się jedynie tym, jak doprowadzić Elliotta do porządku. Kiedy otworzyłam drzwi mieszkania, chłopak stanął w przedpokoju i nie ruszył się stamtąd. Poszłam do sypialni mamy i wzięłam ubrania, które z pewnością miały być o wiele za duże na Elliotta, ale były lepsze niż nic.

– Chodź – poleciłam, wchodząc do salonu. Wciąż się nie ruszył.

– Nie. Nie chcę ci tym nabrudzić. Wystarczy już, że to tak cuchnie.

– Nie przejmuj się. Posprzątam. Zaufaj mi i chodź.

Zaprowadziłam go do łazienki, ale do niej nie wszedł.

– Możesz się wykapać pierwsza – powiedział. – Poczekam.

Uśmiechnęłam się. Sądziłam, że poza Rayem dżentelmeni to tylko miejska legenda.

– Spoko, skorzystam z prysznicy w łazience mamy.

– A, okej.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Poszłam do siebie, wzięłam piżamę, po czym poszłam do drugiej łazienki. Kiedy puściłam wodę, nie mogłam pozbyć się uczucia, z jakim zostawił mnie Elliott. Był dokładnie tym, czego potrzebowałam, gdy nawet nie zdawałam sobie sprawy z tej potrzeby, był światłem rozświetlającym mrok, na które czekałam od tak dawna.

Nieustanne podróżowanie oznaczało, że nie miałam czasu, by się dowiedzieć, jak to jest do kogoś należeć. Elliott mi to dał, nigdy nie będę w stanie wystarczająco mu za to podziękować.

Ubrałam się i przeszłam do salonu, w którym Elliott w za dużych ubraniach szorował podłogę.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam.

Popatrzył na mnie i przewrócił oczami.

– Jestem pewien, że muszę.

Klęknęłam i zaczęłam sprzątać.

– Naprawdę mi przykro. Było idealnie, ale się zepsuło.

– Tak. W porządku.

– Wcale nie – stwierdziłam stanowczo. – To, co ci zrobili, wcale nie jest w porządku.

Wzruszył ramionami.

– Przywykłem.

– Tylko dlatego, że przywykłeś, nie oznacza, że jest to w porządku.

– Już tak w życiu jest, że albo jest się kimś, albo nikim – wyjaśnił. – Tak się złożyło, że jestem nikim, a Todd jest kimś, a ktoś może grozić temu, który jest nikim, i ujdzie mu to na sucho. Tak już po prostu jest.

– Nie jesteś nikim – powiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Powiedziała ta, która jest kimś.

Gdyby tylko wiedział, ile razy było inaczej.

Kiedy skończyliśmy sprzątać, wrzuciliśmy brudne ubrania do pralki i usiedliśmy na kanapie. Nalałam nam po szklance wody. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, o sobie nawzajem i o wszystkich innych.

Rozmowa była wspaniała, gdy obydwie osoby słuchały siebie nawzajem. Wsłuchiwałam się uważnie w każde wypowiedziane przez Elliotta słowo, on również poświęcał mi uwagę.

– Dlaczego jazz? – zapytałam, kiedy oboje leżeliśmy głowami do siebie po dwóch stronach kanapy, a nogi zwiślały nam poza jej krawędzie.

– Ponieważ opowiada historie w tak niezwykły sposób. W jazzie nie ma miejsca na błędy, można jedynie zaakceptować pomyłki.

– Podoba mi się.

Przytaknął.

– Chet Atkins powiedział pewnego razu: „Powtórz to w kolejnym wersie, a ludzie pomyślą, że tak miało być”, a Miles Davis: „Kiedy pomylisz nutę, martw się następną, bo to ona zdecyduje”. To

właśnie lubię. Możesz sprawić, by błędy stały się idealną melodią. To mi się właśnie podoba.

– Nigdy nie słuchałam jazzu – wyznałam. – To znaczy, nie tak naprawdę.

Obrócił nieco głowę.

– To znaczy, jesteś normalną nastolatką, która nie słucha starodawnego jazzu? Szokujące – zażartował.

Roześmiałam się.

– Możesz coś puścić?

– Jasne. – Wyciągnął iPoda i podał mi słuchawkę. – Nie martw się, wyczyściłem.

Wsadziłam ją do ucha i zamknęłam oczy.

Gdy rozpoczęła się melodia, przeszył mnie dreszcz. Trąbki, saksofony, ból, radość... wszystko się we mnie rozpało, ale największe ciepło poczułam, gdy obróciłam twarz do Elliotta. Miał zamknięte oczy, usta rozciągnięte w uśmiechu szczęścia. Znalazł się w swoim cudownym miejscu. Jego kryjówką był jazz. Wydawało się, że słuchając go, zapominał o przykrych wydarzeniach dzisiejszego wieczoru.

Podobało mi się, że muzyka potrafiła go ocalić.

– Wsłuchaj się w jej głos – powiedział, nie otwierając oczu. – Posłuchaj, jak płacze, gdy śpiewa. To pełne bólu, prawda?

– Tak. – Słuchanie głosu tej kobiety bolało. Bolało słuchanie jej cierpienia, ukrytego pomiędzy nutami, mimo to... melodia była piękna. Łzy popłynęły po moich policzkach, przytłoczyły mnie emocje.

– Ale to cudowne.

Uniósł powieki i obrócił ku mnie twarz. Spojrzał mi w oczy.

– No właśnie.

– Kto mógłby przypuszczać, że coś może być tak boleśnie piękne?

– Tak. – Otarł moje łzy i wzruszył ramionami. – Kto mógłby wiedzieć?

Przysunęliśmy się do siebie, moje serce puściło się galopem, motyle poderwały się do lotu. Byliśmy blisko, jego wargi unosiły się nad moimi. Pomyślałam, że zamierza mnie pocałować. To był ten moment, wiedziałam, że go wykorzystam.

– Eli – szepnęłam, przysuwając usta jeszcze bardziej.

– Jazz – odpowiedział szeptem.

Ale nie mogłam dalej mówić. Zamknęłam oczy i czekałam. Miałam po raz pierwszy całować się z chłopakiem, na którym mi zależało, jednak zanim to się wydarzyło, Elliott się odezwał:

– Dlaczego zadawałaś się z tamtymi?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się przygląda.

– Co?

– To przeze mnie? – zapytał zdenerwowany. – Mówili, że przestanę mnie dręczyć, jeśli będziesz się z nimi zadawać?

– To nieistotne.

– A właśnie, że tak.

Rozchyliłam usta, ale głos mi się załamał:

– To tylko seks, Elliotcie.

Podniósł się na łokciach, wyraźnie zaskoczony.

– Co takiego?

– Powiedziałam, że to tylko seks.

Wstał z kanapy, kręcąc głową.

– Kto ci tak powiedział?

Zaśmiałam się cicho na tę nagłą zmianę nastroju.

– Pierwszy chłopak, z którym to robiłam. Wyznałam, że go kocham, a on mi powiedział, że to tylko seks i nic więcej. Nie przeszkadzało mi to. To naprawdę nic takiego.

– Nie – wyklócał się Elliott, wciąż kręcąc głową. – Nie – stwierdził ponownie z przekonaniem.

– O co ci chodzi?

– To nieprawda. To coś ważnego. – Zatrzymał się, spojrzał na mnie piwnymi oczami. Jego ton

był nieugięty, więc jego słowa mocno we mnie uderzyły. – To nie tylko seks.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, rozległ się brzęk kluczy i zgrzyt zamka.

– O w mordę! – syknęłam i zeskoczyłam z kanapy. Elliott zamarł, gdy drzwi otworzyły się, a ja poczułam, jak mocno kurczy mi się żołądek, kiedy na progu stanęli mama i Ray.

Mama pobladła, gdy spojrzała na Elliotta, następnie posiniała ze złości.

– Co tu się, u diabła, wyrabia?! – rzuciła.

– Jezu – mruknął Ray, pocierając kark.

– Co ro... bicie w domu? – zapytałam. W głowie mi się kręciło, gdy walczyłam o oddech. Elliott nawet nie drgnął, cały kolor odpłynął z jego twarzy.

– Naprawdę chcesz nas o to zapytać, Jasmine? – dociekała mocnym, stanowczym głosem mama.

– Powiedz koledze, że ma pięć sekund, by wynieść się z mojego domu.

– My nie... – zaczęłam.

– Pięć! – wykrzyknęła.

Elliott w końcu się ruszył. Nigdy nie widziałam, by ktoś zebrał się tak szybko jak on. W chwili, w której drzwi zamknęły się za nim, poczułam na sobie wzrok zarówno mamy, jak i Raya.

– Śnieżko, coś ty sobie myślała? Przeprowadziłaś tu chłopca podczas naszej nieobecności? – zapytał ze spokojem Ray, ponieważ nigdy nie podnosił na mnie głosu. – Wiesz, jakie to mogło być niebezpieczne?

– Nie robiliśmy niczego – powiedziałam drżącym głosem. Przerazało mnie spojrzenie matki. – To tylko przyjaciel.

– Mówiłaś, że było ci niedobrze – wytknęła mama. Rzuciła torebkę na kanapę i wzięła się pod boki. – Poszłam dziś z Rayem tylko dlatego, że było ci niedobrze i nie mogłaś iść na lekcję baletu ani pojechać do studia, by popracować.

– Wiem, ale...

– Zamiast tego gzisz się tutaj jak mała wywłoka – wyrzuciła z siebie, a ja zadrżałam.

– Oj przestań, to było okrutne – skarcił ją Ray, gdy zwiesiłam głowę.

– Nie wtrącaj się – warknęła na niego. Rozchylił usta, by mnie bronić, ale pokręciłam lekko głową. Nie powinien się z nią o mnie kłócić. – Jesteś dziecinna i tracisz szansę, bo wolisz latać za jakimś chłopakiem. Nie byłoby to problemem, gdybyś uczyła się w domu. Od tej chwili zabraniam ci się z nim spotykać, jak z każdym innym, jeśli już jesteśmy w temacie.

– Ale mam! – łkałam. – To tylko przyjaciel.

– Nie, Jasmine, on odwraca twoją uwagę, a właśnie udowodniłaś, że nie radzisz sobie ze skupieniem nad karierą. Znasz zasady, trzy upomnienia i kończysz ze szkołą publiczną. To już drugie. A teraz marsz do łóżka.

Chciałam się spierać, ale nie było sensu. Leżałam w sypialni, słuchając kłótni mamy z Rayem, który się za mną wstawił.

– To nastolatka, Heather, a ty traktujesz ją, jakby była całkiem dorosła.

– Musi się skupić. Nie potrzebuje, by jakiś typ machnął jej dzieciaka, gdy jest tak blisko sukcesu. Wolą uganiać się za jakimś chłystkiem, odwołując spotkania, tracąc życiowe szanse.

– Nie może spędzać całego życia na lekcjach tańca, aktorstwa czy śpiewu. Dusisz ją.

– Ratuję jej życie! Oddałam jej wszystko, co miałam, a jeśli tego nie widzisz, w dowolnej chwili możesz odejść – powiedziała z chłodem mama.

„Nie... Nie odchodź, Ray”.

Kłótnia skończyła się trzaśnięciem drzwiami, mama pozostała w mieszkaniu. Wzięłam iPada, wsadziłam słuchawki do uszu, by posłuchać muzyki. To była jedyna przestrzeń, w której znajdowałam zrozumienie.

Nawet przez dźwięki w słuchawkach słyszałam, jak mama weszła do mojego pokoju. Udawałam, że śpię.

– Wiem, że nie śpisz – powiedziała. – Jutro jesteś mi winna cztery godziny śpiewu i trzy godziny w sali gimnastycznej. Nadrobisz każdą sekundę zmarnowaną dzisiejszego wieczoru, a jeśli jeszcze raz

tak przegniesz, poniesiesz surowe konsekwencje. Zrozumiano?

Nie odezwałam się, łza spłynęła po moim policzku.

Podeszła do mojego łóżka, usiadła i szturchnęła mnie w ramię.

– Pytałam, czy mnie zrozumiałaś.

– Tak, mamo – odparłam drżącym lekko głosem i powoli skinęłam głową.

– Dobrze. Może teraz pomyślisz o przyszłości, zamiast zachowywać się jak mała dziwka i uganiać za chłopakiem, który niczego ci w życiu nie zapewni.

Wstała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Dałam głośniejszą muzykę, powtarzając sobie w duchu: „Nie jestem dziwką, nie jestem dziwką, nie jestem dziwką”...

ROZDZIAŁ 8

JASMINE

W poniedziałkowy poranek, idąc szkolnym korytarzem, czułam się inaczej. Całe to miejsce, dzięki któremu byłam najszczęśliwsza na świecie, nagle nie było już takie fajne. Uczniowie szeptali, gdy ich mijałam. Chwyciłam za szelki plecaka i przyspieszyłam, próbując wyrzucić z głowy myśl, że wyśmiewali się ze mnie, ale nie dałam rady. Miałam gęsią skórę, gdy podeszłam do szafki i stanęłam jak wryta, kiedy zobaczyłam, z czego się śmiali.

Kurwa.
Dziwka.
Szmata.

Ktoś napisał to jasnoczerwonym sprayem na drzwiczkach mojej szafki. Woźny za pomocą gąbki maczanej w spienionej wodzie próbował usunąć napisy.

– Cholera – powiedział Todd, stając za mną i kładąc mi ręce na ramionach. Po ciosie Elliotta miał zaklejony nos, a skórę pod oczami siną. – Czy to nie twoja szafka?

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, czując mdłości.

– Ja? Dlaczego uważasz, że to ja? Wierz mi, wszyscy w tej szkole wiedzą, ilu miałeś facetów. Każdy mógł to zrobić. A jeśli chodzi o mnie... – Przyniósł usta do mojego ucha i szepnął: – Nie dotknąłbym twojej zarażonej opryszczką cipki nawet trzymetrowym kijem. Mówiłem ci, że to społeczne samobójstwo, Hollywood. Teraz się z tym mierz.

Odszedł, pozostawiając mnie roztrzęsioną, pośród gapiącego się tłumu. Niektóre z dziewczyn drwiły, śmiały się, nazywały mnie obrzydliwą, powtarzając sobie plotki rozsiewane po imprezach u Todda. Nie wiedziałam, co było gorsze – pogłoski czy to, że większość była prawdą.

– Chodź – powiedział ktoś, chwycił mnie za rękę i pociągnął korytarzem. Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam, kto to, i nieco mi ulżyło.

Katie.

Poprowadziła mnie kręconymi schodami, aż znalazłyśmy się w piwnicach. Prowadzono tu wyłącznie zajęcia z mechaniki samochodowej, na które uczęszczali prawie sami faceci, co oznaczało, że damska łazienka na tym poziomie była przeważnie opustoszała.

Weszłyśmy do niej, dziewczyna usiadła na blacie obok umywalek.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Zdefiniuj „dobrze”.

Zmarszczyła brwi.

– Przykro mi z powodu tego, co zaszło.

– To nie ma znaczenia.

– Ma. Wypisali jakieś bzdury. Popisujące się gnojki. Liceum jest miejscem, gdzie mogą zabłysnąć, ale wkrótce je ukończą, pójdą w prawdziwy świat i uświadomią sobie, że są tylko dupkami, którzy potrafią jedynie obrażać dziewczyny, bo boją się być od nas gorsi.

– Zawsze jesteś taka nakręcona? – zapytałam.

– Tylko jeśli chodzi o chłopaków traktujących podle dziewczyny. Tak, ten temat wyraźnie mnie mierzi.

Otarłam twarz.

– A co, jeśli się nie mylą? Co, jeśli te słowa to prawda?

– Prawda czy nie, to, co zrobili, jest odrażające. Nie zasłużyłaś. Nikt nie zasługuje na coś takiego. Z trudem przełknęłam ślinę i usiadłam obok niej na blacie.

– Elliott to zobaczy – szepnęłam z boleśnie ściskającym się żołądkiem.

– Nie przejmie się.

– Będę się wstydzic, jeśli to zobaczy.

– Nie przejmie się tym – powtórzyła.

– Ale...

– Jasmine. – Katie położyła rękę na moim kolanie i spojrzała na mnie z powagą. – Nie przejmie się. – Słyszałam, co mówiła, ale trudno mi było jej uwierzyć. Nie wiedziałam, jak po czymś takim mogłabym się z nim spotkać, zwłaszcza po tym, jak zareagował w moim mieszkaniu, kiedy pojął, że się puszczałam, by oszczędzić mu dręczenia. Widziałam, jak na mnie patrzył, gdy stwierdziłam, że to tylko seks. Wiedziałam, że go zawiodłam.

– Jest dla mnie za dobry – powiedziałam.

– To Elliott. – Parsknęła śmiechem. – Jest za dobry dla wszystkich.

– Dlaczego mnie stamtąd wyciągnęłaś? Dlaczego mi pomogłaś?

– Ponieważ wiem, jak to jest. – Przeczesała ciemne, kręcone włosy i wzruszyła ramionami. Była podobna do brata, miała taką samą karmelową skórę i piwne oczy. Jediną różnicę stanowiła jej postawa. Nosila wysoko uniesioną głowę, podczas gdy jej brat nie miał w sobie za grosz pewności siebie. – W zeszłym roku byłam na twoim miejscu. To o mnie rozmawiano. Byłam w trzeciej klasie, a zwracali na mnie uwagę czwartoklasiści i czułam się bosko. Inne dziewczyny mnie nienawidziły, ale miałam to gdzieś. Wmawiałam sobie, że to z zazdrości. Pragnęły być mną. Pewnego wieczoru na imprezie popełniłam błąd. Upiłam się i... – Przełknęła z trudem ślinę. – Powstało nagranie, na którym byłam z kilkoma chłopakami. Rozeszło się. Nie muszę mówić, że nie czułam się już bosko. Przyszedł poniedziałek, moją szafkę pomalowano na czerwono, a chyba każdy uczeń widział nagranie. Zostałam upokorzona. To znaczy, Jezu, nawet mój młodszy brat je widział.

– Boże – mruknięłam, oszołomiona. – Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić.

Skinęła głowę.

– Było kiepsko. Przeplakałam wiele nocy. Mama nie wiedziała, jak mi pomóc, ponieważ nie mogłam jej opowiedzieć, co się stało. Bardzo się wstydziałam. Pewnego wieczoru, gdy płakałam, przyszedł do mnie Elliott, usiadł na skraju łóżka i powiedział: „To, co napisali, to nieprawda”. Śmiałam się, ponieważ było to komiczne, wiesz? Wiedziałam, że to prawda. Powiedziałam mu o tym. Kiedy zobaczył nagranie, nie można było zaprzeczyć temu, co miało miejsce, ale mimo to Elliott twierdził, że to nie była prawda. Zapytałam, skąd ta pewność. Odparł: „Ponieważ oni nie mogą przypinać ci etykietki. Nie mogą ci mówić, kim jesteś”.

„Och, Elliott”.

– Kiedy podsłuchał, jak jacyś chłopcy rozmawiali o mnie w szkole, rzucił się na nich z pięściami, ale oczywiście przegrał. To dlatego w tej chwili jest tak bardzo dręczony. Pobił starszego brata Todda, który rok temu skończył tę szkołę. Przeze mnie codziennie zbiera manto.

– Nie twoja wina, że ci faceci to gnoje. I tak znaleźliby sobie powód, by kogoś skrzywdzić.

– Wiem, ale chciałabym, żeby to nie był Elliott. Nigdy nie przyzna, że go to męczy, wiesz? Po prostu będzie się poddawał – powiedziała. – Właśnie dlatego tak się o niego martwię. Woli poświęcić

się dla bliskich. Od zawsze taki jest.

– Rozumiem.

– Kiedy rodzice byli jeszcze razem, ojciec nieustannie wydzierał się na mamę. Pewnego dnia krzyki zmieniły się w popychanie. A potem w bicie. Normalnie ukrywał to przed nami, ale pewnego wieczoru tata wkurzył się tak bardzo, że uderzył ją w twarz przy nas. Elliott się w to wmieszał i popchnął tatę na ścianę. – Parsknęła i pokręciła głową. – Miał siedem lat i postawił się tacie. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale Elliott jest chudy jak patyk, nie powinien wdawać się w bitki.

– Mimo to staje do walki – powiedziałam. Serce mi się ścisnęło.

– Tak. Każdego dnia. Każdego dnia staje do walki za tych, których kocha. Wszystkim innym postara się zejść z drogi, byś wiedziała, że to nie twoja wina. Rozumiem więc, dlaczego się wstydzisz i nie chcesz, by zobaczył, co napisano na twojej szafce, ale nie musisz się denerwować, bo on się tym nie przejmie. Upewni się jedynie, że wszystko u ciebie w porządku.

Kiedy w końcu znalazłam w sobie odwagę, by wyjść z łazienki, wróciłam do szkolnego świata. Chociaż nie znalazłam w nim Elliotta. Byłam z tego powodu zarówno zadowolona, jak i smutna. Bałam się, co sobie o mnie pomyśli, a równocześnie pragnęłam jego towarzystwa.

Pod koniec dnia podeszłam do szafki, przy której znalazłam wpatzonego w nią Elliotta, a motyle w moim brzuchu znów poderwały się do lotu. Uśmiechnął się do mnie półgębkiem, odpowiedziałam w ten sam sposób. Moja szafka znów była czysta, ale paskudne wspomnienia pozostały.

– Hej – powiedział.

– Hej.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Przestąpiłam z nogi na nogę, nie mogąc wytrzymać w bezruchu. – Widziałeś wcześniej moją szafkę?

– Tak.

– Oj.

Zwiesiłam głowę i zaczęłam się bawić palcami. Czekaając na jego reakcję, coraz bardziej się denerwowałam, ale zmienił temat.

– Powinienem już iść, bo spóźnię się na autobus. – Potarł kark. – Wszystko w porządku?

– Tak.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie padły żadne słowa.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze się czujesz, Eli?

Odpowiedział sztywnym uśmiechem.

– Tak, przepraszam. Dobra, to na razie. – Obrócił się, by odejść, ale zamarł i ponownie na mnie spojrzął. – Mogę cię gdzieś za... prosić?

– Co?

– Tak się tylko zastanawiałem... czy mógłbym zaprosić cię na randkę, nie na przyjacielskie spotkanie, ale na prawdziwą randkę. – Kiedy mówił, motyle w moim brzuchu znacznie przyspieszyły. – Możesz odmówić! – dodał pospiesznie.

– Chciałabym się zgodzić, tylko że... – Przygryzłam wargę. – Zapytałeś, bo jest ci mnie żal przez to, co zrobiono z moją szafką? To z litości?

Roześmiał się.

– Wierz mi, z żadnej litości.

– Nigdy wcześniej nie byłam na randce.

– W porządku. – Wzruszył lewym ramieniem. – Ja też nie. To co? W sobotę?

– A co z występem?

– Dla ciebie go odwołam.

Moje serce jednocześnie przestało bić i przyspieszyło.

– Okej.

Uśmiechnął się szeroko i nerwowo przeczesał włosy palcami.

– Okej. Dobrze. To do zo... baczenia jutro w szkole.
– Pa. – Odszedł, a ja otworzyłam szafkę. Wpatrywałam się w książki, które miałam wyjąć, i wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam swoje imię.
– Przepraszam, to znowu ja – powiedział Elliott. – O czymś zapomniałem.
– O czym?
– Najpierw, czy mogę... – Zbliżył się, ale zaraz odsunął. – Czy mogę cię uściskać?
Roześmiałam się, jego zachowanie nieraz mnie bawiło.
– Proszę.
Objął mnie, więc odetchnęłam jego zapachem.
Rozluźniłam się nieco, gdy mnie tulił.
– Zapomniałem ci powiedzieć, że to nieprawda. Słowa wypisane na twojej szafce... nie były prawdą. Mam zamiar cię ścisnąć, aż mi uwierzysz, tylko nie mów, że nie wierzysz, bo wiem, że mam rację.
– Może to trochę potrwać. – Zamknęłam oczy, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej. – Spóźnisz się na autobus.
– To nic – odparł stanowczo. – Przejdę się.

– Naprawdę mnie o to prosisz, Śnieżko? – zastanawiał się Ray, stojąc po południu w drzwiach mojego pokoju. Miał na twarzy wyraz niedowierzania, stał, krzyżując ręce na piersi. – Oczywiście, że nie.
Jęknęłam.
– Ale to tylko mała ściema – stwierdziłam.
– Żeby dobrze zrozumiał – zmrużył oczy – prosisz mnie, bym powiedział twojej mamie o nieistniejącym spotkaniu z producentem w tę sobotę, byś mogła iść na randkę z chłopakiem, który był tu ostatnio pod naszą nieobecność i wyszedł ubrany w moje rzeczy?
– Tak.
– Jasmine. – Westchnął ciężko. Za każdym razem, gdy używał mojego imienia, wiedziałam, że był zirytowany. – Normalnie zgodziłbym się, że twoja mama przesadza, ale tu miała rację. Okłamałaś ją i kombinowałaś za jej plecami.
– Tylko w ten sposób mogę mieć jakieś życie! – spierałam się.
– Ale to nie było w porządku – odparł. – Posłuchaj, Śnieżko, wstawię się za tobą u mamy, dobrze? Będę walczył o twoją wolność, ale nie wygramy tej wojny, jeśli będziesz kłamać.
– Przepraszam, że skłamałam. Wiedziałam, że mnie nie puści, ale w tę sobotę... To ważne. Obiecuję, że już nigdy cię o nic nie poproszę, tylko pomóż mi. Poza tym, jeśli naprawdę umówisz mnie z jakimś producentem, to wcale nie będzie kłamstwo.
– Nie, kłamstwem będzie, jeśli powiem, że zabieram cię do pracy do studia.
– Możesz zabrać mnie tam później, wtedy nie będzie to kłamstwem. Proooszę. – Nalegałam jak pięcioletnia dziewczynka. Zrobiłam oczy głodnego szczeniaka, a Ray się skrzywił.
– Nie rób tak.
– Jak? – zapytałam niewinnie.
– Nie patrz tak na mnie – jęknął. – Dobra, dobra, ale jeśli mamy to zrobić, mam kilka zasad. Po pierwsze, po tej twojej randce pójdziemy do studia.
– Okej, dobra. – Szczerzyłam się od ucha do ucha.
– Chwila, nie skończyłem, pozwolisz mi również poznać tego chłopaka. Odwiozę was.
Skrzywiłam się.
– Nie będziesz go niepokoił, prawda?
Roześmiał się.
– Oczywiście, że będę. Zamierzam poinformować go, że zmienię jego życie w piekło, jeśli tylko

spróbuje złamać ci serce. – Wyciągnął do mnie rękę. – Stoi czy nie?
Wygramoliłam się z łóżka, wstałam i podałam mu rękę.
– Stoi.

ROZDZIAŁ 9

ELLIOTT

Wujek TJ nieustannie marszczył brwi podczas mojej piątkowej lekcji muzyki.

– Nie, nie, nie. Nie tak – powiedział, przerywając mi grę na saksofonie. Maszerował tam i z powrotem po salonie, wymachując rękami. – Niczego w tym nie ma.

– Słucham?

– Grasz to bardzo nudno. Niczego w tym nie ma: ani serca, ani znaczenia.

– Gram dokła... dnie tak, jak tego chciałeś. – Zająknąłem się z powodu jego krytycyzmu. Od dwóch godzin pracowaliśmy nad tymi samymi taktami. Cały poprzedni tydzień spędziliśmy na pracy nad tą samą sekcją. Nie mogłem już siebie słuchać.

– Tak, grasz akordy, wydmuchujesz nuty, bla, bla, bla. – Skrzywił się, nadal żywo gestykułując.

– Ale gdzie jest głos?

– Co?

– Gdzie twój głos? – powtórzył, tym razem z większym naciskiem.

– Nie wi... em, o co cho... dzi – odparłem.

Spojrzał mi w oczy i zajął miejsce na sofie.

– Nie wiesz, o co mi chodzi?

– Nie.

– Chodzi mi o to, Elliotcie... – wziął kawę z ławy – ...że grasz do dupy.

– Nie mam jak tego poprawić – spierałem się. – Jest jak jest.

– Zagraj raz jeszcze.

Jęknąłem.

– Ale...

– Graj.

Czasami praca z wujkiem doprowadzała mnie do szału. Zawsze naciskał, bym dał mu coś, czego nie mogłem dać, mimo to przychodziłem na jego lekcje, ponieważ okazywało się, że zawsze miał rację.

Wziąłem saksofon i zacząłem grać. Przesuwałem palcami po klawiszach, wykonałem melodię jak chciał, a mimo to wciąż nie była dobra.

Kiedy skończyłem, nie odezwał się. Nie skrytykował. Nie popatrzył z tą samą irytacją. Wstał jedynie, podszedł do swojego saksofonu i sam zaczął grać.

Zagrał dokładnie tę samą melodię.

Ale, rany... Nie była taka sama.

Wujek TJ grał, jakby wkładał w muzykę całe swoje istnienie. Dźwięku nie tworzył tylko saksofon, wujek w każdą nutę wlewał swoją duszę. Tworzył rytm, który był w stanie uleczyć każdą osobę. Jego melodia mogła naprawić cały świat.

Kiedy skończył, siedziałem jak kołek. TJ zajął poprzednie miejsce i wrócił do popijania kawy.

– Dobra. – Westchnąłem. – Spróbuję raz jeszcze.

Nie wypuścił mnie, póki nie zagrałem, jak należy. Pracowaliśmy do późnej nocy, nie dbając o opuszczoną kolację. Właśnie wtedy zaczęła tworzyć się magia. Przyszła po walce, wysiłku, bólu.

TJ był wyjątkowym nauczycielem. Nie mówił ludziom, jak grać na instrumencie czy śpiewać; brał tych, którzy to już wiedzieli, i uczył ich, jak włożyć w to serce. Pokazywał, jak dotrzeć głębiej i odkryć więcej w samym sobie.

Kiedy wprowadzał cię do świata, w którym nie istniało nic prócz muzyki, wtedy to odnajdowałeś – swój głos.

Gdyby nie wujek, nie wiedziałbym nawet, że mam jakiś głos.

Jasne, jego wiara doprowadzała mnie do szału, ale nie zamieniłbym jej na nic innego.

Wierzył, że mam dar, gdy sam nie byłem o tym przekonany.

– No i proszę! – Klasnął i skinął głową. – No i jest! – zauważył, gdy zmieniłem idealną piosenkę w magię. – Widzisz? Widzisz, o co mi chodziło, synu? Właśnie o to! Dlatego nie należy się poddawać.

Uśmiechnąłem się, ponieważ wiedziałem, że miał rację.

– A teraz idź do domu. Mam cię już dosyć.

Parsknąłem śmiechem i pozbierałem swoje rzeczy.

– Czekaj, mam coś dla ciebie – zawołał za mną. Wyszedł z salonu, po czym wrócił z pudełkiem.

– Mama mówiła, że idziesz na swoją pierwszą randkę.

– Mama za dużo gada.

– Tylko dlatego, że cię kocha. Proszę, to dla ciebie. Pomyślałem, że ci się przyda.

Wziąłem pudełko i się uśmiechnąłem.

– Perfumy?

– Ale tylko dwa psiknięcia, koleżko. Nie trzeba wylewać na siebie całej butelki. Bądź subtelny.

– Będę.

– Elliotcie? Wspaniałej zabawy. Zasłużyłeś. – Wyszedłem, nim się rozczulił, ponieważ wujek w wielu aspektach był podobny do mamy, bardzo mnie kochał i często ronił łzę, gdy spotykało mnie coś dobrego.

A Jasmine Greene z pewnością była dobra.

W sobotę rano stałem przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie. Dziś był dzień mojej pierwszej randki. Mama płakała tego ranka, Katie nie potrafiła się powstrzymać od udzielenia mi rad, aby traktować Jasmine jak damę.

Nie potrzebowałem wielu podpowiedzi. Kiedy jakiś facet mieszkał całe życie z dwiema kobietami, dość szybko uczył się, co wolno, a czego nie.

Wpatrywałem się w lustro, policzki miałem mocno czerwone, gdy próbowałem wydusić z siebie jedyną rzecz, którą chciałem powiedzieć Jasmine.

– Jesteś pię... – Skrzywiłem się. „Piękna. Piękna”. To proste słowo. – Jesteś pię... – Boże! – jęknąłem i uderzyłem się dłońmi w twarz. Czasami nienawidziłem samego siebie bardziej, niż mógłbym to opisać. Odetchnąłem głęboko i spojrzałem sobie w oczy. – Jesteś pię...

– Nie musisz tego mówić – stwierdziła Katie, wchodząc do łazienki. – Sposób, w jaki chłopak patrzy na dziewczynę, podpowiada jej, że tak właśnie uważa.

– Jak niby mam na nią spojrzeć, by wiedziała, że mam ją za pię...

– Zaufaj mi, już tak na nią patrzysz. Porzuć smętne myśli, Eli, i zabaw się.

Posłuchałem rady siostry. Opuściłem przesadne analizowanie i postanowiłem zrobić to po swojemu.

– I proszę, pozwól tylko, że poprawię ci krawat. – Podeszła i zaczęła poprawiać mój kiepski węzeł. – Podobasz mi się w krawacie. Nigdy nie byłam na randce, na którą chłopak przyszedłby tak

wystrojony.

Spiąłem się.

– Przesadziłem? To głu... pie?

Pokręciła głową.

– To urocze. Zaufaj mi, dziewczyny lubią, jak się je czaruje. Byłam dla niej podła, bo myślałam, że jest jedną z nich, ale myliłam się, Eli. Nie jest podobna do reszty popularnych dzieciaków. Jasmine jest dobra. Zasługujesz na kogoś dobrego.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, gdy poprawiała mi krawat.

– Dzięki, siostra.

– Nie ma sprawy, bracie.

Czekałem na Jasmine na ganku. Powiedziała mi wcześniej, że jej tata, który tak naprawdę nie był jej ojcem, zawiezie nas na to spotkanie i odwiezie. Dodało to całkiem nowych nerwów do tych związanych z pierwszą randką.

Kiedy podjechał samochód, zszedłem po schodkach. Zza kierownicy wysiadł mężczyzna i skierował się ku mnie.

Jasmine również wyskoczyła z auta i wykrzyknęła:

– Ray, bądź miły!

– Zawsze jestem miły – odparł chłodno. Kiedy do mnie podszedł, zgarbiłem się nieco, jeszcze mocniej zdenerwowany. Ray zdjął okulary przeciwsłoneczne i oszalałem.

– O rety, Ray Gable! – wykrzyknąłem z ekscytacją.

Spojrzenie mężczyzny nieco zmiękło.

– Wiesz, kim jestem?

– Znasz go? – zapytała Jasmine.

– Czy znam? Jest pan niesamowitym gitarzystą i wokalistą w zespole Peter's Peak. Nie chcę przesadzać, ale jestem pana naj... większym fanem. Mogę o coś prosić?

– Jasne. – Ray się uśmiechnął. Wyglądał, jakby się cieszył, że został rozpoznany.

– Proszę nie podążać za modą.

Uniósł brwi.

– Słucham?

– Cóż... – Odchrząknąłem, żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej. – Kiedy niezależni artyści idą z duchem mody, świat muzyki traci prawdziwe talenty, ponieważ przemysł zmienia ich w złaknione pieniądze demony, które całkowicie zatracają samych siebie, a ich dzieła przypominają bardziej gumę do żucia niż muzykę. Stało się tak z wieloma artystami, i nie podobałoby mi się, gdyby to samo stało się panem, bo pana muzyka jest surowa, prawdziwa i zbyt dobra, by poświęcać ją dla pieniędzy. Nie mówię jednak, że nie chcę, by odniósł pan sukces i sporo zarobił, ponieważ z pewnością taki jest pana cel i coraz więcej ludzi na świecie powinno wiedzieć o istnieniu zespołu Peter's Peak, ale przestałbym pana lubić, gdyby stracił pan to, co ma pan teraz – powiedziałem i wziąłem głęboki wdech.

– Wow – mruknęła oszołomiona Jasmine. – Zmieniłeś się w pełnowymiarowego fana i ani razu się nie zająknąłeś.

– Śnieżko. – Ray przechylił głowę w jej stronę. – Dlaczego nie powiedziałaś, że twój przyjaciel ma tak wspaniały gust muzyczny?

– Boże – jęknęła i uderzyła się ręką w czoło.

– Chodź, Elliott. Jedźmy już – powiedział Ray, otaczając mnie ramieniem. – Ładne perfumy.

Mogłem umrzeć szczęśliwy.

Przez całą Bourbon Street rozmawiałem z Rayem o muzyce. Dał mi utwory do przesłuchania, a ja opowiedziałem o kilku swoich ulubionych. Jasmine siedziała z tyłu, miała szczęście być świadkiem tworzenia się wspaniałej męskiej przyjaźni.

– Będziesz musiał założyć muchę. Krawat masz świetny, ale laski lubią muchy – powiedział Ray, co wziąłem sobie do serca. Kiedy stanął na French Quarter, Jasmine wysiadła pospiesznie. Podziękowałem Rayowi za podwózkę, złapałem za klamkę, ale drzwi nie chciały ustąpić.

– Przykro mi, zamknięte – powiedział Ray, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– Hm? – Otworzyłem blokadę, ale on zaraz ponownie ją zamknął. – Ee... – Przełknąłem z trudem ślinę i spojrzałem na niego. Zniknął wyluzowany muzyk, jego miejsce zajął nadopiekuńczy tata, który nie był jej prawdziwym ojcem.

– To świetna dziewczyna – powiedział.

– Tak, proszę pana.

– Jest najważniejsza w moim życiu. Skrzywdź ją, a cię znajdę, zabiorę saksofon i wepchnę ci go do gardła. Rozumiesz?

– Tak, proszę pana? – odparłem drżącym głosem.

– To pytanie?

– Nie! Odpowiedź, Ray. Jezu, daj mu spokój. Odpowiada, jakby pytał, to nic takiego. Wypuść go! – krzyknęła Jasmine.

W chwili, w której blokada puściła, wyskoczyłem z auta.

– Zadzwon, gdy przyjdzie pora, by was zabrać, dobrze, Śnieżko? Elliotcie?

Przełknąłem z trudem ślinę.

– Tak?

Uśmiechnął się promiennie.

– Posłucham tych piosenek – powiedział, po czym się skrzywił. – Trzymaj ręce z dala od swoich spodni i od Jasmine, w przeciwnym razie ukręcę ci łeb. To pa!

Kiedy odjechał, stałem nieco przerażony jego ostatnimi słowami, ale nadal byłem pod wrażeniem. Mało powiedziane, że ta chwila była dziwna.

– Olej go – powiedziała Jasmine. – Tak tylko gada.

– Tak, ale dla bezpieczeństwa nie zdziw się, jeśli cię nie dotknę. Nigdy. Chodź, spóźnimy się na parowiec.

– Parowiec? – zapytała, gdy szliśmy Bourbon Street.

– Tak, nazywa się parowiec Natchez. Płynie wokół Nowego Orleanu, by można było zobaczyć wszystkie zabytki.

– O, spoko.

– Noo. Jest na nim też muzyka jazzowa na żywo. Powinno ci się spodobać.

– Na pewno mi się spodoba. – Szturchnęła mnie w ramię i się uśmiechnęła. – Słyszałam, co Ray powiedział o muchach, ale mnie podoba się twój krawat.

Zarumieniłem się i spojrzałem na nią w sposób, o którym mówiła Katie.

– Dzięki. Mnie podoba się twoje... wszystko.

Roześmiała się i wzięła mnie pod rękę.

– Dzięki, Eli.

Nie byłem pewien, czy zauważyła, ale przestałem oddychać – głównie dlatego, że się dotykaliśmy, a bałem się też, że Ray nas obserwuje.

Kiedy weszliśmy na pokład, usiedliśmy w jadalni, gdzie załoga serwowała późny lunch.

– Nigdy nie robiłam czegoś tak fajnego – powiedziała. – Chociaż smutno oglądać zniszczenia, których dokonał huragan Katrina.

– Tak, ale to silne miasto. Nie było wyjścia, musieliśmy je odbudować.

– Twoja rodzina ucierpiała?

– Nie, ale wielu sąsiadów zmagало się ze zniszczeniami. My mieliśmy szczęście. Inni... nie tak bardzo.

– Nie potrafię sobie wyobrazić. – Przesunęła jedzenie po talerzu i pokręciła głową. – Wiesz, musi być miło mieć miasto, które można nazwać domem.

– Może to mogłoby zostać twoim – powiedziałem. – Może dom nie jest tam, gdzie przebywasz, a gdzie osiadasz.

– Podoba mi się. – Uśmiechnęła się. – Może. – Przesunęła się na krześle, widziałem, że zmarszczyła brwi. – Elliotcie? Mogę cię o coś zapytać? Dlaczego chciałeś zabrać mnie na randkę po...

wszystkim, co stało się na imprezach u Todda?

– Chcę dowiadywać się o tobie tylko tego, czym sama zechcesz się ze mną podzielić. Nie dbam o to, co myślą czy mówią inni.

– Ale to ja powiedziałam ci, co robiłam z tamtymi chłopakami.

– Dla mnie – spierał się – próbowałam mnie chronić. A w ogóle, bez urazy, ale nigdy, przenigdy nie chroń mnie w ten sposób. Wolę być bity do końca życia niż stawiać cię w takiej sytuacji.

Przytaknęła na zgodę.

Nim zdołaliśmy zmienić temat, na scenę wyszedł zespół jazzowy, mężczyzna stuknął mnie w ramię.

– Już czas – powiedział.

– Co się dzieje? – zapytała Jasmine.

Uśmiechnąłem się.

– Wujek powiedział, że nie mogę odwołać sobotniego występu, więc mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko, bym zagrał?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie, nie!

– Ale, cóż, musisz ze mną zaśpiewać.

– Co takiego?

– Ee, przyjaciele wujka stwierdzili, że będę mógł z nimi zagrać, ale tylko jeśli zaśpiewasz. Cały tydzień ćwicyłem.

– Co? Nie mogę. Po prostu nie mogę zaśpiewać. Co, jeśli nie będę znała tekstu? – Potarła przedramiona. – Jest tu zbyt wielu ludzi. Nie mogę. Co, jeśli nie będę znała słów, które będę musiała zaśpiewać?

– Jak możesz nie znać słów? – zapytałem, biorąc mikrofon i podając go jej. – To twoja ulubiona piosenka.

Podszedłem do niewielkiej sceny w jadalni i porozmawiałem z zespołem, który miał mi pomagać w występie. Zacząłem grać, po chwili zobaczyłem, jak zmieniły się oczy Jasmine, gdy usłyszała melodię *Make You Feel My Love* Adele.

W zeszłym tygodniu wujek TJ szlifował ze mną tę piosenkę do perfekcji, warto było się poświęcić dla samego widoku światła w jej oczach. Skinąłem do niej głową, więc weszła powoli na scenę, zamknęła oczy i zaczęła śpiewać. Ja również zamknąłem oczy, oddając się temu utworowi i jej.

Wszystko to było dla niej.

Kiedy skończyliśmy, publiczność klaskała jak szalona, a po policzkach Jasmine płynęły łzy. Podszedłem do niej.

– Słyszysz? To twoi fani. To dla ciebie. Dla twojej muzyki soul.

– Wspaniale. Jesteś cudowny.

– Łzy szczęścia? – zapytałem.

– Największego – odparła.

Po posiłku wzięliśmy lody w wafelku i wyszliśmy na zewnątrz, by posiedzieć i popodziwiać widoki, płynąc rzeką Missisipi. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, i było idealnie. Ani przez sekundę nie czułem się zażenowany. Po prostu było dobrze.

– Pierwsza cię zobaczyłam! – Roześmiała się, szturchając mnie lekko w ramię. – Zauważyłam cię jako pierwsza.

Pokręciłem głową ze śmiechem.

– Nie, wcale nie.

– A właśnie, że tak, Eli! Widziałam.

– Nie ma mowy, by była to prawda.

– Dlaczego tak mówisz?

Wzruszyłem ramionami.

– Sta... łaś w gabinecie dyrektora. Byłaś ubra... na w żółtą sukienkę i szalenie szeroko się

uśmiechałaś. Pamiętam, że pomyślałem: „Wow, to najładniejsza dziewczyna, jaką w życiu widziałem”.

Opadła nieco mocniej na ławkę.

– Eli...

– Pomyślałem również, że byłaś naćpana, bo nikt nie powinien się tak cieszyć z możliwości chodzenia do szkoły – zażartowałem, przez co ponownie zaczęła się śmiać.

Śmiała się tak swobodnie, że chciałem, by robiła to już zawsze.

– Słyszałaś kiedyś o takim artyście ulicznym, Banksym? – zapytałem.

Pokręciła głową.

– Zajmuje się graffiti, tworzy swoje dzieła na budynkach, plotka głosi, że jest autorem i tego dzieła. Ja, ee, od dawna próbowałem ci coś powiedzieć, ale... moje słowa... – Zacząłem bawić się palcami. – Nie potrafię przekazać tego słowami, ale mogę ci pokazać.

Usiadła prosto, parowiec płynął dalej, a gdy wskazałem budynek, by zobrazować słowa, w jej oczach dostrzegłem łzy.

„Jesteś piękna”.

– Eli – szepnęła.

– Jesteś, wiesz? Jesteś stuprocentowo.

Po zakończonym rejsie poszliśmy na Frenchmen Street, usiedliśmy na śmietniku, by posłuchać płynącej z pubów muzyki.

– To najlepszy dzień mojego życia – stwierdziła Jasmine, kołysząc nogami i wpatrując się w gwiazdy.

– Tak. Mój też.

– Elliotcie?

– Tak?

– Zamierzasz mnie dzisiaj pocałować?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ za bardzo cię lubię, by to zrobić.

Nie wiedziałem, czy wiedziała, o co mi chodziło, ale naprawdę tak uważałem. Nie mogłem jej pocałować – jeszcze nie. Wielu chłopaków wykorzystało ją w sposób, który nie był dobry, nie chciałem być jednym z nich. Chciałem udowodnić, że pragnąłem czegoś więcej niż jej ciała. Wystarczyło mi jej towarzystwo.

– O – powiedziała z nutą rozczarowania.

Wziąłem ją za rękę.

– Bardzo cię lubię, Jazz... Bardziej niż muzykę.

Zaśmiała się nerwowo.

– Nie kłam.

– Nie kłamię.

– Ale naprawdę lubisz muzykę.

– Tak, i naprawdę lubię ciebie.

Uśmiechnęła się, założyła włosy za uszy. Uroczo się zarumieniła.

– Ja też naprawdę cię lubię, Elliotcie.

– Chciałabyś występować ze mną w każdą sobotę? – zapytałem bez namysłu i spojrzałem w gwiazdy.

– Co? – Popatrzyła na mnie z otwartymi ustami.

– Chciałabyś regularnie ze mną występować? – powtórzyłem.

– Tak. – Przynęła się i oparła głowę o moją skroń. – Chciałabym.

Kiedy nadszedł czas, by spotkać się z Rayem, przeszliśmy Frenchmen Street, zatrzymując się za każdym razem, gdy jakaś melodia przykuła naszą uwagę. Chłonęliśmy ją. Czułem się wspaniale, ilekroć Jasmine się uśmiechała. Dobrze się ze mną bawiła.

Nie sądziłem, by taka dziewczyna mogła dobrze się bawić z kimś takim jak ja.

ROZDZIAŁ 10

JASMINE

– Wspaniale się dzisiaj bawiłam – powiedziałam Elliottowi przez szybę, gdy zatrzymaliśmy się przed jego domem. Próbowałam wysiąść, ale Ray zamknął blokadę, powstrzymując mnie przed uściskaniem chłopaka.

– Ja również – odparł, przestępując z nogi na nogę, trzymając ręce w kieszeniach. – Dziękuję... kuje za podwiezienie, panie Ray.

– Nie musisz być taki formalny, Elliotcie. Możesz mówić mi panie Gable – zażartował, na co przewróciłam oczami. – Pożegnaj się, Śnieżko.

– Dobranoc, Eli. Do zobaczenia w poniedziałek w szkole.

– Dobranoc, Jazz.

Kiedy Ray odjeżdżał, uśmiechnął się do mnie.

– Dobry dzieciak. Nie znoszę go, bo bardzo cię lubi, ale to dobry dzieciak.

Skinęłam głowę.

– Poprosił mnie, bym występowała z nim, gdy co sobotę gra na Frenchmen Street.

– Pop czy soul?

– Soul.

– Cholera, Śnieżko. – Ray ucisnął nasadę nosa. – Będziemy musieli okłamywać twoją mamę i umawiać spotkania.

Mój uśmiech się poszerzył.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– A czy soul cię uszczęśliwia?

– Tak.

– Zatem twoim obowiązkiem pozostaje dzielić się tym szczęściem ze światem.

– Mama może być naprawdę na ciebie zła, jeśli odkryje nasz sekret.

Prychnął.

– Tak, ale czy ostatnio twoja mama nie jest na mnie ciągle zła? Poza tym uważam, że jeśli zobaczy, jaka jesteś dobra i jak bardzo cię to uszczęśliwia, również się ucieszy.

Ray zabierał nas w każdą sobotę i zawsze zostawał, by oglądać nasze występy. Nagrał również każdy jeden. Nie widziałam u niego takiej ekscytacji, gdy śpiewałam pop, ale jeśli chodziło o muzykę soul, zawsze mnie chwalił. Nie wiedział, ile znaczył dla mnie już sam fakt, że zostawał, by oglądać moje występy.

Wydawało mi się dzięki temu, że bez względu na okoliczności, byłam bardzo dobra.

– Wiesz, nigdy cię takiej nie widziałem – powiedział pewnego wieczoru, gdy wracaliśmy do domu.

– Jakiej?

– Szczęśliwej.

Robiliśmy wszystko, by każdej soboty dotrzeć na kolację z mamą. Opowiadała nam o spotkaniach z najważniejszymi osobami w branży muzycznej, rozwdziła się na temat tego, że dzięki jej usilnym staraniom niedługo ktoś powinien odkryć mój talent.

– Mogłoby to być wcześniej, gdybyś nie był tak egoistyczny, Ray. Na szczęście mam swoje dojścia.

– Przepraszam – odparł i uśmiechnął się do mnie. – Śnieżka cudownie radzi sobie w studiu. Myślę, że byłabyś z niej dumna.

Mama przejrzała e-maile na telefonie.

– Tak, niedługo ją usłyszę.

– Właściwie mam nagranie, jak śpiewa – powiedział, sięgając po komórkę.

– Nie muszę go oglądać – odparła mama, krojąc kurczaka. – Byłam obecna.

– Co? – zapytałam.

Nabiła mięso na widelec i wsadziła sobie do ust.

– Mówiłam, że widziałam. Miałam przecucie, że mnie okłamujecie, więc po południu za wami pojechałam. Widziałam Jasmine występującą na rogu z tym dziwnym chłopakiem.

– Nie jest dziwny – szepnęłam.

Uniosła brwi, nim wróciła do krojenia kurczaka.

– Jest.

– Dobra, to... – Ray usiadł prosto i odchrząknął. – Wiem, że pewnie jesteś zła, ale... widziałas ją. Jej muzyka jest niesamowita, Heather. Wiesz, że jej przeznaczeniem jest soul. I uważam, że...

– Nie. – Przerwała mu.

– Co?

– Nie uważasz – powiedziała. Odłożyła sztucę na talerz i spiorunowała go wzrokiem. – Nie masz prawa jej tam zabierać i rozbudzać nadziei względem tej głupiej muzyki. Nie jest w niej tak dobra jak w popie.

– To kłamstwo – spierał się Ray.

– Wcale nie, a w ogóle nie masz prawa decydować, co jest dla niej dobre. Nie jesteś jej ojcem.

– Mamo! – zawołałam. – Przestań.

– Naprawdę chciałbym, byś skończyła to powtarzać – powiedział Ray, zaciskając dłonie w pięści.

– Wspieram was od piętnastu lat, Heather. Obserwowałam tę małą, jak rozwijała się od szkraba aż po nastolatkę, którą dziś jest. Dałem z siebie wszystko, by zapewnić wam godne życie, więc może przestaniesz z tymi bzdurami? Tak, może i nie jestem jej biologicznym ojcem, ale mam dosyć prób umniejszania mojej roli jako jej rodzica. Jest moją córką, naszą córką, i może, jeśli przez chwilę pomyślisz o kimś innym, a nie o sobie, zdasz sobie sprawę, że była naprawdę nieszczęśliwa, gdy zmuszałaś ją do czegoś, czego nie chciała.

– Zmuszałam ją? Uwielbia swoje życie.

– Nienawidzi go! – odwarknął Ray. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. – Nienawidzi. I skoro obserwowałaś jej występ, widziałas, że po raz pierwszy od dłuższego czasu była szczęśliwa. Przyznaj, dręczy cię to, że nie miałaś nic wspólnego z jej sukcesem. Doprowadza cię do szału, że nie zdołałaś kontrolować tego aspektu jej życia.

– Idź w diabły – syknęła.

– Już poszedłem! – odparł.

Mama odepchnęła się do stołu i wstała.

– Nie jesteś tu już mile widziany. Musisz się wynieść.

– Co? – zapytałam, nie dowierzając. – Mamo, to jego mieszkanie.

– Już nie. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Odejdź, Ray.

– Nie odejdę. Nie będziemy zachowywać się jak szaleni i...

– Spałam z innym – przyznała rzeczowo.

Opadła mi szczeka, Rayowi również, więc po prostu siedzieliśmy oszołomieni.

Po chwili Ray zapytał cicho:

– Słucham?

– To nieistotne. Nie chcę już z tobą być. Jesteś słaby.

Ray wziął głęboki wdech.

– Z kim?

– To nieist...

– Z kim?! – wykrzyknął. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak załamane. Jasne, mama nie była najłatwiejszą osobą do kochania, ale mimo wszystko Ray był Rayem. Był dobrym człowiekiem, a dobrzy zawsze cierpią nieco bardziej niż inni.

– Z Trevorem – odpowiedziała cicho. – Spędziłam z tobą ponad piętnaście lat i nigdy niczego dla mnie nie zrobiłeś. Trevor jest inny. Obiecał mi wspaniałe rzeczy.

– Trevor Su? – zapytał.

– Tak, Trevor Su. Wiesz, ten, z którym nie chciałeś umówić mnie na spotkanie.

– Bo to padalec!

– Jest potentatem w tej branży! – Wyprostowała się dumnie. – I odmieni nasze życie.

– Nie możesz z nim pracować, Heather. Nie możesz pozwolić, by Jasmine przebywała w pobliżu tego dupka.

– Mogę i to zrobię.

– Mówię poważnie. Jest niebezpieczny. Jest szalony i przysięgam na Boga, że się sparzysz.

Mama zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

– Wolę się przy nim sparzyć, niż nic nie poczuć przy tobie.

Ray patrzył na nią z wielkim smutkiem. To była ostateczna zdrada, która zmiażdżyła jego serce. Jasne, nie był szaleńczo zakochany w mamie, ale nigdy nie zrobił niczego, by skreślić swój związek. Był do bólu lojalny. Potarł twarz i zamrugął.

– Dobra. Wygrałaś. Odchodzę. – Wstał od stołu, zacisnął dłonie w pięści. Był czerwony ze złości, ale milczał.

Wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

Nie wiedziałam, jak może boleć złamane serce, póki tego wieczoru nie spojrzałam w oczy Raya. Nie wiedziałam, jak szybko może pęknąć moje własne, aż nie zobaczyłam jak człowiek, który był dla mnie ojcem, wychodzi z mieszkania.

– Jak mogłaś, mamó? – zapytałam zszokowana. – Jak mogłaś mu to zrobić?

„I mnie”.

– Był niczym, niespełnioną gwiazdą, która cię hamowała. Znalazłam ci lepszą szansę. Życie polega na wykorzystywaniu możliwości, a z Rayem nigdzie byśmy nie zaszły.

Wróciła do jedzenia kurczaka, a ja byłam coraz bardziej dezorientowana. Wiedziałam, że mama bywała ostra, ale nie miałam pojęcia, że nie miała serca.

– Ale on cię kochał.

– Kochał? – zapytała. – Na tym świecie miłość do niczego cię nie zaprowadzi, dziecko. Nie gadaj głupot.

– Nie kochałaś go?

– Kochałam to, co mógł zrobić dla tej rodziny, ale nie chciał się rozwijać. Jak mówiłam, miłość osłabia, a ja nie mam czasu na słabości.

– Kochasz mnie? – zapytałam, przerażona jej odpowiedzią.

Zmarszczyła brwi i odłożyła widelec.

– Pokocham cię w chwili, w której przestaniesz mnie zawodzić.

Aż do tego momentu nie wiedziałam, czym jest prawdziwa samotność.

ROZDZIAŁ 11

JASMINE

Mijały tygodnie, a Ray nie wracał. Ponieważ był honorowy, nadal bez wahania opłacał rachunki. Dla mnie. Zawsze wszystko robił dla mnie.

Każdy mijający dzień był bardziej bolesny, mama stawała się coraz bardziej agresywna i złośliwa. Miała obsesję, zmuszając mnie do pracy dzień i noc, kiedy tylko nie byłam w szkole. Spotykanie się z Elliottem nie wchodziło w rachubę, więc widywaliśmy się jedynie na korytarzu przed lekcjami.

Byłam zmęczona. Tęskniłam za Elliottem, za Rayem, za soulem.

Pewnego poniedziałkowego popołudnia żołądek mocno mi się skurczył, gdy przechodziłam obok gabinetu dyrektora i przez szybę w drzwiach zobaczyłam, jak mama ścisnęła rękę mężczyźnie. Pobiegłam, gdy wychodziła.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Również miło mi cię widzieć, Jasmine – odparła oschle.

– Co tu robisz?

Rozejrzała się po korytarzu.

– Nie rozumiem, dlaczego tak rozpaczliwie chcesz chodzić do publicznej szkoły. Ja jej nienawidziłam.

– Bardzo mi się tu podoba.

– Cóż, w tej chwili możesz powiedzieć, że nabyłaś już to doświadczenie. Wyjeżdżamy jutro rano.

– Co?

– W przeciwieństwie do Raya Trevor zorganizował dla ciebie parę rzeczy w Europie. Opłacił nam nawet podróż i znalazł miejsce, w którym zatrzymamy się w Londynie.

– Co? – Serce podeszło mi do gardła. – Nie...

– Tak. Będzie świetnie. Mamy spotkanie w najlepszym znanym ludzkości studiu. Znane jest z tworzenia gwiazd.

– Nie lecę...

– Lecisz. Właśnie podpisałam dokumenty z dyrektorem.

„Co?”

– Od jak dawna o tym wiesz? – zapytałam. – Od kiedy wiesz, że będziemy się musiały przeprowadzić?

Przewróciła oczami.

– Przestań dramatyzować, Jasmine.

– Od jak dawna?

– Od kilku tygodni, może od miesiąca.

Serce mi pękło.

– I nie zamierzałaś mi powiedzieć, prawda? Aż do jutrzejszego poranka i wyjazdu na lotnisko? Gdybym na ciebie nie wpadła, nie powiedziałabyś mi, aż wyjazd musiałby dojść do skutku.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała, poruszona moją złością. – To właśnie robimy; przenosimy się, spełniając marzenie.

– Nie chcę tego twojego głupiego marzenia! – zawołałam i uciekłam. Pospieszyłam kręconymi schodami do łazienki w piwnicach. Uderzyłam dłońmi w drzwi, wpadłam do środka i dopiero tam zaczęłam oddychać. Wyjęłam komórkę, wybrałam numer Raya i westchnęłam z ulgą, gdy odebrał.

– Śnieżka? Co się dzieje? – zapytał. – Nie powinnaś być w szkole? Co jest?

– Zarządziła przeprowadzkę – powiedziałam i z trudem przełknęłam ślinę. – Powiedziała, że lecimy do Londynu pracować z Trevorem, a ja nie chcę. Nie chcę lecieć, ale ona mnie zmusi. Proszę, Ray, nie pozwól, by mnie zabrała. Proszę, zrób coś, by pozwoliła mi zostać.

– Miałem nadzieję, że to nieprawda...

– Wiedziałaś?

– Tak. Miałem jednak nadzieję, że się do tego nie posunie. Przykro mi, Śnieżko.

Do oczu napłynęły mi łzy, pokręciłam głową.

– Chcę tu zostać. Chcę zostać z tobą. Pozwól mi zostać. Mama może się przenosić, ile tylko chce, ale ja pragnę zostać. To najbliższe domowi, co kiedykolwiek miałam, a ty jesteś dla mnie jak tata, Ray. Proszę, pozwól, bym z tobą została.

Nastąpiła długa chwila cisza. Z każdą mijającą sekundą płakałam coraz rzewniej.

– Nie ma na świecie rzeczy, której bardziej bym pragnął, Śnieżko.

„Tak”.

– Ale... – zaczął.

„Nie...”

– W tej sprawie nie mam tak naprawdę nic do powiedzenia. Nie mogę wyrazić opinii, bo nie jestem twoim ojcem.

Zastanawiałam się, czy te słowa bolały go równie mocno jak mnie.

Rozłączyłam się i wyszłam z łazienki. Gdy szłam zapłakana korytarzem, zobaczyłam, jak Todd wraz z kumplami popychali Elliotta. Odkąd dostał po nosie, prześladowania słabszego jedynie się wzmogły.

Elliott mi jednak o tym nie mówił, a ilekroć pytałam, twierdził, że wszystko w porządku i zmieniał temat.

– Jazz? Co się stało? – zapytał, gdy podeszłam.

– Ja... ja... – Łzy spłynęły po moich policzkach i pokręciłam głową. Pozostały jeszcze trzy lekcje, ale wiedziałam, że nie dam rady na nich wysiedzieć. Byłam zbyt załamana, by słuchać nauczycieli. – Uciekniesz ze mną? – zapytałam. – Tylko do końca dnia.

– Co się stało? – powtórzył.

– Wszystko.

Rozejrzał się po korytarzu, po czym wyciągnął rękę.

– Dobra. Chodźmy.

Nieustannie pociągałam nosem, gdy siedzieliśmy z Elliottem na zamkniętym śmietniku w bocznej uliczce odchodzącej od Frenchmen Street, słuchając muzyki z barów, do których nie wolno nam było wchodzić. Znajdowaliśmy się w tym miejscu od kilku godzin, obserwując, jak dzień zmieniał się w noc.

– Naprawdę wyjeżdżasz? – zapytał cicho Elliott, bawiąc się palcami. Okrągłe okulary w cienkiej oprawie ukrywały jego piwne oczy, które tak uwielbiałam. Jego usta były wygięte w podkówkę.

Skinęłam głową, nie mogąc oderwać od niego wzroku, nawet jeśli on na mnie nie patrzył.

– Tak.

Nie znaleźliśmy się jeszcze za dobrze, ale to nam wystarczało.

Rok spędzony w Nowym Orleanie minął jak z bicza strzelił. Każda godzina była jak minuta, a każda minuta jak sekunda. Czas – tylko jego pragnęliśmy.

Oboje chcieliśmy jeszcze trochę czasu, ale nie mieliśmy go dostać.

Spędziliśmy wiele chwil za tymi pubami, słuchając różnego rodzaju muzyki, składając sobie obietnice, których nie mieliśmy dotrzymać – obietnice przyszłości i marzeń, że pozostaniemy w kontakcie na zawsze.

Mieliśmy zaledwie po szesnaście lat, ale ilekroć byliśmy razem, nasze serca czuły się dużo starsze. Zanim poznałam Elliotta, myślałam, że zawsze będę samotna, ale dotarł do mnie dzięki swojej muzyce i wszystko się zmieniło. Gdyby to ode mnie zależało, zostałabym z nim, ale, jak pokazało mi życie, szesnaście lat nie było wystarczające, by podejmować takie decyzje.

Musielśmy się poddać woli dorosłych.

– Dokąd tym razem jedziecie?

Nie znosiłam własnych uczuć. Nienawidziłam tego, jak nieistotna byłam dla matki jako osoba. Przez całe życie nauczano mnie w domu, zmieniło się to dopiero, gdy Ray podpisał kontrakt na nagrania w Nowym Orleanie i w końcu mogłam przez chwilę zaznać normalnego życia... dowiedzieć się, jak to było mieć łóżko w jednym miejscu, chodzić do prawdziwej szkoły... zawrzeć przyjaźń, mieć dom. A teraz miałam to wszystko stracić.

– Do Londynu. Zostaniemy tam na trochę.

Spojrzał na mnie, szukając w moich oczach iskry nadziei.

– Później tu wrócicie?

Zmarszczyłam brwi. Nigdy nie wracaliśmy.

Wzruszyłam ramionami.

– Może.

Również zmarszczył brwi, ponieważ mi nie uwierzył.

– Ile kosztuje połączenie telefoniczne za ocean?

– Zapewne sporo.

– Z drugiej strony, to dla ciebie dobre, będziesz mogła rozwijać karierę.

– Nie chcę kariery – przyznałam szczerze. – Chcę zostać z tobą.

– Chciałbym, żebyś została, ale to dla ciebie dobre. Chcę, byś pojechała.

– Nie próbuj przemówić mi do rozsądku – odparłam cicho. – Nie znoszę, gdy to robisz.

– Wydaje mi się, że jeśli zarobisz dużo pie... niędzy, będziesz mogła tu wró... cię i kupić sobie duży dom z ogrodem, będziesz mogła siedzieć na werandzie i popijać mrożoną herbatę. Będziesz miała własny kąt... własne domostwo...

Westchnęłam.

– Tak. – Ściszyłam głos i spojrzałam na dłonie. – Ale nie chcę cię opuszczać. Jesteś moim jedynym przyjacielem. A Ray jest moją jedyną rodziną. – Przynajmniej jedyną, na której mi zależało.

Elliott zauważył reakcję mojego ciała – drżenie rąk i głosu. Usiadł prosto.

– Uważasz, że ten wyjazd pomoże twojej karierze?

– Mama tak uważa.

Przysunął się, kołyszając nogami.

– Nie o to pytałem.

– Tak, wiem. – Przeczesałam palcami długie, ciemne włosy, które miałam takie same jak mama.

– Ale tylko to się liczy.

Elliott spojrzał na mnie i się uśmiechnął, choć w jego oczach widziałam smutek.

– Chcesz dziś wieczór ze mną uciec?

„Tak. Proszę. Gdziekolwiek. Chodźmy”.

– Chciałabym – szepnęłam.

Obrócił się i zaczął bawić palcami.

- Ja też.
- Pożegnasz ode mnie swoją siostrę?
- Oczywiście.
- Dziękuję.

Przez chwilę siedzieliśmy na śmietniku, udając, że nasze życie nie zmieni się na zawsze. Siedzieliśmy, słuchając muzyki dobiegającej z Jazz Lounge. Słuchaliśmy również bluesa dobiegającego z baru Jo Catza. Uśmiechnęliśmy się, słysząc bluegrass z tawerny Mikeya. Przez te kilka minut żyliśmy chwilą.

– Uwielbiam cię, Jazz – powiedział cicho Elliott. Zastanawiałam się, czy dobrze usłyszałam. Cieszyłam się, gdy tak mnie nazywał, ponieważ wiedziałam, że lubił grać tę muzykę. Tak, Ray był świetnym muzykiem, ale nikt inny nie grał na saksofonie jak Elliott.

- Ja też cię uwielbiam. Będę tęsknić za twoją muzyką.
- A ja za twoim głosem.

Otworzyłam usta, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Co miałam powiedzieć?

Tak bardzo bolało mnie serce. Nie znałam Elliotta długo, zaledwie kilka miesięcy, ale wydawało mi się, że była to wieczność. Byliśmy swoimi przeciwieństwami na tak wiele sposobów. Ja byłam nową, popularną dziewczyną w szkole, a on dręczonym, wycofanym chłopakiem. Tam, gdzie ja byłam śmiała, on był wstydlivy. Gdzie ja byłam zagubiona, on był mapą do domu.

A teraz mieliśmy się pożegnać.

- Jazz?
- Tak?
- Obiecasz mi coś?
- Dobrze.

Przysunął się, położył ręce na moich policzkach, zmuszając, bym na niego popatrzyła.

– Jeśli ktokolwiek sprawi, że poczujesz, jakbyś nie była sobą... – Zamknęłam oczy, zaczęły płynąć łzy. Elliott otarł je kciukami, ale płynęły dalej, gdy mówił. – Jeśli cię skrzywdzi i będziesz musiała uciec, ucieknij tutaj. Do mnie, a ja się o ciebie zatroszczę. Zawsze będę się o ciebie troszczył, dobrze?

– Dobrze, obiecuję.

Wyjął z tylnej kieszeni klucze. Odpiął kółeczko i mi podał.

- To zapasowy klucz do mojego domu. Powinnaś go zatrzymać.
- Dlaczego?

– W mojej rodzinie, bez względu na to, czy przechodzimy dobre, czy też złe chwile, dajemy sobie klucz. Stanowi on przypomnienie, że zawsze masz miejsce, które możesz nazwać domem, i tak naprawdę nie jesteś sama. To siła na ciężkie czasy. Dowód, że zawsze masz dom, do którego możesz wrócić.

Mocno zacisnęłam palce na kluczu.

- Dziękuję, Eli.
- Proszę, Jazz.

Siedzieliśmy za pubami nocą, aż muzyka zaczęła zanikać. Kiedy dźwięk całkowicie umilkł, nie wstaliśmy, czekając w tym samym miejscu, aż rozbrzmi na nowo kolejnego dnia.

A kiedy skończył nam się czas, oboje wstaliśmy.

Elliott objął mnie, a ja się w niego wtuliłam.

Odsunął się nieznacznie i założył mi włosy za uszy. Patrzyliśmy sobie w oczy – on skupiał się na moich brązowych, ja spoglądałam w jego piwne. Kochałam jego twarz. Naprawdę kochałam go całego, ale, rety, najbardziej uwielbiałam jego twarz.

Nie odzywaliśmy się, po prostu czuliśmy.

Miłość.

Elliott był chudy i kruchy, mogłabym przysiąc, że ważyłam trzy razy więcej, ale kochał mnie tak samo mocno jak ja jego. Składał się z samych kości, a ja z mięśni. Miał karmelową skórę, moja była biała jak śmietana. Stanowiliśmy przeciwieństwa. Nie mieliśmy się zakochać, ale kiedy byliśmy razem, tworzyliśmy coś pięknego.

Gdyby nie Elliott, uważałabym, że miłość nie jest niczym wyjątkowym. Gdyby nie on, nie nauczyłam się, co znaczy być młodą i wolną. Przez całe życie byłam więziona, a Elliott otworzył drzwi i pozwolił mi polecieć.

– Będziemy do siebie pisać – przyrzekł. – Przez cały czas będziemy wysyłać e-maile.

– Okej.

– Jazz?

– Tak, Eli?

– Po... całuję cię teraz?

Prychnęłam i zadrżałam.

– Czy to pytanie?

Pokręcił głową.

– Nie.

Łzy spłynęły po moich policzkach, zamknęłam na chwilę oczy.

– Nigdy nikt mnie nie całował.

Uniósł brwi.

– Ale...

Przytaknęłam.

– Wiem, ale tych przed tobą nie interesowały pocałunki – powiedziałam ze wstydem.

– W porządku – stwierdził. – Ja też się wcześniej nie całowałem.

Skinęłam głową, żołądek skurczył mi się z nerwów.

– Nie podoba mi się, że nasz pierwszy pocałunek będzie również ostatnim.

– Nie, nie będzie. Kiedy się następnym razem zobaczymy, pierwszą rzeczą, jaką zrobię, będzie pocałowanie cię z całą mocą tego, co przegapiliśmy. Następnym razem mój pocałunek będzie oznaczał wieczność.

– Obiecujesz?

– Tak, obiecuję.

Poczułam to. Sapnęłam lekko, gdy dotknął moich warg. Całował delikatnie, choć poczułam to od czubka głowy aż po koniuszki palców. Pocałunek przepełniała słodycz, smutek, szczęście i prawda.

Był tak bardzo prawdziwy.

Był dokładnie taki, jak być powinien. Moje serce biło, jak bić powinno.

To miłość.

Nawet jeśli zaraz miałam wyjechać, wierzyłam, że będzie dobrze. Musiało być, ponieważ Elliott pokazał mi, czym była prawdziwa miłość – jak się ją odczuwało, jak smakowała – i nic nie mogło mnie z tego okraść. Nawet jeśli życie stanie się paskudne, miałam mieć to cudowne wspomnienie.

Elliott Adams, jego miłość i czuły pocałunek, którym obiecał mi wieczność.

ROZDZIAŁ 12

ELLIOTT

Przez cały tydzień mama marszczyła brwi, patrząc na mnie przy obiedzie. Dostrzegła mój smutek, choć próbowałem go ukrywać, żeby i jej nie smucić.

– Nic mi nie jest – powiedziałem, nawijając makaron na widelec.

– W porządku, jeśli jednak jest – odparła. Katie również siedziała skwaszona. Ona też mi współczuła. – Nie musisz przez cały czas być radosny.

Wzruszyłem ramionami.

– Mogę iść do siebie? Nie jestem głodny.

– Oczywiście. Daj znać, gdybyś czegoś chciał. Wiem, że jest środek tygodnia, ale gdybyś chciał, możesz pograć z Jasonem na komputerze – powiedziała mama z nadzieją, że poprawi mi humor.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Okej.

– Kocham cię, Eli.

– Ja też cię kocham, mamó.

Położyłem się i nałożyłem słuchawki, by posłuchać muzyki. Jazz sprawiał, że każda melodia wpływała na człowieka inaczej, w zależności od jego nastroju. Niektóre ulubione utwory doprowadzały mnie do płaczu, a przy innych miałem ochotę rzucić iPodem o ścianę.

Tęskniłem za nią.

Wyjechała sześć dni temu, a tęskniłem za nią mocniej, niż można było tęsknić za jakąkolwiek osobą. Pisaliśmy do siebie, ale nie była to przecież prawdziwa rozmowa. Kiedy Jasmine spała, ja się budziłem, a kiedy ona zaczynała dzień, ja byłem w łóżku. Ciężko było dowiadywać się o tym, co działo się w jej życiu, gdy to już się stało.

Szkoła bez Jasmine nie była przyjemniejsza. Jeśli już, było jeszcze gorzej. Katie robiła, co mogła, by mnie pilnować, ale Todd i jego banda mocno mnie dręczyli.

Nowy semestr oznaczał nowy plan zajęć, miałem jednak na tyle szczęścia, że Todda i jego kumpli nie było na pięciu z siedmiu codziennych lekcji.

Najgorsze było wychowanie fizyczne na piątej lekcji, kiedy musiałem spędzać czas z całą trójką.

– Myślisz, dziwaku, że odpuszczę ci ten złamany nos? – syknął Todd za moimi plecami, gdy znajdowałem się w szatni trzymany przez jego dwóch kompanów. – Kiedy ta twoja puszczałska dziewczyna wyjechała, nie masz żadnej dupeczki, by cię broniła – powiedział i splunął na mnie.

Nie odpowiedziałem, ponieważ ścisnęło mnie w gardle.

– Tylko poczekaj, słoneczko. Dostaniesz za swoje. Chociaż to trochę smutne. Nie mogę już posuwać tej twojej dziwki, więc muszę znaleźć sobie jakąś nową. – Uśmiechnął się. – Twoja siostra ma niezłe balony i szczerze mówiąc, wszyscy je już widzieli, więc może i ja ich spróbuję?

Zacisnąłem dłonie w pięści i rzuciłem się, by mu przywalić, ale jego kumple mnie przytrzymali.
„Nie jestem wystarczająco silny. Nie jestem silny”.

– Jeśli ją do... tkniesz! – ostrzegłem, na co parsknęli głośnym śmiechem.

– Jeśli ją do... tknę, to co? – przedrzeźniał mnie Todd. – Pewnie, że ją dotknę. Wszędzie będę jej dotykał, po czym skopię ci dupę za złamanie mi nosa, frajerze. Zobaczysz, gdzie raki zimują. Twoje życie to tykająca bomba, a ja zamierzam je zniszczyć.

Próbowałem się wyrwać, ale nie byłem w stanie.

„Nie jestem wystarczająco silny. Nie jestem silny”.

– Puśćcie go – polecił Todd, więc popchnęli mnie do tyłu na ławkę, przez co uderzyłem głową o szafkę.

Zaczęło mi się w niej kręcić. Nie miałem pojęcia, co zrobić, jak ochronić siostrę, jak zadbać, by nic jej się nie stało. Gdyby coś jej zrobili, nigdy bym sobie nie wybaczył. Gdyby ktokolwiek ją dotknął...

Nie potrafiłem zapanować nad ciarkami. Poprawiłem okulary. Istniała tylko jedna rzecz, którą mogłem zrobić, nie dbałem przy tym, czy wyjdę na przegrywa, czy na mięczaka. Chodziło mi jedynie o ochronę siostry, co oznaczało, że musiałem iść z tą sprawą prosto do mamy.

Jeśli ktokolwiek miał to naprawić, to właśnie ona. Nie trzeba było długo czekać, by wkroczyła do akcji.

Kilka dni później mama, Katie i ja siedzieliśmy w gabinecie dyrektora, obok nas znajdował się Todd wraz z rodzicami. Katie ani razu nie uniosła głowy, a ja bawiłem się palcami trzymanymi na kolanach.

– Pani Adams, zdaje sobie pani sprawę, jak poważny to zarzut, prawda? – ostrzegł dyrektor Williams, siadając w swoim fotelu. – Oskarżanie Todda o coś takiego...

– Nie zrobiłbym tego! – upierał się chłopak, wyglądając jak nigdy na niewiniątko. – Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego dziewczynie.

Jezu. Naprawdę powinien rozważyć karierę aktorską. Gdybym nie wiedział, jakim był diabłem, uwierzyłbym palantowi.

Katie prychnęła i przewróciła oczami. Mama była wściekła. Bębniła palcami o podłokietnik.

– Musi być coś, co można zrobić w tej sprawie, muszą zostać podjęte jakieś działania przeciwko jego zachowaniu. Nie czuję się dobrze, gdy moja córka chodzi tymi samymi korytarzami co ten chłopak, i pan również nie powinien. Szczerze mówiąc, powinien pan przykładać szczególną wagę do bezpieczeństwa uczennic! – warknęła.

– To absurd – jęknął pan Clause, przewracając oczami. – Nie wierzę, że wyciągnięto mnie z pracy z powodu czegoś tak bezsensownego. Todd niczego nie zrobił.

– Groził, że zgwałci moją córkę! – wykrzyknęła wkurzona mama. – Jeśli ma pan to za absurd, którym nie warto się zajmować, powiedziałabym, że to przynajmniej przerażające.

– Niech pani da spokój. Dlaczego nie będziemy omawiać ważniejszej sprawy? – zapytała pani Clause, wskazując na Katie. – Naprawdę mamy wierzyć w cokolwiek, co dotyczy tej dziewczyny?

– Co to niby miało znaczyć? – zapytała mama.

Żołądek mi się skurczył, a przestraszona Katie wytrzeszczyła oczy.

– Zapomnij o tym, mamó. Chcę już iść – szepnęła Katie, ciągnąc ją za rękę. – To głupie.

– Nie – stwierdziła stanowczo mama, patrząc na panią Clause. – Co to miało znaczyć?

– To, że to pani córka w zeszłym roku pieprzyła się z wieloma chłopakami na jednej z imprez.

Nagranie rozeszło się błyskawicznie. Dziwię się, że pani go nie widziała.

– Słucham? – zapytała mama.

– Uważam, że to niedorzeczne. Mój syn nie zbliżyłby się do takiej dziewczyny – rzuciła pani Clause.

– Takiej dziewczyny? – Mama poczerwieniała, sekundy dzieliły ją od wybuchu.

– No tak, puszczalskiej.

– Jak pani śmie?! – wykrzyknęła mama. – Pani syn to mały gnojek, który zasługuje na karę za swoje zachowanie.

– Nawet jeśli tak powiedział, to słowa, nie czyny – odparła pani Clause.

– Poważnie – syknęła oszołomiona mama – tak pani wychowuje syna?

Dyrektor Williams próbował przerwać tę kłótnię, ale było już za późno.

– Lepiej niż pani wychowuje swojego! Jedno z pani dzieci to mała dziwka, a drugie nie potrafi nawet wyartykułować pełnego zdania. Najwyraźniej tak się właśnie dzieje, gdy dzieci nie mają przykładu z ojca – rzuciła z odrazą pani Clause.

Mama wstała i podeszła do kobiety. Złapałem ją za rękę, by ją powstrzymać. Kiedy na mnie spojrzała, miała szeroko otwarte oczy, jakby oszalała.

– Już do... brze, mammo – powiedziałem.

– Tak, mammo. Chodźmy – nalegała Katie.

Do oczu mamy napłynęły łzy. Popatrzyła na dyrektora i rzuciła ostro:

– Nie wiem, ile panu płacą, ani ile dają na tę szkołę, że mogą robić z panem, co tylko zechcą, ale to moje dzieci. Pana praca polega na ich ochronie. Proszę coś zrobić. – Odwróciła się i wymaszerowała z gabinetu, a ja z siostrą poszliśmy za nią.

Pospieszyliśmy do samochodu. Mama usiadła za kółkiem i trzasnęła za sobą drzwiami. Wsiadłem do tyłu, Katie do przodu. Mama złapała kurczowo za kierownicę, oddychała płytko i nierówno.

– Przepraszam, mammo – wydusiła Katie przez łzy. – Nie...

– Właśnie dlatego przestałaś zadawać się z dotychczasowymi koleżankami? – dociekała mama. Katie przytaknęła.

– To była głupia impreza, a ja byłam zbyt wystraszona i zawstydzona, by ci powiedzieć. Przepraszam... – Płakała.

Mama obróciła się i spojrzała córce w oczy. Złapała ją za ramiona.

– Katlyn Rae Adams, nigdy nie powinnaś się wstydzić ani bać ze mną porozmawiać, rozumiesz? Katie skinęła głową.

– Tak, mammo.

– Porozmawiamy kiedyś o tym, dobrze? Ale w tej chwili muszę wiedzieć, że wszystko w porządku. Dobrze się czujesz?

– Tak.

– A te, te... potwory? Dorośli, którzy wygadywali takie obrzydliwości o dziecku? To oni są problemem. Ten świat jest problemem, nie ty.

Mama przytuliła Katie, obie nie odrywały się od siebie przez dłuższą chwilę. Staliśmy na parkingu, aż obie odzyskały normalny oddech. Otarły sobie nawzajem oczy.

– Jedźmy do domu na obiad – stwierdziła mama i uruchomiła samochód. – Potem zastanowimy się nad przeniesieniem was do innej szkoły.

– Mammo? – powiedziałem.

– Tak, Elliotcie?

– Naz... wałaś Todda małym gnoj... kiem?

Uśmiechnęła się w lusterku wstecznym i wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

Uśmiechałem się szeroko, gdy wyjechaliśmy na ulicę.

Miałem najfajniejszą mamę na świecie.

ROZDZIAŁ 13

JASMINE

– Mickey Rice jest najlepszym producentem na całym świecie, Jasmine. Jeśli uda ci się z nim pracować, może odmienić twoje życie. Zna najlepszych z najlepszych, skontaktuje nas z T.K. Reidem, który zajmuje się miksowaniem. Naprawdę nie mogłabyś mieć więcej szczęścia. – Trevor cieszył się, gdy jechaliśmy taksówką do londyńskiego studia.

Mama wyglądała przez szybę, robiła zdjęcia budynków. Byłyśmy w Anglii już od kilku tygodni, a ja przez cały ten czas pracowałam. Kiedy nie znajdowałam się w studiu i nie spotykałam z potencjalnymi producentami, mama uczyła mnie w domu.

Gdy tylko miałam wolną chwilę, pisałam do Elliotta. Mogliśmy się komunikować jedynie w ten sposób, a przy różnicy czasu wielokrotnie budziłam się i zastawałam wiadomość od niego, i zasypiałam, żalując, że nie napisał nic więcej.

– Kiedy dotrzemy na spotkanie, pozwól, że ja będę kierował rozmową, okej? – powiedział Trevor, poprawiając krawat. Jego postawa podpowiadała mi, że spotkanie musiało być ważne.

Trevor stanowił całkowite przeciwieństwo Raya. Wyglądał i zachowywał się jak padalec. W ogóle nie był wrażliwy.

– Mogę też iść na to spotkanie? – zapytała mama.

Trevor nieco się skrzywił.

– No nie wiem, Heather. Chyba byłoby lepiej, gdybyś zostawiła to profesjonalistom. – Puścił do niej oko.

– Chcę, by przy tym była – powiedziałam, patrząc przez szybę na Big Bena.

– Ale... – zaczął Trevor, spiorunowałam go jednak wzrokiem.

– Jeśli mama nie pójdzie, ja też nie zamierzam.

– Nie, nie trzeba, Jasmine. Zapewne tylko bym przeszkadzała – zażartowała z uśmiechem. – Trevor będzie przy tobie. Będzie dobrze.

Spierałam się, ale wiedziałam, że nie zamierzała sprzeciwić się mężczyźnie. W przeciwieństwie do Raya Trevorowi nie przeszkadzał jej cięty język. Kiedy kąsała, odpowiadał tym samym, tylko mocniej.

Odświeżyłam skrzynkę odbiorczą z nadzieją, że nadeszła nowa wiadomość od Elliotta, choć sprawdzałam dosłownie pięć sekund temu, ale nadal nic nie przyszło. Nawet jeśli w Nowym Orleanie była trzecia w nocy, mocno pragnęłam, by nie spał i się do mnie odezwał.

– Od jak dawna występuje? – zapytał Mickey Rice Trevora, opierając się o blat biurka. Bawił się ołówkiem w palcach, mierząc mnie wzrokiem.

- Od sześciu lat – odparł za mnie Trevor. – Występuje profesjonalnie od sześciu lat.
- A w jakim jest wieku? – zapytał, wpatrując się we mnie, nawet jeśli mówił do Trevora.
- Ma szesnaście lat.

Mickey uniósł brwi.

- Mogłaby robić za dziewiętnastolatkę.
- To makijaż. Możemy go złagodzić, gdy zajdzie taka potrzeba – poinformował go Trevor.

Mickey ponownie otaksował mnie wzrokiem. Skrzyżowałam nogi i ręce, bo poczułam się bardzo nieswojo. Nie podobało mi się, gdy rozmawiali o mnie, jakby mnie tam nie było. Nie podobało mi się, że nie mogłam odpowiadać za siebie. Nie znosiłam tego, że Trevor – człowiek całkowicie mi obcy – był moim głosem.

– Nie, nie. Chcemy, by wyglądała na starszą. Zwróci większą uwagę. – Mickey uśmiechnął się cwaniacko. – Ile waży?

– Dlaczego nie zapyta pan mnie? – warknęłam. Trevor ścisnął moje ramię i posłał ostrzegawcze spojrzenie.

- Pięćdziesiąt dziewięć kilo.
- Musi zrzucić przynajmniej siedem.
- Ale mierzę metr siedemdziesiąt dwa – spierałam się.
- Masz rację, lepiej jeśli zrzucisz dziewięć.
- Co to ma wspólnego z moją karierą? – zapytałam poirytowana.

– To przemysł muzyczny, kochanie. Wszystko wiąże się z twoją karierą. – Mickey wyciągnął paczkę papierosów i wsunął sobie jednego do ust. Poczęstował też Trevora, który zrobił to samo. Boże, nie znosiłam smrodu dymu.

– Opisz mi gatunek jej muzyki – ciągnął Mickey.

Spotkanie trwało w nieskończoność. Mężczyźni omawiali wady i zalety mojego talentu, kierunek, jaki mogłam obrać, i tak dalej. Znudziło mi się to, więc co jakiś czas rzucałam okiem na ekran komórki, by sprawdzić, czy przyszła wiadomość od Elliotta.

Oczywiście było pusto.

Wciąż spał.

- Tańczy? – zapytał Mickey.
- Nie chce pan posłuchać, jak śpiewam? – Wtrąciłam się, bo miałam dosyć tej rozmowy.

Mickey posłał mi groźne spojrzenie.

- Słuchaj, panienko, dorośli rozmawiają.
- Rozmawiacie o mnie – wytknęłam.

Trevor nakazał mi spojrzeniem, bym się natychmiast zamknęła, ale miałam go gdzieś.

– Rozmawiacie o mnie, mojej karierze i tym czy owym, ale nie poprosił mnie pan nawet, bym zaśpiewała.

- A co z tym ma wspólnego twój głos?
- Przecież po to tu jestem. Aby śpiewać.

Mickey się roześmiał.

– To przemysł muzyczny, głos nie ma nic wspólnego z twoją karierą.

Trevor pochylił się nieco i pokręcił głową.

– Daj mi się tym zająć, mała. Będzie dobrze.

Nie uwierzyłam mu.

Wrócili do rozmowy, a ja do odświeżania skrzynki odbiorczej. Serce mocniej mi zabiło, gdy pojawiła się wiadomość od E. Adamsa.

Temat: Trzecia w nocy

Jazz,
obudziłem się, by iść do łazienki, a zegarek pokazywał trzecią trzydzieści trzy. Pomyślałem wtedy o Tobie. Która u Ciebie godzina? Dziewiąta rano? Jesteś na tym ważnym spotkaniu z producentem, prawda? Będzie cudnie. Oszaleją na punkcie Twojego śpiewu.

Tęsknię
Eli

Temat: Re: Trzecia w nocy

Eli,
jestem na tym spotkaniu. Jest już niemal dziesiąta. Facet w ogóle się mną nie interesuje, chodzi mu jedynie o to, jak sprzedać moją markę.

Nie wiedziałam, że jakąś mam.
Chciałam jedynie śpiewać soul.
Chyba Trevor jest w swoim żywiole.
Bardzo za Tobą tęsknię. Wracaj do łóżka.
Jazz

Temat: Re: Re: Trzecia w nocy

Nie mogę spać. Powiedz im, że śpiewasz jedynie soul. Powiedz, że pop jest do kitu. Powiedz im prawdę.

Jesteś szczęśliwa?
Eli

Temat: Szczęśliwa?

Szczęśliwa? Tak, jestem.
Jazz

Temat: Re: Szczęśliwa?

Kłamczucha.
Eli

Temat: Re: Re: Szczęśliwa?

Dobranoc, Elliotcie.

Jazz

PS: Posłuchaj Elli James – mnie zawsze pomaga zasnąć.

Temat: Re: Re: Re: Szczęśliwa?

Dzień dobry, Jasmine.

Eli

PS: Posłuchaj Tupaca – zawsze pomaga powiedzieć światu, by się walił.

Temat: PS

Jasmine?

Eli

Temat: Re: PS

Tak, Elliotcie?

Jazz

Temat: Re: Re: PS

Uważam, że jesteś piękna. Myślę, że jesteś cholernie piękna. Na zewnątrz i wewnątrz.

Eli

W dodatku Cię kocham.

Temat: Pierwszy raz

To pierwszy raz, gdy mi to powiedziałaś.

Jazz

Temat: Re: Pierwszy raz

Wiem.

Eli

Temat: Re: Re: Pierwszy raz

Elliotcie?
Jazz

Temat: Re: Re: Re: Pierwszy raz

Tak, Jasmine?
Eli

Temat: Re: Re: Re: Re: Pierwszy raz

Uważam, że masz piękny głos. Nawet jeśli czasami drży.
Jazz
W dodatku ja też Cię kocham.

ROZDZIAŁ 14

ELLIOTT

– Wiesz, co dzieje się z kapusiami? – syknął przechodzący obok Todd, szturchając mnie ramieniem. Dręczył mnie każdego dnia, choć w tej chwili nieco bardziej się z tym krył, niemal jakby się obawiał, że zostanie przyłapany. Tak samo postępowali jego kumple. Wyzywali mnie teraz od kapusiów, bo poskarżyłem się mamie na temat tego, co mówili o Katie.

Miałem te zaczepki gdzieś. Póki nie prześladowali mojej siostry, mogłem znosić nazywanie kapusiem.

Odświeżyłem skrzynkę odbiorczą, sprawdzając, czy przyszło coś od Jasmine. Ilekroć sprawdzałem, czy do mnie napisała, żołądek mocno mi się ścisnął. Kiedy nic się nie pojawiało, czytałem starsze wiadomości. Wystarczały mi.

Wujek TJ wciąż się upierał, bym w soboty grał na rogu, nawet jeśli nie chciałem robić tego bez Jasmine. Mawiał jednak, że muzyka musi istnieć tuż obok złamanego serca. Jeśli jej zabraknie, w jaki sposób ludzie będą mieli się uleczyć?

Grałem więc na ulicy, wszyscy jak zawsze mnie wspierali, ale bez niej ich okrzyki wydawały się nieco cichsze.

Chociaż wujek miał rację – muzyka mi pomagała. Bardziej pomocna była jednak mama, TJ i Katie przychodzący na moje występy. Tego wieczoru przyszła pokibicować mi siostra.

– Wiesz, że nie musisz tu stać – powiedziałem, gdy Katie nadal klaskała.

– Nie zostawię cię bez wsparcia, braciszku, a ponieważ mama jest dziś w pracy, a TJ uczy, przyszedł ja. Poza tym uwielbiam słuchać twojej muzyki. Jesteś wspaniałą, Eli. – Uśmiechnąłem się niezręcznie. Czasami nie potrafiłem przyjmować komplementów. – Zamierzasz iść do tej bocznej uliczki posłuchać muzyki? – zapytała.

– Tak, na chwilę.

– Chcesz, żebym kupiła po hot dogu w Dat Dog i do ciebie dołączyła?

Uniosłem brwi.

– Przyjdiesz, nawet jeśli odmówię, prawda?

– Tak, raczej tak.

– Dla mnie weź sos aligatora i coca-colę.

– Robi się. Spotkamy się na miejscu. – Pospieszyła do baru, a ja w stronę uliczki.

Siedzenie na śmietniku za pubami było dla mnie sposobem na odłączenie się od świata. Słuchanie muzyki przynosiło spokój. Podczas spędzania tu czasu wyobrażałem sobie, jak będzie wyglądało moje ponowne spotkanie z Jasmine, jak się poczuję, mogąc znów ją uściskać.

Jasmine Greene była dziewczyną, z którą nigdy nie powinienem się wiązać, a gdybym dostał jeszcze jedną szansę, by się z nią spotkać, nie wypuściłbym jej z rąk.

Kiedy niebo zaczęło ciemnieć, usłyszałem głos, ale nie należał do Katie.

– Wiesz, co dzieje się z kapusiami?

Uliczką szedł w moją stronę Todd, towarzyszyli mu koledzy. Spiałem się, zeskoczyłem ze śmietnika, by uciec, ale jeden z nich złapał mnie za ramię.

– Gdzie ci się tak spieszy? – warknął Todd. – Pytamy od tygodni, chyba czas, byś nam odpowiedział, Kościotrupku. Co się dzieje z kapusiami? – syknął, gdy dwaj pozostali przyszpiliłi mnie plecami do śmietnika. Todd uderzył mnie pięścią w brzuch, aż całe powietrze opuściło moje płuca. – Kapusie dostają łomot i lądują w piachu.

– N... nie, pro... szę – błagałem, ale mieli to gdzieś. Wyraźnie było widać, że byli pijani, naćpani lub jedno i drugie.

– Widziałem, jak rozmawiałeś z siostrzyczką na ulicy. Masz się tu z nią spotkać? – zapytał Todd, gdy ja wciąż się szamotałem, próbując mu się wyrwać.

– Nie – skłamałem i z trudem przełknąłem ślinę.

– Może powinienem do niej zadzwonić i powiedzieć, żeby przybiegła z powrotem? Weźcie mu telefon – polecił kumplom.

– Zostawcie ją! – wykrzyknąłem. Znów uderzono moimi plecami o kontener, aż jęknąłem z bólu.

Wyrwali mi komórkę, Todd dotknął ekranu, ale skrzywił się, nie potrafiąc go odblokować.

– Jaki jest kod, świrze? – Milczałem, więc prychnął, podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy. – Pytałem – uderzył mnie pięścią w brzuch – jaki – ponowne uderzenie – jest – uderzenie – kod.

Żółć podeszła mi do gardła, ale nie wydałem z siebie dźwięku. Nie mogłem. Musiałem chronić siostrę. Mógł mnie bić, ile tylko chciał, póki Katie była bezpieczna.

– Co wy, u diabła, robicie?! – krzyknął ktoś z uliczki. Obróciłem głowę i zobaczyłem, że siostra upuściła jedzenie.

„O nie, Katie...”

– Co za mały kłamczuch – skarcił mnie Todd, uderzając otwartą dłoń w twarz.

– Nie, Katie! Uciekaj! – wołałem, ale nie posłuchała. Puściła się biegiem w moją stronę. – Nie!

– Zamkniesz w końcu mordę? – jęknął Todd. – Wrzućcie go do śmietnika, a ja zajmę się tą suką.

– Otworzono pokrywę, napastnicy zaczęli mnie podnosić. Jeden złapał mnie za kostki, drugi za nadgarstki. Rozhuścili mnie i wrzucili. Kiedy pospiesznie się pozbierałem i próbowałem wyskoczyć, zatrzasnęli pokrywę i na niej usiedli.

Przycisnąłem do niej ręce od środka i pchałem, ale nie mogłem nic zrobić.

„Nie jestem wystarczająco silny. Nie jestem silny”.

Słuchałem ich drwin i śmiechu. Smród gnijącego jedzenia sprawił, że zacząłem mieć mdłości, musiałem walczyć, by nie zwymiotować, martwiłem się jedynie o Katie.

– Czyż to nie największa dziwka w mieście? – prychnął Todd.

– Zostaw go – powiedziała stanowczo Katie. – Przestań się tak zachowywać.

„Katie, nie... odejdz...”

– O niego się nie martw. Z pewnością mu tam wygodnie – zażartował, nim ktoś uderzył w kontener.

– Eli. – Choć jej głos był donośny, słyszałem w nim również strach. Nie chciałem, by się o mnie martwiła.

– Uciekaj, Katie! – krzyknąłem, waląc w ściany mojej klatki, w której zostałem uwięziony.

– Nie odejdę – odparła. – Nie martw się, dzwonię na policję.

– Nie, poczekaj. Chyba powinniśmy najpierw porozmawiać – powiedział Todd.

– Oddaj mi telefon, palancie! – syknęła.

Chłopak się roześmiał.

– Wiesz, że rodzice zabronili mi prowadzić samochód, po tym jak ta pizda, twój braciszek, pobiegł na skargę?

– Może gdybyś nie był taką świnią, nie miałbyś problemów – odparła bez wahania Katie. Uwielbiałem tę jej odwagę – niczego się nie bała. Przynajmniej tego nie okazywała. Nawet po tym, co przeszła, w obliczu konfliktu trzymała wysoko uniesioną głowę.

– Ależ jesteś wyszczekana, co? Co prócz tego potrafią twoje usta? – powiedział podle Todd.

Uderzałem dłońmi w pokrywę i krzychałem. Podskoczyło mi ciśnienie, ręce zaczęły krwawić. Kopałem, drapałem, uderzałem. Szybko pokaleczyłem sobie knykcie. Nadaremno próbowałem uciec z więzienia, w którym się znalazłem. Próbowałem z całych sił, ale nie dałem rady.

„Nie jestem wystarczająco silny. Nie jestem silny”.

– Puść mnie! – krzyknęła Katie. Poczulem wielki gniew, wiedząc, że jej dotykali, ale nadal nie potrafiłem podnieść pokrywy.

– A może użyjesz usteczek do czegoś innego niż mówienie, co? Wiem, że bratu podobało się, co z nimi robiłaś – syknął Todd, nim wykrzyknął spanikowany: – Co jest, kurwa?

– Co się stało? – zapytał któryś z jego kumpli, zeskakując ze śmietnika. Skorzystałem z okazji i ponownie pchnąłem pokrywę, ale nadal ani drgnęła.

– Zdzira prysnęła we mnie gazem pieprzowym! – zawołał. – Zapłacisz za to, dziwko. Łap ją, Tim! Ryan, nie waż się schodzić z tego śmietnika!

Nastąpiła szarpanina, słyszałem, że Katie starała się im wyrwać.

– Puście! Puszczajcie! – Walczyła, próbując się do mnie dostać tak mocno jak ja do niej, ale nic nie działało. Nic, czego próbowałem, nie skutkowało. – Nie, proszę – błagała.

Nagle ucichła.

– Stary, dusisz ją – mruknął któryś z kolegów.

– Zamknij się, Ryan! Poradzę sobie – stwierdził.

– Co ty, u diabła, robisz, stary? – zapytał zszokowany Tim.

– To pieprzona dziwka – syknął Todd.

– Nie oddycha! – zawołał Ryan i usłyszałem, jak zeskoczył ze śmietnika.

Popchnąłem pokrywę, która w końcu ustąpiła. Zobaczyłem Tima i Ryana, którzy starali się odciągnąć Todda, który jedną rękę zaciskał na szyi mojej siostry, gdy drugą trzymał w jej spodniach.

– Nie...

Todd wielokrotnie uderzył jej ciałem o betonowy mur, a Katie złapała go za rękę.

Wyskoczyłem ze śmietnika, kiedy koledzy odciągnęli go od mojej siostry. Widziałem, jak jej ciało opadło na ziemię, widziałem plamę krwi na murze, gdzie przed chwilą znajdowała się jej głowa. Widziałem panikę w oczach chłopaków, wpatrzonych w jej nieruchomą sylwetkę.

– Koles! – zawołał z przerażeniem Ryan. – Coś ty, do chuja, zrobił?

Rzuciłem się na Todda w chwili, w której stanąłem na ulicy. Powaliłem go, krzyząc, płacząc, wydzierając się. Był większy, wszyscy byli, ale miałem to gdzieś. Nie ustawałem w zadawaniu ciosów w jego twarz. Nie przestawałem młócić rękami. Nie miałem pojęcia, co robiłem, ale musiałem zadać mu ból, musiałem sprawić, by przestał oddychać, musiałem skrzywdzić go w ten sam sposób, w który skrzywdził moją siostrę. Tim i Ryan uciekli, a Todd mocno mnie odepchnął. Poleciałem do tyłu, a on wybiegł z alejki.

Podniosłem się mozolnie i pospieszyłem do Katie. Oddychała płytko, patrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Eli – wymamrotała, a ja ją objąłem.

– Już dobrze – powiedziałem. Spanikowałem, gdy zobaczyłem krew na palcach po tym, gdy dotknąłem jej potylicy. – Już dobrze. Wszystko dobrze.

Zaczęła zamykać oczy, więc nią potrząsnąłem.

„Nie...”

– Zo... stań, Katie. Zo... stań. – Zacząłem szukać komórki w jej torebce, ale przypomniałem sobie, że Todd ją zabrał. Rozejrzałem się i znalazłem swój telefon. Leżał na ziemi, tam gdzie go rzucili. Pobiegnę po niego, wybrałem numer alarmowy, po czym wróciłem do siostry. Trzymałem jej głowę na swoich kolanach i już nie puszczałem. Nie ruszała się, jej oddech słabł coraz bardziej, a moja panika wzrastała.

Nie pamiętam, co powiedziałem dyspozytorce.

Osoba, z którą rozmawiałem, zadawała mi pytania, ale nie pamiętałem odpowiedzi. Niczego nie

pamiętałem. Popadłem w odrętwienie. Umierałem z bólu.

– Nie – błagałem, tuląc ją, przyciągając do siebie jej nieruchome ciało. – Nie, nie, pro... szę, Katie, proszę. – Łkałem, gdy dyspozytorka stwierdziła, że kogoś do mnie wysłała. Że karetka jest w drodze. Karetka... W drodze...

Zacząłem szlochać, ponieważ wiedziałem, że siostra nie przeżyje. Wiedziałem, że kiedy samochód wyjedzie zza zakrętu, będzie już za późno.

Tuliłem siostrę, słuchając jej ostatnich oddechów.

– Katie, nie! – krzychałem, płacząc.

Kiedy zjawili się sanitariusze, odepchnęli mnie, próbując reanimacji, następnie zapakowali siostrę na nosze. Wzięli mnie do karetki. Odjeżdżając, stwierdzili zgon.

W tej samej chwili umarłem i ja. Była moją siostrą, moją rodziną, moją najlepszą przyjaciółką.

Todd Clause zniszczył mnie, zabijając najlepszą osobę, jaką kiedykolwiek znałem.

I nic już nie miało być takie samo.

Temat: Aby była dumna

Czuję, że od dawna nie jestem sobą. Kiedy śpiewam soul, jest późna noc, a mój głos jest niemal szeptem, by mama i Trevor mnie nie słyszeli. Przepraszam, że ostatnio tak niewiele pisałam. Mama wrzeszczy na mnie, bo gapię się w ekran. Nienawidzę dzielącej nas odległości. Nie znoszę tego, że nie mogę Cię zobaczyć.

Mam się spotkać z jakimś superproducentem. Wiem, że przyczynił się do rozwoju kariery wielkich gwiazd muzyki pop. Nieustannie rozmyślam nad tym, by im wszystkim odmówić. Myślę o tym, że ucieknę i nigdy już nie wrócę.

Ucieknę do Ciebie. Do nas. Do soulu.

Ale wtedy myślę o mamie. To może być moment, na który od zawsze czekałam. Może, jeśli to zrobię, jeśli mi się uda, w końcu będzie ze mnie dumna. Tylko tego pragnę.

Tylko tego kiedykolwiek pragnęłam. Wiesz, czasami się uśmiecha. Robi to, gdy śpiewam to, co chce.

Nie martw się, wciąż śpiewam soul, tylko trochę ciszej niż wcześniej.

Co u Ciebie?

Jazz

W dodatku Cię kocham.

ROZDZIAŁ 15

ELLIOTT

Podniosłem się mozolnie i pospieszyłem do Katie. Oddychała płytko, patrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Eli – wymamrotała, a ja ją objąłem.

– Już dobrze – powiedziałem. Spanikowałem, gdy zobaczyłem krew na palcach po tym, gdy dotknąłem jej potylicy. – Już dobrze. Wszystko dobrze.

Zaczęła zamykać oczy, więc nią potrząsnąłem.

– Synu – ktoś rzucił do mnie, wrywając z zamyślenia. Ostatnie wydarzenia nieustannie odtwarzały się w mojej głowie. – Synu, skup się!

Otworzyłem oczy.

Siedziałem na ławce, na szpitalnym korytarzu, miałem przed sobą dwóch policjantów. Jeden milczał, trzymając notatnik, drugi mówił, ale nie pisał. To on nie przestawał nazywać mnie „synem”, nawet jeśli nie był moim ojcem.

– Synu, musisz zrozumieć, że potrzeba nam informacji. Musisz podać każdy szczegół tamtego zajścia. Powiedz, co widziałeś. Rozumiesz, synu?

„Nie jestem twoim synem”.

Patrzyłem na ścianę, mrugałem raz na jakiś czas. W korytarzu migąło światło, za każdym razem wzdrygałem się, gdy tak się działo. Drżały mi dłonie, w gardle zaschło. Gdy tylko przełykałem ślinę, czułem zadrapania w krtani.

– Synu, proszę. Im szybciej poznamy te informacje, tym szybciej będziemy mogli zrobić coś w sprawie tego wypadku.

– To... to... to... – mruknąłem i zamknąłem oczy. – To nie był wy... wy...

– Opowiedz więc. Wyduś to z siebie – zachęcał. – W co byli ubrani? Ilu ich było? Coś cię z nimi łączyło? Znasz ich nazwiska?

Zacząłem się kołysać, a kiedy otworzyłem oczy, popatrzyłem na poranione knykie. Dłonie pokryte krwią zarówno moją, jak i siostry.

Ponownie opuściłem powieki.

„Nie. Nie. Nie...”

Po mojej twarzy popłynęły łzy, serce podeszło mi do gardła.

„Nie byłem wystarczająco silny. Umarła przeze mnie”.

– Może powinniśmy zrobić przerwę, Kenny – mruknął cichy policjant. – Poczekajmy na jego matkę. Młody jest w szoku.

– Ale... – zaczął funkcjonariusz Kenny.

– Tylko kilka minut. – Partner mu przerwał. – Wydaje mi się, że jemu tego trzeba.

Kiedy odeszli, wróciłem do wpatrywania się w ścianę, a żarówka nadal migotała nad moją głową.

„Proszę, przestań mrugać”.

– Elliott – załkała mama, biegnąc ku mnie szpitalnym korytarzem. Czekając na jej przyjazd, mocno wpatrywałem się w swoje drżące, zakrwawione dłonie. Wstałem, gdy zobaczyłem mamę. Za nią spieszył TJ.

– Ja... ja... ja... – Otworzyłem usta i zacząłem się trząść. Próbowałem przeprosić mamę, ale żadne słowa nie spłynęły z mojej głowy ani serca. Usiłowałem wydusić z siebie błaganie, by mi wybaczyła, zrozumiała mój błąd. – Ja... Ja...

„Nie. Nie. Nie...”

Potrzebowałem słów, ale nie mogłem ich wychrypieć. Potrzebowałem powietrza, ale go tam nie było.

Kręciło mi się w głowie. Było mi niedobrze. Byłem załamany, zagubiony...

Ugięły się pode mną kolana, wzrok nieco rozmył. W chwili, gdy opadałem na podłogę, mama złapała mnie mocno i przytuliła do siebie. Osunęliśmy się razem i natychmiast zaczęliśmy szlochać.

– Nie, nie, nie. – Łkała. – Nie moja córka, nie moje dziecko. – Płakała.

TJ próbował nam pomóc, ale nie był w stanie. Nie było mowy, by nas ocalił.

Mama nie potrafiła złapać tchu, gdy uświadomiła sobie, że cierpi z powodu najgorszego koszmaru każdego rodzica. Straciła samą siebie na tej szpitalnej podłodze, nie można było jej uleczyć, ponieważ kiedy rodzic traci dziecko, traci również samego siebie. Nie było możliwości uzdrowienia złamanego serca, które do tej pory było dla dziecka. Nie było sposobu, by uleczyć osobę, której właśnie odebrano świat.

Nie było szans, by znów było dobrze.

Mama nie ustawała w wysiłkach, próbując mnie pocieszyć, a ja starałem się mocno ją tulić. Żadne z nas nie miało żyć już normalnie. Coś pękło w moim wnętrzu i nie dało się już tego posklejać. To coś pozostanie zniszczone już na zawsze, wiedziałem, że nie będę w stanie ponownie zaznać życia.

To coś znajdowało się w naszych sercach.

Moje zatrzymało się w chwili, w której Katie umarła przeze mnie.

Mamy przestało bić w chwili, gdy zdała sobie sprawę z prawdy.

Miałem sobie nigdy tego nie wybaczyć.

Nie spodziewałem się również, by mama kiedykolwiek mi wybaczyła.

Kiedy tak siedzieliśmy załamani i wykończeni na podłodze, udało mi się wydusić jedynie słowa, które nieustannie kotłowały się w mojej głowie. Łzy płynęły po moich policzkach, gardło paliło, ale w końcu wypowiedziałem cztery niewystarczające słowa, które miały prześladować mnie do końca moich dni.

– Tak bardzo przepraszam, mamó. Tak bardzo przepraszam, mamó. Tak bardzo przepraszam...
Powtarzałem je w nieskończoność, mimo to nadal brzmiały bez sensu.

Temat: 7441 km

Cześć, Eli.

Nie odzywałeś się, ale przypuszczam, że jesteś zajęty. Ja również byłam zapracowana, ale chciałam, byś wiedział, że wciąż o Tobie myślę.

Londyn znajduje się siedem tysięcy czterysta czterdzieści jeden kilometrów od Nowego Orleanu.

Dziś pomyślałam, że każdy z nich przejdę pieszo, by do Ciebie wrócić.

Jazz

W dodatku Cię kocham.

ROZDZIAŁ 16

ELLIOTT

W dzień pogrzebu stałem przed lustrem w swoim pokoju, wpatrując się we własne odbicie, odziane w czarny garnitur. Miałem podpuchnięte oczy i nie potrafiłem zawiązać krawata. Nieustannie poprawiałem węzeł, ale pomimo wysiłków, nie mogłem prawidłowo go zawiązać. Katie zawsze to robiła.

Katie wiązała mi krawaty.

– Pozwól – poprosił TJ.

Wiedziałem, że stał w drzwiach, ale nie odezwałem się do niego. Do nikogo się nie odzywałem. Słowa wydawały się bezsensowne. Wiązanie krawata również.

Wszystko takie było.

Pokonany, opuściłem ręce, a wujek wszedł do mojego pokoju. Wziął dwa końce krawata, a gdy je związał, odchrząknął i powiedział:

– Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać. O wszystkim. I o niczym.

Milczałem.

Mama, przechodząc korytarzem, zerknęła do środka. Zatrzymała się i rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale nic nie wyszło z jej ust. Ona również niewiele się odzywała.

Zwłaszcza do mnie.

Nie sądziłem, że w oczach mogło gościć tak wiele smutku, dopóki nie spojrzałem w oczy mamy. Była niczym Wonder Woman, więc serce mi pękało, gdy widziałem ją załamaną. To ja zadałem jej ten ból, to cierpienie.

– Nie pa... trzy na mnie w ten sam sposób – szepnąłem do TJ-a. – Nienawidzi mnie.

Wuj zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Elliotcie Adams, nikt nigdy nie mógłby cię nienawidzić.

– Nie rozmawia ze mną.

– Nie dlatego, że cię nienawidzi. Po prostu nie potrafi się w tej chwili komunikować.

Zwiesiłem głowę, spojrzałem na czarne, błyszczące buty.

– Bo za... biłem Katie?

TJ pokręcił głową, złapał mnie za podbródek, zmuszając, bym popatrzył mu w oczy.

– Chłopcze, jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie te kłamstwa, wyrwę ci język. – Zacząłem drzeć, gdy patrzył mi intensywnie w oczy. – Rozumiesz? – zapytał, gdy pokazały się w nich łzy. – Rozumiesz, że w tym, co się stało, nie było twojej winy?

– Tak – skłamałem. Wujek o tym wiedział.

W oczach TJ-a również pokazały się łzy. Mężczyzna objął mnie mocno. Trząsałem się w jego ramionach.

– Nie ty to zrobiłeś, Elliotcie. Nie zrobiłeś niczego złego. Nigdy więcej tak nie mów. Nigdy –

powtarzał i sam zaczął drżeć. Kiedy mnie tulił, czułem jego emocje.

Pękało mu serce.

Na pogrzebie zjawili się wielu ludzi, co mnie wkurzyło. Wszyscy „przyjaciele” Katie pojawili się w kościele, jakby nie wyrzekli się jej w ostatnim roku. Wielu z nich miało czelność płakać.

– Nie powi... nni tu być – rzuciłem ze złością, zaciskając dłonie w pięści na widok tego braku szacunku. Jak śmieli pokazywać się tu teraz, gdy podczas najgorszych chwil w jej życiu w ogóle jej nie wspierali?

Jak śmieli składać kondolencje?

Jak śmieli udawać, że cokolwiek czuli, choć wiedzieli, że było za późno, by cokolwiek zmienić?

– Zostaw ich – powiedział TJ, ściskając moje ramię. – Wyrzuty sumienia dla każdego są ciężkie, a w tej chwili te osoby pełne są skruchy.

– Skrzywdzili ją – odparłem.

– Wiedzą o tym. A poczucie winy, które ich teraz dopadło? Nie jest to sprawa pomiędzy nimi a tobą, ale pomiędzy nimi a Bogiem.

Nie miałem śmiałości, by wytknąć, że nie było żadnego Boga. Nie chciałem wierzyć w tego, który zabrał moją siostrę.

– Te osoby podjęły kiepskie decyzje, Eli. Nie da się tego zmienić. Nawarzyli piwa, a teraz do końca życia będą je pić. Dziś jednak... zostaw ich w spokoju.

W tamtej chwili nie znosiłem TJ-a, ponieważ wiedziałem, że zawsze ma rację.

Na cmentarzu zebrałiśmy się wokół trumny, obserwowałem, jak opuszczano moją siostrę do ziemi. Wrażenie było surrealistyczne. Nie potrafiłem pojąć, jak to możliwe, by jednego dnia wszystko było w porządku, a kolejnym odchodził ktoś bliski.

– Elliott – powiedział głos za moimi plecami. Obróciłem się i zobaczyłem zbliżającego się pulchnego, rudego chłopaka, który szedł w moim kierunku z rękami w kieszeniach.

– Jason. – Zmrużyłem oczy, zaskoczony widokiem przyjaciela. – Co tu ro... bisz? – zapytałem.

Powinien być z mamą w Nebrasce.

Wzruszył ramionami.

– Chciałem wrócić i spędzić trochę czasu z tatą.

– Nienawidzisz go.

– Tak, ale jesteś moim przyjacielem – przyznał ponuro. – Zamierzam więc przez jakiś czas pomieszkać z tatą.

Nie wiedział, ile to dla mnie znaczyło. Ilekroć zaczynałem płakać, klepał mnie po plecach i odwracał głowę, bym nie widział jego łez. Jason podkochiwał się w Katie, wierzył, że w końcu zwróci na niego uwagę i że czekać ich będzie wspaniałe życie razem. Była pierwszą, która powiedziała mu, że jest okej taki, jaki jest, i jako pierwsza nazwała go przystojniakiem. Kochał ją, co w ogóle mnie nie dziwiło.

Jak ktokolwiek mógłby jej nie kochać? Była dobrem na tym złym świecie.

– Prawnik mamy chce, by sądzono ich jak dorosłych, a nie jak nieletnich – powiedziałem przyjacielowi.

Skrzywił się.

– To wciąż niewystarczające.

– Nie – zgodziłem się. – Niewystarczające.

Osadzenie kogoś za kratami nie wydawało mi się odpowiednią karą, kiedy za odebranie życia siostrze powinna zostać wymierzona sprawiedliwość.

Przez resztę żywota miałem tkwić w więzieniu własnych wyrzutów sumienia. Za kratami umysłu, nie mogąc uwolnić się od ran, które zadano mojemu sercu i duszy.

Choć nawet to nie było wystarczające.

Wcale.

Staliśmy na cmentarzu przez bardzo długi czas, aż mama była w stanie pożegnać się z Katie... Aż ja byłem w stanie to zrobić.

– Kiedy zmarł mój dziadek, pamiętam, że byłem smutny i nie chciałem się pożegnać. Mama powiedziała mi wtedy: „Nie mów »żegnaj«, a »dobranoc«, do czasu aż ponownie się obudzimy”. – Jason uniósł brwi i wzruszył ramionami. – Nie rozumiałem, o co chodziło, aż do teraz. Nie musisz żegnać się na zawsze, Eli. Możesz na razie powiedzieć „dobranoc”.

Zwiesiłem głowę.

– Nie jest łatwiej.

– Nie – zgodził się. – Nie jest. Ale może kiedyś będzie.

Śmierć była zupełnie nieznaną istotą. Każdy miał świadomość, że za jej sprawą było smutno, ale nie rozumiał prawdziwie żalu, póki nie dosięgnęła kogoś mu bliskiego. A kiedy tak się działo, pragnął cofnąć czas, by wrócić do żałobników i przeprosić za brak odpowiedniej pociechy. Nie miałem pojęcia, komu wyrządzała więcej krzywdy – temu, który odszedł, czy tym, którzy zostawali na ziemi.

Z każdym mijającym dniem uświadamiałem sobie coraz bardziej, jak niemożliwe było poradzenie sobie z tęsknotą. Istniały szczegóły, które nieustannie przypominały o bliskiej osobie. Mógł to być czyjś śmiech w supermarkecie albo kiepski taniec. Nawet siedząc w ciemnym pokoju czy płacząc w samotności można było tęsknić za czymś ciepłym. Albo stojąc na imprezie pośród morza ludzi, w otoczeniu miłości i szczęścia, jednocześnie rozpadać się w środku, ponieważ tort solenizanta akurat był fioletowy, a przecież fioletowy był ulubionym kolorem bliskiej osoby.

W pewnym sensie było tak, jakby ta bliska osoba nigdy nie odeszła. Była wszędzie, w każdym. Nie miałem pewności, czy było to błogosławieństwo, czy przekleństwo.

Minęło siedem dni, nim mama była w stanie stanąć przede mną i nie płakać. Pewnego wieczoru oparła się o futrynę w moim pokoju i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Przepraszam – powiedziała.

– Przepraszam – odparłem.

Jej oczy znów zaczęły się szklić, ale nie płakała.

– To nie twoja wina, Eli. Musisz o tym wiedzieć, ale gdy na ciebie patrzę... – Wzięła głęboki wdech, po czym westchnęła ciężko. – To twoje piękne oczy. Takie same jak Katie. To chyba dla mnie najtrudniejsze, ale pracuję nad tym. Chciałam, byś wiedział, że pracuję, by było lepiej. Dla ciebie. Zawsze dla ciebie. – Podeszła i pocałowała mnie w czoło. – Jesteś moim światem. Wiesz o tym?

Skinąłem głową.

– Tak.

Każdego wieczoru później mama przychodziła do mnie. Uśmiechała się, pokazując, że jest najdzielniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem. Mówiła, że nic, co się wydarzyło, nie było moją winą. Mówiła, jak bardzo mnie kocha. Błagała, bym nie obwiniał się za coś, co zesłał na nas diabeł. Mówiła to, nie roniąc ani jednej łzy, choć ze mnie bił smutek.

Następnie podchodziła, całowała mnie w czoło i mówiła, bym spróbował odpocząć.

Dużo później słyszałem, jak płakała z dala ode mnie, ale zawsze robiła to dopiero w swojej sypialni.

Szedłem więc do niej.

Uśmiechałem się i byłem dzielny. Mówiłem, że to nie jej wina. Mówiłem, że ją kocham. Błagałem, by nie obwiniała się za poczynania diabła. Nie płakałem, choć widziałem, jaka była smutna.

Powtarzałem to, aż zasypiała.

Kładłem się spać tuż obok, ponieważ egoistycznie nie chciałem być sam.

Temat: Cześć

Eli,

nie odzywasz się. Wszystko w porządku? Mama zmusza mnie do występów w miejscach, w których nigdy nie chciałam tego robić. Próbuję pójść za Twoją radą i słuchać serca, ale chyba matka nie słyszy jego bicia.

Dlaczego nie piszesz? Tęsknię i zaczynam się martwić.

Jazz

W dodatku Cię kocham.

ROZDZIAŁ 17

ELLIOTT

W szkole było inaczej. Nikt mnie już nie dręczył.

Dyrektor Williams złożył rezygnację ze stanowiska. Mama stwierdziła, że z powodu dręczących go wyrzutów sumienia, ponieważ nie zrobił niczego, by zapobiec temu, co się stało.

Kiedy szedłem korytarzem, wszyscy się ode mnie odsuwali. Nawet nauczyciele nie potrafili na mnie patrzeć. Stałem się wreszcie niewidzialny, tak jak zawsze marzyłem. Jediną osobą, która mnie widziała, był Jason, nie zostawiał mnie samego, nawet jeśli prosiłem, by sobie poszedł.

Poważnie traktował obowiązki przyjaciela i co chwila był u mojego boku.

– Dobrze się czujesz? – pytał.

– Tak – odpowiadałem.

– Kłamiesz? – dociekał.

– Kłamię – odpowiadałem.

Prawda była taka, że już nigdy nie miałem dobrze się czuć. Nigdy nie miałem być tą samą osobą, ponieważ nie byłem wystarczająco silny, by ocalić siostrę.

Mama zmusiła mnie do spotkań z pedagogiem, którego nienawidziłem bardziej, niż mógłbym opisać to słowami. Pan Yang siedział naprzeciw mnie, posyłając te same krzywe uśmiešky, które serwował wszystkim innym.

– To, przez co przeszedłeś, musiało być trudne, Elliotcie – powiedział.

– Nie bardzo. Szokująco łatwo po... radzić sobie ze śmiercią – odparłem z sarkazmem. Głowa wiedziała, że powinienem przeprosić, ale serce przestało się przejmować. Na niczym mi już nie zależało. Siostra nie żyła, a ja się do tego przyczyniłem. Nie weszłaby do tamtej uliczki, gdyby nie ja. Nie uduszono by jej, gdybym nie był takim frajerem. Wydawało mi się, że to moje ręce zacisnęły się na jej szyi, więc resztę życia zamierzałem spędzić w więzieniu wyrzutów sumienia.

– Mam dla ciebie kilka broszur – powiedział pan Yang, podając mi jakieś ulotki.

Radzenie sobie ze śmiercią poprzez wspomnienia, Fakty o śmierci, Jak poradzić sobie z nieuniknionym, Siedem etapów straty.

– Sądzę, że mogą ci pomóc – powiedział.

„Jasne, bo z żałobą można uporać się za pomocą głupich ulotek”.

– Panie Yang?

– Tak, Elliotcie?

– Mogę już iść?

– Tak, Elliotcie.

W dniu, w którym Todd uznany został za winnego zarzucanych czynów, siedziałem na sali sądowej. Słyszałem, jak jego matka łkała z bólu. Widziałem, jak chłopak zalał się łzami. Widziałem, jak zbladł jego brat. Widziałem, jak ojciec zupełnie znieruchomiał.

Wyrok: dożywotnie pozbawienie wolności z wyłączeniem warunkowego przedterminowego zwolnienia.

Todd Clause miał spędzić resztę życia za kratami za zabójstwo mojej siostry, a świat nazwał to sprawiedliwością.

Nie było w tym nic sprawiedliwego.

Nie było sprawiedliwości w tej sali sądowej, ponieważ kiedy Todda wyprowadzono, by zgnął w celi, Katie nadal nie żyła. Kiedy Todd westchnął głęboko, Katlyn Rae Adams nie mogła już nabrać powietrza do płuc.

Wpatrywałem się w ból całej rodziny, choć zupełnie nic dla mnie nie znaczył.

Nie wygraliśmy na tej rozprawie, ponieważ w tej sytuacji nie istnieli zwycięzcy.

Jeśli chodziło o morderstwo niewinnej osoby, sprawiedliwość nie istniała. Pozostawała jedynie pustka, która żyła w każdym, kto musiał się pożegnać zbyt wcześnie.

Tak, Todd Clause miał spędzić resztę życia w więzieniu, ale nie przyniosło mi to spokoju. Nic nigdy nie miało go przynieść, ponieważ moja siostra nadal nie żyła, a wszystko to przeze mnie.

Temat: Gdzie się podziałeś?

Eli,
martwię się. Gdzie się podziewasz?

Temat: Nie wiem

Eli,
nie wiem, co się stało. Jesteś zajęty? Jesteś na mnie zły? Zrobiłam coś złego? Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego przestałeś się do mnie odzywać. Chciałabym wiedzieć, że wszystko u Ciebie w porządku, a jeśli nie, proszę, pozwól sobie pomóc. Zrobię, co będzie trzeba. Tęsknię za Tobą, Eli. Bardzo. Przykro mi, że się nie odzywasz. Nie wiem, co począć.

Jeśli się nie odezwiesz, zostawię Cię w spokoju. Jeśli się nie odezwiesz, odsunę się.

Proszę, napisz do mnie.

Jazz

W dodatku Cię kocham.

Bez względu na wszystko.

ROZDZIAŁ 18

ELLIOTT

Każdego dnia wpatrywałem się w e-maile od Jasmine, nie będąc w stanie odpisać. Cursor mrugał, ale nie potrafiłem się zmusić, by napisać o śmierci siostry. Nie potrafiłem również otworzyć się na pociechę dziewczyny.

Nawet pomimo siedmiu tysięcy czterystu czterdziestu jeden kilometrów pomiędzy nami wiedziałem, że zdołałaby mnie pocieszyć, ale tego nie chciałem.

Od śmierci Katie paliło mnie w żołądku. Chciałem, by to palenie pozostało jako przypomnienie, że byłem odpowiedzialny za jej śmierć.

Nikommu o tym nie mówiłem, ponieważ wiedziałem, że będą powtarzać, iż to nie moja wina. W umyśle, sercu i duszy znałem jednak prawdę, wiedziałem, że każdego dnia będę odczuwał ten ból.

Po czasie wiadomości od Jasmine zaczęły mnie irytować. Ta cała jej troska, czułość, miłość, nadzieja...

Nie chciałem mieć nic wspólnego z nadzieją. Nie chciałem nawet przez ułamek sekundy odczuwać szczęścia, ponieważ zasługiwałem na smutek.

Przeczytałem głupie ulotki – każdą ze dwadzieścia razy.

Moją ulubioną stała się ta pod tytułem *Siedem etapów straty*.

Interesujące, że wyłożono w niej wszystko tak klarownie.

Najpierw były szok i zaprzeczenie.

Czułem je, ale szybko przeszedłem do fazy drugiej: bólu i wyrzutów sumienia. Choć ból zaraz zniknął. Przekształcił się w fazę trzecią: gniew.

Byłem zły. Byłem wściekły na świat, na siebie, ponieważ nie byłem wystarczająco silny, by pomóc Katie, nie byłem mężczyzną, który mógłby ją ocalić.

Następna była samotność i właśnie wtedy zawałem całe siedem faz.

Przeskakiwałem tam i z powrotem pomiędzy gniewem a samotnością.

Nie przeszedłem do punktu zwrotnego, rekonstrukcji i akceptacji.

Ukryłem się w mroku palącego bólu. Odciąłem się od świata. Każdego dnia mrok we mnie wzrastał. Każdego dnia coraz bardziej się w nim zatracalem.

Zamiast tworzyć muzykę, zacząłem robić pompki.

Zamiast chodzić na Frenchmen Street, zacząłem podnosić sztangę.

„Będę wystarczająco silny. Będę silny...”

Przez lata moje ciało zaczęło się zmieniać. Miałem obsesję na punkcie własnej siły. Każdego dnia dźwigałem większy ciężar – każdej nocy czułem coraz mniej. Chwytałem się wszystkiego, co mogło podnieść moją wagę, co mogło rozbudować moją muskulaturę. Każdego dnia pracowałem na swoją siłę.

Rosłem.

Zmieniałem się.

Pracowałem jeszcze ciężiej.

Zmieniałem się.

I w jakiś sposób w tym procesie straciłem wszystko, co ze mnie czyniło mnie samego.

Zamknąłem się w sobie. Jeśli nikt nie będzie mi bliski, nikt nie ucierpi. Stałem się duchem człowieka, który egzystował na tym świecie, choć nie był już jego częścią.

Muzyka w mojej głowie umarła w chwili, w której odeszła moja siostra. Zamilkła melodia mojego serca.

ROZDZIAŁ 19

JASMINE

Elliott więcej się nie odezwał.

Nigdy już nie pocałowałam ust chłopaka, który mnie kochał. Nie zobaczyłam też piwnych oczu. Nie dostałam wiadomości, w której napisałby, że za mną tęskni.

Czas biegł, a życie stawało się trudniejsze... cięższe... mroczniejsze.

Gorsze, niż sądziłam, że to możliwe. Światło wpadało do niego jedynie wtedy, gdy dzwonił lub pisał Ray. Dwa razy w tygodniu łączyliśmy się za pomocą kamer. Ray na początku i na końcu każdej rozmowy pytał mnie o to samo.

– Miałaś dobry dzień, Śnieżko?

W najgorsze dni łzy napływały mi do oczu, ale nigdy nie dałam po sobie poznać, że pociągam nosem.

– Tak – odpowiadałam niezmiennie – wszystko w porządku.

Kłamałam za każdym razem, a Ray za każdym razem o tym wiedział, ale nigdy na mnie nie naciskał. Wiedział, jak wiele trudu wymagała praca dla mamy.

Wiedział, jak ważne było dla mnie to, by była dumna. Nie rozumiał tej mojej potrzeby, ale ją szanował.

Kiedy moja kariera muzyczna zaczęła się rozwijać, wszystko inne się rozpadło. Nie znośiłam wstawać, wiedząc, że będę musiała pójść do studia i zatracić się w branży, która nie miała mnie kochać.

Trevor też niczego nie ułatwiał.

Uwielbiał przypominać o moich wadach, po czym kazał naprawiać je mamie.

Ray miał rację – był padalcem. Miałam ciarki na myśl o nim – od przebiegłego uśmiešku do sposobu, w jaki dotykał moich pleców, gdy mnie komuś przedstawiał.

Kiedy powiedziałam mamie, jak źle się przy nim czułam, skarciła mnie.

– Trevor poświęca się dla ciebie, Jasmine. Jak śmiesz mówić o nim w tak negatywny sposób?

Z Trevorem było inaczej niż z Rayem. Zauważałam to każdego dnia. Mama broniła go bez względu na to, co zrobił. Patrzyła na niego z uwielbieniem. Dla niej był spełnieniem marzeń. Stanowił przeciwieństwo Raya – dzięki czemu go nienawidziłam, a mama kochała. Kochała go tak bardzo, że nie zauważała, jak mizerna była jego miłość do niej.

Pragnęłam jedynie takiego samego uwielbienia.

Tylko to się dla mnie liczyło.

Z każdym mijającym dniem zapominałam o przyjemnych rzeczach, o miłości, o cieple, o Elliotcie. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że moje życie było trudne. Później oddałabym wszystko za lata młodości, za czasy, gdy cichy chłopak kochał samotną dziewczynę.

Życie jednak nie działa w ten sposób. Świat miał w planach zniszczyć każdą cząstkę mojej osoby,

aż miałam stać się pomnikiem blizn.

Mieszkałam w Londynie przez sześć lat i było to o sześć lat za dużo.

Poświęciłam się muzyce pop, nawet jeśli moja dusza tęskniła za soulem. Każdą decyzję podejmowałam dla matki. Pozwalałam na poniżające komentarze, ponieważ twierdziła, że to tylko słowa. Pozwalałam, by dorośli mężczyźni kładli dłonie na moich ramionach, plecach, biodrach, ponieważ matka wmawiała mi, że taki jest właśnie ten przemysł.

– Musisz znać swoje miejsce, Jasmine – powiedziała mi pewnego wieczoru, gdy szlochałam w poduszkę, po tym jak jeden z producentów złapał mnie za tyłek. – Wiedziałaś, w co się pakujesz.

To było kłamstwo, w które wierzyła.

Nie byłam już osobą, przynajmniej w jej mniemaniu.

Czasami widziałam, jak się uśmiechała, gdy występowałam, ale wiedziałam, że tak naprawdę nie dostrzegła mnie. Stanowiłam markę.

Mama lubiła marki, mimo to nigdy mnie nie kochała.

Często zastanawiałam się, czy zauważała mężczyzn w naszym otoczeniu i to, jak na mnie spoglądali. Zastanawiałam się, czy dostrzegła ich spojrzenia, lepkie ręce, czy słyszała pogwizdywanie. Zastanawiałam się, czy ignorowała to wszystko, bo w jej oczach był jedynie cel... Pragnęła mojego sukcesu najbardziej na świecie... I nie miała zamiaru zarzynać kury znoszącej złote jajka.

Znała swoje miejsce.

Wiedziała, w co się pakowała.

Zastanawiałam się, czy przejmowała się moimi ciarkami, palącym gardłem, długimi prysznicami, by zmyć z siebie przykry dzień i przepłakany wieczór. Zastanawiałam się, czy w ogóle się o mnie troszczyła.

Była biznesmenką, która ignorowała wszystko, co złe. Skupiała się wyłącznie na moim talencie i pomnażaniu go każdego kolejnego dnia. Więcej talentu oznaczało więcej szans, a więcej szans oznaczało więcej sławy. Więcej sławy oznaczało, że mama mogłaby być dumna.

Z każdym mijającym dniem coraz mniej pragnęłam jej dumy. Z każdym mijającym dniem powtarzałam swoje nowe ulubione słowo.

Nie.

Chociaż nie było coraz łatwiej je wypowiadać. Nigdy nie czułam się odrętwiała czy nieistotna, wypowiadając je do kogoś, kto pozwalał sobie mnie dotykać. Kiedy wchodziłam do pomieszczenia, taksowano mnie wzrokiem... oceniano wszystko, czym byłam i czym nie byłam... szeptano, gdy stałam nieruchomo: seksowna, apetyczna, założę się, że jej usta potrafią nie tylko śpiewać.

Skończyłam właśnie dwadzieścia dwa lata i zaznałam bardzo wiele upokorzenia. Wiedziałam, jak to jest stać w pokoju w ubraniu, a mimo to ściągać na siebie całą uwagę. Być nazywaną kusicielką, gdy zupełnie niczemu się nie zawiniło. Często słyszałam, że odniosę większy sukces, jeśli tylko odsłonię większą część cycków i pośladków.

Zawsze wykonywałam swoje zadania – ni mniej, ni więcej. Nie zdejmowałam ubrania, mówiłam cicho i powtarzałam: nie.

„Nie”.

„Dosyc”.

„Przestań”.

„Nie rób tak”.

Ale nikogo nie powstrzymywało to przed poniżaniem. Nie powstrzymywało przed wożeniem mnie od jednego występu do drugiego. Jakbym była rzeczą, a nie istotą ludzką. Mama na to pozwalała. Byłam jej gwiazdą, jej światłem. Miałam zrobić wszystko, czego ona nie była w stanie osiągnąć, ponieważ, jak powtarzała niezliczoną ilość razy, właśnie po to były dzieci. Miały być lepsze niż rodzice.

Ja już byłam od niej lepsza.

Gdybym miała dzieci, nigdy bym ich tak nie traktowała. Kochałabym je. Chroniłabym. Bez względu na wszystko.

Nie pisałam się na coś takiego.

Nie wiedziałam, w co się pakowałam, kiedy weszłam do przemysłu muzycznego.

Pragnęłam miłości mamy. Jej szacunku. Jej serca.

Z czasem uświadomiłam sobie, że nigdy nie miałam tego dostać. Bez względu na moje starania.

W każdej historii człowiek dociera do punktu zwrotnego. Trzydziestego lipca spakowałam się w środku nocy. Trzydziestego lipca serce nakazało mi ucieczkę, więc uciekłam.

Uciekałam tak szybko, jak pozwoliły mi nogi.

Uciekłam tak daleko, jak zdołałam.

I jeszcze dalej.

Kupiłam bilet w jedną stronę.

Weszłam na pokład samolotu.

Trzydziestego pierwszego lipca dwa tysiące siedemnastego roku z bólem serca i poranioną duszą w końcu wróciłam do domu.

CZĘŚĆ II

*To, co prawdziwie kochamy, pozostaje
do końca naszych dni zamknięte w naszym sercu.*

Josephine Baker

ROZDZIAŁ 20

JASMINE

Ilekczo myślałam o domu, nie miałam przed oczami miejsca. Myślałam o ludziach. Myślałam o tych, którzy ukształtowali kobietę, jaką się stałam, o tych, którzy kochali mnie z moimi bliźniami i nazywali je pięknymi, o tych, którzy kochali mnie mimo popełnianych przeze mnie błędów.

Tym właśnie był dla mnie dom.

Nie była to liczna grupa. Nawet mała. Inni, patrząc na nią, z pewnością powiedzieliby, że nie miałam szczęścia, ale było wręcz przeciwnie. Byłam daleka od pechowca, ponieważ czekał na mnie mały dom, do którego zawsze mogłam uciec. Tak wielu ludzi było bezdomnych, nikt na nich nie czekał.

Jeśli istniała choć jedna osoba, by pomóc ci w trudnych chwilach, miałeś wielkie szczęście i błogosławieństwo.

Po latach swobodnego spadania, w końcu zbliżyłam się do dna. Kiedy wystraszyłam się, że w nie uderzę, znalazłam osobę, która była gotowa mnie złapać.

Czekał na mnie z rozpostartymi ramionami dom, gotowy znów mnie przyjąć.

Wyszedłam z nowoorleańskiego lotniska Louisa Armstronga ze ściśniętym z nerwów żołądkiem i kołującym sercem, które nie chciało zwolnić. Z każdym krokiem zbliżałam się do szczęścia. Z każdą sekundą miałam szansę na ponowny start.

Spędziłam sześć lat, próbując uszczęśliwić matkę, próbując spełnić jej marzenie, pragnąc, by była ze mnie dumna. Z każdym dniem odnosiłam porażkę, bez względu na to, jak mocno się starałam, jak bardzo próbowałam to zrobić każdą komórką swojej istoty.

Po czasie i wielkim bólu złamanego serca nauczyłam się najtrudniejszej życiowej prawdy: nie istnieje wysiłek, którym można by zmusić drugą osobę do miłości. Nie można nakłonić nikogo do miłości, dumy, troski. Można mieć kontrolę jedynie nad własną duszą i odkryć, co przyspiesza bicie własnego serca.

Nadszedł czas, bym zaczęła przedkładać własne dobro ponad miłość do matki, nawet jeśli miało mi to przysporzyć wielkiego bólu. Była to kolejna trudna życiowa lekcja: nie można świadomie przestać kochać. Miłość pozostaje w sercu bardzo długo, czy ci się to podoba, czy też nie.

Spojrzałam na drugą stronę ulicy i dostrzegłam twarz wypełnioną miłością. Od długiego czasu tak mocno pragnęłam ją zobaczyć. Upuściłam bagaż na chodnik i pobiegłam w kierunku stojącego tam człowieka, po czym rzuciłam mu się na szyję i uściskałam najmocniej jak mogłam.

Odpowiedział w ten sam sposób i szepnął mi do ucha:

– Cześć, Śnieżko.

Próbowałam się nie rozplakać, gdy go tuliłam.

– Cześć, Ray.

Zawiózł mnie do swojego mieszkania, które było trzykrotnie większe niż to, w którym

mieszkaliśmy, nim wyjechałyśmy. Było piękne, miało trzy sypialnie, dwie łazienki, kuchnię wielką jak cały Teksas, wysokie sufity, eleganckie meble i nowoczesne dzieła sztuki.

Ray wniósł moje bagaże, a ja przez cały czas nie potrafiłam przestać się uśmiechać.

– Opłaca się podążać z modą, co? – Szczęrzyłam zęby. Przez lata zespół Raya podbił świat, kariera muzyków coraz bardziej się rozwijała.

Uśmiechnął się.

– Nie do końca. Istnieje pewna różnica. Nie jestem Adamem Levine’em, ale jestem gdzieś w połowie drabiny sukcesu.

– Wygląda mi to na więcej niż połowę, Ray.

Znow się uśmiechnął.

– Opłaca się podpisać kontrakt z właściwą wytwórnią, która nie zmusza cię do zmiany w kogoś, kim nie jesteś, i wciąż płaci ci wystarczająco, by kupić przyzwoite mieszkanie. Chodź, możesz zająć główną sypialnię.

Przewróciłam oczami.

– Nie chcę.

– Śnieżko, chciałem tylko... – Urwał, obracając się i patrząc na mnie. Skrzyżował ręce na piersi i wyszczerzył zęby w głupkowskim uśmiechu.

– O co chodzi?

Jego oczy się zaszkliły, położył jedną rękę na karku.

– Tak bardzo wyrosłaś.

Przestąpiłam z nogi na nogę i pokręciłam głową.

– Ray, zaraz się rozplączę. Ostatnio wylałam zbyt wiele łez.

Skinął głową i lekko pociągnął nosem.

– Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Zgodziłam się z nim.

– Ja też.

Wziął mój bagaż i poszedł korytarzem.

– Zajmujesz główną sypialnię i żadnego gadania.

Próbowałam się nie zgodzić, ale nie chciał słuchać. W chwili, w której weszłam do pomieszczenia, nie zdołałam zapanować nad łzami. Na łóżku znajdowało się sześć kartek i sześć pudełek owiniętych w złoty papier, przywiązanych srebrnymi kokardami.

– Co to? – zapytałam.

Szturchnął mnie w ramię.

– Sześciokrotnie nie obchodziłem twoich urodzin, więc to prezenty.

– Och, Ray – mruknęłam, ponownie rzucając mu się na szyję, tym razem roniąc łzy w jego koszulkę. – Dziękuję. Za wszystko, za prezenty, za miejsce, za to, że mnie przyjąłeś do siebie.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Witaj w domu, Śnieżko. Dam ci odpocząć.

Dom.

Od dawna w nim nie byłam.

Usiadłam na łóżku, otworzyłam po kolei kartki, serce rosło mi, gdy czytałam słowa. Na każdej była Śnieżka, a w środku znajdowały się życzenia wszystkiego najlepszego i pragnienia wspólnego świętowania.

Kiedy otworzyłam pudełka, zdałam sobie sprawę, że wszystko do siebie pasowało. W pierwszym była bransoletka, a za nią zawieszki – w kształcie mikrofonu, serca, nutki, śnieżynki i litera „J”. Przyczepiłam zawieszki do bransoletki i zapięłam ją na nadgarstku.

Ray zawsze się o mnie troszczył, nawet jeśli nie było go przy mnie fizycznie. Kiedy mieszkałam z mamą, mówił, że zawsze mogę do niego zadzwonić, a kiedy dotarłam do granic wytrzymałości, gdy musiałam uciec, przyleciałam do niego i jedyne miasto, które uważałam za dom.

Nie rozpakowałam walizek. Otworzyłam tylko jedną z nich, wyjęłam piżamę i weszłam pod

kołdrę. Zamknęłam oczy i po raz pierwszy od bardzo długiego czasu pozwoliłam skołatanemu sercu odpocząć. Nie zastanawiałam się nad życiem, obecną sytuacją czy czymkolwiek innym. Dałam sobie tak bardzo potrzebne wytchnienie. Nakryłam się kołdrą, zamknęłam oczy i zasnęłam.

Zapomniałam już, jak to było dać umysłowi odetchnąć.

Następnego ranka obudziły mnie wpadające przez okno, tańczące na moich ramionach promienie słońca. Poderwałam się i rozejrzałam po nieznanym otoczeniu. Przetarłam zaspane oczy i westchnęłam z ulgą.

Wszystko dobrze. Byłam w domu.

Zaburczało mi w brzuchu, gdy wyczułam smażony boczek. Wstałam z łóżka i poczłapałam do kuchni, w której Ray przygotowywał śniadanie.

– Co robisz? – Zaśmiałam się, przeglądając się, jak niezdarnie przerzuca naleśniki.

Spojrzał na mnie, twarz miał pokrytą masłem, więc nie potrafiłam się nie śmiać.

– Wyglądasz okropnie. I wszystko tu cuchnie.

Parsknął śmiechem.

– Chciałem przygotować ci powitalne śniadanie.

Podeszłam i wzięłam plasterek czarnego boczku.

– I postanowiłeś wszystko przypalić. – Ugryzłam i się skrzywiłam. – A może pójdziemy na powitalną kawę do Café Du Monde? – zasugerowałam.

Ray westchnął z ulgą, co było dość zabawne.

– Tak! Pączki są o wiele lepszym prezentem powitalnym, ale nim zaczniemy świętować... – Pognał mnie do salonu i nakazał zajęcie miejsca na kanapie. – Mama do ciebie dzwoniła?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Pisała?

– Nie...

Westchnął.

– Co się dokładnie stało?

– Powiedziałam, że dłużej nie wytrzymam. Powiedziałam, że nie zniosę takiego traktowania i wracam tutaj.

– I co odparła?

– Że nie mogę lecieć. Stwierdziła, że jesteśmy blisko przełomu. Błagałam ją. – Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. – Błagałam, by wróciła ze mną i zostawiła Trevora. Powiedziałam, że mogłybyśmy zacząć od nowa i stworzyć sobie własne życie.

– I co?

Zdenerwowana, przygryzłam wargę.

– Powiedziała, że jestem największym rozczarowaniem w jej życiu i że gdyby mogła... – Westchnęłam. Powiedziała, że gdyby mogła cofnąć czas, nigdy by mnie nie urodziła. Jej słowa wciąż odbijały się echem w mojej głowie, gdy próbowałam je z niej wyrzucić. – Życzyła mi dobrego życia – skłamałam. – Odpowiedziałam tym samym.

– Jezu – mruknął. – Przykro mi.

– W porządku. Tak jest lepiej.

– Wiem jednak, jak bardzo chciałaś jej... Chciałaś czegoś, czego nie mogła ci dać. Wiem, jak mocno starałaś się zbudować waszą relację.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie, próbując przegnać jego smutek.

– To nic. Tak, chciałam zbudować relację, bardzo się starałam. Dałam z siebie wszystko, ale to nie wystarczyło. Pogodziłam się już z tym. Jest dobrze.

– Na pewno? – zapytał z wahaniem.

– Na sto procent.

– Chcę tylko, byś wiedziała, że masz mnie, a ja się nigdzie nie wybieram. Będę tu dla ciebie zawsze.

– Zawsze – powtórzyłam cicho. – Nie potrafię ci wystarczająco podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś przez całe moje życie. Trzeba być wyjątkowym człowiekiem, by wychowywać dziecko innego mężczyzny.

– Więzy krwi nie czynią z nikogo rodziny, Śnieżko. To zasługa miłości.

– Kocham cię, tato – szepnęłam z mocno bijącym sercem.

Zaszklify mu się oczy. Ucisnął nasadę nosa.

– Nazwałaś mnie „tata”.

– Nim właśnie jesteś.

– Ja też cię kocham, córeczko. I jeszcze jedno... – Skrzywił się, zmarszczył brwi i klasnął. – Muszę zapytać cię o coś trudnego i musisz powiedzieć mi prawdę, Śnieżko. Dobrze?

– Dobrze.

– Czy ktoś zrobił ci krzywdę? Czy ktoś z branży cię molestował?

– Przestań, Ray.

– Mówię poważnie, Jasmine. Czy ktoś kiedykolwiek... – W jego oczach zagościł strach.

Wzięłam go za rękę.

– Robili to jedynie za pomocą słów. Czasami dotykali moich pleców lub żądali, bym się nieco bardziej rozebrała, ale nic więcej.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Widziałam, że mocno mu ulżyło.

– Dobrze, ale przysięgam, gdyby ktokolwiek próbował cię szkalować lub dotykać w niewłaściwy sposób... zamordowałbym go.

– Mój bohater. – Roześmiałam się. – Ale naprawdę, Ray, nic mi nie jest – przyrzekłam. – Jestem teraz w domu.

Poszliśmy do Café Du Monde na French Quarter, usiedliśmy, wpatrując się w siebie z uśmiechem.

– Wiesz, jestem z ciebie naprawdę dumny – powiedział Ray, gdy na naszym stoliku postawiono talerz pączków. Cukier puder był wszędzie, gdy zaczęliśmy jeść. – W końcu się o siebie zatroszczyłaś i odeszłaś w odpowiednim momencie.

– Powinam uciec stamtąd wiele lat temu.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze jest właściwa chwila.

„Och, tatusiu, jak ja za tobą tęskniłam”.

– Opowiadaj – polecił i ugryzł pączka – o wszystkim, co mnie ominęło.

Zaśmiałam się.

– Cały czas rozmawialiśmy przez telefon.

– Wiem, ale to co innego, gdy mam cię tu fizycznie. Po prostu... – Rozsiadł się, a na jego twarzy odmalował się zachwyty. – Jesteś dorosła. To straszne, ile mi umknęło.

Nie wiedział nawet połowy.

Siedzieliśmy i rozmawialiśmy nad kawą i pączkami. Dialog był łatwy, słowa same płynęły z naszych ust. Ray był jedną z tych osób, które dawały miłość, gdy tylko się odzywały, ponieważ wyraźnie było widać, że mu na mnie zależy. Najbardziej brakowało mi tego, w jaki sposób mówił o muzyce, w jaki sposób błyszczały jego oczy, gdy mówił o studiu, fanach, o słowach i melodiach. Kochanką Raya była muzyka, a kiedy o niej rozprawiał, promieniał od środka i z jego ust płynął nowy rytm.

– A tak w ogóle, to masz pracę.

Uniosłam brwi.

– Co takiego?

– Pracujesz u Eve, w pubie rhythm'n'bluesowym. Będiesz kelnerką, ale kiedy tylko najdzie cię ochota, będziesz mogła śpiewać.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego mieliby mnie zatrudnić, w ogóle mnie nie znając? Nie wiedzą nawet, czy potrafię śpiewać.

– Tak, ale mi zaufali. Występowałam u nich kiedyś. Spodoba ci się ten lokal. Właścicielką jest Mia, jedna z najlepszych osób na świecie. Poręczyłam za ciebie. Zaczynasz w poniedziałek.

– Jesteś za dobry.

Roześmiał się i wzruszył ramionami.

– Nie kłamiesz. Nie podoba mi się tylko to, że wieczorem muszę lecieć do Los Angeles – powiedział, płacąc rachunek i strzepując cukier puder z koszuli. Miał już być z zespołem, ale gdy do niego zadzwoniłam, obiecał, że będzie w mieście, kiedy przylecę. Wiedziałam, że nie mieliśmy za wiele czasu, ponieważ Ray przez następne miesiące miał być w trasie koncertowej, więc kochałam każdą z chwil, którą mi poświęcił.

– W porządku – obiecałam. – I tak wiele mi dałeś. Nie mogę...

– Jeśli jeszcze raz mi podziękujesz, rzucę w ciebie tym cukrem. Śnieżko, będę ci pomagał bez względu na okoliczności, ponieważ tak właśnie działa rodzina. Wspieramy się.

Wstaliśmy i przeszliśmy ulicami French Quarter. Zapomniałam już, jak uwielbiałam tę dzielnicę, życie i energię Nowego Orleanu, sklepy voodoo, żywe pomniki na Bourbon Street i muzykę płynącą z pubów niemal całą dobę.

Dobrze było to wrócić.

– Mamy cały dzień, nim będę musiał jechać na lotnisko. Co chciałabyś robić?

– Cóż... – Zacisnęłam palce na kluczyku, który miałam na szyi, a którego nie zdejmowałam od lat. Kluczyku, który podarował mi nieśmiały chłopak i który wciąż spoczywał na mojej skórze. – Jest taka jedna sprawa...

– No i jesteśmy – powiedział Ray, zatrzymując się przy domu na rogu Maplewood i Chase. Serce miałam w gardle, wpatrując się w ceglany budynek ze świeżo skoszonym trawnikiem i wielkim dębem z zielonymi liśćmi przed oknami. Ray dotknął mojego ramienia. – Jesteś tego pewna? Sześć lat to sporo czasu. Wiele mogło się zmienić, Śnieżko.

Przytaknęłam.

– Wiem, ale wciąż chcę się dowiedzieć, co się stało, dręczy mnie to każdego dnia.

Wysiadłam z auta i weszłam na ganek. Ptaki wzdłuż ulicy wyśpiewywały pieśń o wolności, gdy moje serce wspominało chłopca, który dawno temu mnie dostrzegł.

Uniosłam dłoń i zatrzymałam ją przed drzwiami, gdy umysł walczył z duszą. Głowa podpowiadała, by uciec i zostawić przeszłość za sobą, ale dusza przypominała o Elliotcie Adamsie.

Serce biło mi jak oszalone, gdy wyobrażałam sobie, jak mógł teraz wyglądać. Czy wciąż był chudym kujonem z okularami w okrągłych oprawkach? Czy wciąż się jękał? Czy uśmiechał się nadal tak delikatnie, że widać było jedynie zarys dołeczków w jego policzkach?

W końcu zebrałam się na odwagę i zapukałam.

Czekałam i czekałam.

Obejrzałam się na Raya, który przyglądał mi się z marsową miną.

Kiedy nikt nie otworzył, serce mi na moment stanęło. Wzruszyłam ramionami, patrząc na Raya, i ruszyłam w stronę samochodu, ale w tej samej chwili usłyszałam zgrzyt zawiasów.

– Halo? – Obróciłam się z nadzieją, która jednak szybko zniknęła, gdy w drzwiach stanął starszy, biały jegomość. – W czym mogę pomóc? – zapytał.

Posłałam mu sztywny uśmiech i odchrząknęłam.

– Witam. Ja właściwie... Ja do, eee... – Drżał mi zarówno głos, jak i dłonie, słowa nie chciały wyjść przez ściśnięte gardło. Odetchnęłam dopiero, kiedy poczułam na ramieniu dłoń Raya, która zapewniła mi pociechę.

– Dzień dobry. Jestem Ray, a to moja córka Jasmine. Niegdyś mieszkał w tym domu jej przyjaciel. Zastanawiamy się, czy pan go zna. Elliott... – Ray spojrzał na mnie, czekając aż dodam nazwisko.

– Adams – powiedziałam, wciąż się trzęsąc.

Starszy jegomość ściągnął brwi i pokręcił głową.

– Przykro mi, rodzina, która tu wcześniej mieszkała, przeprowadziła się pięć lat temu. Od tamtej pory to mój dom.

Serce mi pękło.

– Czy wie pan może, co się z nimi stało? A może gdzie wyjechali? – zapytałam.

Zmarszczył brwi, potarł łysą głowę.

– Przykro mi, ale nie.

– W porządku – powiedział Ray, ściskając mu dłoń. – Dziękujemy za poświęcony czas.

– Szkoda, że nie mogłem pomóc – powiedział.

– Dowiedzieliśmy się wystarczająco dużo – odparł z uśmiechem Ray.

Zaprowadził mnie do samochodu, otworzył drzwi, bym wsiadła. Zamknął je, po czym pospieszył przed maską i wskoczył za kierownicę.

– Przykro mi, Śnieżko.

– Spoko, nie przejmuj się.

– Dobrze się czujesz?

Zaśmiałam się.

– Oczywiście. – Przytaknęłam i uśmiechnęłam się szeroko. – Można było to przewidzieć, ale musiałam spróbować.

Wróciliśmy do mieszkania, w którym pozostaliśmy, aż Ray musiał jechać na lotnisko.

– Na pewno nie chcesz, bym cię odwiozła? – zapytałam.

Uśmiechnął się i skrzywił.

– Przez ostatnie sześć lat jeździłaś w drugą stronę, więc chyba wolę jechać taksówką. – Uściskał mnie mocno. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze?

– Dobrze.

Odszedł korytarzem, z którego zawołał:

– Śnieżko?

– Tak?

– Jesteś w Nowym Orleanie, jednym z najlepszych miejsc, by odnaleźć samą siebie i na nowo się zdefiniować. Znajdź muzykę. Znajdź swoją duszę.

ROZDZIAŁ 21

JASMINE

Tego samego wieczoru włożyłam jeansy, czarną koszulkę i skórzaną kurtkę. Zamierzałam skorzystać z rady Raya: poszukać swojej duszy.

Miałam zamiar odwiedzić ulubione zakątki miasta – może nie zakątki, a jeden z nich.

Przeszłam Frenchmen Street, wypełniając płuca nowoorleańskim powietrzem. Gdy weszłam do uliczki za pubami, wraz z muzyką wypełniającą moje uszy zaczęły powracać wspomnienia.

W alejce i barach panował spokój.

Niegdyś czułam się tu jak w domu, jak w bezpiecznej kryjówce.

Zamknęłam pokrywę śmietnika, wspięłam się na nią, jak dawniej. Niebo było zachmurzone i choć nie widziałam ani jednej gwiazdy, zaczęłam je liczyć, ponieważ wiedziałam, że tam były, podobnie jak wiedziałam, że gdzieś tam wciąż istniał chłopak imieniem Elliott.

Często o nim myślałam... przez ostatnie sześć lat każdego dnia.

Zawsze czułam się dziwnie, pozwalając mu wciąż istnieć w moich wspomnieniach. Minęły wieki, odkąd po raz ostatni do mnie napisał, mimo to nadal nosiłam na szyi kluczyk, który mi podarował, bym wiedziała, że mam dom, do którego zawsze mogę wrócić.

Nie wiem, dlaczego go zatrzymałam. Dla ochrony? Wspomnień? Bólu? Nadziei? Nie miałam pojęcia, ale podczas długich samotnych nocy mogłam przetrwać tylko dzięki temu kluczykowi. Przypominał mi o dobrych chwilach.

Przypominał, że kiedyś znów będzie dobrze.

Ilekoć myślałam o Elliotcie, pragnęłam, byśmy się jeszcze kiedyś spotkali. Egoistycznie prosiłam wszechświat, by ponownie postawił go na mojej drodze. Bardzo chciałam go zobaczyć, sprawdzić, czy radził sobie lepiej niż ja.

Co się stało z jego rodziną? Wiedziałam, że nie potrzebował mnie w swoim życiu. Nie byłam taka jak kiedyś, mimo to... zastanawiałam się, w kogo co noc wpatrywały się te piwne oczy.

Modliłam się o spełnienie marzenia. Miałam nadzieję, że w pewnej chwili, jakimś sposobem Elliott znów na mnie spojrzy. Potrzebowałam zobaczyć, jakim stał się mężczyzną, nawet przez jedną, ulotną chwilę. Zastanawiałam się, dla czyich uszu grał swoją muzykę. Zastanawiałam się, czy był szczęśliwy.

Miałam nadzieję i modliłam się, by był.

Po dłuższej chwili wspomnień wstałam, zeskoczyłam ze śmietnika i odeszłam Frenchmen Street. Tego wieczoru znajdowało się na niej mnóstwo osób, było identycznie, jak kiedy byłam nastolatką.

Ludzie pokrzykiwali, tańczyli, a ja uwielbiałam tę energię.

Kiedy usłyszałam dźwięk saksofonu, przeszył mnie dreszcz. Obróciłam się i ruszyłam w kierunku źródła melodii. W głowie miałam chaos, gdy puściłam się biegiem ku rytmowi, który w jakiś sposób wydawał mi się znajomy. Dźwięk przywiódł mnie na róg.

Na nasz róg.

Miejsce, w którym wyśpiewywałam duszę, a Elliott grał z serca.

Dźwięk był wspaniały, surrealistyczny, brak mi było tchu, gdy stanęłam na skrzyżowaniu. A jednak wykonawca był inny.

Mężczyzna był starszy, ale grał, jakby zależało od tego jego życie. Wokół muzyka zebrali się widzowie, kibicując mu.

Zaczęłam się krztusić. Kiedy usłyszałam płynące w powietrze nuty, próbowałam się uspokoić.

„Przestań, Jasmine”, ostrzegłam samą siebie. „Zachowujesz się niedorzecznie”.

Ale nie zdołałam nic na to poradzić. Muzyka była piękna. Pragnęłam jedynie, by tworzyła ją zupełnie inna osoba. Nie podobały mi się własne wspomnienia.

Dlaczego tęskniłam za chłopakiem, który przestał do mnie pisać?

Dlaczego, po całym tym czasie, nadal mi na nim zależało?

Usiadłam na krawężniku, słuchając starszego mężczyzny grającego na swoim instrumencie. Melodia była wspaniała. Posługiwał się saksofonem wręcz mistrzowsko, jakby kochał każdą wydawaną nutę. Grał, jakby muzyka była dla niego źródłem tlenu. Grał, jakby robił to po raz ostatni. Wkładał w rytm swoją własną duszę, swoją własną historię.

Obserwując, jak poddawał się melodiom, sama poddałam się uczuciom. Uroniłam kilka łez, po czym rzewnie się rozplakałam. Nie byłam w stanie przestać. Wróciło do mnie wszystko, co stało się w ciągu ostatnich sześciu lat, wszystko, co zaszło w ostatnim tygodniu. Nie potrafiłam zapanować nad łzami. Nie potrafiłam otrząsnąć się z bólu.

Kiedy saksofonista skończył, każdy widz odszedł w swoją stronę, ale ja zostałam zapłakana na tym krawężniku.

Starszy mężczyzna spakował instrument do futerału, podszedł do mnie, pochylił się powoli i usiadł obok. Obróciłam od niego twarz, ale zawstydziłam się emocjonalnym wybuchem.

Nie oceniał mnie jednak. Wyjął chusteczkę i podał mi ją. Otarłam oczy.

– Przepraszam – powiedziałam, upokorzona.

Posłał mi słaby uśmiech, w jego łagodnych, brązowych oczach ukazała się jego dusza.

– Dziewczyno, jesteś za młoda, by czuć aż tak wiele. – Roześmiałam się na jego słowa, wciąż ocierając oczy i próbując wyrównać oddech. Usiłowałam coś powiedzieć, ale pokręcił głową. – Daj sobie chwilę. Poczuj, co musisz. Emocji nie można poganiać. Pozwól im przekształcić się swobodnie.

Nie wiedziałam dlaczego, ale jego słowa sprawiły, że rozplakałam się jeszcze mocniej. Mężczyzna mnie nie opuścił. Był nieznajomym, który pozwolił mi płakać.

Kiedy wzięłam się w garść, wydmuchałam nos w jego chusteczkę i mu ją podałam.

Parsknął śmiechem.

– Zatrzymaj ją.

– Dziękuję.

– Jaką muzykę tworzysz?

Uniosłam brwi.

– Dlaczego uważa pan, że jestem muzykiem?

Posłał mi znaczący uśmiech.

– To Nowy Orlean, każdy tu jest muzykiem – zażartował. – W dodatku zauważyłem zawieszki na twojej bransoletce.

Ach, to miało sens.

– Przez ostatnie lata śpiewałam pop, ale w mojej duszy gra soul.

Skinął głową.

– Ma to sens. Widziałem, w jaki sposób mnie słuchałaś. Widziałem, że byłaś świadoma bólu

w mojej muzyce, a ja czułem twój smutek. Jesteś zagubiona?

Skrzywiłam się.

– Próbuję odnaleźć drogę powrotną.

– Wiesz, co mówiła mojej świętej pamięci żona, kiedy byłem zagubiony? – Wstał i podał mi rękę.
– „Gdy życie nie ma sensu, odnajdź rytm”. Wiedz, że pozwalając sobie dziś na odczuwanie, postąpiłaś właściwie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i potarłam ramiona. – Za pana muzykę.

– Proszę. Mam jednak pytanie.

– Tak?

– Jaka jest prawda?

– Moja prawda?

– Tak.

– Przepraszam, ale nie wiem, co to znaczy.

Rozejrzał się i ponownie spojrzał mi w twarz.

– Co się napędza? Co cię motywuje? Co jednocześnie łamie ci serce i je uleczca? Co sprawia, że żyjesz? Jaka jest twoja prawda? Jaka jest najsmutniejsza cząstka twojej duszy? Co sprawia, że pęka ci serce?

Roześmiałam się cicho.

– Nie mam pojęcia, jak panu odpowiedzieć.

Skinął głową.

– Większość ludzi nie potrafi. Chociaż warto się nad tym zastanowić, nie uważasz?

Uśmiechnęłam się.

Odpowiedział w ten sam sposób.

– Znajomi mówią mi Teddy James, ale przyjaciele i rodzina nazywają mnie TJ. Możesz mówić, jak chcesz. – Puścił do mnie oko. – Gram tutaj każdego wieczoru, więc przyjdź, jeśli zechcesz. Nie obiecuję ideału, ale usłyszysz serce.

– To wszystko, czego mi trzeba. Dziękuję, panie TJ. Jestem Jasmine i wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale pana muzyka... przypomina mi o... – Urwałam i zmarszczyłam nos. – Znał pan może chłopaka imieniem Elliott Adams?

TJ wytrzeszczył oczy, na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech.

– Jasmine – zanucił. Wziął mnie za rękę i uśmiechnął się szerzej. – Czy ten Elliott nazywał cię kiedykolwiek Jazz?

Żołądek mi się skurczył.

– Tak.

TJ zmarszczył brwi i przysunął się do mnie.

– Mam pytanie.

– Proszę pytać.

– Co oznacza kluczyk, który masz na szyi?

Spojrzałam w dół. Nie zarejestrowałam faktu, że podczas rozmowy z TJ-em zamknęłam na nim palec. Zastanawiałam się, jak często robiłam to nieświadomie.

– Właściwie to nie wiem. Może nadzieję? – Skrzywiłam się, zerkając na kawałek metalu.

– Skąd go masz?

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Zna go pan.

TJ wyjął z kieszeni klucze.

– To tradycja w mojej rodzinie. Zaczęła się wiele pokoleń wstecz od wymiany kluczy. Kiedykolwiek ktoś przechodzi trudny okres lub dzieją się jakieś znaczące rzeczy, dajemy zapasowy klucz, by obdarowany wiedział, że nie jest sam. – Zaczął przeszukiwać pęk. – Ten dostałem od matki w dniu śmierci taty. Ten z okazji ślubu. Ten dała mi babcia, jako błogosławieństwo dla domowego ciepła i miłości. Ten dał mi ojciec, gdy jechałem na wojnę. Każdy klucz nosi w sobie specjalne znaczenie.

Każdy zawiera nadzieję, dobre i złe chwile, słońce i deszcz.

– Bardzo mi się to podoba.

– Ten... – Odpiął jeden i położył go na mojej wyciągniętej dłoni. – ...dawno temu podarował mi trzynastoletni Elliott Adams, kiedy moja żona zmarła na raka. Przez długi czas mieszkaliśmy po sąsiedzku, miałem jego, jak i jego siostrę, za siostrzeńca i siostrzenicę. Byli dla mnie jak rodzina. Uratował mnie, ofiarowując ten klucz. Przyniósł mi go, gdy siedziałem zapłakany w salonie, i powiedział: „Nie martw się, wujku, wiem, że ciocia odeszła i czujesz się samotny, ale nie będzie tak zawsze, bo masz nas. Zawsze będziesz nas miał”.

Gdy mówił o Elliotcie, do jego oczu napłynęły łzy. Moje serce coraz bardziej przyspieszało.

– Byłam w tamtym domu, ale już tam nie mieszkam.

– Ano nie. Po wypadku przeniósł się z matką na drugą stronę miasta.

– Jakim wypadku?

TJ spojrział na swoje dłonie i przygryzł lekko dolną wargę.

– Chodziłaś z nim do szkoły, prawda?

– Tak.

– Pamiętasz takiego chłopaka, który go dręczył, Todda Clause’a?

Żołądek mi się skurczył.

– Tak.

– Nigdy nie zapomnę tego nazwiska. Nie zapomnę, ile odebrał tej rodzinie. – TJ wyprostował się, próbując zapanować nad emocjami. – Po twoim wyjeździe dręczenie Elliotta się nasiliło. – Opowiedział mi o wszystkim, o atakach na Elliotta i wykorzystaniu go jako przynęty. O zamknięciu w śmietniku, o konieczności słuchania sprzeciwów siostry. Powiedział, że kiedy Elliotta wypuszczono, było już za późno, i że przez to chłopak obwiniał się każdego dnia i codziennie nawiedzały go duchy przeszłości.

Im dłużej wyjaśniał, co stało się z Katie, tym bardziej było mi niedobrze.

– Boże... – Łzy napłynęły mi do oczu, gdy TJ powiedział, że siostra dosłownie umarła w ramionach Elliotta. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, co taka rzecz mogła wyrządzić jego psychice. Nie potrafiłam wyobrazić sobie codziennych bitew toczących się w jego sercu i duszy. Byłam pewna, że obwiniał się o to, co stało się siostrze, ale wiedziałam, że nie była to jego wina. Nic z tego nie było jego winą.

– To przeze mnie – szepnęłam drżącym głosem.

TJ uniósł brwi.

– Dlaczego?

– Wszystko to stało się przeze mnie. Chłopcy dręczyli Elliotta tak bardzo, ponieważ wstawił się za mną. Gdyby nie ja...

– Nie. – Mężczyzna pospiesznie mi przerwał. – Tamci chłopcy dręczyli Elliotta, zanim się tu zjawiłaś. Nie wolno ci się obwiniać o czyny tych potworów.

Ból w okolicach mostka nie chciał ustąpić.

– Jestem pewna, że on się o to obwinia.

– Tak – zgodził się TJ.

– Pisałam do niego – powiedziałam, drżąc ze zdenerwowania. – Nie odpisał.

– Wycofał się z życia. Stał się samotnikiem, nie chce się przed nikim otworzyć. Wciąż czasami się u mnie pojawia, ale jest obecny jedynie ciałem, nie duchem. To niemal tak, jakby jego umysł był pusty. Jest duchem, jakby umarł wraz z siostrą.

– Proszę pana?

– Tak?

– Gdzie on jest?

TJ westchnął ciężko.

– Jasmine, ważne, byś miała świadomość, że on już nie jest chłopcem, którego znałaś. Jest... inny. Zimniejszy, o wiele bardziej samotny, nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć. Trudno to

wyjaśnić. Jeśli go zobaczysz, nie zdziw się, że nie zareaguje tak, jakbyś chciała.
Rozumiałam, co mówił. Rozumiałam ostrzeżenie, które mi dawał, ale....
Musiałam spojrzeć w te piwne oczy.
– Proszę pana?
– Tak?
Wzięłam głęboki wdech.
– Gdzie go znajdę?

ROZDZIAŁ 22

ELLIOTT

Nawet lubiłem swoją pracę.

Pozwalała mi opłacić rachunki, w dodatku zajmowała czas. Podczas przerw mogłem ćwiczyć, wszystkie wolne chwile wykorzystywałem na trening. Właśnie dlatego dzisiejszy dzień był do bani.

– Prze... praszam, co? – Siedząc na metalowym krześle, pochyliłem się w stronę Marca. Siedział za biurkiem, którego blat pokrywały próbki batoników proteinowych, dokumenty, przepisy i dwie czterolitrowe butelki wody. Panował tu bałagan, jak w całej siłowni, choć właścicielowi, Marcowi, wydawało się to nie przeszkadzać.

Siłownię odziedziczył po ojcu, było jasne, że nie był tym zachwycony. Skończył studia teatralne, ale znalezienie po takim kierunku dobrze płatnej pracy w Nowym Orleanie graniczyło z cudem. Kiedy ojciec zaoferował mu ten lokal, przyjął go z otwartymi rękami.

Marc nie był biznesmenem, ale po ukończeniu kierunku teatralnego mógł grać tę rolę.

– Tak... Przepraszam. Jesteś zwolniony. – Marc spojrział na dokumenty, unikając kontaktu wzrokowego. Tak właśnie sobie radził – unikał problemów, po czym narzekał i obwinał o wszystko pracowników, choć tak naprawdę to brak lidera rujnował ten obiekt.

– Tak? – odparłem.

Odłożył dokumenty, spojrział na mnie i wzruszył ramionami.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Tak? Nie chcesz wiedzieć, za co zostałeś zwolniony?

– Czy to zmieni decy... zję?

– Nie.

– Więc nie chcę. – Wstałem, by odejść, ale mówił dalej.

– Doprowadziłeś wczoraj do łez trzech klientów – poinformował mnie.

– Bo byli słabi. – Mieli wykonać kolejną serię wycisnień na klatkę, ale nie udało im się ukończyć tego zadania. – Myślałem, że powinienem naciskać na klientów.

– Właśnie, naciskać – zgodził się. – Nie ich niszczyć. Posłuchaj, jesteś najlepszym trenerem personalnym, jakiego mamy. Masz znajomość sprzętu, potrafisz zademonstrować poprawną technikę wykonywania ćwiczeń. Masz dobrą wiedzę w temacie fitnessu i diety, wiesz, jak odmienić swoje ciało zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Pokazałeś to na własnym przykładzie. Wyglądasz jak grecki bóg. Na całutkim ciele masz wielkie mięśnie, ale emocjonalnie? Nie wspierasz należycie klubowiczów w ich walce o zdrowie.

Wpatrywałem się w niego bez wyrazu.

– Zwalniasz mnie, bo wczoraj płakało trzech klientów?

– Tak. Nie. To znaczy... – jęknął. – Elliotcie, nie widzisz, że będąc tak zimnym i wycofanym, nie możesz pomagać ludziom?

– Nie?

Uniósł brwi.

– To pytanie?

– Nie.

Westchnął, zdziwiony.

– Większość naszych klientów chce schudnąć. Większość zмага się z problemami z nadwagą i przez całe życie z brakiem poczucia własnej wartości. Nie rozumiesz, że trener krzyczący im w twarz, że nie są wystarczająco silni, nie jest najlepszym motywatorem?

– Ale to prawda, nie są wystarczająco silni.

– Słowa nie zawsze są potrzebne – zaczął.

– Rzadko się do nich odzywam. Rzadko się do kogokolwiek odzywam – odparłem. To również była prawda. Ograniczałem słowa do minimum. Większość ludzi nie miała nawet pojęcia, że się jąkałem. Coraz mniej się zacinałem. Była to moja słabość, a przez ostatnie lata próbowałem wyzbyć się wszelkich słabości. Przeszedłem terapię mowy, więc w tej chwili jąkałem się jedynie w chwilach wzburzenia lub zakłopotania.

– To kolejny problem – powiedział. – Wszyscy twierdzą, że jesteś dziwny.

– Dziwny?

– Milczysz jak niemowa, no chyba że nazywasz ludzi słabymi. Nie angażujesz się w kontakty z klientami. Nie chwalisz ich, gdy są dobrzy.

– Jak miałoby im to pomóc?

– Nazywamy to wzmacnianiem pozytywnym. To bardzo pomocne.

– Nie zamierzam robić czegoś takiego – powiedziałem.

Skinął głową.

– Okej, i tak jesteś zwolniony.

– Tak?

– Stary, zawsze odpowiadasz w formie pytania?

Milczałem.

Wpatrywał się we mnie.

– Możesz odejść. – Wstałem, ale zanim opuściłem jego gabinet, po raz ostatni mnie zawołał: – Posprzątaj szafkę. Nowy trener ma przyjść za pół godziny.

Poszedłem do szatni, by pozbierać swoje rzeczy. Kiedy przechodziłem przez sekcję ciężarów, słyszałem, że klienci cieszyli się, że już nie wrócę. Nie znosili mnie, co było szokujące.

Jak mogli nie cierpieć osoby, której nawet nie znali?

Przeważnie byłem skryty, ledwie się odzywałem, a mimo to ludzie tworzyli w swoich głowach historyjki na temat osoby, którą byłem. Bolało mnie, bo w czyjejs historii mogłem być potworem.

Nie chciałem być czarnym charakterem.

Chciałem jedynie być bohaterem, mimo to zgubiłem drogę i byłem pewien, że znajdowałem się za daleko, by zawrócić.

Na tyłach w kącie Daze Jazz Lounge na Bourbon Street nikt mi nie przeszkadzał. Co wieczór siedziałem w tym boksie, pijąc whisky i pisząc w zeszycie. Nigdy mnie nie zaczepiano, więc siedziałem samotnie, no chyba że podchodził Jason.

Co wieczór przychodził z butelką Jim Beama i siadał naprzeciw mnie. Dopełniał moją szklanekę i zaczynał rozmowę.

– Jak to cię zwolnił?

– Tak po prostu – odparłem, przerzucając strony w notatniku.

– Co za dupek – powiedział Jason, coraz bardziej się denerwując. – Pracowałeś tam jak szalony.

Marc jest fiutem.

Wzruszyłem ramionami.

– Cholera! – syknął i uderzył ręką w stół. – Wiem, że masz nonszalancką postawę i nie za bardzo się tym przejmujesz, ale to popieprzone – marudził. – Słuchaj, jeśli potrzebujesz kasy, możesz tu popracować.

Uśmiechnąłem się do niego półgębkiem i podziękowałem. Ojciec Jasona był właścicielem tego baru, zajmowałem mieszkanie u góry. Niegdyś mieszkał tu Jason, ale od kiedy przeprowadził się do narzeczonej, Kelly, odstąpił mi lokal. Był tańszy o prawie połowę niż wynajmowane przeze mnie poprzednio mieszkanie, więc się zgodziłem.

– Dostałeś informację o wieczorze kawalerskim? – zapytał.

– Wysłałeś mi ich chyba z dziesięć.

Uśmiechnął się.

– Osiem, więc nie dramatyzuj. Czy to oznacza, że się piszesz?

– Nie.

– No błagam, jak często żeni się twój najlepszy kumpel? Jesteś moim przyjacielem!

– Nie imp... rezuje. Twój znajomy z bractwa mnie nienawidzą...

– Wcale nie! – skłamał.

– Uważają mnie za dziwaka.

– Bo jesteś dziwny! – zgodził się. – Ale jesteś moim dziwnym przyjacielem i jeśli ktoś ma z tym problem, może się walić. Jeśli chcesz, powiem, żeby nie przychodzili, i pójdziemy się upić tylko we dwóch.

– A czy nie to właśnie tu robimy?

– Tak, ale zrobimy to przy striptizerkach!

Zaśmiałem się.

– Opuścę to sobie, ale na ślub przyjdę.

W tej samej chwili do baru wtoczył się Jimmy Shaw, przerywając naszą rozmowę. Od kilku miesięcy pił na umór, odkąd dowiedział się, że żona postanowiła go zostawić. Obaj na niego spojrzeliśmy, gdy usiadł w boksie i położył czoło na blacie.

– Hej, Jimmy! – zawołaliśmy.

Pomachał nam, nie podnosząc głowy.

– Dobrze się czujesz? – zapytaliśmy.

Wyciągnął wyprostowany kciuk i zaczął płakać.

Jason się skrzywił.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę z Jim Beamem do tego smutasa. Wygląda na to, że on potrzebuje go bardziej.

Zgodziłem się i obserwowałem, jak Jason poszedł pocieszać Jimmy'ego. Mój przyjaciel był na wskroś dobrym człowiekiem. Od zawsze. Za każdym razem, gdy próbowałem się od niego odsunąć, chwycił mnie i przyciągał.

Kiedy Jason zajął się Jimmym, ja wróciłem do swojego notatnika i szklanki.

Może byłem odludkiem, ale dzięki notatnikowi, whisky i Jasonowi nigdy nie byłem samotny.

ROZDZIAŁ 23

JASMINE

Zobaczyłam go pierwsza, ale spierałby się, że to nieprawda.

Siedział samotnie w tylnym boksie w Daze. Miał ołówek za uchem, przerzucał strony notatnika i popijał whisky. Siedział tak, odkąd przyszedłam tu dwie godziny temu, ale ani razu nie uniósł głowy. Zauważał jedynie barmana, który co jakiś czas dolewał mu alkoholu.

Siedziałam w boksie po skosie, przyglądając mu się, popijając swój własny alkohol: wódkę.

Przywykłam do tequili, ale za bardzo się po niej rozklejałam. Raz próbowałam burbona, ale było mi po nim niedobrze. Wódka była więc najbezpieczniejsza.

Elliott zmienił się niemal w każdym aspekcie. Był wielki, umięśniony i wysportowany. Czarny podkoszulek opinał jego sylwetkę we wszystkich właściwych miejscach, usta nie rozciągały się w uśmiechu, ale te piwne oczy...

Słodkie, smutne piwne oczy były dokładnie takie, jakie zapamiętałam, choć w tej chwili nie skrywały ich już szkła okularów.

Wiele podpitych kobiet zapędzało się w kierunku jego boksu, by zwrócić jego uwagę, ale wcale im jej nie poświęcał. Kiwał tylko głową, lecz nie unosił wzroku, nieustannie wbijając go w notatnik. Co jakiś czas wyjmował ołówek zza ucha i coś zapisywał.

– Siedzisz sama? – zapytał pijany facet, wczolgując się do mojego boksu i siadając naprzeciw mnie.

– Cóż, właściwie...

– Postawię ci drinka – wybełkotał, wyciągając rękę, by dotknąć mojej dłoni. Palce miał w smarze i oleju. Biała koszulka nosiła takie same plamy, jakby mężczyzna od dziesięciu lat nie wychodził spod maski samochodu.

– Nie, nie trzeba. Dziękuję – powiedziałam, próbując zachować spokój i przyciągając ręce blisko ciała.

– No proszę – błagał żałośnie, ponownie się do mnie przybliżając. – Postawię ci drinka i miło sobie pogawędzimy.

Otworzyłam usta, by się odezwać, ale przerwał mi kolejny głos.

– Jimmy, spadaj.

Spojrzałam w kierunku boksu, w którym Elliott wciąż coś zapisywał w notatniku, ale jednocześnie mówił do Jimmy'ego.

Facet naprzeciw mnie wyprostował się i jęknął.

– Elliott, nie bądź...

– Jimmy – powiedział bardziej stanowczo, choć nadal nie uniósł głowy. – Spadaj.

Mężczyzna wybełkotał coś pod nosem, ale wstał i odszedł.

– Dziękuję – powiedziałam Elliottowi.

Skinął krótko głowę, w ogóle jej nie unosząc.

– Jimmy nie chciał zrobić krzywdy. Ostatnio mu ciężko.

– Czyż każdy z nas nie przechodził kiedyś takich chwil? – Zaśmiałam się cicho.

Przez ułamek sekundy chłopak na mnie spojrział, lecz szybko wrócił do swoich notatek.

Zamarł.

Usiadł prosto.

Zmrużył piwne oczy.

Zamknął notatnik.

Kiedy uniósł głowę i obrócił się w moją stronę, serce zaczęło mi walić jak młotem, ponieważ nie byłam pewna, co się dalej stanie.

Wstał, więc zrobiłam to samo, wygładzając przy tym skórzaną kurtkę.

– Jasmine – powiedział cicho. Widać było, że jest zdezorientowany.

– Elliott.

– Co tu... – zaczął, ale urwał.

Jego dolna warga nieco zadrżała. Wsadził ręce w kieszenie czarnych jeansów. Wpatrywałam się w jego twarz, zapamiętując każdą jej część, próbując zauważyć wszystkie zmiany, odnaleźć niezmienione fragmenty.

Większość rzeczy się zmieniała.

Zarost miał przystrzyżony na krótko – nigdy wcześniej nie widziałam u niego brody, ale ta natychmiast mi się spodobała. Na lewej ręce miał kilka tatuaży, próbowałam spojrzeć na każdy z nich.

Był dorosły.

Niewiele zostało w nim niezmienionego, ale te oczy...

Te piękne piwne oczy...

Wziął szklankę i wychylił whisky do dna.

– Co tu... – Urwał i zamknął oczy. – Co tu ro... bisz?

Serce ścisnęło mi się przez to niewielkie zająknięcie.

– Szukałam cię. – Nie wiedziałam, co powiedzieć, co czuć. Do oczu nabiegły mi łzy, płomień w brzuchu zaczął palić od środka, cała sytuacja mnie przytłoczyła. Jego widok rozbudził tak wiele emocji. – Przepraszam, wiem, że to dziwne i być może sobie tego nie życzysz. Wiem, że to wiele, ale chciałam cię zobaczyć, bo... – Ręce zaczęły mi się trząść, nie potrafiłam znaleźć słów, by wyrazić myśli. – Bo... – Wzdrygnęłam się nieco, ponieważ coraz bardziej się denerwowałam. – Cóż, bo... bo... – Do oczu napłynęły mi łzy, gdy spoglądałam na kruchego chudzielca z moich wspomnień. – Bo... – Głos mi drżał, a Elliott zmrużył oczy.

– Jasmine?

– Tak?

– Oddychaj.

– Oddycham.

– Wcale nie. Wierz mi, wiem, jak to jest nie oddychać.

No i proszę, pojawił się chłopak, którego znałam.

A moje serce...

Zgubiło rytm.

Pękło.

Złamało się.

I uleczyło.

– Nie chciałam tak po prostu tu wpadać, ale...

– Jazz – powiedział cichym głosem, a ja zadrżałam.

– Tak?

– Mogę cię pocałować? – powiedział, jakby pytał.

Przytaknęłam.

– Tak.

Zbliżył się i przywarł do moich ust. Objął mnie, przyciskając do krawędzi boksu. Całował mocno, głęboko, jakby pragnął tego z głębi serca. Przesunął dłonie na moje uda, podniósł mnie, posadził na stole, pozwalając, bym objęła go nogami w pasie. I właśnie w ten sposób wróciłam do jego historii. Mimo to, w przeciwieństwie do rozdziałów z młodości, w których tliła się tylko iskra, w tej chwili spalał nas prawdziwy ogień.

Jego usta...

Dotyk dłoni...

Ciało...

Świat...

Och, jakże mocno pragnęłam powrócić do świata Elliotta, w którym wszystko miało sens i nigdy nie musiałam pytać, co oznaczała miłość.

Smakował jak whisky i niemal zapomniane wspomnienia.

Jęknęłam cicho w złączone z moimi usta. Nasze ciała tuliły się do siebie, gdy dwoje osób próbowało spełnić fantazję wczorajszych dni.

Pamiętał o swojej obietnicy.

Pamiętał, by pocałować mnie przy kolejnym spotkaniu.

Pamiętał własne słowa.

Ale ten pocałunek...

To było coś więcej. Znacznie więcej, niż powinnam dostać, i zapewne więcej, niż był skłonny mi dać. Pocałunek był bolesny, brzydki, smutny, a mimo to wciąż piękny.

Stanowił przeprosiny za wszystko, co nas ominęło.

Elliott odsunął się powoli, choć moje dłonie pozostały na jego torsie, a jego ręce wciąż obejmowały mnie w talii. Zębami delikatnie musnął moją dolną wargę. Oparł czoło o moje, nasze oddechy były płytkie i nierówne, zastanawiałam się, czyje serce biło tak mocno i niestabilnie. Powoli zwilżył językiem swoje wargi, choć nadal trzymał mnie mocno i nie chciał puścić.

TJ się mylił.

Elliott był taki sam. Był tym samym łagodnym chłopcem, którego dotyk mnie koił. Był tym samym cichym chłopakiem, który tulił mnie, gdy tego potrzebowałam. Był tym samym łagodnym światłem, które wypełniało mroczny świat.

Odetchnęłam i przytuliłam się mocno, bojąc się, że kiedy puszcze, zniknie, rozwieje się na wietrze.

– Tak bardzo mi przykro, Elliotcie – załkałam w jego koszulę, przyciągając go, by nasze usta ponownie się zwały. – Przykro mi z powodu Katie.

Puścił mnie.

Odsunął się, a kiedy popatrzył mi w oczy, zauważyłam w jego spojrzeniu zamęt. Za każdym razem, gdy mrugał, w jego tęczęwkach pojawiała się coraz więcej chłodu.

Ostrości.

– Co? – zapytał cicho.

– TJ powiedział mi, co się stało. Nie wierzę, że ona...

– Milcz – warknął nagle. Zniknęła cała jego delikatność. W głowie mi się zakręciło, bo zaczęłam myśleć, że wszystko to zmyśliłam; nasz uścisk i pocałunek były tylko ułudą.

– Co? – zapytałam zdumiona, zsuwając się ze stołu. – Ell...

– Nie – powiedział i umilkł. Wziął swój notatnik i odszedł w kierunku schodów. Moje serce pędziło jak oszalałe, głowę wypełniał chaos.

Elliott powitał mnie znów w swoim życiu.

Po czym, w okamgnieniu, zniknął jak we mgle.

ROZDZIAŁ 24

ELLIOTT

„Jazz”.

Moja ulubiona muzyka.

Czułem się pijany w chwili, w której wszedłem na schody prowadzące do mieszkania. Musiałem oczyścić myśli i wrócić do odrętwienia, w którym najczęściej trwałem. W moim salonie wisiał worek bokserski, z którego korzystałem każdego dnia. Włożyłem rękawice i zacząłem uderzać tak długo, aż przestałem czuć...

Trening był moim sposobem na ucieczkę i choć starałem się nie myśleć, Jasmine Greene zakradała się do mojej głowy pomiędzy każdym wykopem czy ciosem.

Wyglądała pięknie, co mnie akurat nie dziwiło. Nie potrafiłem wyrzucić z myśli obrazu jej oczu.

„Nie. Przestań”, wmawiałem sobie, nieustannie waląc w worek.

Nie miałem powodu, by o niej myśleć. Należała do przeszłości, a nie chciałem w niej już żyć.

Ale ten pocałunek...

Usta...

Smak...

Dotyk...

– Nie – powiedziałem głośno, ponownie uderzając w worek. Usłyszałem pukanie do drzwi i z trudem przełknąłem ślinę. Zdjąłem rękawice i otworzyłem, po części spodziewając się na progę Jasmine, a jednocześnie licząc, że to jednak nie ona.

– Co to, u licha ciężkiego, było?! – rzucił Jason, wpadając do środka.

Na widok przyjaciela westchnąłem z ulgą. Ponownie włożyłem rękawice i zacząłem ćwiczyć.

– Hej, dupku! Mów! Co to było? – żądał.

– O co ci chodzi?

– No nie wiem, może o dziewczynę, którą przeleciałeś językiem w barze?

– Nie przeleciałem jej – odparłem, coraz bardziej się pocąc.

– A właśnie, że przeleciałeś. Zrobiłeś to lepiej językiem, niż ja bzykam się z moją narzeczoną. Kelly zabiłaby, żebym ją tak pocałował! – wykrzyknął, wyrzucając ręce w górę. – Co się tam stało?

– Nic. To dziewczyna, którą kiedyś znałem.

Jason stanął przed workiem i skrzywił się, gdy moja pięść zatrzymała się milimetry od jego twarzy.

– Musisz zatrzymać swój trening dla Avengersów i przedstawić więcej szczegółów.

– Pamiętasz, gdy mieszkałeś z mamą w Nebrasce? Mówiłem ci, że poznałem dziewczynę.

– Tak, pamiętam twoje halucynacje dotyczące laski, która nie istniała.

– Cóż, to była ona.

Opadła mu szczęka.

– Nie gadaj.

– Co?

– Nie możesz tak stać i kłamać, że to była dziewczyna, z którą skumałeś się w liceum. Bez obrazy, stary, ale pamiętam cię ze szkoły średniej i może poza mną samym byłeś najbrzydszą osobą na świecie – zażartował. – Nie ma mowy, by taka laska była twoją dziewczyną.

Wzruszyłem ramionami.

– Ale była.

– W mordę. Seksowna.

Nie odpowiedziałem. Położyłem ręce na jego ramionach, odsunąłem go na bok, po czym wróciłem do ćwiczenia.

– Może mogłaby być twoją osobą towarzyszącą na weselu – zażartował, szturchając mnie w bok.

– Nie.

– Może mogłaby...

– Nie. – Przerwałem mu. – Nawet jej nie znam.

– Pieprzenie językiem w miejscu publicznym podpowiedziało mi co innego.

– To była chwila zapomnienia.

– Spotkasz się z nią jeszcze?

Uderzyłem w worek.

– Nie.

– Dlaczego? Słuchaj, wiem, że przeżywasz jakąś emocjonalną fazę nienawiści do świata, ale... coś między wami było...

– Ostatni raz widziałem ją tuż przed śmiercią Ka... tie... – Urwałem i nabrałem powietrza. – Nie spotkam się z nią.

– O. – Jason zmarszczył brwi. – Rozumiem. – Wzruszył ramionami i poklepał mnie po plecach.

– Przynajmniej sobie pobrykaliście. Jak było? Jak to jest uprawiać seks w miejscu publicznym? Powinienem wylać wybielacz na ten blat w barze.

– Jason?

– Tak?

– Zamknij się.

– Dobra.

Ale oczywiście nadal gadał, ponieważ ten gość nie potrafił zamknąć ust na kłódkę.

– Potrzebna ci jednak partnerka na wesele.

– Nie.

– A właśnie, że tak. Jesteś drużbą. Jak to będzie wyglądało, jeśli przyjdiesz sam?

– Eee, jakbym przyszedł sam?

– No weź. Mogę cię umówi...

– Boże, nie – odparłem. – Żadnych randek w ciemno.

Uniósł brwi.

– Odmawiasz, bo Susie ma dodatkowy palec u stopy? Szczerze mówiąc, nie wiedziałem o tym, gdy was umówiłem.

Uśmiechnąłem się.

– Nie jestem zainteresowany.

– No dobra. Możesz przyjść na wesele sam, pod warunkiem że przyjdiesz też na wieczór kawalerski.

– Stary, jak mówiłem na dole, nie zamierzam iść na kawalerski. – Powtórzyłem mu to już jakiś milion razy, ale wciąż nie odpuszczał. Po szkole średniej Jason poszedł na studia, dołączył do uczelnianego bractwa i przeżył najlepsze lata swojego życia. Na drugim roku na jednej z imprez poznał swoją obecną narzeczoną, Kelly. Od tamtego czasu był nią zauroczony. Nie trzeba było długo czekać, by po ukończeniu studiów się jej oświadczył, a od tamtej pory gadał tylko o ślubie. Był okropny.

Chociaż wcale mnie to nie dziwiło. Jason wszystkim się tak ekscytował. Kiedy coś robił, było to znaczące. Kiedy się zakochał, to raz na zawsze. Kiedy planował ślub, robił to z pompą – i właśnie dlatego nie chciałem iść na jego wieczór kawalerski. Miał być ekstremalny.

– Wiesz, że twoi kumple mnie nie znają – powiedziałem. – Nie jestem imprezowiczem.

– Tak, ale ja jestem, więc będę imprezował za nas obu. Chciałbym, żebyś po prostu przy mnie siedział i jak zwykle marzył o kaloriach i koktajlach proteinowych.

Chciałbym się zgodzić, ale nie mogłem. Wiedziałem, że jego koledzy będą chcieli iść na Frenchmen Street, a od śmierci Katie nie potrafiłem tam przebywać.

Byłem pewien, że nigdy tam nie wrócę.

– Przyjdę na ślub – obiecałem. – Będę twoim drużbą.

Jason jęknął.

– Dobra, ale byłoby świetnie, gdybyś nie był tak przystojny i apetyczny. Tym razem to ja mam grać pierwsze skrzypce, z piwnym brzuchem i w ogóle, okej? Lepiej wrócę do pracy. – Wychodząc, rzucił po raz ostatni: – Ta Jasmine była przepiękna, dosłownie nie z tego świata, Elliott.

Nie odpowiedziałem, choć wiedziałem, że miał rację.

ROZDZIAŁ 25

JASMINE

Następnego wieczoru wróciłam, by posłuchać TJ-a. Grał, więc usiadłam na krawężniku. Kiedy zamknęłam oczy, czułam, jak stawały mi włoski na rękach. Odczuwałam tę melodię każdą komórką swojej istoty, a kiedy umilkła, chciałam, by trwała.

– Poszło aż tak źle? – zapytał TJ, stając obok mnie.

– Wyglądam na pokonaną? – zażartowałam.

– Trochę. Przykro mi, że nie było tak, jakbyś chciała.

– W porządku – powiedziałam. – Musiałam spróbować.

– Przywitał cię chociaż? Powiedział coś? Coś w stylu „co słyhać?”, „jak się miewasz?”, cokolwiek?

– Pocałował mnie – odparłam. TJ wytrzeszczył oczy, zaskoczony tym wyznaniem. – Pocałował mnie, więc ja pocałowałam jego, i było cudownie, prawdziwie, przypomniało mi to, dlaczego to miasto zmieniło mnie w najlepszy ze sposobów. Ale on nagle przestał.

– Co? Jak to przestał? – Zmarszczył brwi. – Tak po prostu?

– Tak po prostu. Było dobrze, świetnie, ale powiedziałam, że przykro mi z powodu tego, co stało się z Katie i...

– Aha. – TJ mi przerwał. – Poruszyłaś temat Katie, a to pocałunek śmierci albo, ironicznie, śmierć pocałunku. Elliott się zamyka, ilekroć ktoś wspomina jego siostrę.

– W jaki sposób mogę sprawić, by znów się otworzył?

Pokręcił głową.

– W żaden. Kiedy zaczniesz mu współczuć, jest po sprawie. Wiesz, kiedy ostatni raz się z nim widziałem?

– Nie.

Zmarszczył brwi.

– Ja też nie. To samo tyczy się jego mamy. Odbiera od niej telefon, ale nie widuje się z nią ani sam do niej nie dzwoni. Wraz z Katie umarła też część Elliotta.

– Był tam wczoraj – zarzekałam się. – Dostrzegłam go. Widziałam go w tych piwnych oczach.

– Pojawiają się przebłyski – odparł. – Rozpaliłaś zapewne ogień, który od lat próbował zgasić, i jeśli cokolwiek poczuł, musiał to zdusić.

– To takie dziwne.

– I smutne. Z nim związane są moje najwspanialsze wspomnienia. Całe życie uczyłem muzyki, ale to Elliott przyniósł mi najwięcej radości. Rozumiał rzeczy, o których nie mówiłem. W dodatku moja żona pragnęła dzieci, a ja nie mogłem ich mieć, więc troska o dwoje małych sąsiadów była dla nas wszystkim i serce mi pękło, gdy straciłem ich oboje.

– Przykro mi.

– To nic. Starość jest dziwna. Im jesteś starsza, tym bardziej samotne są dni. Właśnie dlatego przychodzę tu grać. Nadaje to mojemu życiu trochę sensu.

– Co pan robi, gdy pan nie gra?

Uśmiechnął się i wyprostował.

– Siedzę w domu, czekając, by zagrać.

Na samą myśl, że nie robił nic, tylko czekał na nadejście wieczoru, ścisnęło mi się serce.

– Nie krzyw się, panienko. Jest dobrze – powiedział, próbując mnie pocieszyć. – To życie. Czasami trzeba dać się ponieść jego nurtowi.

Również w to wierzyłam, choć uważałam, że czasami prąd był zbyt silny.

Słuchałam jego gry przez resztę wieczoru, a kiedy skończył występ, wstałam i podziękowałam za muzykę.

– To ja dziękuję za wysłuchanie – powiedział, wkładając saksofon do futerału. – Miło porozmawiać z kimś podczas przerw.

– Wrócę jutro.

Wracałam każdego wieczoru. Przyglądałam się, jak przez miasto przechodziła jesień, malując kolorami liście drzew. Za każdym razem, gdy spotykałam się z TJ-em, siadałam na krawężniku i słuchałam jego muzyki. Zaczęłam pracować u Eve, ale szłam na przerwę, gdy wiedziałam, że będzie występował na rogu. TJ rozświetlał mój powrót do Nowego Orleanu. Gdybym go nie spotkała, chyba nie trzymałabym się tak dobrze.

Poza tym mogłabym przysiąc, że w rytmie jego muzyki słyszałam bicie serca Elliotta.

– Jak mi idzie? – zapytał TJ, robiąc sobie przerwę i siadając obok mnie na krawężniku.

Uśmiechnęłam się i odparłam:

– Pana muzyka jest lepsza niż wczoraj, a wczoraj była najlepsza, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Pepełniałam w życiu wiele błędów, ale słuchanie melodii TJ-a nie było jednym z nich. Co wieczór siadał na metalowym zydelku na rogu Frenchmen Street z saksofonem i grał dla osób, które przemierzały się pomiędzy barami. Niektórzy tańczyli do jego melodii, turyści nagrywali go komórkami, większość, nim poszła dalej, wrzucała mu monety do futerału, tylko niewielu po prostu przemykało, jakby jego nuty zupełnie nie istniały. Tego nie potrafiłam zrozumieć – jak ci ludzie mogli przejść obok obojętnie, jakby nie słyszeli niebiańskiej melodii?

TJ był po osiemdziesiątce, urodził się z muzyką w duszy. Takiej gry nie można się było nauczyć – przychodziło się na ten świat z wieloma sercami i duszami w jednym ciele. TJ ubierał się w najlepsze garnitury i krawaty, wydawał się legendą na Frenchmen Street. Był podstawą tutejszego nocnego życia.

Przez wiele tygodni przychodziłam w to miejsce, by posiedzieć na krawężniku i posłuchać jego muzyki. Mężczyzna witał mnie szerokim uśmiechem i pozytywną postawą. W dodatku jego muzyka jazzowa miała moc uzdrawiania. Najsmutniejszej osobie potrafiła dać iskrę nadziei.

Okolo wpół do ósmej TJ zrobił sobie przerwę, wziął dwie butelki wody, dwa hot dogi z Dat Dog i usiadł obok mnie na krawężniku. Podał mi jeden zestaw, więc zjedliśmy razem kolację.

– Mógłbym coś poprawić? – zapytał pomiędzy gryzami.

– Tak, mógłby pan przestać co wieczór mnie dokarmiać.

– Nic na to nie poradzę. Jestem džentelmenem.

Uśmiechnęłam się.

– Może być pan ostatnim na ziemi.

– Mam nadzieję, że to nieprawda. Musisz wyjść za jakiegoś džentelmena.

– Chyba podaruję sobie małżeństwo.

– O nie – jęknął. – Nie mów, że nie wierzysz w miłość.

Wzruszyłam ramionami.

– Zależy, kiedy pan zapyta.

– W co więc wierzysz? W Boga? – dociekał.

– Wciąż nie mogę się zdecydować, choć podoba mi się pomysł Jego istnienia.

– W porządku. A co z kosmitami?

– Może – odparłam i upiłam łyk wody. – Ale nie jak E.T. Wierzę raczej w kosmitów przejmujących ciała ludzi i kontrolujących ich zachowania, by robili rzeczy, na które ci normalnie by się nie zdecydowali.

– Tak?

– Mhm. Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że ciało mojej matki przejęli kosmici.

– Znam cię od kilku tygodni, a to pierwszy raz, gdy wspomniałaś o matce. Wiele mówisz o tacie, ale nigdy o mamie.

– Ups – mruknęłam. – Zapomniałam się. To się więcej nie powtórzy.

– Dlaczego uważasz, że jej ciało przejęli kosmici?

Uśmiechnęłam się i zmieniłam pozycję na krawężniku, dając znać, że nie chcę o tym rozmawiać. TJ zrozumiał i nie drażył tematu. Właśnie dlatego tak bardzo lubiłam tego mężczyznę – nie naciskał na informacje o mojej przeszłości. Mawiał, że nazywa się tak ona nie bez powodu i nie trzeba przenosić jej do teraźniejszości, jeśli kogoś skrzywdziła.

– Wie pan co?! – wykrzyknęłam, klaszcząc. – Występuję w piątek.

– Niemożliwe! – powiedział TJ, klepiąc się w nogę. – Czekałem, aż wrócisz do soulu.

– Tak, ćwiczyłam. Minęło tak wiele czasu, odkąd śpiewałam to, co bym chciała. – Uśmiechnęłam się i szturchnęłam go. – Powinien pan przyjść. W razie gdybyśmy okazała się kiepska, będę mieć przynajmniej jednego przyjaciela.

– Za nic bym tego nie przegapił.

– Dziękuję.

– A co z innymi przyjaciółmi? – zapytał. – Taki stary pierdziel nie może być jedynym.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie miałam łatwości w nawiązywaniu przyjaźni. Mama nie wypuszczała mnie za często poza studio.

– Znów to słowo. – Szturchnął mnie.

Przygryzłam wargę.

– Kolejna nieuwaga. Tak czy inaczej, ostatnią przyjaźń nawiązałam bardzo dawno temu, więc to prehistoria.

– Ale mimo wszystko historia. – Zmarszczył brwi. – Wiesz, ja też za nim tęsknię.

– To dziwne. Minęło sporo czasu, ale... Kiedy go zobaczyłam, uświadomiłam sobie, jak bardzo go potrzebuję. Kiedy był moim przyjacielem, czułam się niepokonana, wystarczająco dobra.

– Na wszystkich tak działał. Chciałbym jedynie, byśmy mogli się odplącić tym samym. To co z tym twoim występem?

– W Eve's Lounge, w piątek o szóstej. – Zmarszczyłam nos. – Może się pan przez to spóźnić na swój własny występ.

– Spokojnie. – Postukał palcem w chodnik. Ta ulica nigdzie się nie wybiera.

ROZDZIAŁ 26

ELLIOTT

W zeszłym tygodniu mama dzwoniła do mnie piętnaście razy, zostawiła piętnaście wiadomości na poczcie głosowej, ale i tak było to o trzy mniej niż tydzień wcześniej. Za każdym razem odpowiadałem SMS-em, w którym mówiłem, że wszystko u mnie w porządku.

W środę wieczorem podnosiłem sztangę w mieszkaniu, gdy usłyszałem pukanie. Kiedy otworzyłem drzwi, na progu zastałem mamę z siatkami w dłoniach i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, Eli – powiedziała słodko.

Zamrugalem, w jej oczach dostrzegłem Katie.

– Cześć, mamó. – Przesunąłem się, by weszła. – Co tu robisz?

– Nie odbierasz telefonu. Martwiłam się.

– Odpisałem ci.

– Ja do ciebie nie pisałam, a dzwoniłam – powiedziała nonszalancko, kładąc siatki na stole w jadalni. – Powinieneś więc oddzwonić.

– Przepraszam.

– W porządku. Przywykłam.

Uniosłem brwi, gdy zaczęła rozpakowywać zakupy.

– Byłem w sklepie. Mam jedzenie.

– Nie jest domowej roboty – powiedziała, wyjmując plastikowe pojemniki. – Założę się, że masz w lodówce jedynie kurczaka i brokuły. – Podeszła do niej, otworzyła i uniosła brwi. – I łososia.

– Próbuję dodać czegoś nowego – wyjaśniłem.

– Tak, ale kawałek ciasta ci nie zaszkodzi – stwierdziła, wracając do rozpakowywania siatek. Przyniosła jedzenia jak dla wojska.

– Właściwie zaszkodzi. Nie jem węglowodanów – rzuciłem, patrząc na zegarek. – Chciałbym, byś mogła zostać, ale muszę iść do pracy.

– To ciekawe – odparła, wyjmując dwa talerze z szafki i kładąc je na stole. – Byłam w siłowni i powiedziano mi, że zostałeś zwolniony.

– Zamierzałem ci powiedzieć...

Wyraz jej twarzy nieco złagodniał.

– Potrzebujesz pieniędzy? – zapytała, wyciągając portfel.

– Nie, nie trzeba.

– Pomogę ci zapłacić czynsz – stwierdziła, wyjmując banknoty.

– Przestań. Naprawdę nie trzeba, mamó.

Pokręciła głową.

– Pozwól sobie pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Właściwie, mam rozmowę o pracę...

– Elliotcie. – Skrzywiła się. – Nie masz żadnej rozmowy.

– Mamo...

– Proszę – nalegała, wyrzucając ręce w geście porażki. – Słuchaj, wiem, że nie życzysz sobie mojej obecności. Rozumiem, że nie chcesz się z nikim spotykać, ale, kochanie... – głos jej się załamał.

– To twoje urodziny. Nikt nie powinien być w tym dniu sam.

Widziałem łzy w jej oczach. Odchrząknąłem.

– Dobrze.

– To siadaj.

Zająłem miejsce przy stole i powiedziałem:

– Ale nie jem cukru.

– W porządku. Przyniosłam to ciasto dla siebie. – Wzięła jedno z pudełek i przesunęła w moją stronę. – Dla ciebie zrobiłam indycze udka.

Zapadła chwila ciszy, nim się ponownie odezwała.

– Wiem, że ci ciężko, gdy przyjeżdżam, by spędzić z tobą urodziny, ale jestem twoją matką, Eli, a ty jesteś moim synem. Póki tu będę, nie spędzisz urodzin samotnie.

Nie odpowiedziałem, ale usłyszała mnie wyraźnie, gdy jedliśmy przygotowany przez nią posiłek.

„Dobrze, mamo”.

ROZDZIAŁ 27

JASMINE

Denerwowałam się przed występem, nawet jeśli w lokalu znajdowało się tylko dziewięć osób. Troje z nich było pracownikami.

Siedziałam w boksie i popijałam gorącą herbatę, stukając nogą o podłogę i czekając niecierpliwie na odpowiednią chwilę.

– Jeśli zaczniesz się trząść trochę bardziej, noga ci odpadnie – skarcił mnie TJ, siadając naprzeciw. Położył futerał z saksofonem na stoliku, a na nim kapelusz.

Uśmiechnęłam się.

– Denerwowałam się, bo myślałam, że pan nie przyjdzie.

– Zawsze przychodzę. Może nie zawsze punktualnie, ale jestem. – Szturchnął mnie w rękę. – Jaka spięta. Wyluzuj.

– Nie mogę – odparłam. – Minęło zbyt wiele czasu, odkąd wykonywałam swoją muzykę. To przerażające.

– To jak z jazdą na rowerze – powiedział, biorąc mnie za rękę. – Nie można tego zawalić.

Kiedy nadszedł czas, bym weszła na scenę, wzięłam głęboki wdech i stanęłam za mikrofonem. Barowy zespół zaczął mi przygrywać, więc zamknęłam oczy i zatraciłam się w muzyce. Kiedy śpiewałam, oddałam się w pełni każdej nucie, zanurzając się w chwili i odczuciu ciepła w duszy, gdy powróciłam do swojego ulubionego świata. Świata soulu.

Zaśpiewałam cztery utwory, TJ został ze mną przez cały czas, nie spuszczać ze mnie oka.

Kiedy skończyłam *Fall for You* Leeli James, podziękowałam całej dziewiątce, która mnie słuchała. Pospieszyłam do TJ-a i usiadłam w boksie, czując, jakbym miała cały świat pod stopami.

– I jak? – zapytałam, popijając chłodną już herbatę. – Jak wypadłam?

Uniósł brwi.

– Nigdy nie jeździłaś na rowerze, co?

Opadła mi szczeka.

– Co?

– Nie było dobrze.

Zmrużyłam oczy, oszołomiona tą uwagą.

– O czym pan mówi? Wszystkim się podobało!

– To idioci – powiedział, wstając. – Ironia, by artystka śpiewająca soul nie miała duszy.

– Proszę pana...

– Wyduszasz z siebie poprawne nuty – powiedział. – Śpiewasz tak, jak powinnaś, i tak, wszystkim się podobało, ale chodzi o miłość do muzyki. Z tego właśnie zbudowany jest Nowy Orlean. Z talentu, a ty jesteś ponad miarę utalentowana, Jasmine. Jest w tobie coś oprócz miłości. Musisz się

bardziej postarać. – Uśmiechnął się łagodnie i postukał mnie palcem po nosie. – Musisz być magiczna.
– Jak mam to zrobić? – zapytałam. – Jak mam stać się tą magią?
Wyprostował się i założył kapelusz.
– Przyjdź do mnie, a zacznę cię uczyć.
– Myślałam, że już pan nie uczy.
– Tak, przeszedłem na emeryturę. – Skinął głową i wziął futerał. – Ale usłyszałem twój głos. Nie jest genialny, ale sposób, w jaki go wykorzystujesz... Sposób, w jaki twoje oczy łaknęły ujawnić magię, która w tobie żyje... Ucieszyłem się, gdy to zobaczyłem. Ponownie zapragnąłem uczyć – powiedział, kręcąc głową. – Od dawna nie czułem w sobie takiej pasji, chyba odkąd uczyłem muzyki chłopca, który się jąkał.

Odetchnęłam powoli i głęboko.

– Kiedy możemy zacząć?

– Jutro w południe. – Wziął serwetkę, zapisał swój adres i mi podał.

– Idealnie.

– Nie spóźnij się.

– Nie spóźnię. Mam coś przynieść?

– Notatnik i swoje najstraszniejsze, najokrutniejsze lęki – powiedział i odwrócił się. – Jasmine?

– Tak?

– Nie powinnaś śpiewać popu. Soul jest w twoim stylu, jest twoją muzyką. Jesteś jego definicją. Jego słowa znaczyły dla mnie bardzo wiele. Nie mogłam się doczekać naszej pierwszej lekcji.

Zakochałam się, gdy tylko stanęłam pod domem TJ-a. Budynek wyglądał dokładnie tak, jak go opisywał. Z przodu rosły dwa wielkie dęby, ich liście powoli przybierały pomarańczową i czerwoną barwę. Niektóre oderwały się od gałęzi i poszybowały na zaniebane podwórze. Dom otaczało spore ogrodzenie z wikliny, za nim wydawało się, że wchodził na tę ziemię las. Pośrodku wysokich chwastów stała kamienna ławka, wejścia strzegły trzy krasnoludki – jeden w stroju kosmity, drugi anioła, a trzeci wyglądający jak Chuck Norris.

Były to trzy powody, dla których TJ stał się jednym z moich ulubionych ludzi.

– Niegdyś był piękny – powiedział gospodarz, wychodząc na ganek, ruchem głowy wskazując na ogród. – Żona się nim opiekowała. Ja go zaniedbałem.

– Wciąż jest piękny, choć dziki. – Uśmiechnęłam się, wchodząc na schodki.

Odpowiedział uśmiechem.

– Gdybym tylko mógł spojrzeć na niego twoimi oczami. Chodź, zrobię ci herbaty.

Jego dom był cudny, wypełniony wspomnieniami i historią. Na jednej ze ścian przyczepiono pocztówki z każdego miejsca na świecie. Podeszłam, by się im przyjrzeć. Uśmiechnęłam się na ten widok.

– Obiecałem żonie, że pokażę jej świat, więc podróżowaliśmy – powiedział, podchodząc do mnie z parującym kubkiem. Spojrzał na ścianę i uśmiechnął się słabo. – Ale nic nie było tak wyjątkowe jak dom. Nigdzie nie czułem się tak dobrze jak tu.

– Miał pan piękną żonę – powiedziałam, patrząc na zdjęcia na kominku. Znajdowało się na nim kilkanaście fotografii, a także rysunków obrazujących życie Theodore'a Jamesa. Wspaniałe życie. Czułam się zaszczyczona, mogąc w nie wejrzeć. Na widok zdjęcia na skraju gzymsu serce podeszło mi do gardła. Mały Elliott trzymał na nim saksofon, który wyglądał, jakby był o wiele za duży w porównaniu z jego niewielką sylwetką.

– To w dniu, w którym dostał swój pierwszy instrument – wyjaśnił TJ. – Właśnie w tamtej chwili zakochał się w jazzie.

Twarz Elliotta promieniała miłością. Uśmiechał się szeroko, biła z tego zdjęcia wielka ekscytacja.

– Brak mi tego uśmiechu – przyznałam.

– Wszyscy za nim tęsknimy – zgodził się. – Ale nie jesteśmy tu, by o nim rozmawiać. Dziś mamy skupić się na tobie.

Zdjęłam kurtkę, położyłam ją na oparciu kanapy i usiadłam z notatnikiem w dłoni.

– Po drodze zrobiłam wokalną rozgrzewkę, więc możemy ją pominąć.

Zmrużył oczy i oparł się o kominek.

– Nie będzie dziś śpiewania – powiedział. – Przez jakiś czas go nie będzie.

– Co?

– Czeka cię wiele pracy, nim zdołasz śpiewać. – Ruchem głowy wskazał notatnik. – Zapisz najtrudniejsze rzeczy.

– Najtrudniejsze?

– Te, które cię przerażają. Najgłębsze prawdy, zapisz je. Uchwyc każdego demona, który prześladowuje cię nocą. Cienie, obawy, największy ból.

– Co to ma wspólnego ze śpiewem?

Usiadł w fotelu i splótł palce.

– Jak dobrze znasz samą siebie?

– To znaczy?

– Jaka jest twoja prawda?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie wie pan...

– Jaka jest prawda? – powtórzył.

Spięłam się.

– Moje życie nie jest smutne – odparłam. – Jestem szczęśliwa.

– Wiem, ale jaka jest prawda?

Ilekróć to powtarzał, kuliłam się nieco bardziej. Nie miałam pojęcia, do czego zmierzał ani dlaczego powtarzał to samo pytanie, choć wątpiłam, by robił to, bo chciał być okrutny. W jego oczach dostrzegałam łagodność i to najbardziej mnie niepokoiło – patrzył na mnie i widział rzeczy, które chciałam ukryć.

– Wiem, że jesteś szczęśliwa. Ciągłe się uśmiechasz, Jasmine, ale czasami widzę też to... Cichą burzę, która szaleje w twoich oczach. Widzę pioruny rozrywające cię od środka, choć usilnie udajesz, że nie ma tam nawet małego deszczyku. Zatajanie obaw i uraz nie pomoże ich zlikwidować. Uciszy je jedynie twój prawdziwy głos, który próbuje się wydostać.

– Nie... – Zawahałam się, pokręciłam głową i spojrzałam na notatnik. – Nie sądzę, bym właśnie to chciała robić. Nie chcę wchodzić aż tak głęboko.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, nim posłał mi nikły uśmiech.

– Nie można w pełni wyzdrowieć, jeśli się udaje, że pęknięcia nie istnieją.

Uśmiechnęłam się sztywno i skinęłam krótko głową, ale milczałam.

Westchnął z rezygnacją.

– Dobrze, to zróbmy wokalną rozgrzewkę.

Kolejne tygodnie zaczynały się i kończyły w ten sam sposób. Ćwiczyłam z TJ-em, chodziłam do pracy, słuchałam muzyki mężczyzny na rogu i na koniec wieczoru siadałam za pubami, przypominając sobie, jak się oddycha. TJ robił, co mógł, pracując ze mną, ale było to trudne. Ja to utrudniałam.

Zbudowałam wokół siebie mur, choć nie wiedziałam o jego istnieniu, póki nie zechciał go zburzyć.

Byłam szczęśliwa. Wiedziałam o tym, bo o to walczyłam. Musiałam zasłużyć na własne szczęście.

Ale TJ miał rację. Podczas podróży do domu czekało mnie kilka ostrych zakrętów, a wypadając z nich, nabiłam sobie siniaków. Choć sądziłam, że zbladły, TJ wciąż je widział. To mnie przerażało.

Przerażał mnie również sam pomysł głębokiego wglądu w samą siebie, zapytania siebie, co oznaczały te sińce, przypomnienie tego, co było ich powodem. Uwielbiałam unoszenie się nad własnymi emocjami, muskanie ich, lekkie dotykanie, by większość pozostawić nienaruszoną.

Gdybym już pierwszego dnia nie rozkleiła się na oczach TJ-a, nie wiedziałby zapewne o burzowych chmurach zasnuwających niekiedy moje dni. Gdybym mu nie pokazała, może uwierzyłby, że wszystko było ze mną w porządku.

Moja muzyka cierpiała na tym, że nie chciałam się otworzyć, choć nie zauważyłam, jak bardzo byłam zamknięta, dopóki TJ mi tego nie uświadomił.

Pragnęłam udawać, że wszystko jest dobrze, choć zapewne było wręcz przeciwnie. TJ udawał wraz ze mną, nawet jeśli tego nie chciał. Wierzył we mnie mocniej niż ja sama, ale nie naciskał, bym się otworzyła, ponieważ wiedział, że nie jestem gotowa.

Najsmutniejsze było to, że nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę. Nie byłam pewna, czy mój głos kiedykolwiek stworzy prawdziwą magię. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek zdołam spojrzeć na blizny i nazwać je pięknymi.

Mimo to byłam szczęśliwa. Okazało się, że co jakiś czas otaczające mnie chmury roniły kilka kropel deszczu – nie ulewę, lecz mżawkę. Mogłam poradzić sobie z tą wilgocią. Kim byłam, by użalać się nad kilkoma kroplami, gdy inni, w tym Elliott, mieli do czynienia z huraganami?

Każda osoba miała swoje własne słowa, które były zbyt bolesne, by je wyśpiewać. Jednak słowa innych były o wiele gorsze niż moje.

Miałam szczęście.

Byłam szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 28

JASMINE

– Dziś kanapki z masłem orzechowym i dżemem, panienko – powiedział TJ, siadając obok mnie na chodniku w pierwszej przerwie podczas swojego występu.

– Jestem pewna, że dziś była moja kolej na przyniesienie kolacji.

Wzruszył ramionami.

– To nic. Przyniesiesz jutro. A przy okazji, sądzę, że nasza dzisiejsza lekcja była w porządku – powiedział.

– Wydaje mi się, że pana zawodzę – przyznałam. – Wiem, że nie poświęcam się całkowicie, mam świadomość, że to moja wina. Jakbym miała jakąś mentalną blokadę.

– Daj, ile zdołasz, a obiecuję, że to wystarczy. Będziesz gotowa w swoim czasie. Nie musimy być idealni, na razie możesz być w porządku.

– Dziękuję panu.

– Proszę...

Dokończyliśmy kanapki, TJ wstał i poszedł grać. Ja wstałam, by wrócić do pracy, ale coś sprawiło, że się zawahałam.

Mężczyzna grał dziś jakoś inaczej – smutno. Jego melodia była cichsza, wciąż piękna, ale brzmiała jak szept. Kiedy miałam odejść, serce podeszło mi w panice do gardła. Saksofon TJ-a upadł z hukiem na chodnik. Dźwięk, który przy tym wydał, zmroził mi krew w żyłach.

– TJ – szepnęłam zdziwiona, patrząc na niego. Wytrzeszczał brązowe oczy i złapał się za mostek. Nie... Podbiegłam do niego, w tej samej chwili ugięły się pod nim kolana. – Proszę, nie... – Łzy zalały mi policzki, gdy go objęłam, próbując mu pomóc. Drżał, a moje łzy nie chciały przestać płynąć, kapiąc na jego słodką, przerażoną twarz. Wpatrywał mi się głęboko w oczy, a ja przełknęłam z trudem ślinę, potrząsnęłam nim, błagając, by pozostał przytomny, by mnie nie opuszczał, nie rozplywał się w mroku nocy.

Oddychał ciężko. Sapał z trudem. Wokół nas zebrali się gapie. Niektórzy dzwoniли na numer alarmowy, inni pokrzykiwali, wystraszeni i zmartwieni.

Milczałam.

Gardło mnie paliło, ale nie wyszedł z niego żaden dźwięk, póki w moim sercu nie uformowały się cztery słowa:

– Proszę mnie nie zostawiać.

Wkrótce sanitariusze odsunęli mnie od niego. Walczyłam z nimi, pragnąc trzymać TJ-a, musiałam go jeszcze trochę tulić. Musiałam być przy nim, gdy przyjdą powiedzieć, że nic mu nie jest.

Musiał z tego wyjść. To Theodore James, najbardziej utalentowany muzyk, najwspanialszy człowiek i mój przyjaciel.

Ale nie pozwolili mi przy nim być.

Obserwowałam bezsilnie ich działania. Widziałam, że sprawdzali mu puls, reanimowali, wsadzili na nosze i zapakowali do karetki.

– Pozwólcie mi jechać! – krzyknęłam, próbując przepchnąć się przez zebranych, ale na to również mi nie pozwolono. Nie było mowy, by mnie wpuszczono, a każda sekunda, w której z nimi walczyłam, była stratą czasu w pomocy dla TJ-a, więc odsunęłam się i pozwoliłam im odjechać.

– Centrum Medyczne Tulane! – krzyknął sanitariusz, nim zamknął drzwi karetki.

Kiedy odjechali, pękło mi serce.

Spakowałam saksofon do futerału i pospieszyłam ulicami Nowego Orleanu. Nie mogłam oddychać. Nogi biegły, ale puste płuca nie dawały rady napełnić się powietrzem. Pobiegłam na skrzyżowanie, pomachałam na taksówkę i czekałam. Czekałam i czekałam.

Kiedy znalazłam się w Tulane, pobiegłam do drzwi pogotowia, a stamtąd do recepcji.

– Przepraszam, szukam mężczyzny, którego tu przywieziono. Miał zawał serca albo udar, albo coś podobnego na Frenchmen Street. Muszę się dowiedzieć, czy wszystko z nim dobrze – wydusiłam, cała się trzęsąc, przyciskając futerał z saksofonem do piersi.

– Spokojnie, spokojnie. Jak nazywa się pacjent?

– TJ, ee... Theodore James. Jest po osiemdziesiątce.

– Co panią z nim łączy? – zapytała, pisząc na komputerze.

– Jest moim przyjacielem.

Przerwała pisanie i spojrzała na mnie ponad ekranem.

– Jest pani krewną?

– Nie, tylko się przyjaźnimy.

– Przykro mi, nie mogę udzielić pani informacji o pacjencie, jeśli nie jest pani krewną. Mogę pani jedynie powiedzieć, że został przyjęty i znajduje się na oddziale intensywnej terapii.

– Ale...

– Przykro mi. Tylko tyle mogę zdradzić. Zna pani członków rodziny tego pana? Może się pani z kimś skontaktować?

– Wiem jedynie, że jego żona nie żyje. Ja tylko... – Łzy napłynęły mi do oczu, kobieta w kojącym geście położyła rękę na moim przedramieniu.

– Może posiedzi pani w poczekalni i zobaczy, czy nie przyjedzie ktoś z jego rodziny?

– Dobrze, dziękuję.

Podeszłam do krzesła i zajęłam miejsce, by poczekać.

Miało mnie to zabić. Ilekroć zamykałam oczy, widziałam, jak TJ upadał. W mojej pamięci zapisało się przerażenie na jego twarzy.

Kołysałam się, ocierając mokre oczy.

Przez ostatnie miesiące bardzo cieszyłam się towarzystwem staruszka, więc nie mogłam sobie wyobrazić jego utraty. Kiedy nie mogłam już wysiedzieć, wstałam i wybiegłam z budynku, kierując się do jedynego miejsca, które przyszło mi do głowy.

– Elliott! – wykrzyknęłam zdyszana, wpadając do Daze. Chłopak siedział w tym samym boksie. Uniósł głowę i spojrzał na mnie przenikliwie.

Wstał powoli i pokręcił głową.

– Mówiłem chyba...

– Chodzi o TJ-a – powiedziałam.

– Co z nim?

Łzy znów zalały mi policzki, gdy słowa wymykały się z ust:

– Chyba miał zawał. Jest w szpitalu. Byłam tam, ale nie chcą mi nic powiedzieć, bo nie jestem z rodziny. Nie wiem, może znasz kogoś, do kogo moglibyśmy zadzwonić albo...

– Chodź – powiedział szybko. Zabrał notatnik i przeszedł obok mnie. – Poprowadzę.

Znaleźliśmy się przy jego samochodzie, więc wsiadłam. Kiedy jechaliśmy, nerwy ścisnęły mi żołądek, a Elliott zacisnął mocno palce na kierownicy.

– Było źle?

Zakrzusiałam się, przypominając sobie oczy mężczyzny.

– Tak.

Potał kark.

– Wpadniemy do mamy. Ma jego pełnomocnictwo w sprawach medycznych.

– Nie ma żadnej dalszej rodziny?

– Nie. Tylko mnie i mamę.

Zamilkliśmy, a gdy stanęliśmy pod domem, Elliott pobiegł po matkę. Zaraz oboje wsiedli do auta.

– Nie wierzę – powiedziała cicho kobieta, trzymając teczkę, zapewne z dokumentami TJ-a. Oddychała szybko i nierówno. – Ale wyjdzie z tego – powiedziała pod nosem. – Będzie dobrze.

– Będzie dobrze – powtórzyłam. – Przysięgam, że będzie dobrze.

– Nie składaj takich obietnic – skarcił mnie ostro Elliott, ale zrobił to na tyle cicho, bym tylko ja go usłyszała.

Mama spojrzała na nas i otarła oczy.

– Eli?

– Tak?

– Kim jest kobieta siedząca na przednim siedzeniu twojego samochodu? – Odchrząknęła. – To twoja dziewczyna?

Żołądek mi się ścisnął, a Elliott jęknął.

– Co? Nie. To przyjaciółka TJ-a.

– Miło mi panią poznać. Chciałabym, byśmy spotkały się w innych okolicznościach. Mam na imię Laura.

Obróciłam się do niej i uśmiechnęłam.

– Miło mi panią poznać. Jestem Jasmine.

– Jasmine – powtórzyła cicho, patrząc na syna. – Jak tamta Jasmine? Jak Jazz?

Elliott zmrużył oczy.

– Tak.

– Boże... Nie wiedziałam, że wróciła – powiedziała. Spojrzała na mnie. – Nie wiedziałam, że miałaś wrócić do Nowego Orleanu. Eli, jak mogłeś mi nie powiedzieć o jej powrocie?

– Może po... winniśmy skupić się te... raz na TJ-u? – Chciał uciąć temat.

Moje serce zająknęło się wraz z jego słowami.

– Oczywiście – zgodziła się jego mama. – To tylko trochę surrealistyczne, to wszystko.

Nie było to wystarczająco dobre słowo, by określić tę sytuację.

ROZDZIAŁ 29

JASMINE

Kiedy tylko przyjechaliśmy do szpitala, Laura pobiegła do recepcji, by dowiedzieć się, w jakim stanie jest TJ, uprzednio polecając mi i Elliottowi, byśmy usiedli w poczekalni. Zajęliśmy miejsca po tej samej stronie, ale nie odezwaliśmy się ani słowem.

Chłopak pozostawił pomiędzy nami wolne krzesło.

Co jakiś czas jego matka zerkała na nas, uśmiechając się słabo, a potem znów obracała się do kobiety w recepcji.

– Dobrze, dziękuję – powiedziała. Podeszła do nas, usiadła w środku, założyła nogę na nogę i się uśmiechnęła. – Przepraszam, sporo tego.

– Spokojnie.

– Przeszedł rozległy udar, ma problemy z sercem. – Musiała dostrzec zmartwienie w moich oczach, ponieważ położyła dłoń na moim przedramieniu. – Jest dobrze. Leży na intensywnej terapii, zostanie tam przez kilka dni.

– Jest przytomny?

Pokręciła głową.

– W tej chwili nie, ale będzie. Wyjdzie z tego.

– Jak możesz tak mówić? – zapytał Elliott. – Skąd wiesz?

– Nie mam pewności – odparła cicho. Wzruszyła ramionami i pokręciła głową. – Ale czasami muszę się okłamywać, by się nie rozkleić. Czasami tylko kłamstwa sprawiają, że mogę wstać z łóżka.

Wstrząsnęła mną jej szczerość.

Okłamywała samą siebie, by mogła jakoś żyć. Znałam to aż za dobrze.

Odchrząknęła i popatrzyła mi łagodnie w oczy.

– Wyjdzie z tego, prawda?

Skinęłam głową.

– Tak.

Mijały godziny, stan TJ-a nadal nie był stabilny. Kiedy nie mogłam już wysiedzieć, zaczęłam chodzić po szpitalu. Zadzwoniłam do Raya, by poinformować go, co się stało, i po prostu z kimś porozmawiać. Zaproponował, że wróci do domu.

– Nie ma mowy – odparłam, zamykając palce na kluczu. – Masz występ w Portland.

– Wiem, ale nasłuchałem się, jak ważny jest dla ciebie ten człowiek. Jeśli mnie potrzebujesz...

– Przrzekam, że jest dobrze. Dam ci znać, jeśli cokolwiek się zmieni. Chyba musiałam tylko

z tobą porozmawiać.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś, Śnieżko. Zawsze dzwoń. Zawsze odbiorę.

Pożegnałam się i rozłączyłam, po czym poszłam na stołówkę i kupiłam trzy kawy. Wracając do poczekalni, zauważyłam, że Laura rozmawia z pielęgniarką, a Elliott siedzi w tym samym miejscu ze zwieszoną głową i złączonymi dłońmi.

– Kawy? – zapytałam, podając mu kubek. – Z cukrem i śmietanką.

Spojrzał na mnie, po czym na swoje ręce.

– Nie używam cukru.

– A to proszę. – Podałam mu mój kubek. – Piję czarną.

– Nie trzeba.

– No weź. – Szturchnęłam go w ramię. – Przyda nam się trochę energii.

– Nie trzeba.

– Eli...

– Powiedziałem nie trze... ba. – Zamknął oczy i zacisnął dłonie w pięści. Widziałam, że się denerwował zupełnie jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Jak przytłaczała go panika, gdy próbował coś z siebie wydusić. – Nie trzeba! – warknął, przez co się wzdygnęłam. Kiedy uniósł głowę i spojrzał mi w oczy, zobaczyłam prawdę – nie złość, a smutek. Patrzył na mnie, jakby mu się wydawało, że śni, jakby nie był pewien widoku przed oczami.

Ale to byłam ja.

Widział mnie, a ja widziałam jego, nawet jeśli próbował się ukryć.

– Przepraszam, nie chciałem krzyżeć. Moje słowa czasami...

Przytaknęłam.

– Pamiętam.

Ponownie zwiesił głowę i mruknął:

– Ale i tak dzie... kuję.

– Proszę. – Usiadłam, pozostawiając pomiędzy nami wolne miejsce, ponieważ chciałam, by było mu wygodnie. Zapewne nie czuł się komfortowo, gdy tak się w niego wpatrywałam, ale nie potrafiłam przestać.

Mimo całej tej ostrości, nadal przypominał mi o domu.

Zastanawiałam się, czy odtwarzał w myślach nasz pocałunek, jak sama to robiłam w ciągu ostatnich tygodni. Zastanawiałam się, czy równie często nawiedzałam jego myśli, co on moje.

– Eli... – szepnęłam, przysuwając się. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać...

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie wydał dźwięku. Pod wpływem jego mocnego spojrzenia stanął każdy mały włoszek na mojej skórze. Nie wiedziałam, co zrobić. W głowie miałam chaos. Miałam jednocześnie ochotę go przytulić, uderzyć i się rozplakać.

– Słuchaj – zaczął chłodno – to, co się między nami wydarzyło... Tamten pocałunek...

Wróciła Laura, uśmiechając się szeroko.

– Mam dobre wieści, TJ jest przytomny. Zostanie przeniesiony na inny oddział i będziemy go mogli odwiedzić.

– Dobrze się czuje? – zapytałam, odwracając uwagę z Elliotta na TJ-a.

Przytomny.

Miałam swoje nowe ulubione słowo.

– Tak. Ma maseczkę z tlenem, więc nie może mówić i ręce mu trochę drżą, ale jest przytomny.

Dobrze sobie radzi. Chodźmy go odwiedzić.

– Tak – westchnęłam i skinęłam głową. – Chodźmy.

Kiedy dotarliśmy do jego sali, znowu spał, więc stwierdziliśmy, że nie będziemy mu przeszkadzać.

– Jeśli mogę, zostanę z nim dziś w nocy – powiedziałam pielęgniarce. Zgodziła się, a Laura podziękowała mi i mocno uściskała.

Elliott wyjął swój notatnik, zapisał coś, po czym podał mi kartkę.

– Mój numer. Gdyby nastąpiły jakieś zmiany.

Wzięłam papier i podziękowałam.

Laura podeszła do TJ-a i pocałowała go w czoło.

– Przyjdę jutro – powiedziała cicho. – Jestem pewna, że zanim się obudzisz.

Oddechnęła, gdy przechodziła obok Elliotta. Widziałam, jak syn chwycił jej rękę i ją uściskał, próbując pocieszyć.

Laura spojrzała na syna, a w jej oczach pokazały się łzy. Wydawała się poruszona tym niewielkim gestem. Oszołomiona.

– Odwiozę cię – szepnął.

– Dziękuję.

– Proszę. – Podeszedł do TJ-a i delikatnie dotknął jego ramienia. Kiedy wpatrywał się w staruszkę, w swojego nauczyciela i członka rodziny, wyraz jego twarzy na chwilę złagodniał. Następnie spojrzał na mnie. – Jasmine?

– Tak?

Nie powiedział nic więcej, tylko krótko skinął głową, ale głośno i wyraźnie odczytałam ten gest.

– Proszę, Elliotcie.

Wyszli, a ja poczułam się nieco lepiej. TJ przebudził się w środku nocy, a gdy mnie zobaczył, próbował coś powiedzieć, ale nie mógł. Uniósł dłonie do maseczki, którą usiłował zsunąć, ale go powstrzymałam. Podeszłam do łóżka, by go uspokoić, i wzięłam go za rękę.

– Wszystko dobrze, panie TJ. Wszystko dobrze. Nie jest pan sam.

Oddychał nieco wolniej, powieki zaczęły mu opadać. Kiedy się upewniłam, że wszystko z nim w porządku, pozwoliłam sobie na to samo.

ROZDZIAŁ 30

ELLIOTT

Wróciłem do Daze około piątej nad ranem. Kiedy wszedłem do środka, spojrzałem na boks, w którym zazwyczaj siadywałem, i spostrzegłem czekającego tam na mnie Jasona z butelką Jim Beama i dwiema szklaneczkami. Spał ze zwieszoną głową, więc podszedłem i postukałem go w ramię.

Wzdrygnął się, nim przetarł oczy.

– Cześć – powiedział i ziewnął.

– Co robisz? – zapytałem.

– Czekałem na ciebie. Jak TJ? – Zainteresował się, biorąc butelkę i nalewając alkoholu do szklanek.

– Wyjdzie z tego – odparłem, siadając naprzeciw niego.

– A ty? Dobrze się czujesz? – Podsunął mi szklanę.

Wziąłem ją do ręki i wzruszyłem ramionami.

– Zawsze dobrze się czuję.

– Tak, tak, wiem, ale tak między nami... naprawdę wszystko w porządku?

Skrzywiłem się i zakręciłem whisky w szklance.

– Mógł umrzeć.

– Ale nie umarł.

– Ale mógł...

Jason położył rękę na moim przedramieniu.

– Nie umarł, stary. Wciąż z nami jest.

Przytaknąłem powoli. Tak, wciąż jest.

– Nie pa... miętam, kiedy ostatni raz go widziałem – wyznałem z bólem serca. – Do dupy, nie?

– Uważam, że robimy, co możemy, bracie. Nie zdręczaj się tym.

Jak mogłem się tym nie dręczyć? Niemal straciłem jedną z najbliższych mi osób, a nie pamiętam, kiedy ostatni raz odwiedziłem TJ-a, kiedy z nim rozmawiałem. Ten człowiek opiekował się moją rodziną przez całe życie, a ja porzuciłem go, jakby był niczym.

Mógł dziś umrzeć i nigdy bym się z nim już nie spotkał.

– Nie martw się o wczoraj, Elliotcie. Dostałeś kolejną szansę. Wciąż masz jutro.

Zmarszczyłem brwi i upiłem whisky.

– Możesz iść do domu.

– E tam. – Wzruszył ramionami. – Wygodnie mi tu. Poza tym Kelly nie znosi, jak chrapię. – Szturchnął mnie w ramię. – Dobrze się czujesz?

– Nie. – Pokręciłem głową i po raz pierwszy od lat wyznałem prawdę: – Nie dziś.

ROZDZIAŁ 31

JASMINE

Elliott i Laura wrócili o świcie. TJ przez kilka następnych godzin budził się i zasypiał, później nie potrzebował już maseczki z tlenem, co mnie ucieszyło.

– Impreza powitalna dla mnie? – zauważył TJ, leżąc bezradnie w szpitalnym łóżku. Mówił nieco niewyraźnie – lekarze ostrzegali nas przed tym – i wyglądał na zmęczonego. Na jego widok żołądek skurczył mi się ze strachu. Oczy mężczyzny nie chciały się do końca otworzyć, zauważyłam też, że jego lewa ręka lekko drżała. Próbowałam nie okazać swojego zmartwienia.

– Wystraszył mnie pan – powiedziałam. Podeszłam do łóżka i pocałowałam mężczyznę w czoło.

– Wszystkich nas wystraszyłeś – dodała Laura.

– Nawet ten cień stojący w drzwiach? – zapytał.

Spojrzelismy na Elliotta, który stał z boku. Ręce trzymał w kieszeniach ciemnych jeansów, na jego twarzy nie gościły żadne emocje.

– Nawet mnie.

TJ otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamiast słów wydobyl się z nich kaszel, na co wszyscy się do niego przybliżyliśmy. Pokręcił głową, dając nam znać, że już dobrze.

– Powolutku – poleciła Laura. – Synu, podaj, proszę, kubek z wodą stojący na parapecie.

Elliott przeszedł obok mnie, lekko ocierając się ramieniem, a moja dusza zaczęła płonąć.

Pokręciłam głową, próbując ukoić zdenerwowanie. Spojrzałam na TJ-a, który popijał wodę.

– Bałam się, że pan z tego nie wyjdzie.

– Zawsze przychodzę, choć nie zawsze punktualnie. – Puścił do mnie oko. – Ale jestem.

Do sali weszła pielęgniarka, zdziwiła się, gdy zobaczyła nasz niewielki wianuszek.

– Dzień dobry, jestem siostra Rose. Przez następne kilka godzin to ja będę czuwała nad pacjentem i choć mam pewność, że cieszą się państwo na jego widok, obawiam się, że mogą tu przebywać jedynie członkowie rodziny.

– Nie widzi tego siostra? – mruknął TJ. – To moja siostra, siostrzenica i bratanek. Przecież to widać jak na dłoni. Wszyscy jesteśmy bardzo podobni.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

– Tak, widzę, ale chyba lepiej, gdyby odwiedzali pana po kolei. Musi pan wypoczywać.

– Poczekam na zewnątrz – powiedziała Laurze. Podeszłam do TJ-a i ponownie pocałowałam go w czoło. – Dobrze znów słyszeć pana głos.

– Dobrze się czujesz, Jasmine? – zapytał, czym mnie rozśmieszył. Leżąc w szpitalnym łóżku, martwił się o moje samopoczucie.

– Proszę się mną nie przejmować, przyjacielu. Zawsze dobrze się czuję.

– Niedługo wrócimy do naszych lekcji – obiecał.

Zaśmiałam się.

– Nie ma pośpiechu. Proszę odpoczywać.

Zgodził się. Widziałam, jak następny przysunął się do niego Elliott. Położył dłoń na ramieniu staruszka i się uśmiechnął. Zrobił to jednak tak słabo, że każdy nieznamy wziąłby to za grymas.

– Gdybym wiedział, że wystarczy udar, byś mnie odwiedził, już dawno bym się o niego pokusił – zażartował TJ.

– Cie... cie... – Urwał i zamknął oczy. Jego twarz nieznacznie poczerwieniała, na szyi uwidoczniły się żyły. Zaciśnął dłonie w pięści. – Ciesz... – spróbował ponownie, ale słowa wciąż nie chciały wyjść przez jego usta. Pokazał się nieśmiały chłopiec, którego kiedyś znałam.

Otworzył oczy i zmarszczył brwi.

TJ położył dłoń na jego pięści.

– Ja też się cieszę, synu. – I tak po prostu, pod wpływem dotyku mężczyzny, Elliott zaczął się rozluźniać. Na mnie TJ działał podobnie. Byłam pewna, że miał taką moc w stosunku do wszystkich.

Wyszliśmy z sali we dwoje, udaliśmy się do poczekalni, w której usiedliśmy obok siebie. Tym razem nie pozostawiliśmy pustego krzesła pomiędzy. Znajdowaliśmy się blisko, choć czułam się tak, jakby dzieliło nas wiele kilometrów.

Cisza panująca wokół była niezręczna. W mojej głowie pojawiły się rzeczy, o których mogłabym porozmawiać, ale nie byłam pewna, jak je wyrazić. Mimo to musiałam spróbować.

Założyłam nogę na nogę i odchrząknęłam. Rozchyliłam usta, jednak Elliott odezwał się pierwszy:

– Skąd go znasz? – zapytał, mając na myśli TJ-a.

– Chodziłam go słuchać codziennie przed pracą. Ostatnio uczył mnie też śpiewać. Jest, ee... – umilkłam, z mojego oka wymknęła się łza. Otarłam ją pospiesznie, gdy Elliott patrzył przed siebie. – Jest jedną z moich ulubionych osób.

Mój towarzysz złączył ręce i zapatrzył się w podłogę.

– Dlaczego tamten róg? – zapytał.

– Co?

– Dlaczego poszłaś na tamto skrzyżowanie?

Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie zadawaj pytań, na które znasz już odpowiedź.

– Wciąż śpiewasz?

Przytaknęłam.

– TJ mówił, że już nie grasz.

– Nie.

– To najsmutniejsze, co w życiu słyszałam.

Wyglądał na zmęczonego i pokonanego. Elliott był zbyt młody, by być tak zniszczonym, zbyt młody, by w jego oczach mieszkał aż tak wielki smutek.

Chociaż ze mną było podobnie.

Miałam mu tyle do powiedzenia, ale na widok jego ostrego wyrazu twarzy czułam się nieswojo. Chciałam pytać i o wszystkim opowiedzieć.

„Gdzie byłeś?”

„Dlaczego płakałeś?”

„Dlaczego się uśmiechałeś?”

„Gdzie pracowałeś?”

„Tęskniłeś za mną?”

„Ja za tobą tak”.

Ale przede wszystkim miałam ochotę go uściskać i przytulić, by mu się przypomnieć, choć wiedziałam, że nie mogłam tego zrobić.

Nie mogłam, bo miałam świadomość, że sobie tego nie życzył. Zgadywałam po mowie jego ciała. Dłuższą chwilę siedzieliśmy w ciszy, zwierając się jedynie w myślach, nie wypowiadając na głos ani słowa, aż nie potrafiłam dłużej tego znieść.

– Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę – wyznałam ze smutkiem. – A kiedy się spotkaliśmy, pocałowałeś mnie...

– To był błąd. – Przerwał mi.

– Nie sędzę.

– A mimo to był. – Wzruszył ramionami, wstał i odszedł. Pozostawił mnie oniemiałą.

Zostałam w poczekali, licząc na powrót Elliotta, ale się nie doczekałam. Poszłam do sali TJ-a, a kiedy skończyłam z nim rozmawiać, Elliotta wciąż nie było. Było mi ciężko na sercu z więcej niż jednego powodu. Zaniepokojona i smutna, wyszłam ze szpitala i udałam się do pracy.

Elliott Adams bardzo się zmienił, a mimo to pozostał taki sam.

Życie mocno dało mu w kość, a mimo to w pełni był sobą.

ROZDZIAŁ 32

JASMINE

TJ-a wypisano ze szpitala w deszczową sobotę. Zawiozliśmy go z Laurą do domu, Elliott był w tym czasie na rozmowie kwalifikacyjnej. TJ spierał się, że może zostać sam, ale przecież nie była to prawda. Miał problemy z utrzymaniem równowagi i wszyscy martwiliśmy się, jak sobie poradzi.

Spędziłyśmy z Laurą całe przedpołudnie, kłócąc się z nim o warunki bytowania. Wymyślał różne scenariusze nadchodzących tygodni.

– Nic się nie martw, TJ, wezmę wolne i pomogę ci tutaj – powiedziała Laura, próbując złagodzić własne wyrzuty sumienia.

– Nie, nie, nie. Nie potrzeba, byś marnowała na mnie własne życie. I tak masz wiele na głowie, pracujesz na dwa etaty, w tym na nocną zmianę. Nie możesz się zajmować jeszcze mną, moje ubezpieczenie nie pokryje kosztów opieki, ale to nic. Poradzę sobie sam.

– TJ, upadłeś rano w szpitalu – przypomniała mu. – Nie możesz być sam.

– Pomogę w ciągu dnia – zadeklarowałam się.

– Nie, nie przejmuj się mną. Nie jestem dzieckiem. Poza tym, to niczego nie zmieni. Wciąż będę sam w nocy. Równie dobrze mogę być więc sam za dnia.

– To szaleństwo, wie pan o tym – powiedziałam. – Nie ma mowy, bym zostawiła pana samego.

– Musisz. – Wzruszył ramionami. – Jestem stary. Będzie dobrze.

– Nie będzie dobrze. Upadłeś dziś rano, na szczęście byłam przy tobie i mogłam ci pomóc. A co, jeśli to się powtórzy? – zapytała Laura.

– Zdarzało się to wcześniej i potrafiłem się pozbierać.

Jego słowa bolały jak ciosy w brzuch.

– Upadał pan?

– O rany, dlaczego mi nie powiedziałeś? – wybuchnęła Laura.

– Bo wiedziałem, że byś się martwiła – odparł. – Masz tak wiele na głowie, Lauro. Nie musisz się martwić jeszcze o mnie.

– Teraz to na pewno cię nie zostawimy – stwierdziła.

– Nie ma mowy. – Wyklócał się.

– Mogę wziąć noce – powiedział głęboki głos, który sprawił, że wszyscy spojrzeliśmy na drzwi.

W przedpokoju stał Elliott, trzymając ręce w kieszeniach.

TJ zmarszczył brwi.

– Co tu robisz?

Czułam, że chłopak na mnie spojrział, nim skupił wzrok na gospodarzu.

– Dostałem pracę na siłowni nie tak daleko stąd. Mam pracować od ósmej do czwartej, więc wieczorami będę wolny.

Do oczu Laury napłynęły łzy i złapała się za serce.

– Pomożesz? – zapytała, niepewna, jak rozumieć słowa syna.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – zapytał TJ, zaskoczony ofertą Elliotta.

– Tak.

– Dlaczego?

Dyskomfort, który odczuwał Elliott, był oczywisty. Zaproponował coś, z czym miał problem, a wszyscy znajdujący się w pomieszczeniu o tym wiedzieli. Byliśmy świadkami wojny, którą toczył we własnej duszy. Wydawało mi się, że pragnął pokazać swoje prawdziwe oblicze, ale uważał, że otwarcie się mu zaszkodzi.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo – powiedział w końcu. – Zrobiłeś dla mnie to samo. Kiedy odszedł tata...

„Och, Elliotcie...”

TJ wiedział, że nie mógł odrzucić tej oferty. Minęły lata, odkąd Elliotta interesowała jakakolwiek więź, więc byłby głupcem, odrzucając ją teraz.

– Pójdę sprawdzić, czy uda mi się powiesić na drzewie w ogrodzie worek bokserski – powiedział, jakby pytał.

– Dobrze, synu. – Wciąż oszołomiony TJ skinął głową.

Kiedy Elliott wychodził, we troje odprowadziliśmy go wzrokiem. Laura nadal trzymała się za serce, a łzy płynęły po jej policzkach.

– Mój syn wrócił do domu.

– Jeszcze nie – zaprzeczył TJ, kręcąc głową. – Ale nad tym pracuje.

Pomogliśmy TJ-owi się zadomowić, Laura kupiła chodzik, by pomóc mu z poruszaniem się po domu. Kilka dni zajęło, nim nauczyliśmy się opieki nad mężczyzną, ale z czasem wszystko stało się prostsze. Najtrudniej było jednak obserwować, jak walczył, by wrócić do dawnego życia. TJ wierzył, że ten powrót będzie o wiele łatwiejszy, niż było w rzeczywistości. Czasami tracił orientację, niekiedy kręciło mu się w głowie. Poruszanie się stanowiło wyzwanie, ale najbardziej bolało go serce, ponieważ nie mógł grać.

Pewnego popołudnia zastałam go nad saksofonem, gdy głaskał go palcami.

– W porządku? – zapytałam, ale nie odpowiedział. Podeszłam do niego i w kojącym geście położyłam dłoń na jego ramieniu. – Proszę pana?

Pokręcił głową, a kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach gościł wielki smutek.

– Tak?

– Chodźmy się zdrzemnąć. Musi pan odpocząć. Niedługo będę musiała iść do pracy, ale Elliott zaraz wróci i pomoże panu wieczorem. Zaraz po pracy wpadnę sprawdzić, co u pana słychać, dobrze?

Przytaknął i poczłapał do swojego pokoju. Nie znosił, gdy pomagałam mu się położyć. Nie podobało mu się, że w ogóle wymaga opieki. TJ zawsze był pomocny, nigdy nie oczekiwał wzajemności, więc położenie było dla niego trudne, choć widziałam, że jest wdzięczny i wciąż modli się do Boga. Jego wiara w większe dobro w tej czarnej godzinie była szokująca. Chciałabym, byśmy wszyscy byli w tym do niego podobni, byśmy mieli nadzieję, nawet gdy nadchodzi mrok.

Kiedy staruszek się położył, zaczęłam sprzątać. Wysprzątałam salon i wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam Elliotta stojącego po drugiej stronie ulicy. Stał do mnie plecami, trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na sąsiedni budynek, dom, w którym spędził większość swojego dzieciństwa.

Podeszłam do drzwi i spojrzałam na niego. Mijały go jakieś osoby, ale nie zwracał na nie uwagi, niemal jakby w ogóle ich nie dostrzegał.

– Elliott! – zawołałam, stając na ganku. Nie obrócił się. Zeszłam ze schodków i pobiegłam do niego. Wydawało się, jakby zmarł i nie był w stanie się ruszyć. Im bliżej byłam, tym bardziej żołądek kurczył mi się z nerwów. – Eli – powiedziałam cicho i położyłam dłoń na jego ramieniu.

Wzdrygnął się i obrócił, jego oczy szklily się emocjami. Jego uczucia – te prawdziwe – widać było w wyrazie jego twarzy, gdy stał, wpatrując się w miejsce, które nazywał niegdyś domem. Odetchnął i się odsunął. Przeszkłone oczy zmieniły się w oziębłe spojrzenie.

– O co chodzi? – warknął.

– Ja tylko... – Umilkłam, gdy próbowałam zrozumieć smutek, który dostrzegłam w jego oczach. Rozpoznałam go. Rozpoznałam żal, który skrywał w głębi duszy, ponieważ w mojej gościł podobny. Nie rozumiałam jednak, dlaczego tak po chamsku zwracał się do świata i do mnie. – Chciałam tylko zapytać, czy wszystko w porządku.

– Jak zawsze. – Wyminął mnie, idąc do TJ-a.

Westchnęłam i poszłam za nim.

– Możesz nie czuć się dobrze – powiedziałam. – Ja nie czułabym się dobrze, wracając do miejsca, w którym się wychowywałam, w okolicę, w której wspomnienia o Kat...

– Zamknij się! – rzucił i obrócił się do mnie twarzą, nie bacząc na to, że znajdujemy się na środku ulicy.

– Co?

Podszedł bliżej, jego napakowana sylwetka górowała nade mną. Zatrzymał nos kilka centymetrów od mojej twarzy, a kiedy się odezwał, jego ciepły oddech owiał mi skórę.

– Przestań.

– Elliott...

– Już mnie nie znasz, a ja nie mam ochoty odbudowywać tej przy... jaźni. Nie wróciłem tu dla ciebie – powiedział wyniośle.

– Nie mówiłam, że to zrobiłeś – szepnęłam zażenowana.

– Patrzysz na mnie, jakbyś tak sądziła, jakbym coś dla ciebie znaczyl, ale to niemożliwe. Ty dla mnie nic nie znaczysz, ja dla ciebie też nie powinienem, tak? Jestem tu, by pomóc TJ-owi, i kropka. Ni mniej, ni więcej. Rozumiesz?

Przytaknęłam i zgarbiłam się nieco. Z każdą upływającą sekundą czułam się coraz mniejsza.

– Tak.

– Dobrze. – Obrócił się i ruszył w kierunku domu, ale ponownie się zatrzymał. – Jasmine?

– Tak?

– Nigdy więcej nie wspominaj przy mnie mojej siostry. Nigdy.

I odszedł, pozostawiając mnie na drodze. Stałam nieruchomo, oszołomiona, w ten sam sposób, w który on stał niedawno przed swoim starym domem. Chwilę później zdałam sobie sprawę z tego, co powinnam mu powiedzieć, więc wróciłam do domu TJ-a.

– Nie – rzuciłam scenicznym szeptem do Elliotta, wiedząc, że TJ spał.

– Słucham?

– Powiedziałam „nie”. Nie możesz się tak do mnie odzywać. Nie nawtykasz mi, każąc się zamknąć tylko dlatego, że jesteś smutny. I nie kłam, mówiąc, że nie jesteś, bo wiem, że tak jest. Widziałam twój smutek. Kiedy się odwróciłeś, przez chwilę widziałam twoje prawdziwe oblicze, dostrzegłam ból i przepraszam, że o niej wspomniałam. Przekroczyłam granicę, ale nie możesz mi mówić, bym się zamknęła, tylko dlatego, że chciałam sprawdzić, czy dobrze się czujesz. Nie możesz mi mówić, kim mam być. Jeśli chcesz mnie ignorować, jeśli chcesz, bym ja ignorowała ciebie, w porządku, ale nigdy więcej nie mów mi, że mam się zamknąć. Nie jestem dziewczyną, do której możesz się tak zwracać.

– Masz rację. – Przeształ z nogi na nogę i zmarszczył brwi. – Przepraszam.

Odsunęłam się, nieco zaskoczona jego skruchą.

Nie spodziewałam się.

– Tak? – mruknęłam.

– Nie chciałem... – Urwał, drgnął kącik jego ust. – Nie chciałem... – Włożył ręce w kieszenie, zwiesił głowę i odchrząknął. Kiedy uniósł wzrok, spojrzał mi w twarz, a do jego oczu wróciła znana mi niegdyś łagodność. – Nie wiem, jak się przy tobie zachowywać – przyznał szczerze. Widziałam, ile

kosztowało go wypowiedzenie tych słów, nim odszedł, ponownie pozostawiając mnie oszołomioną.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Zdumiewało mnie, jak w ułamku sekundy mógł zmienić się z serdecznego w oziębłego. Nie byłam pewna, jak sobie z tym poradzić, ale wiedziałam, że czuję się tak jak on.

Ja również nie miałam pojęcia, jak się przy nim zachowywać. Mimo to chciałam, by został ze mną nawet z tym swoim mrokiem.

ROZDZIAŁ 33

ELLIOTT

Koszmary dopadały mnie w przeróżnych chwilach dnia. Za każdym razem, gdy patrzyłem w lustro, moja twarz przypominała mi o siostrze. Każdy pokój w domu TJ-a zawierał związane z nią wspomnienia. Futryna w przedpokoju nosiła ślady po mierzeniu nas, odkąd mieliśmy dwa latka. Ten budynek był dla mnie drugim domem, w którym obchodziliśmy święta, urodziny oraz zwykłe czwartki.

Pierwszy ząb wypadł Katie właśnie w tej kuchni, została skarcona za zawalenie pierwszego sprawdzianu w tej jadalni.

Przypominało mi o niej wszystko, czego dotknąłem. Najgorsze było jednak to, że cały czas wpadałem na mamę. Miałem oczy Katie, ale ona miała również jej uśmiech. Jej nieposkromione kręcone włosy. Jej charakter, jej serce, jej miłość.

Wszystko, co piękne w mamie, oddawało duszę siostry, więc każde jej spojrzenie łamało mi serce.

Ale koszmary nie dopadały mnie jedynie w dzień. Ilekroć zamykałem oczy, zapadałem w sny pełne cieni. Wracałem do tamtej bocznej uliczki, słuchałem drwin z Katie, słuchałem, jak się szamotała. Czasami byłem świadomy, że spałem, a mimo to nie byłem w stanie się obudzić. Musiałem się obudzić. Nie mogłem w nieskończoność przeżywać jej śmierci. Nie mogłem...

Podniosłem się mozolnie i pospieszyłem do Katie. Oddychała płytko, patrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Eli – wymamrotała, a ja ją objąłem.

– Już dobrze – powiedziałem. Spanikowałem, gdy zobaczyłem krew na palcach po tym, gdy dotknąłem jej potylicy. – Już dobrze. Wszystko dobrze.

Zaczęła zamykać oczy, więc nią potrząsnąłem.

Nie...

– Zo... stań, Katie. Zo... stań.

– Eli – zaskakała, ciągnąc mnie za koszulę. – Eli... Eli... E...

Poderwałem się z kanapy, próbując otrząsnąć się ze zbyt realnego snu. Byłem przepocony, serce waliło mi jak młotem i nie mogłem pozbyć się z głowy obrazu umierającej siostry. W moim śnie znów straciła życie.

Zawsze umierała w moich ramionach.

– Eli. – Usłyszałem szept, więc obróciłem głowę w lewo. Zobaczyłem spanikowaną i zmartwioną Jasmine. – Krzyczałeś przez sen.

Zacisnąłem mocno powieki i pokręciłem głową.

Przestąpiła z nogi na nogę i uśmiechnęła się sztywno.

– Wyszłam wcześniej z pracy i uświadomiłam sobie, że zostawiłam tu klucze do mieszkania.

Możesz wrócić do siebie, jeśli chcesz. Zostanę na noc.

Wstałem i spojrzałem na zegarek. Północ.

– W porządku.

– Dobrze... – zaczęła, ale urwała, znając odpowiedź.

Nie.

Nie czułem się dobrze.

Nigdy nie było dobrze.

Poszedłem do Daze. Jason pracował za barem, więc usiadłem naprzeciw niego na wysokim stołku. W chwili, w której na mnie spojrzał, zmarszczył brwi i nalał mi whisky z lodem.

– Koszmary? – zapytał.

Przytaknąłem.

– We śnie czy na jawie?

Upiłem alkoholu.

– I tu, i tu.

Dolał mi do szklanki.

– Chcesz o tym pogadać? – zawsze mnie o to pytał.

– Nie – odparłem jak zwykle.

Oparł łokcie na barze i uniósł brwi.

– Chcesz posłuchać, jak mówię o ślubie i dzisiejszej prezentacji aranżacji kwiatowych?

Parsknąłem śmiechem i ucisnąłem nasadę nosa.

– Tak.

Jason uśmiechnął się głupkowato i wyjął komórkę, by pokazać mi zdjęcia, bo oczywiście pstryknął kilka fotek.

– Chciała piwonie i jaskry, ale ja jestem bardziej staroświecki i chciałem róże, ale nie czerwone, a pomarańczowe, pomieszane ze stefanotisami. Wydawało mi się, że będą bardziej pasować do ślubu na jesień niż czerwone róże. W końcu poszliśmy na kompromis i pomieszaliśmy wszystkie te kwiaty. – Jego ekscytacja była najlepszą rzeczą, jaką od dawna widziałem.

Nikt nie cieszył się na myśl o byciu mężem tak jak Jason. Kelly była szczęściarą, mając takiego faceta. Ślub miał być dopiero na jesień przyszłego roku, choć narzeczeni planowali tę uroczystość, jakby miała odbyć się za miesiąc.

Kontynuował opowieść, za co byłem wdzięczny, bo dawał mi odskocznię od rzeczywistości. Czasami dusza musiała odpocząć w piwoniach, whisky i przy przyjacielu, który kochał mnie pomimo moich bliźn.

Mijały tygodnie, a TJ-owi coraz trudniej było przywyknąć do nowej rzeczywistości. Mężczyzna nie chciał być zgorzkniały, ale nie miał już w sobie siły. Przecież to on zawsze troszczył się o innych.

Nie potrafił być pacjentem.

– Nie, nie, nie! – Usłyszałem pewnego wieczoru, gdy przygotowywałem mu przekąskę. Poszedłem do pokoju muzycznego i znalazłem go na podłodze, z której próbował się podnieść.

– Proszę – mruknąłem, podbiegając, by mu pomóc.

Machnął ręką, miał ponurą minę.

– Nie! Nie dotykaj mnie – powiedział, próbując podnieść się samodzielnie. Nie mógł, więc zignorowałem jego protesty i posadziłem go na krześle.

– Co robisz? – zapytałem, zdezorientowany jego obecnością w tym pomieszczeniu.

Pokręcił głową.

– Chciałem poczytać o muzyce – odparł. – Chciałem poczytać o mojej muzyce. – Wysokie regały pełne były książek, lekcji, które przerabiał ze swoimi uczniami, wliczając w to mnie. Minęły lata, odkąd nauczał, ale nawet kiedy przeszedł na emeryturę, wciąż był w stanie grać. Aż do teraz.

– Mogłeś mnie poprosić, bym przyniósł – powiedziałem.

– Mam dosyć proszenia o pomoc! – warknął, co było dziwne. TJ nigdy nie krzyczał. Karcił, ale nigdy nie podnosił głosu. Spojrzał na swoją lewą rękę, która wyraźnie drżała. Zmarszczył brwi i westchnął, siadając w fotelu. – Przepraszam, tylko... Nie mogę już grać – wymamrotał.

– Może sprawność wróci po rehabilitacji.

– Mam osiemdziesiąt jeden lat i przeszedłem udar, Elliotcie. Nie mogę nawet trzymać instrumentu – powiedział pokonany. – Już nigdy nie zagram.

– W porządku.

– Co takiego?

– Muzyka to nie wszystko.

TJ poczerwieniał.

– Coś ty powiedział?

– Mówiłem, że muzyka to nie wszystko.

– Żartujesz sobie? – zapytał. – Liczy się tylko ona.

Niegdyś też w to wierzyłem.

– Wiesz, co widzę, gdy zamykam oczy? – zapytał, opuszczając powieki. – Nuty, takty, słowa, rytm. Widzę melodię. Kiedy oddycham, myślę o jazzie. Nie potrafię żyć, nie pragnąc grać na saksofonie. Bez mojej muzyki... – Po jego policzku spłynęła łza, a ja próbowałem ukryć skrzepowanie, jakie we mnie wywołała. – Bez mojej muzyki równie dobrze mogę być martwy.

Zakrztusiłem się.

– Wujku, nie mówisz poważnie. Posłuchaj, wiem, że to trudne, ale muzyka to nie wszystko. Grałem kiedyś na saksie, ale porzuciłem to i jest okej.

Otworzył oczy i spiorunował mnie wzrokiem.

– Miałeś wybór i podjąłeś decyzję. Moją muzykę mi wydarto, ukradziono. Nie jesteśmy w takiej samej sytuacji.

Opuściłem głowę, czując wyrzuty sumienia z powodu jego bólu, ale nie byłem pewien, co powiedzieć. Poprosił, bym wyszedł, więc spełniłem polecenie. Kiedy zamknąłem drzwi, usłyszałem, że płakał. Nie umiałem poprawić jego nastroju, ponieważ nic o tym nie wiedziałem. Potrafiłem jedynie trwać w rozsypce, więc postanowiłem skontaktować się z osobą, która powinna poradzić sobie w tej sytuacji o wiele lepiej.

Zadzwoiłem do Jasmine, która od razu ruszyła na ratunek. Miała wolne, spała, więc nie musiałem długo czekać na jej przyjazd. Wsiadła w taksówkę i natychmiast zjawiła się u TJ-a.

– Gdzie on jest? – rzuciła ostro. Na jej twarzy gościło zmartwienie, gdy stanęła naprzeciw mnie w salonie.

Omiotłem wzrokiem jej ciało. Miała na sobie niezawiązany płaszcz. Spojrzała po sobie i dopiero wtedy zauważyła, że wciąż była tylko w spodenkach do spania, cienkiej koszulce na ramiączkach i bez biustonosza, przez co sutki prześwitywały jej przez materiał. Sapnęła i natychmiast zawiązała okrycie. Zaczerwieniła się, więc odwróciłem wzrok.

– Przepraszam – mruknąłem.

– Przepraszam – odparła. – Wybiegłam z domu tak, jak stałam.

– Jeśli chcesz, możesz pożyczyć coś ode mnie. Przywiozłem tu trochę ubrań, z których jeszcze nie korzystałem.

– Byłoby super – przytaknęła.

Odszedłem i wziąłem białą koszulkę i czarne spodnie dresowe. Dziewczyna poszła z nimi do łazienki. Kiedy z niej wyszła, na jej twarzy gościł niewielki uśmiech, który zmusił moje serce do wytężonej pracy. Wyglądała pięknie. Ubrania były na nią za duże, choć w zupełnie niedorzeczny sposób prezentowała się w nich idealnie. Gumka spodni została wielokrotnie zrolowana, moje spojrzenie ześlizgnęło się do jej niewielkich bioder.

„Jezu...”

Żołądek mi się skurczył i odwróciłem wzrok.

– Jest w pokoju mu... muzy... cznym – wyjąkałem. – Siedzi tam cały czas.

– Dzięki – powiedziała i pospieszyła do TJ-a. Zamknęła za sobą drzwi, a ja usiadłem na kanapie, modląc się, by ze staruszką wszystko było w porządku.

Minęła dłuższa chwila, nim Jasmine zaprowadziła TJ-a do sypialni i położyła go do łóżka. Kiedy do mnie wróciła, wstałem i spojrzałem na nią.

– Wszystko dobrze – poinformowała mnie. – To tylko niewielki atak paniki.

– Nie wiedziałem, co zrobić. On... – Przełknąłem z trudem ślinę. – Nie wiedziałem, co zrobić.

– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłeś.

– Dziękuję, że przyjechałaś.

– Proszę. Skoro już tu jestem, mogę zostać na noc.

– Okej, może być.

Staliśmy przez chwilę w ciszy, wpatrując się w siebie, nie mogąc odwrócić wzroku. Uniósł się prawy kącik jej ust, mój lewy poszedł w jego ślady i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, co się stało. Opuściłem go.

Jasmine ponownie znalazła się w mojej głowie.

– Okej, to dobranoc. – Zacząłem się zbierać do wyjścia.

Nadal się uśmiechała.

– Dobranoc, Elliotcie.

Wyszedłem, dziewczyna poszła za mną, by przekręcić zamek. Nim jednak stanąłem na ganku, obróciłem się i zmrużyłem oczy.

– Co z nim jest? – zapytałem.

– Czuje się bezwartościowy. Muzyka nadawała jego życiu sens, a kiedy ją stracił, jest... zagubiony.

– W jaki sposób go po... cieszyłaś? Co mu powiedziałaś?

– Nic.

– Co? – zapytał zdezorientowany.

– Nic nie powiedziałam. Siedziałam przy nim.

– I nic nie powiedziałaś?

Pokręciła głową.

– Nie. Czasami ludzie nie potrzebują słów, Elliotcie. Czasami trzeba dać im czas, by pogodzili się z własnymi emocjami, a obecność innego człowieka daje poczucie, że nie są sami.

ROZDZIAŁ 34

JASMINE

Pewnego listopadowego wieczoru siedziałam po pracy za pubami, słuchając muzyki dobiegającej z Frenchmen Street. Wciąż zdumiewało mnie, że w tym brudnym miejscu czuję się jak w domu. Słuchając bluegrassu, zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Kiedy przebywałam w tym miejscu, pozwalałam sobie na przemyślenia. Przez dziewięćdziesiąt osiem procent czasu było dobrze. Byłam zdrowa i szczęśliwa, moje myśli nie kierowały się w stronę mroku.

Jednak podczas pozostałych dwóch procent mój umysł się gubił.

Mama ani razu do mnie nie zadzwoniła.

Ilekcio rozmawiałam z Rayem, pytałam, czy się z nim kontaktowała, ale zawsze odpowiadał, że nie. Nie powinno mnie to dziwić. Rozstałyśmy się w złości, więc nic zaskakującego, że nie pisała i nie dzwoniła.

Mimo to...

Gdybym miała córkę, pragnęłabym wiedzieć, że jest bezpieczna.

Gdybym miała córkę, zachowywałabym się o wiele lepiej.

– Jasmine.

Otworzyłam oczy, słysząc swoje imię, a kiedy spostrzegłam przed sobą Elliotta, żołądek mi się ścisnął.

– Co tu robisz? Rany, chodzi o TJ-a? Wszystko z nim dobrze? – zapytałam, zeskakując ze śmietnika.

– Nic mu nie jest. Mama została z nim na noc. Powiedział, że przychodzisz tu po pracy. Chciałem... – Rozejrzał się po uliczce, zaciskając dłonie w pięści.

„O Boże...”

– Eli, to się stało tutaj? – zapytałam szeptem.

Zamknął na chwilę oczy i skinął głową.

– Tak.

– Byłeś tu od tamtej pory?

– Nie.

– Co tu więc robisz? Dobrze się czujesz? Co się dzieje? – zasypywałam go pytaniami, rozumiejąc, jak ważna była dla niego ta chwila. Na jego czole pojawił się pot, na twarzy grymas.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Zrobię wszystko – odparłam. – Wszystko, czego ci trzeba.

– TJ jest zagubiony, a ja chcę coś na to zaradzić. Miał dzisiaj kiep... ski wieczór, więc muszę coś zrobić. Nie mogę patrzeć na jego rozpacz.

– Przyszędłeś tutaj... do tej uliczki..., ponieważ się o niego martwisz? – dociekałam, na co skinął

głową. – Eli... Dlaczego? Mogę sobie jedynie wyobrazić, jakie to dla ciebie trudne.

– Pomagał nam, gdy nie mieliśmy nikogo. Ocalił nas, gdy nie mieliśmy nic. – Głos mu drżał. – Ojciec odszedł, a TJ bez wahania przejął jego rolę. Kiedy Katie... – Umilkł i z trudem przełknął ślinę. – Kiedy zginęła Katie, TJ został z nami i pomógł mamie, gdy ja uciekłem. Zawsze nam pomagał, a teraz, kiedy sam ma problem, chciałbym się odwdzińczyć.

– Jak możemy tego dokonać? Jak możemy poprawić jego los?

– Uważa, że jego muzyka umarła. Musimy mu jakoś udowodnić, że wcale tak nie jest.

– Ale jak?

Zaczął zdradzać mi swój plan, a z każdym wypowiedzianym słowem rosło mi serce. Jego pomysły były cudowne. W tamtej chwili znów był słodkim chłopcem, który wstawiał się za mną, za swoją siostrą, za mamą. Elliott znów był sobą – był troskliwy.

– Sądzisz, że to pomoże? – zapytał.

– Wydaje mi się, że tak.

– Dobrze – mruknął. – Dobrze, dobrze. Okej, to na razie. – Odwrócił się, by odejść, a mnie serce podeszło do gardła.

– Elliott, czekaj!

Obrócił się do mnie.

– Co jest?

Miałam pustkę w głowie. Drżałam lekko, potarłam ramiona.

– Nieważne. Idź. Dobranoc.

– O co chodzi? – zapytał ponownie. Podeszłam do niego. Ciało toczyło wojnę z umysłem, co najwyraźniej zauważył. Również się zbliżył. – Jasmine?

W ułamku sekundy przywarłam do niego i objęłam go w pasie. Tuliłam go, choć byłam pewna, że mnie odepchnie. Byłam intruzem w jego przestrzeni osobistej, a nauczyłam się ostatnio, że nie tolerował już czegoś takiego, choć nie potrafiłam się odsunąć. Nie byłam w stanie go puścić, wiedząc, jak trudno było mu tu przyjść. Nie mogłam pozwolić, by odszedł samotnie w noc. Mój uścisk miał być przypomnieniem, że nigdy nie był sam. Miał zagwarantować mu bezpieczeństwo, w razie gdyby tego właśnie potrzebował.

Nie odepchnął mnie, ale też nie odwzajemnił mojego gestu i mnie nie objął. Czułam jego ból, jego smutek, jego serce. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak mocno i długo cierpiał.

Nagle jednak stał się cud. Objął mnie i przytulił. Pozwolił się trzymać i odpowiedział tym samym. Nie puścił, co bardzo mnie wzruszyło. Elliott Adams, chłopak, który przed nikim się już nie otwierał, pozwolił się do siebie zbliżyć. Tuliłam go z całych sił, ponieważ wiedziałam, jak bardzo tego potrzebował.

I byłam wdzięczna, że on również mnie tulił.

ROZDZIAŁ 35

JASMINE

Zima szybko zawitała do Nowego Orleanu, niosąc ze sobą chłód. Spędziliśmy z Elliotem wiele tygodni, przygotowując niespodziankę dla TJ-a, miło płynął nam razem czas. Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że mi się to nie podobało. Nawet jeśli nie rozmawialiśmy za wiele, towarzystwo chłopaka było dla mnie skarbem. Wiedziałam, że od tyłu osób się odsunął.

Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia siedziałam w piżamie, oglądając w samotności film i popijając kakao. Mama nie obchodziła świąt, większość przepracowałyśmy, więc teraz, nawet jeśli byłam sama, czułam się wyjątkowo, mogąc się nie ubierać i posiedzieć w spokoju przed telewizorem.

Kiedy około dziewiątej wieczór poruszyła się klamka, wzdrygnęłam się i obróciłam, by sprawdzić, kto przyszedł. Jednak zamiast osoby zobaczyłam choinkę.

– Co u licha... – mruknęłam, gdy drzewko weszło do mieszkania, a zza niego wychynął uśmiechnięty Ray.

– Wesołych świąt, Śnieżko! – zawołał.

– O rety! Co tu robisz? – Podbiegłam, by go uściskać.

– Już prawie święta. Myślałaś, że zostawię cię samą?

Roześmiałam się.

– Jesteś Żydem.

– Tak, ale zawsze chciałem ubrać choinkę. – Wciągnął drzewko do salonu. – W dodatku mam w samochodzie dekoracje za jakieś siedem stówek oraz dwie mniejsze choinki do postawienia w jadalni i w kuchni.

– Poważnie? – Uśmiechnęłam się, z ekscytacją łapiąc się za serce. – Choinka do kuchni?

Wzruszył ramionami.

– To nasze pierwsze święta. Za rok możemy się nieco ograniczyć.

– Za rok będziemy obchodzić święto Chanuki – powiedziałam.

– A może zapalimy menorę i ubierzemy choinkę?

Uśmiechnęłam się szeroko, potakując.

– Dobra.

Zostaliśmy do późna w salonie, podziwiając nasze dzieła, śmiejąc się i śpiewając kolędy. Kiedy skończyliśmy, salon wyglądał jak środek Bieguna Północnego. Święta pełną gębą!

– I co myślisz? Może powinienem spróbować ugotować szynkę albo indyka? – zaproponował Ray.

– Dobry Boże, nie. – Parsknęłam śmiechem, opadając na kanapę. – Ale zastanawiałam się, czy nie moglibyśmy zaprosić kogoś na obiad. Kilgoro przyjaciół, jak na przykład TJ-a. Ostatnio tak wiele przeszedł, wiem, że jest smutny, więc może świąteczny obiad z bliskimi nieco go rozweseli.

- Cudownie. Wciąż mogę pomóc w kuchni – zaczął.
- Nie, poważnie, nie chcę, by ktokolwiek umarł – zażartowałam.
- Rzucił we mnie poduszką, natychmiast ją odrzuciłam.
- Cieszę się, że wróciłeś.
- Uśmiechnął się.
- Ja też.

- Następnego ranka, kiedy zajechałam pod dom TJ-a, Elliott stał na ganku z kubkiem w ręce.
- Czarna kawa – powiedział, podając mi naczynie.
 - Uśmiechnęłam się.
 - Dziękuję. Jak ranek? Jak noc?
 - Dobrze. Puściłem mu film dokumentalny o Milesie Davisie, chyba poprawiło mu to nieco nastrój.
 - To dobrze.
 - No to do zobaczenia – powiedział z zamiarem odejścia.
 - Czekaj, mam pytanie. Co planujesz robić w święta?
 - Pokręcił głową.
 - Nie obchodzą im, odkąd Katie... – Wsadził ręce w kieszenie. – Dlaczego pytasz?
 - Pomyślałam, że byłoby miło wydać obiad i zaprosić wszystkich. Wrócił Ray, przyszło mi do głowy, że mógłbyś przywieźć mamę i TJ-a.
 - Zazwyczaj w święta piję z Jasonem – wyjaśnił. – To żadne plany, ale... on mnie do tego zmusza.
 - No cóż. – Wzruszyłam ramionami. – Pomyślałam, że zapytam.
 - Okej. Dzięki? – powiedział, jakby pytał, a moje serce fiknęło koziołka.
 - Tak. Jeszcze raz dziękuję za kawę. Miłego dnia. – Otworzyłam drzwi.
 - Może Jason i jego narzeczona Kelly również mogliby dołączyć?
 - Kiedy się obróciłam, zobaczyłam, że Elliott nadal się we mnie wpatrywał, a w jego oczach dostrzegłam coś, czego nie widziałam tam od mojego powrotu do miasta – nadzieję.
 - Oczywiście. Im więcej, tym lepiej.
 - Mama na pewno pomoże w kuchni – stwierdził.
 - Uśmiechnęłam się.
 - Dobrze, bo każda pomoc będzie na wagę złota.
 - O której?
 - Może w południe? – zapytałam.
 - Naprawdę miał przyjść?
 - Spoko. Poinformuję, kogo trzeba i przyjedziemy.
 - Dzięki, Eli. – Uśmiechnęłam się, na co odpowiedział tym samym, choć nie wiedziałam, czy zdawał sobie z tego sprawę.

- Oddychaj, Śnieżko. – Zaśmiał się Ray, gdy w dzień Bożego Narodzenia biegałam po mieszkaniu jak nakręcona. Wciąż poprawiałam nakrycie stołu w jadalni – serwetki musiały być złożone perfekcyjnie, sztucce musiały błyszczeć.
- Chcę, by wszystko było idealne – odparłam, ponownie sprawdzając jedzenie, które uprzednio pomogła mi przygotować Laura.
- Będzie – powiedział, wchodząc na małą drabinę, by poprawić jemiołę, którą przyczepiliśmy wcześniej do lampy. – Będzie idealnie. Po prostu oddychaj.

Nabrałam powietrza, a kiedy chciałam je wypuścić, utknęło mi w gardle, bo rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– O raju, przyjechali wcześniej! Mieli być dopiero o dwunastej! – wykrzyknęłam, przeczesując włosy palcami.

Ray prychnął i zszedł z drabiny.

– Jest jedenasta pięćdziesiąt trzy. – Podeszedł do mnie, gdy pospiesznie zdejmowałam fartuszek, pod którym miałam czarną sukienkę. Ray złapał mnie za ramiona i potrząsnął lekko. – Oddychaj.

Wypuściłam powietrze, po czym pospieszyłam do drzwi. Kiedy je otworzyłam, zastałam za nimi Laurę i TJ-a na wózku.

– Wesołych świąt! – Kobieta uśmiechnęła się promiennie i wprowadziła wózek do mieszkania.

Zaraz za nimi weszli Jason i Kelly, trzymając w rękach plastikowe pojemniki.

– Przepraszamy za wcześniejsze przyście.

– Co? Serio? Nawet nie zauważyłam – odparłam, machając ręką, a za plecami usłyszałam śmiech

Raya.

– Przyniosłem ajerkoniak! – wykrzyknął z dumą Jason.

– Nie pij tego, chyba że chcesz umrzeć powolną, bolesną śmiercią – zażartowała Kelly.

– Okej. – Uśmiechnęłam się i wyjrzałam za drzwi. – Gdzie Elliott?

– Parkuje. Na ulicy był tłok, więc pojechał dalej – wyjaśniła Laura.

Kiedy wróciłam wzrokiem do Jasona i Kelly, para stała nieruchomo, mocno oszołomiona na widok Raya. Parsknęłam śmiechem z powodu ich reakcji.

– To mój tata, Ray Gable. Ray, to wszyscy. – Przedstawiłam ich po kolei, Ray każdemu uściśnął dłoń.

– Miło mi was poznać. – Uśmiechnął się szeroko. – Wezmę płaszcze i położę w pokoju gościnnym.

– Cholera! – wykrzyknął Jason, nadal porażony.

– Cholera! – powtórzyła Kelly i ponownie otworzyła usta. – Ray Gable jest twoim tatą?

Uśmiechnęłam się na widok dumy w oczach Raya. Rozpoznanie przez fanów było dla niego najlepszym prezentem świątecznym.

– Tak.

– Nie musicie robić z tego afery. – Ray uśmiechnął się i wyprostował. – Jestem normalny jak każdy inny, jak wy. Korzystam z toalety, puszczam bąki. Dajcie płaszcze.

Kelly zachichotała i zaczęła nawijać włosy na palec.

– Och, panie Ray. – Zarumieniła się i dotknęła jego ręki.

Jason parsknął śmiechem i również spróbował nawijać włosy na palec.

– Och, panie Ray. – Zaczerwienił się i podobnie jak Kelly szturchnął go w ramię.

Znałam dziewczynę od jakichś dwóch sekund, ale było jasne, że była podobna do Jasona. Uroczo do siebie pasowali.

– Elliott wie, że twoim tatą jest Ray Gable? Jest jego największym fanem – stwierdził Jason, oddając kurtkę Rayowi. – Zaraz po mnie, oczywiście.

Kelly przytaknęła szybko.

– Tak, poważnie jest pana największym fanem – powiedziała, zdejmując płaszcz i podając go Rayowi. – Zaraz za mną, oczywiście.

Wyraźnie widziałam, jak ego Raya się nadęło.

Obrócił się do Laury, by wziąć jej płaszcz, i uśmiechnął szeroko.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia, kim pan jest – przyznała słodkim głosem, a jego ego uszło jeszcze szybciej niż zostało napompowane.

– W porządku – powiedział, w milczeniu liżąc rany. – Nie jestem tak sławny jak Adam Levine.

W oczach Laury pojawił się błysk.

– O! Uwielbiam Maroon Five! Zna ich pan?

Zaśmiałam się.

Laura i Kelly udały się do kuchni, by zająć się posiłkiem, Ray poszedł odłożyć płaszcze, a Jason wepchnął wózek TJ-a do salonu.

– Wesołych świąt.

Obróciłam się do drzwi, w których stał Elliott, trzymając przewiązanego kokardą szampana.

Moje emocje sięgnęły zenitu.

– Wesołych świąt.

Zdjął szary beret oraz czarny płaszcz i szalik. Był nieprzeciętnie przystojny, co natychmiast zauważyło moje serce. Miał na sobie czarne spodnie i bordową koszulę, a także czarne szelki. Materiał eleganckiej koszuli opinał umięśnione ramiona w sposób, który nie pozostawiłby obojętną żadnej kobiety.

– Wyglądasz... – zaczęłam, ale słowa mnie zawiodły. Zamrugłam, próbując oderwać od niego spojrzenie, ale trudniej było to zrobić niż powiedzieć.

– Wyglądasz... – zaczął, ale jego również zawiodły słowa, więc się uśmiechnął. Odpowiedziałam w ten sam sposób. Byłam bardzo szczęśliwa, gdy tak się do siebie uśmiechaliśmy.

– A kogóż my tu mamy? – zapytał Ray, wracając do przedpokoju, gdy zamknęłam za Elliottem drzwi.

– Dzień dobry. – Elliott skinął głowę i wyciągnął rękę. – Nie ma mowy, bym pana zapomniał. Miło znów pana widzieć.

– Znowu? – zapytał zdeorientowany Ray.

– Tak, poznałeś go, gdy byliśmy dziećmi. Pamiętasz chłopaka, który grał niegdyś na ulicy na saksofonie? – zapytałam.

Ray uniósł brwi.

– Tak, ale, eee... ten facet go zjadł, czy jak? – zażartował z imponującej sylwetki Elliotta.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a my zapatrzyliśmy się na siebie z Elliottem. Zastanawiałam się, czy jego serce biło równie entuzjastycznie jak moje.

– Dobrze, pozwólcie... – Ray wcisnął się pomiędzy Elliotta i mnie. – Wezmę płaszczy.

Oboje odwróciliśmy wzrok i odchrząknęliśmy.

– Pomogę w kuchni – powiedziałam, chcąc uspokoić motyle, które Elliott rozbudził w moim brzuchu.

– A ja, ee, w salonie – dodał pospiesznie nasz gość, oddając mi butelkę szampana.

Powoli zbliżało się popołudnie. Po wspaniałym obiedzie zasiedliśmy przed telewizorem, ale zamiast meczu futbolowego włączyliśmy koncerty na YouTube. W ten sam sposób, jak kibice rozmawiali o drużynach Green Bay Packers czy Dallas Cowboys, nasi goście rozmawiali o Prinsie czy Michaelu Jacksonie.

– Co za mądrale. – Laura się śmiała, wkładając talerze do zmywarki. Pokój wypełnił się śmiechem TJ-a, a ja zdręźniałam. – Dobrze, że jest wesoły.

– Tak – zgodziłam się. – Cieszę się.

– I nie tylko on – powiedziała, wskazując ruchem głowy na Elliotta, którego uśmiech nie był tak szeroki jak TJ-a, ale widać było radość chłopaka.

– Wygląda na szczęśliwego, prawda? – zapytałam.

Oderwała od niego spojrzenie i przytaknęła.

– Od bardzo dawna taki nie był, a wszystko dzięki tobie.

– Wątpię – odparłam. – Powoli odnajduje samego siebie.

Pokręciła głową i położyła dłoń na moim ramieniu.

– Widzę, jak na ciebie spogląda, gdy nie patrzysz.

– Co? – zapytałam zaskoczona.

Kelly skinęła głową.

– Znam go już od czterech lat, ale po raz pierwszy widzę, by wyglądał tak... no wiesz... – Wzruszyła ramionami. – Optymistycznie? I to, że rozmawia o muzyce... Przez lata nawet o niej nie wspominał. Zamknął się na nią, ponieważ poprawiała mu nastrój, a nie uważał, by zasługiwał na

szczęście.

Uśmiechnęłam się i wróciłam do sprzątanania.

– Jasmine – zawołał mnie Elliott.

– Hej, już czas? – szepnęłam.

Skinął głową, patrząc na zegarek.

– Chyba powinniśmy się zbierać, by się nie spóźnić.

– Okej.

Odchrząknął, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Przepraszam, ale z Jasmine przygotowaliśmy, ee, prezent świąteczny dla TJ-a i chcielibyśmy go teraz wręczyć.

TJ uniósł brwi.

– Prezent? Dla mnie?

– Tak. Chodzi jednak o to, że nie ma go tutaj. Musimy jechać. Czy wszyscy moglibyście spotkać się z nami za kwadrans na Frenchmen Street?

Jason wytrzeszczył oczy i podszedł do mnie, po czym szturchnął mnie lekko w ramię.

– Czy on właśnie powiedział Frenchmen Street?

– Tak. Dlaczego pytasz?

Pokręcił głową.

– Elliott nie był na tej ulicy od śmierci Katie.... – Zszokowany otarł twarz. – Jakim jednorozcem ty jesteś, kobieto?

Roześmiałam się.

– Wiesz, na którym rogu grywał TJ?

– Tak.

– Możesz dopilnować, by się tam znalazł i na nas poczekał?

– Oczywiście.

– Dziękuję, Jasonie. – Uśmiechnęłam się.

– Nie – mruknął z niedowierzaniem. – To ja ci dziękuję.

ROZDZIAŁ 36

JASMINE

Rozejrzałam się po budynkach i skrzyżowaniu, przy którym TJ grywał na Frenchmen Street i dostrzegłam, że wszyscy byli na swoich miejscach. Kiedy się obróciłam, Elliott stał tuż za mną.

– Wszystko gotowe? – zapytał.

– Tak.

Skinął głową, po czym odwrócił się do wszystkich stojących za nim osób. Byli to dawni uczniowie TJ-a, z instrumentami w rękach, gotowi na występ. W prawdziwym nowoorleańskim stylu Elliott machnął dłonią, a wszyscy zaczęli grać i maszerować.

Ulica wypełniła się wrzawą, gdy defilowaliśmy, grając, tańcząc, wymachując wstążkami, śpiewając głośno i dumnie dla jednej osoby: Theodore’a Jamesa. Kiedy maszerowaliśmy w jego kierunku, przeszył mnie dreszcz. Energia tego wieczoru i tego wspaniałego miasta była surrealistyczna.

W chwili, w której dotarliśmy do TJ-a, zauważyłam łzy w jego oczach. Przyglądał się zebranym, wszyscy byli jego uczniami. Każdego z nich naznaczył swoją muzyką, nauczył ich grać, wyrażać samych siebie, odczuwać. Każdemu z nich pomógł stworzyć magię. Pomógł odnaleźć prawdę.

Muzyka grała, każda z osób tańczyła przed TJ-em i kładła na jego kolanach klucz. Po jego policzkach płynęły strumienie łez, gdy wraz z kluczem każda z tych osób przekazywała miłość, szacunek i oddanie. Uczucia zaczęły go przerastać, gdy na jego kolanach utworzyła się spora kupka kluczy. Miały przypominać, że nawet w trudnych chwilach nie był sam. Nawet w mroku miał dom.

Ilekoć myślałam o domu, nie widziałam budynku, do głowy przychodzili mi jedynie ludzie, ci, którzy ukształtowali mnie taką, jaką teraz byłam, ci, którzy kochali mnie mimo blizn i mówili, że one są piękne, ci, którzy pozwalali mi popełniać błędy i wciąż w pełni kochali.

Dom TJ-a był wielki i wypełniony światłem, a tego wieczoru i my to poczuliśmy.

Rytm zwolnił, melodia ucichła, ale wszyscy zaczęli wykrzykiwać jego imię. Kiedy TJ miał zabrać głos, ulica ucichła, po czym po Frenchmen Street popłynął dźwięk, od którego wszystkim stanęły włoski na karku.

Elliott grał na saksofonie.

Spojrzałam na niego oszołomiona.

Jego muzyka była surowa, prawdziwa. Sposób, w jaki palce tańczyły na klawiszach instrumentu, sprawiał, że do moich oczu napływały łzy. Ukłękłam obok TJ-a, by być z nim, gdy słuchaliśmy melodii Elliotta. Ray przytulił Laurę, która się rozkleiła, słysząc nuty syna.

Wróciły do mnie wspomnienia. W tej chwili Elliott był o milion razy lepszy, niż go zapamiętałam, a miałam w pamięci każdy takt, każdy rytm... Jego muzyka mnie uzdrowiła, gdy byłam młodsza, i nauczyła mnie, co oznacza smutne piękno... Jego muzyka pokazała mi, kim jestem, na sześć lat przed tym, gdy zatraciłam samą siebie.

Jego muzyka pozwoliła mi się pozbierać.

– To nasza piosenka... – szepnął TJ, ściskając moją dłoń. – Etta James i jej *At Last*... To była nasza weselna piosenka – załkał. – Wiedziałaś, że zamierzał zagrać?

– Nie – odparłam. – Nie wiedziałam, że planował dziś wystąpić.

„Och, Elliotcie...”

Wstałam powoli i odchrząknęłam, po czym podeszłam do niego. Zamknęłam oczy i zaczęłam śpiewać. Mój głos dopasował się harmonicznie do jego nut i taktów, tańczył w rytm jego saksofonu. Owinęłam się tym dźwiękiem, śpiewając zapierający dech w piersi tekst.

Zatraciłam się, oddałam muzyce, Elliottowi Adamsowi i jego duszy.

Kiedy skończyliśmy, na ulicy panowała cisza, a piwne oczy wpatrywały się w moje. Serce przyspieszyło mi niekontrolowanie, zastanawiałam się, czy jego zrobiło to samo. Zbliżył się do mnie, wziął mnie za rękę i lekko ścisnął.

– Dziękuję – szepnął.

– Proszę – odpowiedziałam.

Podszedł do TJ-a i wyciągnął z kieszeni klucz. Uśmiechnął się, podając go człowiekowi, który był dla niego jak ojciec.

– Wiem, że uważasz, że po udarze straciłeś swoją muzykę, wiem, że jesteś zagubiony, ale rozejrzyj się, wujku. Spójrz na tych ludzi. Zmieniłeś życie ich wszystkich, uratowałeś ich. – Zacerpnął tchu, a kiedy otworzył oczy, widać w nich było mnóstwo uczucia. – Ocaliłeś nas wszystkich. Nie straciłeś muzyki, nie widzisz? – zapytał, wskazując dłonią na zgromadzonych. – To ty jesteś muzyką.

ROZDZIAŁ 37

ELLIOTT

– To była najśłodsza rzecz, jaką w życiu widziałam – powiedziała podekscytowana Kelly, gdy siedzieliśmy w boksie w Daze z Jasonem i Jasmine. Po występie dla TJ-a na ulicy wciąż buzowała w nas energia, więc musieliśmy ostudzić ją kilkoma drinkami.

– Nigdy wcześniej nie byłem pod takim wrażeniem – zgodził się Jason, obejmując ją. – I, Jezu, Elliott, twoja muzyka. Minęło tyle czasu, odkąd ją słyszałem.

– I twój głos, Jasmine! – pisnęła Kelly. Westchnęła z rozkoszą i nałała narzeczonemu ajerkoniaku.

– Tak, tak! Co za głos – dodał Jason i uniósł kieliszek. – Za Jasmine i Elliotta! – wzniosł toast. Wszyscy złapaliśmy za kieliszki.

Jasmine uśmiechnęła się do mnie i lekko szturchnęła w ramię.

– Za twoją muzykę.

Obróciłem się ku niej.

– Za twój głos.

Wychyliliśmy alkohol, a nim się spostrzegłem, mieliśmy już za sobą kilka następnych kolejek. Świątowaliśmy Boże Narodzenie.

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz coś świętowałem.

Co jakiś czas Jasmine sprawdzała swój telefon. Spostrzegłem, że robiła to nerwowo cały wieczór. Ilekroć odwracała wzrok, widziałem na jej twarzy smutek, ale szybko starała się go ukryć. Zauważyłem go jedynie dlatego, że przez ostatnie tygodnie pilnie się w nią wpatrywałem.

Zastanawiałem się, czego szukała w tej komórce.

Jason i Kelly gadali jak nakręceni. Nie poświęciłem zbyt wiele czasu, by poznać dziewczynę przyjaciela, ale im więcej się o niej dowiadywałem, tym wyraźniej dostrzegałem, jak idealnie do niego pasuje. Myśleli podobnie, śmiali się z tych samych rzeczy i dawali znać, że się kochają. Nie wstydzili się publicznego okazywania uczuć i prezentowali je dość często.

– W razie gdybyście się zastanawiali – powiedziała Kelly, nalewając sobie i Jasmine czerwonego wina w przerwie od ajerkoniaku – planowanie ślubu jest bardzo stresujące.

– Wiecie, ile rodzajów waniliowej polewy mają w cukierni Cake & Pie? – zapytał Jason.

– No właśnie! – roześmiała się Kelly, wyrzucając ręce w górę. – Nawet nie macie pojęcia! Powiemy im?

– Powiedzmy.

– Trzydzieści cztery – przyznali jednocześnie.

– I spróbujemy każdej z nich – dodał Jason.

– Nawet jeśli byliśmy przekonani, że weźmiemy czekoladową, to darmowe próbki nie powinny się zmarnować – wyjaśniła dziewczyna.

Jasmine zaczęła się śmiać, co bardzo mi się spodobało.

– Chciałam kiedyś móc udawać, że wychodzę za mąż, by zjeść tort.

– Zrób to! Nie żyłaś prawdziwie, jeśli nie spróbowałaś trzydziestu czterech waniliowych polew

– odparła Kelly. – Ale wiecie, co w planowaniu ślubu jest najgorsze?

– Usadzanie gości przy stole! – powiedzieli, znów jednocześnie.

– Betty nie może siedzieć koło Nancy, ponieważ obie chodziły z Eddiem, a Eddie nie może siedzieć blisko owoców morza. Jackie nie może znajdować się w pobliżu swojej siostry Sarah, ponieważ po śmierci matki to siostra dostała dom, chociaż to nie było dziwne, bo opiekowała się wcześniej rodzicami. Mark nienawidzi Evy, a Eva podkochuje się w nim po kryjomu. Jane nie chce mieć nic wspólnego z Robem, bo głosował na Trumpa, a Rob nie chce mieć nic wspólnego z Harley, ponieważ kobieta wciąż popiera senatora Sandersa, a w dodatku ma na samochodzie naklejki z Vermont. I nie można posadzić bliźniaczkę przy jednym stole, ponieważ stanowią odrębne osoby i nie chcą być parowane do końca życia. – Kelly mówiła i mówiła, po czym jeszcze trochę mówiła, następnie to samo robił Jason.

– To dość męczące i strasznie kosztowne – stwierdził mój przyjaciel, przyciągając do siebie narzeczoną. – Ucieknijmy.

Roześmiała się.

– Tak, rodzicom by się to spodobało. Już i tak są nakręcenii, bo wychodzę za demokratę.

– Tak, tak. Dobra, żadnego uciekania.

Kelly złapała się za policzki i pokręciła głową.

– Rety, gadamy i gadamy o tych nudach. Przepraszamy was.

Jasmine zachichotała, ponieważ była pijana. Wydawało się, że za każdym razem, gdy nie znajdowała na telefonie tego, czego szukała, wypijała kieliszek.

To z pewnością wina ajerkoniaku.

– Dobra, dobra, koniec z gadką o ślubie. Zróbmy coś fajnego! Zagrajmy w „Nigdy” – stwierdziła Kelly, klaszcząc.

– Co to takiego? – zapytałem.

Jasmine wytrzeszczyła oczy.

– Nie grałeś w „Nigdy”? – dociekała oszołomiona.

– Nie?

Zachichotała.

– To pytanie? – Śmiała się rozkosznie, co było najbardziej uroczą rzeczą, jaką w życiu widziałem. Miała rumiane policzki, patrzyła szeroko otwartymi oczami i była bardzo wylewna.

Nie, żebym narzekał.

Wciąż się uśmiechała i chichotała.

– Nie martw się, ja też w to nie grałam.

– To pijacka gra, w której trzeba wyznać, czego się nigdy nie robiło, a pije jedynie ta osoba, która ma coś takiego na swoim koncie. Kolejka idzie w kółeczko, aż wszyscy padną nieprzytomni – wyjaśniła Kelly. – Zaczynasz, Jason.

Jej narzeczony skinął głową.

– Nigdy nie byłem na wagarach.

Wszyscy wypiliśmy kieliszek.

– Nigdy nie płakałam na filmie Disneya – wyznała Jasmine.

Wypiła wraz z Kelly i ze mną.

Jason spojrział na mnie i uniósł brwi.

– Stary.

– Widziałeś kiedyś *Mój brat niedźwiedź*? – wydusiłem.

– Cholera, tak. – Jednak wypił. – Masz rację.

– Te pytania są nudne. Postawmy prawdziwe. Nigdy nie uczestniczyłam w trójkacie – powiedziała Kelly, znacząco podnosząc poprzeczkę.

Kiedy spojrzałem na Jasmine, zobaczyłem, że wpatrywała się we mnie, a kiedy nie złapałem za kieliszek, uśmiechnęła się.

Kolejny był Jason:

– Nie straciłem dziewictwa w szopie na ranczu, w której z sufitu zwisało pięć fioletowych parasolek.

– To dość szczegółowa cha... cha... – Umilkłem i zamknąłem oczy. Chciałem powiedzieć „charakterystyka”. Musiałem to powiedzieć. – Cha... cha... – Podskoczyło mi ciśnienie, zawstydziłem się jak jakiś kołek, wciąż nie będąc w stanie tego z siebie wyrzucić. Czułem, że wszyscy na mnie patrzyli, czekając, aż wydukam sylaby, próbując jednocześnie zrozumieć, o co może mi chodzić. Kiedy już miałem się załamać, poczułem na swoim udzie dłoń. Spojrzałem na Jasmine, która uśmiechnęła się do mnie łagodnie, więc nabrałem powietrza do płuc. – To dość szczegółowa charakterystyka – powiedziałem wreszcie.

Położyłem dłoń na dłoni Jasmine.

„Dziękuję”.

Uśmiechnęła się, jakby mnie usłyszała i jakby odparła: „Proszę”.

Kelly odchrząknęła i z nonszalancją wypila kieliszek.

– Stało się to podczas obozu biblijnego i nie było w stodole, a w stajni, gdzie cały czas obserwowały nas konie, ale dziękuję ci bardzo.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a gra ruszyła dalej. Zauważyłem, że Jasmine nie zabrała ręki z mojego uda. Głaskała mnie, przesuwając palce coraz wyżej i wyżej, a moje oddechy stawały się coraz głębsze.

– Teraz ja – powiedziała, trzymając kieliszek w jednej ręce. – Nigdy nie zakochałam się w kimś pokrytym końskim łajnem.

Wybuchłem śmiechem.

Naprawdę głośno się roześmiałem.

Jason i Kelly unieśli brwi, a na ich twarzach zagościło oszołomienie, ale zignorowałem to, uniosłem kieliszek i stuknąłem się z Jasmine, po czym oboje wypiliśmy zawartość.

– Eee... co, u diabła? – zapytała z niedowierzaniem Kelly.

– Łączyła was naprawdę pokrecona przyjaźń, co? – wytknął Jason.

Wieczór upłynął na picciu tequili i śmiechu. Jasmine była coraz bardziej rozemocjonowana i choć wiedziałem, że jej pragnę, miałem również świadomość, że traciła nad sobą panowanie.

– Chyba czas spać. – Uśmiechnąłem się do przyjaciół.

Jason się zgodził.

– Dobrze gadasz. Zadzwoń po taksówkę – powiedział do Kelly, która chichotała z Jasmine nad czymś, czego nie potrafiłem zrozumieć.

Kiedy przyjaciele wyszli, Jasmine spojrzała na mnie z uśmiechem. Potknęła się, ale złapałem ją, nim upadła. Zarumieniła się i położyła dłonie na moim torsie.

– Mogę zostać na noc?

– Oczywiście, jeśli tylko chcesz. Prześpij się na kanapie.

– Albo... – zanuciła, wodząc palcem po mojej piersi. – Mógłbyś spać ze mną.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

– Jesteś pijana.

– Tak, ale plotka głosi, że w takim stanie jestem nieco bardziej giętka.

„Boże”.

Była zupełnie nawalona.

– Gdybyś usłyszała własne słowa na trzeźwo, zapewne byłabyś czerwona jak burak. Chodź, pójdziesz spać.

Ciążyły jej powieki, gdy złapała mnie za koszulę.

– Nie, zrobmy to tutaj – nalegała, bym wziął ją tu, gdzie stała. Złapała mnie w kroku, ale uniosłem jej dłonie.

– Jasmine. – Skrzywiłem się. – Jesteś pijana.

– Proszę, Eli. Proszę... Pragnę cię – szepnęła, powoli rozpinając mi koszulę. – Nie chcesz mnie poczuć, posmakować?

„Boże, tak...”

Moje ciało zareagowało na jej dotyk, pragnąc jej w każdy możliwy sposób. Przez tak wiele bezsennych nocy wyobrażałem sobie, jakby to było znaleźć się na niej, pod nią, za nią, w niej... Jasmine była wszystkim, o czym marzyłem – fizycznie, mentalnie, emocjonalnie. Była tą, z którą pragnąłem budzić się każdego ranka i zasypiać każdego wieczoru, ale nie była gotowa.

– No dalej, Elliotcie – powiedziała cicho, tuż przy moim uchu. – Proszę?

Westchnąłem.

Nie.

Nie myślała jasno. Nie potrafiła w pełni wyrazić, czego potrzebowała. Oferowała fizyczność, gdy ja chciałem ją całą. Potrzebowałem całej Jasmine – jej ciała, umysłu i ducha. I potrzebowałem, by była w pełni świadoma swoich działań. Inaczej seks byłby płytkim aktem, jak w przypadku innych mężczyzn, z którymi była.

– Nie możemy – powiedziałem, gdy jej usta znalazły się na mojej szyi. Oczy wywróciły mi się, skóra zaczęła mrowić. – Jazz, nie.

– Proszę, Eli...

– Nie. – Odsunąłem się od niej w końcu. Przeszedłem na drugą stronę pomieszczenia, próbując otrząsnąć się z upojenia, jakie mi zaserwowała. – Nie możemy.

– Dlaczego? – dociekała, wyraźnie zawstydzona, choć próbowała to skryć za fałszywą pewnością siebie. – Wiem, że mnie pragniesz.

– Tak.

– Dlaczego więc nie chcesz się ze mną przespać? – zapytała. – Dlaczego nie chcesz mnie przelecieć?

– Ponieważ mi na tobie zależy.

Oczy jej się zaszklily i pokręciła głową. Wypowiedziała najbardziej przerażające słowa, jakie w życiu słyszałem:

– Nikomu na mnie nie zależy, Elliotcie. Ludzie biorą ze mnie to, co im pasuje, a resztę wyrzucają. Widziałem burzę w jej oczach.

Jak długo tam była?

Jak długo szalała w jej sercu?

Skłamała, mówiąc, że jest szczęśliwa, ponieważ tak było łatwiej, niż ujawniać swój smutek. Niekiedy łatwiej jest skłamać, niż ujawnić mroczną prawdę.

Miała złamane serce, a ja nienawidziłem się za to, że tego nie zauważyłem, dopóki się nie upiła.

Przywarła do mojego ciała, błagając o dotyk, o miłość, o udawanie, że nie zauważyłem szalejącej w niej burzy, ale nie potrafiłem udawać. Dostrzegłem jej prawdziwą postać, co złamało mi serce.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– Nie.

– Przeleć mnie – błagała.

– Nie mogę.

Do oczu napłynęły jej łzy, gdy zaczęła uderzać mnie pięściami.

– Nienawidzę cię! – krzyczała. Biła coraz mocniej. Uniosłem ręce, pozwalając jej na to, ponieważ wiedziałem, że to nie na mnie krzyczała. To nie mnie biła, ale demony, które do tej pory skrywała. Alkohol tak właśnie działał – wyciągał na światło dzienne rzeczy, które chciałeś pogrzebać.

Po chwili jej gniew zmienił się w ból. Zaczęła płakać. Z początku cicho, po czym głośno zawodziła. Biła mnie coraz wolniej, aż w końcu opadła na moją pierś. Pociągnęła mnie za koszulę. Nadal trzymałem uniesione ręce. Kiedy szlochała, niczego nie pragnąłem bardziej, niż ją ukoić. Chciałem zabrać jej ból i wcisnąć go do własnej duszy.

– Powiedz, czego pragniesz, Jasmine. Jestem. Powiedz, co mam zrobić.

- Przytulisz mnie? – szepnęła.
- Tak.
- Będziesz mnie kochał? – błagała.
- „Zawsze”.

Opuściłem ręce i przyciągnąłem do siebie jej mrok. Tuliłem ją chyba przez wieczność, a mimo to wciąż było to niewystarczające.

Zaniosłem ją do sypialni, położyłem na łóżku i okryłem. Otarła oczy, które przez rozmazany makijaż wyglądały jak u szopa.

- Na pewno ze mną nie zostaniesz? – mruknęła.
- Może jutro.
- Obróciła się, objęła poduszkę, a ja zgasilem światło.

- Nie zadzwoniła ani nie napisała.
- Oparłem się o futrynę i uniosłem brwi.
- Kto?

– Mama – szepnęła i znów się rozplakała. – Są święta, a ona do mnie nie napisała. Ani razu mi nie odpisała. Wysyłałam wiadomości każdego dnia, odkąd tu wróciłam, ale mnie olała.

- Głupia – rzuciłem.
- Roześmiała się, mocniej obejmując poduszkę.
- Ty też nie odpisałeś.
- Jestem kretynem.

– W porządku, Elliotcie. Nie rozumiem jednak, dlaczego mama nie odpisała. Zawsze starałam się ją zadowolić. Ale wiem, dlaczego ty umilkłeś. To dlatego, że Katie umarła przeze mnie.

- Serce mi się ścisnęło.
- Coś ty powiedziała?

– Dręczyli cię przeze mnie. – Ziewnęła. – Gdyby mnie nie było, nic takiego by się nie stało. Może mama miała rację, może nie powinna mnie urodzić. Wtedy wszyscy byliby cali i zdrowi.

Zasnęła, nim zdołałem odpowiedzieć.

Dlaczego tak uważała? Dlaczego winiła się za śmierć Katie?

Serce znów mi się ścisnęło. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, przez co przeszła, użerając się z matką, która żałowała, że ją urodziła.

Moja oddałaby własne życie za swoją córkę.

Przez ostatnie sześć lat zmagalem się z wieloma burzami, choć nigdy nie pomyślałem o bólu innych osób.

Jasmine również była załamana. Zupełnie jak ja.

Normalnie ukrywała to za uśmiechem, ale teraz pokazała mi swój mrok.

Spała, ale nie wyszedłem.

Uśmiechnąłem się do niej, próbując być odważny. Powiedziałem, że to nie jej wina. Powiedziałem, że była miłością. Błagałem, by nie obwiniła się za coś, co zesłał diabeł.

Zasnąłem pod drzwiami, ponieważ egoistycznie nie chciałem być sam.

ROZDZIAŁ 38

JASMINE

Obudziłam się sama w łóżku Elliotta, czując się jak kretyńka. Bolała mnie głowa i było mi niedobrze. Za dużo ajerkoniaku, za dużo wina.

– Ble. – Usiadłam i wygładziłam pomiętą sukienkę. Próbowałam poskromić włosy, ale nawet kok nie był w stanie poprawić mojej szalonej fryzury.

Zerknęłam na szafkę nocną, a kiedy spostrzegłam szklankę wody, krakersy i pastylki przeciwbólowe, podziękowałam w duchu Elliottowi za troskę. Chciałabym, by była to jedna z tych nocy, gdy po pijaństwie zapominałam o tym, co powiedziałam, ale niestety było inaczej. Wszystko pamiętałam, każdą żenującą rzecz, jaką zrobiłam, każde zawstydzające słowo, które wypowiedziałam. Nawet to, że rzuciłam się na Elliotta, błagając o seks... Upokarzając się przy tym.

Pamiętałam, jak powiedziałam, by mnie przeleciał.

Boże, powiedziałam Elliottowi Adamsowi, by mnie przeleciał.

Pamiętałam również, jak zaczęłam płakać...

Połknęłam pastylki i wstałam. Pozbierałam swoje rzeczy, a kiedy otworzyłam drzwi, podeszłam na paluszkach do wyjścia, wdzięczna, że nie spotkałam Elliotta.

Nie byłam gotowa, by się z nim spotkać.

– Unikasze mnie? – zapytał, wychodząc z łazienki w chwili, gdy sięgałam do klamki.

Obróciłam się i zobaczyłam, że nie miał na sobie koszulki, wycierał włosy ręcznikiem. Posłałam mu sztywny, pełen wstydu uśmiech.

– Nie, nie. Wybierałam się, by sprawdzić co z TJ-em.

– Dzwoniłem do mamy, wszystko u niego dobrze.

– A, okej. Cóż, to lepiej wróć do siebie, by pomóc Rayowi w porządkach. Zostawiliśmy bałagan.

– Jazz... – zaczął, patrząc na mnie nieco łagodniej. – Wczoraj...

– Za dużo wypiałam. – Przerwałam mu. – Mieszanie alkoholi nigdy nie wychodziło mi na dobre, więc bardzo przepraszam za wszystko, co wczoraj powiedziałam i zrobiłam.

– Nie zrobiłaś niczego złego.

– A właśnie, że tak. Zrobiłam z siebie kretyńkę i przepraszam.

Podszedł do mnie, przez co stanęły mi włoski na rękach.

– Co się stało?

– Co... Co masz na myśli?

Zbliżył się jeszcze bardziej.

– Co ci się stało?

Zamknęłam oczy.

– Nic. Naprawdę przepraszam, ale wszystko okej. Za dużo wypiałam.

– Nic nie jest okej.

Podszedł jeszcze bliżej.

– Elliott...

– Ćwiczyłaś z TJ-em, prawda? Szkolił cię?

– Przez jakiś czas. – Potarłam ramiona. – Dlaczego pytasz?

– Jaka jest twoja prawda? – zapytał.

Spięłam się.

– O czy mówisz?

– Każda osoba pracująca z TJ-em musi wejrzeć w swoje wnętrze. Każdego dnia musi spojrzeć w lustro, by znaleźć swoją prawdę. To trudne i przerażające, ale trzeba ją odnaleźć.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nie mogę. Nie mogę tego zrobić.

Skinął krótko głową i włożył ręce w kieszenie szarych spodni dresowych.

– Rozumiem. Poboksujmy więc.

Parsknęłam śmiechem.

– Co?

Poszedł do salonu po rękawice.

– Skoro nie chcesz o tym mówić, przynajmniej to z siebie wyrzucić.

– Boksując?

– Tak. – Patrzył na mnie ponuro. – Boksując. – Podał mi rękawice, następnie stanął za workiem, by go przytrzymać. – Gotowa?

Włożyłam rękawice.

– To niedorzeczne. – Roześmiałam się lekko. – Naprawdę nic mi nie jest, Elliotcie.

Spojrzał mi w oczy i ściszył głos.

– Gotowa? – powtórzył.

Wyprostowałam się.

– Gotowa.

Zaczęłam uderzać w worek, a Elliott mnie instruował.

– Cokolwiek cię gryzie, uderz w to. Cokolwiek cię niepokoi, walnij w to. Cokolwiek cię boli, odpowiedz ciosem.

Byłam odrętwiała, ale im więcej do mnie mówił, tym mocniejsze brałam zamachy. Doszło do tego, że nie potrafiłam przestać. Waliłam w worek jak oszalała, moje serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Zaczęłam też kopać, gdy Elliott mówił:

– Co cię wkurza? Co doprowadza cię do szału? Co cię rani?

„Wszystko”.

Po policzkach spłynęły mi łzy, gdy tak się wyżywałam. Pochłaniały mnie emocje, aż poczułam, że nogi się pode mną ugięły i przerwałam atak. Odsunęłam się spocona i wydawało mi się, że zaraz upadnę, ale był przy mnie Elliott.

– Trzymam cię – szepnął, pomagając mi usiąść na kanapie. – Mam cię.

Kiedy próbowałam złapać dech, podał mi wodę.

– Dziękuję – powiedziałam. – Czuję się... lżejsza.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. I tak dla twojej wiadomości, Jasmine: jestem tu, gdybyś potrzebowała pogadać.

– To naprawdę nie tak poważne – odparłam. – Spędziłam tylko zbyt wiele czasu, zatrzymując wszystko w środku, próbując zadowolić matkę... Nie zdawałam sobie sprawy, jak mnie to zasmucało. Oddałam jej wszystko, a jej to nie wystarczyło.

– Co skłoniło cię do ucieczki?

Westchnęłam, próbując do tego wrócić.

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz – przyznał, ale pokręcił głową.

– W porządku, naprawdę. To nic takiego. Pomyślisz, że jestem głupia.

– Nie, nie jesteś.

Założyłam włosy za uszy.

– Całe lata pracowaliśmy na nagranie wielkiej płyty. Byłam gotowa się poddać, ale mama twierdziła, że muszę się mocniej przyłożyć. Tak zrobiłam. Spędzałam jeszcze więcej czasu w studiu z Trevorem, a także w studiu tańca. Nie jadłam za wiele, prawie nie sypiałam, bo chciałam, by była dumna. Chciałam, by ziszcilo się jej marzenie, aż w końcu tak się stało. W lipcu zaproponowano mi podpisanie wielkiego kontraktu. Stanowił spełnienie wszystkich oczekiwań. Oczywiście była też spora impreza. Trevor wynajął klub i zaprosił wszystkich znajomych, więc przyszła cała rzesza ludzi. Dobrze się bawiliśmy, w którejś chwili poszłam do łazienki. Była to jednoosobowa kabina, a gdy myłam ręce, drzwi otworzyły się i wszedł Trevor. Kazałam mu wyjść i próbowałam go wyminąć, ale złapał mnie za tyłek i zaczął ścisnąć. Odpychałam go i mówiłam, by mnie puścił, ale był pijany i nie słuchał. Kiedy złapał mnie za piersi, kopnęłam go mocno kolanem i uciekłam. Cała zapłakana i roztrzęsiona pobiełam do mamy, ale kiedy opowiadałam jej o tym, co mi zrobił, zamiast miłości otrzymałam gniew.

– Co? – zapytał zaskoczony.

– Tak. Poparła go i powiedziała, że to moja wina.

– Jak mogła to zrobić?

– No wiesz, gdybym nie ubierała się jak dziwka, nikt by mnie za taką nie brał i takie tam. Ale miałam na sobie jedynie to, co oni dla mnie wybrali. Robiłam, co kazali, mimo to wina, że jej partner przekroczył granicę, leżała po mojej stronie. Tylko ja zawiniłam.

Na szyi Elliotta uwidoczniła się żyła, gdy uderzył prawą pięścią w lewą dłoń.

– Co za chory gnój – syknął. – Jeśli kiedykolwiek go spotkam...

– To nie ma znaczenia – odparłam. – Uciekłam.

– Nie, wcale nie.

– Tak, uciekłam. Wyzwoliliłam się. Nie dotknął mnie... i wyjechałam. Wydostałam się stamtąd, zanim cokolwiek mi zrobił.

– Jazz... coś ci jednak zrobił. To, na co się zdecydował...

– Mogło być o wiele gorzej – powiedziałam zdecydowanie, kręcąc głową. – Nie zgwałcił mnie, nie... – Kiedy te słowa wydostały się z moich ust, zaczęłam się trząść. – Nie zaszło to za daleko. Miałam szczęście.

Elliott przysunął się i wziął moje ręce w swoje.

– Zrobił ci coś złego. Dotykał cię bez pozwolenia, w obrzydliwy sposób położył na tobie łapy.

– Uciekłam. Uwolniłam się, nim zrobił coś więcej. Inne miały gorzej.

– Posłuchaj, tylko dlatego, że inne kobiety skrzywdzono mocniej, nie oznacza, że nie masz prawa mówić o swoim bólu. Możesz czuć się zraniona. Możesz czuć się molestowana. Możesz głośno o tym krzyknąć.

– Mama miała rację, moja sukienka była za krótka, miała za duży dekolt... – powiedziałam, choć zrobiło mi się niedobrze.

– Mogłaś wejść do tego klubu nago, a mimo to on nie miałby prawa cię dotykać, rozumiesz?

Przytaknęłam, choć wciąż czułam się niepewnie. Całe życie wmawiano mi, że wszystko było moją winą, mama cierpiała wyłącznie przeze mnie, a teraz Elliott siedział naprzeciw i mówił, że się myliłam, że nie mnie należało winić, a zły los mamy spoczywał wyłącznie w jej własnych rękach. Mówił, że wszystko będzie dobrze.

Czułam, jakby zdjął z moich ramion ciężar świata.

– Powiedziałaś wczoraj coś, co mnie zmartwiło – przyznał. – Mówiłaś, że Katie umarła przez ciebie.

– Tak.

– Wierzysz w to? – zapytał.

– Przeszła mi przez głowę taka myśl, ale wierzę też, że trudno ci znieść moje towarzystwo, ponieważ stanowią przypomnienie najgorszego okresu twojego życia. Rozumiem to. Całkowicie.

Zmrużył oczy i zapatrzył się w wykładzinę na podłodze.

– Dzień po tym, jak zabrałem cię na randkę, przysłała do mnie Katie i powiedziała, że się co do ciebie myliła i że jesteś dobra. – Potarł kark, uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Pokochała cię.

– Eli...

– Jestem trudny – powiedział. – Przez lata byłem oziębły, opryskliwy, złośliwy, a mimo to się pojawiłaś. Wciąż się do mnie uśmiechasz, ponieważ jesteś dobra. Jesteś cudowna, co jest dla mnie trudne, ponieważ przypominasz mi o przeszłości, ale wcale nie o najgorszych chwilach. – Pokręcił głową. – Przypominasz o najlepszym okresie mojego życia, a nie wydaje mi się, bym na ciebie zasługiwał – wyznał. – Przez bardzo długi czas nie uważałem, bym zasługiwał na jakiegokolwiek dobro.

Wzięłam go za rękę.

– Zasługujesz, Eli. Zasługujesz na szczęście, bardziej niż jakakolwiek znana mi osoba.

– Czasami trudno przebywać w twoim towarzystwie – szepnął.

– Dlaczego?

Zmarszczył brwi i ściszył głos.

– Ponieważ sprawiasz, że znowu bije moje serce.

– A co złego widzisz w bijącym sercu?

Wzruszył lekko ramionami.

– Im mocniej bije, tym łatwiej pęka, ale właśnie o to chodzi, Jasmine. Przez sześć lat byłem martwy, ale wróciłaś i przypomniałaś mi, jak wspaniale jest żyć, jak dobrze znów oddychać. Nie widzisz, dlaczego twoje istnienie jest tak ważne? Nie widzisz, dlaczego świat cię potrzebuje? Dlaczego najlepszą decyzją twojej matki była ta o urodzeniu ciebie? Jesteś muzyką w niemym świecie, a moje serce bije dlatego, że przy mnie jesteś.

ROZDZIAŁ 39

JASMINE

Moja relacja z Elliottem umacniała się każdego dnia i nie mogłabym być bardziej szczęśliwa. Powoli się otwierał, nie tylko na mnie, ale również na świat. Cudownie było to widzieć. Po rehabilitacji TJ również lepiej sobie radził, co było istnym błogosławieństwem. W dodatku znów zaczął pracować z Elliottem, co przyniosło mu niesamowity spokój.

Wciąż nie potrafiłam zrozumieć, jak wiele światła wpuścił Elliott przez moje blizny. Tak długo udawałam, że nie istniały, więc czułam się wspaniale, gdy otworzył mnie na świat w sposób, o którym nie sądziłam, by był możliwy. Zatrzymał swoje własne życie, by pomóc mi w moim, a kiedy nadszedł czas, żebym się odwdzięczyła tym samym, byłam gotowa.

W trzeci wtorek stycznia zasnęłam o prawie godzinę, więc spieszyłam się do TJ-a, by zmienić Elliotta, żeby ten mógł iść do pracy. Kiedy dotarłam na miejsce, stał przed swoim starym domem, wpatrując się w niego pustym wzrokiem.

– Cześć, Eli – powiedziałam i ostrożnie dotknęłam jego ramienia.

Obrócił się do mnie i uśmiechnął półgębkiem.

– Cześć.

Potarłam ramiona, próbując się rozgrzać. Zdziwiło mnie, że chłopak stał w samym T-shircie i nie zamarał.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

Język jego ciała mówił jednak co innego.

– Na pewno?

Przytaknął i odchrząknął, po czym zmienił temat:

– TJ miał ciężki ranek.

– O. – Ścisnął mi się żołądek. – Przez muzykę? Naprawdę sądziłam, że już z nim lepiej, a rehabilitacja tak dobrze...

Wyraz twarzy Elliotta pozostał ponury, na jego czole pojawiły się zmarszczki.

– To nie muzyka.

– Tak? Więc dlaczego miał ciężki ranek?

– Ponieważ dziś jest rocznica śmierci Katie.

– O rety, Elliotcie... – Serce podeszło mi do gardła. Bez namysłu położyłam dłoń na jego przedramieniu, by go pocieszyć.

– Dobrze się czujesz? – Co za głupie pytanie, oczywiście, że nie.

Przekręcił głowę, by spojrzeć na moje palce dotykające jego skóry, ale z jakiegoś powodu go nie puściłam. Zapewne nie wiedział, co się działo. Jego umysł pływał w mroku, ciało znieruchomiało, jednak

po moim delikatnym dotyku zaczęło drżeć, gdy wypełnił je smutek. Elliott wrócił do gapienia się na dom.

– Zawsze dobrze się czuję.

– Elliotcie...

– Mama jest z TJ-em. Też jest smu... tna. Przeze mnie. – Ponownie odchrząknął i zabrał moją rękę. – To moja wina, że są smu... tni. To mo... ja wina, że jej już nie ma.

Powróciły do niego wyrzuty sumienia. Elliott wrócił do klatki, w której zamknął się lata temu.

– Nie. To nieprawda – powiedziałam pewnym głosem.

Odetchnął ostro.

– Możesz ich przypilnować? – zapytał. – Możesz się o nich zatroszczyć?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Włożył ręce do kieszeni i podszedł do samochodu.

– Gdzie się wybierasz?

– Do domu.

– Nie powinieneś być dziś sam.

– O mnie się nie martw. – Wsiadł do auta, uruchomił silnik i odjechał, a mnie zakłuło w piersi.

Był zagubiony, tak daleki od prawdziwego życia. Ledwo ślizgał się po jego krawędzi.

Rozumiałam to bardziej, niż mógłby przypuszczać.

Weszłam do domu, w którym Laura i TJ siedzieli w salonie, oglądając domowe nagrania. Na ekranie widać było młodą twarz Katie. Dziewczyna uśmiechała się i tańczyła z Elliottem. Wyglądali na beztroskich i szczęśliwych.

– Jasmine – powiedziała łagodnie Laura, podnosząc się z kanapy. Podeszła do mnie, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Przykro mi, proszę pani. Elliott powiedział mi, że dziś...

– Rozmawiał z tobą? – zapytała oszołomiona.

– Tak.

– Do nas przez cały ranek nie odezwał się ani słowem – powiedział TJ. – Snuł się po domu jak zombie.

– Cierpi. – Laura uniosła głowę i nią pokręciła. – Obwinia się. Od zawsze.

– Ale to nie jest jego wina – odparłam.

– Wszyscy o tym wiemy, ale on się upiera. Nie chce tego do siebie dopuścić. – Po jej policzkach popłynęły łzy, ponownie pokręciła głową. – Nie powinien być dziś sam, ale nie da się nikomu do siebie zbliżyć.

Zerknęłam na drzwi i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Poradzicie sobie we dwoje? – zapytałam.

Skinęła głową.

– Tak. Damy radę.

– Sprawdzę, co z nim, jeśli jesteście pewni, że sobie poradzicie. Mam świadomość, że będzie chciał się ode mnie odsunąć, ale muszę spróbować. Wiem, że nie będzie życzył sobie mojego towarzystwa, ale nie powinien być sam.

– Och, Jasmine. Odezwał się do ciebie. Przez sześć lat w ten wyjątkowy dzień nie odzywał się do nikogo. Nie widzisz? – TJ uśmiechnął się, patrząc na mnie wymownie. – Już się przed tobą otworzył.

Moje serce przyspieszyło, gdy objęłam oboje na pożegnanie. Wsiadłam do taksówki i pojechałam do Daze. Gdy weszłam, Jason zawołał w stronę wejścia:

– Przepraszam, dziś nieczynne.

– Hej, ja tylko... – zaczęłam i się obróciłam. Na twarzy chłopaka zobaczyłam niewielki, krzywy uśmiech.

– Jasmine? Przyszłaś do Eliego?

– Tak.

– Dziś nie będzie chciał odwiedzin. Od lat tak jest. To jak mówienie do ściany.

Zdjęłam płaszcz i szalik.

– Rozmawiał ze mną wcześniej. Powiedział, co dziś za dzień.

Wytrzeszczył oczy, po czym pokazał mi swoje przedramiona.

– Wiem, że zabrzmi to dziwnie, ale naprawdę przyprawiło mnie to o gęsią skórkę. Nie wiem, co się między wami dzieje, ale coś tam z pewnością jest. Powinnaś widzieć, jak na ciebie patrzy, gdy nie jesteś tego świadoma – powiedział.

Zaśmiałam się.

– Coś już o tym słyszałam.

Podszedł do mnie z butelką whisky.

– I powinnaś zobaczyć, jak sama na niego patrzysz.

To stwierdzenie przyprawiło mnie o ciarki.

– Chodź, zaprowadzę cię na górę. – Weszliśmy na schody, w głębi klatki podał mi butelkę. – Alkohol nigdy nie zostaje odrzucony, ale jeśli Elliott ponownie się przed tobą nie otworzy, nie bierz tego do siebie. Walczy w tej chwili z wieloma demonami w swojej głowie.

– Dzięki, Jasonie.

Przytaknął.

– Jest moją ulubioną osobą na tym świecie. Wiem, że jest wycofany i niewielu potrafi do niego dotrzeć, ale Elliott wciąż okazuje miłość, tylko robi to po swojemu. Nie jest to tak oczywiste, jak w przypadku innych osób. Jest o wiele delikatniejszy, ale przyrzekam, że istnieje. To, że się pojawiłaś, by z nim być... To, że ci zależy... Wiesz, potrzebuje więcej takich ludzi. Więcej osób, którym by na nim zależało, nawet jeśli jest załamany. Dziękuję ci za to.

Kiedy odszedł, przełknęłam z trudem ślinę i weszłam po schodach. Każdy krok odczuwałam, jakbym naruszała przestrzeń osobistą Elliotta. Każdy krok wywoływał w moim wnętrzu iskrę. Zapukałam kilkakrotnie i czekałam, niepewna, czy otworzy.

Kiedy miałam się już odwrócić, by odejść, drzwi się uchyliły, a Elliott popatrzył na mnie przenikliwie.

– Co tu robisz? – zapytał oschle.

Rozmawiał ze mną.

Dobry znak.

– Pomyślałam, że...

– O czym, Jasmine? – zapytał pokonany.

– Whisky? – zapytałam, unosząc butelkę.

– Jest ósma rano.

– Jeśli masz kawę, możemy to do niej dolać – zażartowałam.

Nawet nie drgnął. Patrzył mi w oczy, więc posłałam mu nikły uśmiech.

– Pomyślałam, że nie powinieneś być sam.

– Mówiłem ci, że nic mi nie jest.

– Tak, mimo to... – Wzruszyłam ramionami i uniosłam butelkę nieco wyżej. – Whisky?

Skrzywił się, ale odsunął na bok, bym mogła wejść.

Próbowałam ukryć zdziwienie, jednocześnie skorzystałam z okazji, że mnie nie wygonił.

Elliott udał się prosto do kuchni, wyjął dwa kubki i włączył zaparzacz do kawy.

Powiesiłam płaszcz i torebkę na oparciu krzesła, po czym usiadłam.

Jedynym dźwiękiem w mieszkaniu była gotująca się woda na kawę, a kiedy wszystko się zaparzyło, Elliott dolał do kubków alkoholu.

– Dziękuję – powiedziałam.

Skinął krótko głową.

– To... – zaczęłam, ale pokręcił głową, opierając się o lodówkę.

– Nie chcę rozma... wiać. – Przełknął z trudem ślinę i zamknął oczy. – Proszę.

– Okej. – Przesunęłam się na krzesło, bębniąc palcami o kubek. – Nie chcę przekraczać granicy, zostając tu, Elliottcie, zwłaszcza w taki dzień jak dzisiaj. Jeśli więc chcesz, bym wyszła, powiedz.

Nie uniósł powiek, widziałam, jak głęboko oddychał.

Milczał, ale kiedy otworzył oczy, zobaczyłam dokładnie to, co zgodnie z moim pragnieniem powinno wyjść z jego ust.

„Zostań”.

Zostałam z nim przez cały rano, popołudnie i wieczór. Przeszliśmy z kuchni do salonu, po czym wróciliśmy do niej parokrotnie, nie wymieniając przy tym ani słowa. Dzień wykorzystaliśmy na wyciszenie naszych głosów. Wykorzystaliśmy mrok, by się uleczyć. Byłam dla Elliotta kotwicą. Rozumiałam go, potrzebował ciszy, ale potrzebował również mojego towarzystwa.

Nie chciał słów. Musiał mieć czas, by poradzić sobie z własnymi emocjami, ze mną, jako przypomnieniem, że nie jest sam.

Kiedy nadeszła północ, Elliott wstał i podszedł do drzwi. Wzięłam torebkę i płaszcz i poszłam za nim. Nasze pożegnanie było spokojne, zupełnie jak wczoraj. Nie objęliśmy się, nie powiedzieliśmy „dobranoc”. Po prostu weszłam na schody, gotowa zostawić go samego, ale uszłam zaledwie jeden stopień, gdy mnie zawołał.

– Jasmine.

Obróciłam się i zobaczyłam, że na mnie patrzył.

– Tak?

– Zapytaj o nią? – powiedział, jakby pytał.

– Co takiego?

Zdenerwowany, przestąpił z nogi na nogę, po czym oparł się o futrynę i skrzyżował ręce na piersi.

– Możesz mnie o nią za... pytać? – szepnął.

Zmarszczyłam brwi i uśmiechnęłam się lekko.

– Opowiesz mi o siostrze?

– Tak.

Usiadłam na stopniu, na którym stałam, Elliott usiadł na górnym. Oparłam się o poręcz. Nie patrzył na mnie, ale wpatrywał się w swoje zaciśnięte pięści, choć ja nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Cała moja uwaga skupiona była na nim i jego sercu.

– Uwielbiała fiolet – powiedział. – Bardzo podobało jej się wszystko, co fioletowe. Wierzyła w baśnie. Przez trzy lata nosiła aparat na zębach, przynajmniej raz w tygodniu zaklejała go ciągutkami. Nie potrafiła gwizdać, ale skakała na skakance jak profesjonalistka. – Zamknął oczy, odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze. Widziałam, jak po jego policzkach popłynęły łzy i skapnęły na dłoń. – Chciała kiedyś adoptować dziecko. Nie podobało jej się, że jakieś maluchy mogły nie zaznać miłości. Kochała mnie bardziej, niż na to zasługiwałam, mamę kochała równie mocno.

Przysunęłam się do niego.

– Powiedz, czego ode mnie oczekujesz. Jeśli mam odejść, odejdę. Jeśli mam zostać, zostanę. Dla ciebie wszystko, Eli. Zrobię dla ciebie wszystko.

Ścisnął lekko moją dłoń i wstał, stawiając mnie na nogi. Zszedł o stopień, więc znaleźliśmy się obok siebie.

Rozchylił usta i wypowiedział jedyne słowo, które pragnęłam usłyszeć.

– Zostań.

Westchnęłam z ulgą.

Bardzo chciałam zostać.

ROZDZIAŁ 40

JASMINE

Następne tygodnie były jak z bajki. Elliott zachowywał się w sposób, który wydawał mi się niemożliwy, a o który Laura modliła się każdego dnia od wypadku. Ilekroć się spotykaliśmy, oboje byliśmy zdenerwowani. Ilekroć go widziałam, moje serce gubiło rytm.

Ilekroć się jąkał, zakochiwałam się coraz mocniej.

Nie byłam pewna, co tak właściwie było między nami, ale cieszyłam się, że wrócił do mojego życia. Czasami, gdy przyjeżdżałam rano do domu TJ-a, zastawałam ich w salonie podczas lekcji gry na saksofonie. Opierałam się o futrynę, a oni nigdy mnie nie zauważali, bo byli tak sobą zajęci, że nie zwracali uwagi na boży świat. Oglądanie ich było naprawdę magicznym przeżyciem. Jestem pewna, że w innym życiu TJ był ojcem Elliotta. Uśmiechali się w taki sam sposób, krzywili się tak samo, nawet kochali identycznie.

W oczach TJ-a widziałam, że wprawdzie powoli, ale z pewnością mężczyzna ponownie odnalazł cel swojej egzystencji. Życie było przedziwne – czasami zmierzało w stronę, której byśmy się nie spodziewali, choć każdy z nas potrafił się zaadaptować.

Być może TJ nie mógł już grać, ale potrafił usłyszeć siebie w melodiach tworzonych przez Elliotta Adamsa.

– Spóźnisz się do pracy. – Uśmiechnęłam się do Elliotta, gdy skończył grać utwór Stana Getza. Spojrzał na zegarek.

– W mordę, muszę lecieć. Po pracy dokończymy ten kawałek. Zostawię tu saksofon. TJ skinął głową.

– Popracuj w myślach nad tym rytmem, okej? Już niemal go masz. W końcu ci się uda. Uwielbiałam przyglądać się ich interakcjom.

Elliott podszedł do mnie z łagodną miną.

– Częściej się uśmiecha.

– Dzięki tobie – powiedziałam. Wszyscy uśmiechaliśmy się dzięki uśmiechowi Elliotta.

– Wrócę koło czwartej. Miłego dnia wam życzę.

Wyszedł, ale zaraz wrócił.

– Jazz, mogę, ee, zamienić z tobą dwa słowa na zewnątrz?

– Oczywiście. – Wstałam i poszłam na ganek, gdzie zamknął za mną drzwi. – O co chodzi?

Przymknął jedno oko i podrapał się po głowie.

– Co się stało?

– Nic, tylko... – Złączył dłonie na szyi i się wyprostował. – Pójdźmy na randkę?

Motyle poderwały się w moim brzuchu do lotu, a na policzki wypłynął rumieniec.

– To pytanie?

– Nie, cóż, tak, cóż... – Nabrał powietrza. – Pójdiesz ze mną w sobotę na randkę?
– Co?
– Możesz odmówić. Tylko, ja... – Przygryzł dolną wargę i popatrzył piwnymi oczami w moje. – Szaleję za tobą i chcę cię zabrać na randkę, ale możesz odmówić.

– W sobotę są walentynki – przypomniałam.
Włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

– Tak.
– Elliotcie Adams, czy prosisz, bym została twoją walentynką?
– Proszę, byś została moją walentynką, Jasmine Greene.
– Mogę się ładnie ubrać? – Uśmiechnęłam się.
– Oczywiście.
– Okej.
– Okej.

Staliśmy naprzeciw siebie, uśmiechając się, jakbyśmy znów mieli po szesnaście lat. Motyle i gęsia skórka były zupełnie jak dawniej. Elliott zamrugał i powiedział:

– Dobra, to do widzenia. – Odszedł pospiesznie.

Wróciłam do domu i usiadłam na kanapie obok TJ-a.

– Wszystko w porządku? – zapytał staruszek.

– Tak.

– Co się stało?

Poszerzył się uśmiech na mojej twarzy.

– Zaprosił mnie na randkę.

– Randkę? – zapytał TJ, ale zaraz klasnął. – Dziękuję.

– Za co?

– Za sprowadzenie go do domu.

– To zadziałało w dwie strony. – Uśmiechnęłam się jeszcze promienniejsze. – On również mnie sprowadził.

W sobotę Elliott przyjechał po mnie, a Ray, niczym nadopiekuńczy ojciec, stanął przy mnie i zmierzył naszego gościa groźnym wzrokiem.

– Na pewno nie mogę was odwiedzić, Śnieżko?

Uśmiechnęłam się.

– Chyba tym razem dziękujemy.

– W porządku, ale jeśli zaczniesz cię obłapiać... – ostrzegł.

„Rety, mam nadzieję, że tak będzie”.

– Proszę się nie martwić – powiedział Elliott, wpatrując się w niebo. – Nawet na nią nie spojrzę.

– Dobrze – zaaprobował Ray. – Brzmi wspaniale.

– Poza tym, pana nowa piosenka *Walker's East* jest jedną z najlepszych, jakie w życiu słyszałem – dodał Elliott.

Na twarzy Raya pojawił się wielki, pełen dumy uśmiech, a pierś się nadęła.

– Jasmine, jeśli nie poślubisz tego przystojniaka, ja to zrobię.

Zarumieniłam się.

– Dobranoc, tato. Do zobaczenia później.

– Masz być w domu przed północą – polecił.

Roześmiałam się.

– Możemy nie zdążyć do północy. Nie czekaj. – Pocałowałam go w policzek i poszłam do samochodu Elliotta. Otworzył mi drzwi, nadal patrząc w niebo. Zachichotałam.

– Jesteście najbardziej nedorzecznymi ludźmi, jakich znam.

– Cóż, Ray wygląda, jakby mógł mnie zabić, a nie chcę stracić życia przed randką z tobą.

Nie dał mi żadnych wskazówek na temat celu podróży, powiedział tylko, że mam się zjawić, co też zrobiłam. Jechaliśmy przez chwilę, a kiedy zaparkował, rozejrzałam się zdezorientowana.

– Gdzie my właściwie jesteśmy?

– Zobaczysz – odparł, wysiadając. Pospieszył naokoło, by otworzyć mi drzwi. – O, i nie dopisuj do tego innego znaczenia niż oczywiste, ponieważ to tylko część dzisiejszego przedstawienia.

– Przedstawienia? – zapytałam, gdy wziął mnie za rękę i pomógł wysiąść.

– Tak. – Wyjął pierścionek z kieszeni. – Musisz to włożyć na palec.

Słyszałam, jak powiedział, bym nie dopisywała innego znaczenia, ale byłam przecież kobietą, a kobiety widziały podwójny sens praktycznie we wszystkim – a kiedy zobaczyłyśmy go w czymś, kopałyśmy pięć razy głębiej.

– Dlaczego mam na palcu pierścionek zaręczynowy?

– Nie jest prawdziwy – zapewnił, gdy skręciliśmy na rogu. – I oto dlaczego. – Wskazał budynek, na co parsknęłam śmiechem.

– Poważnie?

– Tak. Dziś jesteśmy narzeczonymi na niby i spróbujemy trzydziestu czterech różnych waniliowych polew w cukierni Cake & Pie.

– O rety, spełnienie marzeń! – wykrzyknęłam, podskakując. – Czekał, wydawało mi się, że nie jesz cukru.

Wzruszył ramionami.

– Zjem dla ciebie. Z tobą spróbuję wszystkiego.

– Uważaj, co mówisz – ostrzegłam. – Ponieważ lubię jeść, więc możesz przy mnie trochę przytyć.

Podeszliśmy do drzwi, ale zanim weszliśmy, spojrzał na mnie.

– Dobra, więc tak, planujemy wesele na pierwszy weekend czerwca. Motyw ma być rustykalny. Bardzo się cieszymy, nie możemy doczekać się wielkiego dnia. Chyba tyle musisz wiedzieć. I, Jasmine?

– Tak?

– Zachowuj się, jakbyś była we mnie zakochana.

„Łatwizna”.

Weszliśmy do cukierni i spróbowaliśmy każdej z waniliowych polew, jakie mieli, a także sześciu czekoladowych. Czas spędzony z Elliottem był bardzo miły. Śmialiśmy się głośno, w ciszy odczuwaliśmy spokój. Zachowywaliśmy się w swoim towarzystwie tak samo, jak gdy byliśmy dziećmi.

Dobrze mi przy nim było, znów poczułam się sobą.

– Najbardziej smakowała mi dwudziesta ósma – powiedziałam.

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Wszystkie smakowały jak zbliżający się zawal serca.

Pochyliłam się i wzięłam resztki polew o numerach trzynaście i piętnaście. Zlizałam trochę.

– Smakują raczej jak raj na ziemi.

– Nie wiem, czy powinienem być tym widokiem pobudzony, czy zniesmaczony.

Wzięłam czekoladową numer cztery i oblizałam przesadnie wolno, wirując przy tym językiem.

– Mmm – jęknęłam. – To moja ulubiona czekolada.

Elliott prychnął i uniósł brwi.

– Poważnie? Ulubiona?

Parsknęłam śmiechem.

– Mówię tylko, że pewnego wieczoru próbowałam innej jej formy, ale dostawca stwierdził, że magazyn zamknięty.

– Musiało to być w okolicy świąt, bo w tym okresie zamkniętych jest wiele interesów, ale nie martw się – rozsiadł się wygodnie – słyszałem, że po świątach można dostać słodycze za pół ceny – wyznał gładko.

Zaśmiałam się głośno.

– Czekał, tak dla jasności rozmawiamy w tej chwili o twoim penisie, prawda?

Skinał głową.

– Tak, przepraszam, czy powiedziałem coś nie tak? Byłem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewny, że się rozumiemy.

– Tak, z pewnością rozmawialiśmy o twoim penisie. – Nadal się śmiałam, ocierając łzy. – Tylko... stwierdziłeś właśnie, że po świętach twój penis jest na promocji. A jaki był przed nią? Pobierasz opłaty przed deserem? Czy wliczona jest w to żołądź? Ilu klientów rocznie może skosztować próbek? Czy można go reklamować? Czy wiesz, że taka sprzedaż jest zabroniona w prawie wszystkich stanach prócz Nevady? W *Pretty Woman* Julia Roberts sprzedaje białą czekoladę, ale ma przez to problemy. Czy twój penis ma jakieś recenzje i ile gwiazdek ma w rankingach? – Nie potrafiłam pohamować łez rozbawienia.

Elliott przygryzł dolną wargę i pokręcił głową.

– Jasmine?

– Tak?

– Możesz przestać powtarzać „penis”? – poprosił z małym, nikczemnym uśmiechem.

– Tak, przepraszam. Przysięgam, że jestem dorosła. – Odchrząknęłam, rozejrzałam się i szepnęłam: – Penis.

– Dzięki – zażartował. – Próbowałem zachować luz, ale właśnie mnie załatwiłaś.

Tak mocno się śmiałam, że zaczęło brakować mi tchu. Byłam pewna, że przez moje słowa Elliott się zawstydział, ale choć wydawał się zdenerwowany, w jego oczach lśniło rozbawienie.

– Przepraszam, przepraszam. – Odetchnęłam, wciąż ocierając łzy.

– Nie przestawaj – powiedział z uśmiechem.

– Czego?

– Śmiać się. To mój ulubiony dźwięk.

Umilkłam po jego słowach, w brzuchu znów poczułam motyle.

– Przestań. – Zarumieniłam się i poruszyłam na krześle.

– Co mam przestać?

– Patrzeć tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś za mną szalał.

Uśmiechnął się, ale nie powiedział ani słowa.

Właścicielka cukierni, Carol, podeszła do naszego stolika i oznajmiła wesoło:

– Jak idzie? – zapytała, zbierając ze stołu puste naczynia.

– Wyśmienicie – powiedziałam.

– To dobrze. Miło na was patrzeć. Jak długo jesteście razem?

– Odkąd mieliśmy po szesnaście lat – powiedzieliśmy jednocześnie.

Uśmiechnęliśmy się również i poczułam się bardzo dobrze.

– Słodko. Słuchajcie, jeśli jesteście zainteresowani zakupem tortu, z chęcią wam z tym pomogę.

– Nie, my... – zaczęłam.

– Tak, byłoby cudnie. – Elliott mi przerwał.

– Co? – zapytałam.

– Proszę przygotować formularz, wypełnimy go wspólnie – powiedział zupełnie poważnie.

– Oczywiście. Kiedy pan dzwonił, mówił pan, że ślub ma być drugiego czerwca, tak? – zapytała z entuzjazmem Carol.

– Tak – odparł.

Odeszła.

– Drugiego czerwca przypadają moje urodziny – zaczęłam, zdezorientowana.

Skinał głową.

– Wiem, pamiętam. Pomyślałem, że może chciałabyś wybraną polewę na urodzinowym torcie.

Miło będzie czekać na czerwiec.

Byłam pod wrażeniem.

– Przestań tak na mnie patrzeć – powiedział cicho.

– Jak?

Wziął mnie za ręce.

– Jakbyś oszalała na moim punkcie.

Zamówiliśmy tort na nasze fałszywe wesele, przez cały czas motyle nie chciały opuścić mojego brzucha.

– Dziękujemy za wizytę. – Carol się uśmiechnęła. – Jeśli mogę dodać, pracuję tu od trzydziestu siedmiu lat i po raz pierwszy widzę tak zakochaną parę. Widzę, że się wręcz ubóstwiacie.

Elliott uśmiechnął się i wziął mnie za rękę.

– Tak, Jasmine jest taka cudowna.

Podziękowaliśmy kobiecie za degustację, następnie Elliott poprowadził do następnego celu. Serce mi się ścisnęło, gdy stanęliśmy przez parowcem Natchezem.

– Poważnie? – zapytałam, wiedząc, że dokładnie na tej samej łodzi byłam z nim poprzednio.

– Pomyślałem, że byłoby miło. Mają walentynkowy rejs z muzyką jazzową do obiadu.

Rejs przebiegał dokładnie jak ten poprzedni, choć tym razem na pokładzie znajdowało się więcej ludzi okazujących sobie miłość.

Tańczyliśmy, w pełni ciesząc się swoim towarzystwem. Muzyka była cudowna, zgromadzeni się cieszyli. Wydawało mi się, że mur, który przez lata wznosił wokół siebie Elliott, w końcu zaczął pękać. Cieszyłam się na widok mężczyzny, jakim się stał.

Pod koniec rejsu Elliott zaprowadził mnie na rufę. Trzymałam się barierki, a on stanął za mną i złapał mnie w tali. Płynęliśmy po Missisipi, przyglądając się oświetlonemu Nowemu Orleanowi.

Kiedy dopłynęliśmy do budynku z graffiti, który widzieliśmy, gdy byliśmy młodszy, Elliott dotknął wargami mojego ucha i szepnął:

– Jesteś p... Jesteś p... – Jego ciepły oddech na mojej skórze przyspieszył mi puls. Słuchałam głębokich wdechów, jakie brał, nim mocniej mnie przytulił. – Jesteś piękna – powiedział cicho, a ja obróciłam się do niego twarzą.

– Powiedziałeś to... Powiedziałeś słowo „piękna”. – Cieszyłam się. – Nigdy wcześniej ci się to nie udało.

– No tak. Ćwiczyłem to od sześciu lat.

No i proszę.

Mała, maleńka, ale prawdziwa.

Miłość.

Wiedziałałam, że byłam młoda i głupia, ale w tamtej chwili zaczęłam zakochiwać się w cichym chłopaku, któremu na mnie zależało. Chłopaku, który był przerażony, a mimo to silny. Chłopaku, który nie tylko mnie chronił, ale dbał o mnie, gdy nie musiał tego robić. Nie wiedziałam za wiele o miłości, nie miałam pojęcia, jak wyglądała czy smakowała. Nie wiedziałam, jak działała czy się rozwijała, ale moje serce urosło i zgubiło rytm. Rozumiałam, skąd wzięła się gęsia skórka na moich rękach. Wiedziałałam, że chłopak, który się jąkał i którego głowę niekiedy wypełniały obawy, wart był powtórnej miłości.

Wiedziałałam, że Elliott Adams był miłością, więc szybko się w nim zakochałam.

Prawda była taka, że nigdy się nie odkochałam.

Tym razem jednak, w przeciwieństwie do poprzedniego, nie chciałam go puścić.

– Jasmine?

– Tak, Elliotcie?

– Zamierzam cię pocałować?

Roześmiałam się cicho.

– Czy to pytanie?

Kiedy przywarł do moich ust, dał mi odpowiedź, której pragnęłam. Początkowo całował powoli, smakując mnie. Pocałował mnie mocniej, tym razem poczułam jego nadzieję. Im dłużej tak trwaliśmy, tym bardziej wzrastała moja miłość. Objął mnie i przytulił, pogłębiając pocałunek.

Położyłam dłonie na jego torsie i wyczułam rytm serca.

Wróciliśmy do jego mieszkania. Nie odzywaliśmy się, ale stanęliśmy naprzeciw siebie. Elliott odpiął mankiety, ja zdjęłam szpilki. Kiedy zdjął koszulę i odsłonił umięśniony brzuch, rozpuściłam włosy. Obróciłam się do niego tyłem, przerzuciłam włosy na lewe ramię.

– Rozepniesz? – zapytałam.

Spełnił prośbę, złapał mnie za biodra i przeciągnął końcówką nosa po mojej szyi. Była to czuła pieszczota, tak samo, gdy przywarł ustami do mojej skóry. Jego pocałunki były jak szept wieczności, o której zawsze marzyliśmy.

Sukienka opadła na podłogę, obróciłam się powoli, by stanąć do niego twarzą. Nie omiotł wzrokiem mojego ciała. Patrzył mi w oczy.

– Jesteś piękna – powiedział cicho. Położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. – Jesteś piękna. Jesteś piękna.

Miał rozszerzone źrenice, a moje serce biło jak oszalałe, gdy mnie pocałował. Zassał lekko moją dolną wargę, przez co przebiegł mnie dreszcz. Byłam zdenerwowana, ale nie w złym znaczeniu tego słowa. W najlepszym, takim, dzięki któremu spełniały się marzenia.

Odetchnęłam głęboko, gdy szepnął:

– Pragnę cię mieć dziś wieczór, a potem i rano. Zgodzisz się?

Objęłam go za szyję i przytuliłam.

– Tak.

Złapał mnie pod pośladkami i podniósł, po czym zaniósł do łóżka. Kiedy mnie na nim położył, odsunął się na chwilę, by na mnie spojrzeć. Omiotł wzrokiem moje ciało, wpatrywał się we mnie, gdy rozpinał spodnie i opuszczał je na podłogę.

Powoli się położył, obejmując moje lewe udo, a moje serce przyspieszyło z podniecenia, ponieważ mnie dotknął. Zaraz poczułam na skórze jego usta i język. Przesuwał się niespiesznie po udzie w górę, przez co zaczęłam się wić i jęczeć. Kiedy dotarł na skraj moich majtek, zsunął je powoli i rzucił gdzieś na podłogę.

– Proszę – nalegałam, kiedy przesunął językiem po moim łonie, aż uniosłam ku niemu biodra. – Eli... – mruknęłam, gdy wsunął we mnie język. Jęknęłam, gdy mnie kosztował, wkładając we mnie dwa palce, przez co zaczęłam się wić jeszcze mocniej. – Eli, proszę...

Wsunął kolejny, przesuując językiem po mojej łechtaczce, liżąc i ssąc, robiąc mi dobrze ustami. Moje ciało reagowało za każdym razem na jego intensywny dotyk, gdy coraz szybciej wkładał we mnie palce i powoli je wyciągał. Moje serce zwariowało, umysł zasnuła mgła. Pragnęłam go coraz bardziej, byłam coraz bliżej spełnienia.

Szybko, wolno, szybko, wolno, szybko...

– Jeszcze – błagałam. Nie potrafiłam zachować ciszy i nie wyrazić, jak bardzo go pragnęłam. – Tak...

Wolną ręką objął moją pierś, drugą całą czas sprawując kontrolę. Oddychał coraz szybciej, jego żądza dopasowana była do mojej.

– Zaraz... Zaraz – sapałam, czując nadchodzący szczyt, podniecenie kumulowało się na niekontrolowanym poziomie.

– Nie – powiedział, zatrzymując we mnie palce. Przeniósł się wyżej i pocałował mnie mocno w usta, po czym skubnął zębami dolną wargę, nim powiedział: – Jeszcze nie. – Miał wielkie źrenice, widziałam w nich żar, pożądanie, potrzebę tak wielką jak moja.

– Elliott...

– Kiedy odlecisz – szepnął, kładąc się na mnie, przesuując językiem pomiędzy moimi piersiami – chcę to poczuć. Kiedy odlecisz – odetchnął ciężko, wchodząc we mnie – chcę poczuć twoje drżenie – warknął, na co jęknęłam z rozkoszy. – Kiedy odlecisz, Jazz – syknął, skubiąc zębami płatek mojego ucha – lepiej, żebyś krzyczała.

Wsuwał się we mnie, dzięki czemu poczułam każdą chwilę szczęścia, ekstazy, błogości, miłości. Nie ustawał w wysiłkach, aż ochryłam.

Nasza miłosna pieśń wciąż trwała, nienaruszona.

Uczucie istniało w każdej sekundzie, w każdej pieszczocie.

Byłam oszołomiona, gdy Elliott pociągnął mnie za włosy. Moje serce stało się jego, gdy wchodził we mnie coraz głębiej – w ciało, w umysł, w duszę.

Częściowo sądziłam, że po moim wyjeździe Elliott o mnie zapomniał, ale wiedziałam również, że nie można było tak po prostu porzucić tak wielkiej miłości.

Tej nocy zrobiliśmy coś, czego od zawsze pragnęliśmy – połączyliśmy się w jedną melodię. Kochaliśmy się w każdym pomieszczeniu, w każdym kącie, w każdy możliwy sposób. Kochałam go coraz bardziej, gdy sapał moje imię.

Z każdą sekundą, z każdą pieszczotą...

– Jesteś... Jesteś... moim światem – powiedział, oddychając pospiesznie, leżąc obok mnie na łóżku. – Jesteś całym moim światem.

A on był moim.

Moim kochankiem, moim przyjacielem, moim początkiem i moim końcem. Posiadał wszystko, czego pragnęłam i czego nie spodziewałam się ponownie zobaczyć.

Bardzo podobało mi się to nasze połączenie, ale jeszcze bardziej to, gdy leżeliśmy po seksie, splątani w swoich objęciach.

Powieki nam ciążyły, ale nie mogliśmy wyzbyć się szczęścia, jakie odkryliśmy. Nie potrafiłam nie głaskać jego torsu, a on nie mógł przestać mnie całować, gdy zwieraliśmy się sobie nawzajem. Moimi ulubionymi historiami były te, w których opowiadał o siostrze. Wcześniej nie był w stanie wspomnieć jej imienia, ale teraz, kiedy mówił o Katie, uśmiechał się. Wydawało się, że wspomnienia nie były już dla niego niczym niszczące płomienie. Zawierały w sobie iskrę miłości. Elliott czcił pamięć siostry, opowiadając o niej głośno.

– Uwielbiała grzanki z salami. Przypalała je, więc były jak węgle, ale nakładała na nie sporo majonezu i zjadała ze smakiem. Bywały dni, gdy jadła je na śniadanie, obiad i kolację. – Zaśmiał się serdecznie.

Uśmiechnęłam się.

– To trochę obrzydliwe.

– Tak. Nasz dom przez wiele dni śmierdział przypalonym salami. Mama po powrocie z pracy krzyczała: „Katlyn Rae Adams, jeśli wyjdiesz za mąż, proszę, nie gotuj nic mężowi. Przyczynisz się do jego zgonu”.

– To musi być sprawa twojej rodziny, bo TJ pewnego razu próbował mnie nakłonić do zjedzenia kanapki z masłem orzechowym i pieczenią wołową. – Jęknęłam. – Obrzydliwość.

– Hej, nie mów, póki nie spróbujesz. To samo tyczy się kanapki z dżemem i szynką.

– O rety. – Pokręciłam głową. – Spędzasz z nim za dużo czasu.

– Mama nie znosiła jego kanapek, ale pochłaniała je, by sprawić TJ-owi radość.

– Twoja mama jest jedną z najmiłszych osób, jakie poznałam.

– Jest za dobra dla tego świata – powiedział. – Jest święta.

– Spotyka się z kimś? – dociekałam.

– Nie. Po odejściu taty miała problemy z zaufaniem. Naprawdę ją zniszczył. Uważam, że jest samotna. Zapytałam ją pewnego razu o randkowanie, ale odparła, że woli być sama, niż smutna w kiepskim związku. Była przekonana, że tkwienie z niewłaściwą osobą było sto razy gorsze niż samotność.

– Uszczęśliwiłaby każdego mężczyznę.

– Zgadza się. Jeśli zaczniesz się kiedyś z kimś spotykać, lepiej, by ten mężczyzna kochał ją do ostatniego tchu, inaczej będzie musiał go zabić.

Uśmiechnęłam się z powodu jego miłości do mamy. Uwielbiał ją tak, jak ona jego. Szczęściarze, mieli siebie nawzajem.

– Nie byłem dobrym synem – przyznał, pocierając kark. – Mama oddałaby za mnie życie, a ja spędziłem sześć ostatnich lat, unikając jej jak ognia, ponieważ nie byłem wystarczająco silny.

– Co to znaczy?

– Wygląda jak Katie – wyjaśnił cicho. – Za każdym razem, gdy spoglądam na matkę, widzę również siostrę. Ciemne włosy, uśmiech, drobna sylwetka. Dźwięk jej płaczu, dźwięk jej śmiechu... Unikałem jej więc.

– Ale to chyba błogosławieństwo – powiedziałam, przysuwając się. – Móc zobaczyć siostrę w uśmiechu mamy. To niemal tak, jakby Katie w jakiś sposób oszukała śmierć. Jakby częśćka jej ducha wciąż tu była.

– Nigdy tak o tym nie myślałem.

– Czasami trudno zobaczyć sprawy w innym świetle, kiedy tak mocno przyzwyczaiłeś się do ciemności.

Pocałował mnie w czoło.

– Jasmine?

– Tak?

– Kocham cię. Bardziej niż jestem w stanie wyrazić to słowami. Ko... cham cię.

Zająknął się na tym słowie, przez co i moje serce straciło rytm.

– Też cię kocham, Eli. – Zawsze kochałam. Kochałam, gdy mieliśmy po szesnaście lat, a po upływie tak długiego czasu nadal kocham.

Właśnie dlatego na mojej szyi nadal znajdował się jego klucz.

Klucz był Elliottem, a przez wszystkie te lata znajdował się tuż nad moim sercem.

Był dla mnie domem.

Nie spaliśmy aż do rana i czułam przy duszy jego duszę. Podobało mi się, ponieważ Elliott potrafił kochać się ze mną już samym spojrzeniem.

Uwielbiałam, że kochał mnie tak spokojnie, a kiedy oczy zaczęły nam się zamykać, poddając się pod ciężarem snu, uwielbiałam świadomość, że będzie mnie kochał zupełnie tak samo, gdy znów się obudzę.

ROZDZIAŁ 41

ELLIOTT

Obudziła się przede mną. Obróciłem się i zobaczyłem, że stała przy oknie, ubrana w jedną z moich koszulek. Oświetlały ją promienie słońca, a ja nie mogłem pojąć, co się właściwie stało.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio byłem aż tak szczęśliwy.

Naprawdę tu była. Wróciła do mnie.

Nie miała pojęcia, co dla mnie zrobiła. Sześć lat tkwiłem w klatce, a Jasmine posiadała klucz do mojej wolności.

– Dzień dobry – powiedziałem, patrząc na nią. Obróciła się do mnie, miała w dłoniach notatnik, jeden z wielu, jakie znajdowały się w szufladzie komody. – Co robisz?

Pokręciła głową, na jej twarzy pojawiło się zmartwienie.

– Przepraszam. Szukałam koszulki, a znalazłam to. Leżał otwarty, zobaczyłam swoje imię i...

– W porządku – powiedziałem, klepiąc materac.

Usiadła obok.

– Co to jest, Eli?

– Listy do ciebie – odparłem. – Ja, ee... TJ nakazywał mi spisywać nadzieje i obawy, by pomóc mojej muzyce. Po tym, co zaszło, porzuciłem prawie wszystko. Wszystko, co było dobre, ale nie potrafiłem przestać do ciebie pisać, nawet jeśli nigdy nie miałaś przeczytać tych listów. Chyba tylko one trzymały mnie przy życiu. Wiedziałem, że ich nie zobaczysz i nie spróbujesz poprawić mi nastroju. Każdego wieczoru przelewałem myśli na papier, zapisując wszystko, co znajdowało się na dnie mojego serca. Pisanie do ciebie chyba sprawiało, że czułem się mniej samotny. Byłem dla siebie surowy, choć w jakiś sposób nie byłem sam. Zawsze ze mną byłaś. Zawsze blisko. – Po jej policzkach popłynęły łzy, które otarłem. – Nie płacz. Nie chciałem cię zasmucać.

– Przepraszam, tylko... – Westchnęła. – Te wpisy... Ten ból... Przepraszam, Elliotcie.

– Hej. – Pokręciłem głową. – Teraz mogę oddychać. Mogę oddychać...

Przywarłem do jej ust, po czym skinęła głową.

– Napisałeś te listy, a ja nosiłam klucz od ciebie. To my... To zawsze byliśmy my.

– I zawsze będziemy.

– Podoba mi się, że każdy list kończyłeś w ten sam sposób.

Pocałowałem ją czule w skroń i położyłem się. Przyciągnąłem ją do siebie.

– W dodatku nadal cię kocham – szepnąłem, powtarzając tak często zapisywane słowa.

– W dodatku nadal cię kocham – powtórzyła cicho. – Możemy tu zostać? Możemy przez chwilę odpuścić sobie świat?

Uśmiechnąłem się.

– Chciałbym, ale muszę jechać do TJ-a. Czeka mnie lekcja muzyki, a on mnie zabije, jeśli się

spóźnię.

– Prawda.

Pocałowałem ją w usta.

– Zobaczymy się później?

– Tak. Może zjemy dziś obiad z Jasonem i Kelly?

– Chciałbym, ale może jutro? Dziś jestem zajęty. Właśnie miałem cię spytać: mogłabyś zostać dziś u TJ-a nieco dłużej?

Uśmiechnęła się.

– Dlaczego? Dziś po południu ktoś inny będzie próbował twojej czekolady?

– Zależy. Byłabyś zazdrosna? – zażartowałem.

– Zazdrosna? Błagam, ledwie ci lubię. – Przewróciła oczami. – Prawie wcale nie jesteś uroczy.

Właściwie to jesteś paskudny.

– Naprawdę? – Wstałem i wziąłem ją na ręce. Objęła mnie nogami w pasie.

– Gdzie mnie zabierasz? – zapytała.

– Pod prysznic, żebym mógł ci pokazać, jaki naprawdę jestem paskudy.

Ubraliśmy się po kąpieli, a kiedy mieliśmy wyjść z mieszkania, zadzwoniła mama.

– Hej, przepraszam za opóźnienie, ale już jadę.

– Nie o to chodzi, Elliotcie – powiedziała ponuro.

– Co się stało?

– Muszę z tobą porozmawiać. Musimy pogadać.

– Już jadę. – Wziąłem kurtkę, kluczyki, a Jasmine patrzyła na mnie zmartwiona.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie wiem, ale musimy jechać.

Kiedy przyjechaliśmy do domu TJ-a, zastaliśmy gospodarza i mamę na kanapie. Natychmiast wprowadzono nas w sytuację.

– Powinam powiedzieć ci od razu, ale wiedziałam, że poszłicie wczoraj na randkę i...

– Powinnaś nam powiedzieć – prychnąłem, opierając się o futrynę i krzyżując ręce na piersi.

– Wiem, wiem. – Skinęła głową. – Przepraszam, byłam oszołomiona. Nie chciałam mówić nawet TJ-owi, a kiedy to w końcu zrobiłam, kazał mi natychmiast do ciebie zadzwonić.

– To nie jest wina twojej mamy, Elliotcie. Pamiętaj o tym – powiedział TJ.

– Zostawiono list? – zapytała Jasmine, biorąc kartkę. Przeczytała go, po czym westchnęła ciężko.

– Tak. Wczoraj po południu znalazłam go w skrzynce. Nie byłam pewna, jak sobie poradzić... co czuć.

– Mogę zobaczyć? – zapytałam Jasmine, która wstała i podała mi papier.

Pani Adams,

wiem, że przekraczam granicę, ale mam nadzieję, że mi to Pani kiedyś wybaczy. Nie powinienam pisać do Pani po wszystkim, co wycierpiała Pani rodzina, ale gdybym tego nie zrobiła, na zawsze pograżyłabym się w żalu i wyrzutach sumienia, że nawet nie spróbowałam.

Jak Pani wie, Todd do końca życia pozostanie w więzieniu, bez szansy na zwolnienie warunkowe. Mój syn nie ma już życia. Za to, co zrobił sześć lat temu, resztę swoich dni spędzi za kratami. W chwili, w której straciła Pani córkę, ja również straciłam dziecko – to z pewnością nie jest porównywalna strata, lecz mimo to pożera mnie pustka.

Nie byłam dobrą matką.

Nie wkroczyłam do akcji, gdy powinienam była to zrobić, skupiałam się na pracy, zamiast okazywać dzieciom miłość. Wychowywałam się w domu, w którym nie okazywało się uczuć,

najwyraźniej w ten sam sposób prowadziłam swój własny.

Doprowadziłam do zniszczenia własnych dzieci, ponieważ nie egzekwowałam od nich dyscypliny.

Sądziłam, że jeśli ja sama przetrwałam w budynku, który nie był dla mnie domem, moi synowie również sobie poradzą.

Starszy przysparzał kłopotów, ale nie tak wielkich jak Todd.

On był lekkomyślny. Krzyczał przez wiele lat, choć nie słyszeliśmy z mężem jego wołania albo je ignorowaliśmy. Sądziliśmy, że z tego wyrośnie. Sądziliśmy, że pójdzie na studia, po czym uspokoi się, znajdzie pracę, żonę, będzie miał dzieci.

Prawda była jednak taka, że w Toddzie był mrok. Nad jego głową wisiała ciężka chmura, teraz już jednak wiem, że powstała dzięki mnie. Ignorowałam jego głos, a ciemność pochłaniała go coraz bardziej.

Tak, to zachowanie mojego syna doprowadziło do śmierci Pani córki, ale jeśli należy kogoś za to winić, to tylko mnie.

Powinłam była mocniej go kochać, powinłam była więcej zrobić.

Pięć lat temu starszy syn wyprowadził się z domu, od tamtego czasu się do nas nie odezwał. Trzy miesiące temu mąż popełnił samobójstwo. Nie potrafił dłużej tego znieść.

To było dla nas zbyt wiele.

Todd napisał do mnie jakiś czas temu, prosząc, bym napisała do Pani i Pani syna. Chciał, bym przekazała, jak bardzo mu przykro z powodu tego, co się stało, jak wielki jest jego ból.

Chciał wiedzieć, czy może jakoś z Państwem porozmawiać.

Chciał wiedzieć, czy istnieje szansa, byście go Państwo odwiedzili w stanowym zakładzie karnym Luizjany.

Wiem, że proszę o wiele, i zrozumieć, jeśli się Pani nie odezwie. Nie będę Was więcej niepokoić.

Jeszcze raz chciałabym przekazać najgłębsze wyrazy żalu z powodu śmierci Katie. Wiem, że nigdy nie zdołam Państwa przeprosić, jednak pragnę zapewnić, że bardzo mi przykro. Chcę, by Państwo wiedzieli, że nie ma chwili, bym nie myślała o waszym bólu i nie pragnęła, by zniknęła.

Mam nadzieję, że Pani odpisze.

Zrozumiem jednak, jeśli tak się nie stanie.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Marie Clause

– To jakieś bzd... ury – syknąłem. – Jak w ogóle śmie do ciebie pisać?! Jak śmie się odzywać?!
– krzychałem, ponieważ we mnie zawrzało. Przeżywałem te słowa, przeprosiny. Jak miała czelność zostawić w skrzynce mamy coś takiego? Mocno mnie to rozwścieczyło.

– Uspokój się, synu – nalegał TJ.

– Nie. – Chodziłem po pokoju, zaciskając dłonie w pięści. – Powinniśmy to zgłosić. Powinniśmy powiadomić policję o tym, jacy są ci ludzie, powiedzieć, jakimi są potworami. Zapłacą za to przegięcie. Nie mogą...

– Jej mąż popełnił samobójstwo, syn od niej uciekł, Elliotcie. Nie ma żadnych „ich”, jest tylko ta kobieta – wtrąciła mama.

– Mimo to, nie ma prawa...

– Spotkam się z nim.

Serce mi pękło, gdy na nią spojrzałem.

– Co takiego?

Płakała i drżała, TJ pocieszał ją, jak mógł.

– Spotkam się z nim. Już postanowiłam, Eli. Zadzwońłam do ciebie, bo chciałam wiedzieć, czy

pojedziesz ze mną.

– Nie... Ty... – Miałem w głowie wielki chaos, słowa nie chciały przejść przez usta. Wygadywała szalone rzeczy. Zamierzała spotkać się z diabłem. Diabłem, który odebrał mi siostrę, a jej córkę. – Nie możesz.

– Mogę.

– Eli... – zaczęła Jasmine, podchodząc do mnie, ale uniosłem ostrzegawczo rękę.

Zerknąłem na mamę i pokręciłem głową.

– Jak możesz? – zapytałem, oszołomiony jej decyzją. Niczego nie byliśmy winni tym ludziom. To oni byli winni nam, a nie na odwrót. – Popelnisz największy błąd.

Wyszedłem z domu, nie minęło wiele czasu, nim wybiegła za mną Jasmine i złapała za rękę.

– Eli, czekaj! – powiedziała.

Spiąłem się, nie mogłem na nią spojrzeć. „Nie”. Próbowła sprawić, bym zrozumiał. Próbowła do mnie dotrzeć.

– Jasmine? – szepnąłem.

– Tak?

– Puść.

– Nie, Elliotcie. Nie puszczę. Nie mogę. Porozmawiaj z nią. Spraw...

– Jasmine! – krzyknąłem, ponieważ krew zawrzała mi w żyłach. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że patrzyła z troską. – Puść mnie.

Powoli zabrała rękę, a ja odszedłem, nie oglądając się za siebie.

Gdybym na nią spojrział, błagałbym, by poszła za mną, by pomogła mi uciec z własnej głowy. Poprosiłbym, by zmusiła mnie do zrozumienia.

Ale w tamtej chwili nie chciałem rozumieć. Pragnąłem jedynie uciec od rzeczywistości.

ROZDZIAŁ 42

JASMINE

– Jason! – wykrzyknęłam, wchodząc do baru.

Przygotowywał się do otwarcia. Obrócił się na dźwięk swojego imienia.

– Jasmine? Co się dzieje?

– Jest tu Elliott?

– Tak, pobiegł na górę jakieś dziesięć minut temu. Dlaczego pytasz? Wszystko w porządku?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie jest dobrze. – Opowiedziałam o wszystkim, co się stało, zmartwienie Jasona było tak wielkie jak moje.

– Pęknie – powiedział.

– Tak, wiem. Właśnie dlatego musimy przy nim być. Potrzebuje naszego towarzystwa, inaczej ponownie wzniesie mur. Jestem pewna, że zamknął drzwi na zamek.

Jason wyjął pęk kluczy.

– Nie martw się, otworzymy. Chodź.

Pospieszyliśmy na górę, a kiedy weszliśmy do mieszkania, Elliott walił w worek treningowy. Nie miał rękawic. Uderzał gołymi pięściami, kalecząc sobie knykcie.

– Co robisz, bracie? – zapytał Jason, podchodząc do niego powoli.

– Nie możesz tak tu wcho... dzić – rzucił, wciąż uderzając w worek.

– Eli. – Skrzywiłam się. – Oboje się o ciebie martwimy. U TJ-a wiele się wydarzyło. O czym myślisz?

Nie odpowiedział mi, wciąż zadając ciosy.

– Eli, proszę, porozmawiaj z nami – nalegałam.

– Nie chcę – szepnął.

– No dalej, stary, jesteś tu – powiedział Jason.

– Nie chcę, byście tu byli! – krzyknął, ponownie uderzając w worek, nim na nas spojrział. – Jego pierś unosiła się od szybkich oddechów. – Wyjdźcie.

Jason się wyprostował.

– Nie.

Wściekle spojrzenie Elliotta przeskoczyło na mnie.

– Wyjdźcie – powtórzył.

Skopiowałam postawę Jasona.

– Nie.

Gniew w nim rósł, oddech przyspieszał, a piękne oczy wypełniło szaleństwo.

– Dobra. – Wyminął nas oboje. – Więc ja wyjdę.

Wołał się za nim, ale się nie odwrócił. Gdy tylko znalazł się za drzwiami, puścił się biegiem, nie oglądając się za siebie.

– Szukaliśmy już wszędzie – powiedział Jason przez telefon do mamy Elliotta, gdy siedzieliśmy w samochodzie. Wyszliśmy z ostatniej siłowni, sądząc, że to właśnie do którejś z nich pobiegł, ale nie mieliśmy szczęścia. – Nie spoczniemy. – Umilkł. – Nie, proszę zostać z TJ-em. Wróci. Zadzwonimy, jeśli się czegoś dowiemy. Dobrze, do widzenia. – Rozłączył się i westchnął ciężko. – Do dupy.

– Potrafię sobie wyobrazić, o czym myśli. Serce mi się łamie...

Elliott nie odzywał się już od kilku godzin. Słońce zaszło, a jego wciąż nie było.

– Wiem, ja też. Nie wiem jednak, gdzie może się podziewać. – Odetchnął głośno. – Sprawdziliśmy każdy klub fitness, każdy bar jazzowy, każdy kąt na Frenchmen Street i nic. Naprawdę nie mam pojęcia... Może powinniśmy dać mu spokój i pozwolić ochłonać? Jestem pewny, że wróci do Daze.

W głowie miałam chaos, żołądek ścisnął mi się z nerwów.

– Jasonie, możemy sprawdzić jeszcze jedno miejsce? – zapytałam.

Uruchomił samochód, kiwając głową.

– Mów, gdzie mam jechać.

Zaparkowaliśmy i pospieszyliśmy na Frenchmen Street. Jason westchnął z ulgą, gdy dostrzeżliśmy Elliotta siedzącego na śmietniku.

– Dzięki Bogu – szepnął. – Powinniśmy oboje, czy...?

– Ja pójdę – odparłam. – Może zadzwoniłbyś do Laury i dał jej znać, że się znalazł. Dziękuję ci za wszystko. – Uściskałam go.

– Oczywiście. Proszę.

Odszedł, a ja stałam przez chwilę, obserwując Elliotta, który siedział zgarbiony, trzymając za krawędź śmietnika. Wyglądał na pokonanego.

– Hej. – Uśmiechnęłam się, podchodząc.

Uniósł głowę i posłał mi krzywy uśmiešek.

– Hej.

– Mogę z tobą posiedzieć?

Popatrzył na mnie, po czym przesunął się, robiąc mi miejsce.

– Prze... praszam. – Głos mu się załamał. – Przepraszam, że na ciebie krzyknąłem. Moja głowa...

– Boli. Umysł nie daje rady, rozumiem. Martwiliśmy się o ciebie, to wszystko. – Przynalęłam się i oparłam skroń na jego ramieniu. – Porozmawiasz ze mną?

Przesunął się nieco i wziął mnie za rękę.

– Po prostu tego nie rozumiem. Cały dzień o tym myślałem. Nie rozumiem, dlaczego chce do niego jechać. Nie pojmuję.

– Twoja mama to piękna, mądra kobieta. Nie podjęłaby takiej decyzji, nie mając solidnego powodu. Wiesz o tym. Znasz swoją mamę.

– Jest za dobra.

Pokręciłam głową.

– Potrzeba nam więcej takich ludzi. Potrzeba nam więcej tak dobrych osób.

Skrzywił się i potarł kark.

– Wciąż tego nie rozumiem.

– Wiem, ale może właśnie o to chodzi. Może nie musimy rozumieć.

– Co masz na myśli?

– Ma swoje powody. Nie prosiła, byś mówił jej, co ma robić. Już zdecydowała, Eli.

– Dlaczego więc do mnie zadzwoniła?

– Żebyś pottrzymał ją za rękę.

Przełknął z trudem ślinę i zamknął oczy.

– Nie chodzi o polepszenie nastroju Marie czy Todda, prawda?

- Nie. Raczej o uleczenie twojej mamy.
- Dziękuję – szepnął. – Dziękuję, że nie pozwoliłaś mi za bardzo zabłądzić.
- Proszę. – Rozejrzałam się, słuchając muzyki dochodzącej z pubów. – Dlaczego tu wróciłeś? – zapytałam.
- Ponieważ chciałem być zły. Nie chciałem, by wściekłość wyblakła, jeśli w ogóle ma to jakiś sens.
- Ma. To dla ciebie trudne? Przebywanie w tym miejscu?
- Tak – wyznał, przyciągając mnie do siebie. – Ale z tobą jest łatwiej. Wszystko jest z tobą prostsze.

ROZDZIAŁ 43

ELLIOTT

– Co tu robisz? – zapytała mama następnego ranka, gdy wybierała się w odwiedziny do Todda. Pokręciła głową. – Kocham cię, Eli, ale jeśli przyjechałeś, by odwieść mnie od tego pomysłu...

– Nie.

– W takim razie, dlaczego tu jesteś?

Wsadziłem ręce do kieszeni i zakołysałem się na piętach.

– Zakład karny jest około dwie i pół godziny jazdy stąd. Pomyślałem, że może przydałoby ci się towarzystwo.

Wytrzeszczyła oczy.

– Co?

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci jechać samej? – Zaczęła płakać i zakryła usta, przytłoczona emocjami. Uśmiechnąłem się. – Chodź, mamó. I nie płacz.

– Przepraszam, przepraszam... Ja tylko... – Odetchnęła. – Naprawdę cię dziś potrzebowałam, Eli. Nie chciałam prosić, ale bardzo cię potrzebowałam. Przez tak długi czas myślałam, że cię straciłam. Od tak dawna sądziłam, że przepadłeś.

– Wróciłem – przyrzekłem. – Jestem i przepraszam, że zajęło mi to tak dużo czasu, ale tęskniłem. Jesteś najbardziej niesamowitym człowiekiem na ziemi – powiedziałem.

– Eli... – szepnęła, ale nie dopuściłem jej do głosu.

– Przez wiele lat pracowałem nad swoją siłą. Myślałem, że pochodzi ona z fizycznego aspektu życia. Sądziłem, że bierze się z podnoszenia ciężarów, zdolności walki na pięści, ale przez cały ten czas się myliłem. – Odchrząknąłem, próbując zapanować nad emocjami. – Nauczyłem się, że bycie silnym oznacza wstawanie każdego dnia z łóżka, nawet jeśli twój świat się rozpada. Nauczyłem się, że siła to świętowanie urodzin syna, nawet jeśli on sam nie ma na to ochoty. Bycie silnym to kochanie bliskich, nawet jeśli nie są doskonali. Bycie silnym to płkanie każdego wieczoru w poduszkę, by każdego ranka wierzyć w piękno świata. Bycie silnym to wybaczenie. To, co dziś robisz, to prawdziwa siła. Dajesz radę, mamó. Jesteś moją opoką, moją bohaterką. Bez ciebie byłbym nikim. Kiedy straciliśmy Katie, straciłaś i mnie, za co bardzo cię przepraszam. Przepraszam, że przysporzyłem ci dodatkowego cierpienia.

– W porządku, Elliotcie. W mgnieniu oka wszystko bym powtórzyła, gdybym tylko wiedziała, że wrócisz. Dla ciebie przesłabym przez to wszystko ponownie... Zawsze dla ciebie.

Uśmiechnąłem się.

– Wiem o tym, ponieważ stanowisz definicję siły. – Podeszedłem do niej i ją przytuliłem, na co odpowiedziała mocnym uściskiem, jakby się bała, że już nigdy mnie nie obejmie. – Masz jej uśmiech – szepnąłem. – Masz jej uśmiech, mamó.

– A ty jej oczy.

Trzymałem ją długo.

Kiedy przyjechaliśmy do więzienia, zostaliśmy przeszukani, strażnicy sprawdzili, czy nie wnieśliśmy broni czy czegoś niedozwolonego. Było to dla mnie jak otrzeźwienie. Nigdy wcześniej nie przebywałem za murami więzienia, a w tamtej chwili byłem przerażony.

W środku czekała na nas mama Todda. Wychudła, wyglądała na chorą. Nigdy nie widziałem tak smutnych oczu.

– Ee, witam – wyjąkała, cała się trzęsąc. Widziałem, jak była zniszczona. Nie była już kobietą, którą pamiętałem. – I... dziękuję. Dziękuję za przyjazd – wydusiła w końcu.

Mama milczała, ale posłała Marie nikły uśmiech.

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy wypełnialiśmy formularze, dzięki którym mieliśmy wejść dalej. Przeszliśmy przez bramki z wykrywaczami metali i poprowadzono nas do pomieszczenia z boksami oddzielonymi szybą. Z naszej strony znajdowały się dwa krzesła, Marie wskazała, byśmy usiedli, a sama stanęła za naszymi plecami.

Kiedy strażnik otworzył drzwi, przeszedł przez nie Todd. Miał skute kajdankami ręce, a nogi łańcuchami.

Na jego widok zrobiło mi się niedobrze. Miałem ochotę uciec i nie oglądać się za siebie, ale mama potrzebowała zamknąć ten rozdział życia. Potrzebowała się od tego uwolnić i może nie rozumiałem tego sposobu na uleczenie, ale chciałem trwać u jej boku.

Todd wyglądał jeszcze gorzej niż jego matka. Na twarzy miał zarost, był blady i wyglądał niemal jak szkielet. Usiadł i odchrząknął. Wziął słuchawkę, moja mama zrobiła to samo. Kiedy do niej mówił, po jej policzkach popłynęły łzy, słyszałem jedynie odpowiedzi.

– Tak. Dziękuję. Wiem. – W którejś chwili zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Wziąłem ją za rękę. Kiedy rozmowa dobiegła końca, oboje popatrzyli na mnie. Mama podała mi słuchawkę. – Chce z tobą porozmawiać.

Wziąłem słuchawkę z wahaniem i przytknąłem do ucha.

– Halo?

– Cześć... – powiedział zdenerwowany Todd. Wiercił się na krześle, nie potrafiąc na nim wysiedzieć. – Naprawdę przy... pakowałeś, co? – Zająknął się, ponieważ był przerażony. Parsknął nerwowym śmiechem. – To znaczy, chyba nikt cię już nie dręczy.

Milczałem.

– Słuchaj, wiem... że nie ma nic, co mógłbym po... wiedzieć... – Zaciął się, jakby nie był w stanie zebrać myśli, co znałem aż nazbyt dobrze. Kiedy w końcu się pozbierał, spojrzał na mnie szklącymi się oczami i powiedział: – Przepraszam, Elliotcie.

Zwiesił głowę i zagapił się na rękę.

– Wybaczam ci – powiedziałem. Na te słowa natychmiast poderwał głowę. Zobaczyłem łzy w jego oczach.

– Co?

– Wybaczam ci. Nie dla siebie – ruchem głowy wskazałem mamę – ale dla niej. Wybaczam ci dla niej.

Zaczął szlochać, widziałem, jak walczył o oddech.

– Dziękuję, Elliotcie. Dziękuję.

Nie ruszałem się, wypowiadając ostatnie słowa.

– Ale nigdy więcej nie chcę o tobie słyszeć – powiedziałem. – To koniec. Kropka.

Płacząc, skinął jedynie głową. Wstaliśmy. Marie drżała, spoglądając na nasze wciąż złączone dłonie. Spojrzała na własnego syna, który tkwił za szybą. Nie mogła go przytulić, pogłaskać, by go pocieszyć. Zrobiła jedyne, co była w stanie – również się rozplakała.

Zakryła usta, zawodząc z powodu wielkiego ciężaru na sercu. Przyglądałem się jej, obserwowałem, jak płonęła jej dusza.

Wciąż przepraszala. Wypowiadała znajome mi słowa. Obwiniła się o to, co zaszło sześć lat temu. Zapewne winiła się również o śmierć męża.

Jej syn znajdował się za kratami, lecz prawda była taka, że to pani Clause żyła w więzieniu.

Została zupełnie sama. Nie miała nikogo, kto pocieszyłby ją w najczarniejszych chwilach życia. Kiedy zauważyłem, że zaczął mocno rwać jej się oddech, a kolana były sekundy od poddania się, podszedłem do niej i ją przytuliłem. Objąłem ją i pozwoliłem jej się wypłakać, próbując jakoś pocieszyć.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

Nie wiem, dlaczego te słowa opuściły moje usta.

Nie byłem pewien, czy w nie wierzyłem, ale powiedziałem to, co musiała usłyszeć.

Tuliłem ją i szeptałem, że to nie była jej wina.

Zawodziła z żalu, co łamało mi serce.

Zostałem z nią, aż zdołała się w sobie zebrać, po czym usiadła na krześle, by porozmawiać z synem. Obserwowałem, jak położyła dłonie na szybie, jak Todd zrobił to samo, i westchnąłem.

Objąłem własną matkę, pocałowałem ją w skroń i wyprowadziłem na korytarz.

– Dziękuję, mamó.

– Za co?

– Za to, że się nie poddałaś.

Przygotowała nam na obiad ulubione potrawy Katie. Rozmawialiśmy bardzo długo, nawet się śmialiśmy. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio słyszałem śmiech mamy.

– Tęskniłam za tym – powiedziała, stawiając na blacie dwa kubki kawy. – To ze stołem wiążą się moje ulubione wspomnienia.

– Moje też – zgodziłem się.

– Ciężko ci bez siostry?

– Chyba ciężiej było mi samemu niż tutaj z tobą.

Skinęła głową.

– Sądziłeś, że zasługujesz na samotność, ale już tak nie uważasz, prawda?

– Wcale. Naprawdę wszyscy mi pomogli. – Do jej oczu napłynęły łzy, ale ja się roześmiałem. –

Przestań, mamó. Nie płacz.

– Przepraszam, przepraszam, ale... Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja również za tobą tęskniłem. Masz najwspanialsze serce. Widzisz rzeczy niezauważalne dla większości. To, co zrobiłaś dziś dla Marie... Większość osób pozwoliłoby jej cierpieć.

– Wiem, jak to jest żyć w bólu. Poza tym, nie mogłam przestać myśleć, jakbym się czuła, gdybyś to ty zachował się z taką nienawiścią. Co, jeśli moje dziecko popełniłoby błąd? Jak miałabym się z tym uporać? Wiem, że obwiniłabym samą siebie. To matczyzny instynkt. Zadręczanie się od samego początku. Wyrzuty sumienia od opuszczonego koncertu do niewłożonego owocu do pudełka z drugim śniadaniem. Gdybyś to ty trafił do więzienia... Gdybym nie mogła cię już nigdy przytulić, czułabym się równie mocno uwięziona. Marie została skazana na samotność i wyrzuty sumienia do końca swoich dni. Potrzebowała dzisiejszego dnia. I ja również.

– Chyba wszyscy go potrzebowaliśmy – zgodziłem się.

– To, jak jej pomogłeś, jak ją objąłeś... Dobrze się zachowałeś. Bardzo dobrze. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Eli.

– No wiesz, dobro istnieje we mnie tylko dzięki tobie.

Rozpoczęliśmy tradycję cotygodniowych wspólnych obiadów, z każdym z nich zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej. Im więcej nauczyłem się o mamie, tym więcej miałem powodów, by ją kochać. Pewnej niedzieli, gdy siedzieliśmy przy stole, spojrzała na mnie z uśmiechem podobnym do tego siostry.

– Powinniśmy zaprosić też innych – powiedziała. – Mamy dużą rodzinę, równie dobrze możemy zaprosić resztę.

Uśmiechnąłem się.

– Potrzebny nam będzie większy stół – zażartowałem.

– To zaprosimy ludzi do TJ-a. Bardzo mu się to spodoba.

ROZDZIAŁ 44

JASMINE

Pewnego ranka, po tym jak zostałam u Elliotta na noc, obróciłam się na łóżku i zobaczyłam, że śpi. Trzymając w palcach kluczyk, który miałam na łańcuszku, zaczęłam przeglądać e-maile.

Elliott poruszył się, po czym obrócił do mnie.

– Dzień dobry – szepnął. Objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Dzień dobry.

Uniósł brwi.

– Coś się stało?

– Dlaczego tak uważasz?

Pocałował mnie czule w szyję.

– Znam cię, Jazz. Co się stało?

– Dostałam wiadomość od mamy.

Usiadł zdenerwowany.

– Co?

– Cóż, nie wprost. Napisałam do Trevora, a on mi odpisał, że powinnam przylecieć porozmawiać.

– Poważnie? – zapytał, unosząc brwi. – Tak po prostu, chce się spotkać?

– Niespecjalnie. Okłamałam go, pisząc, że zastanawiam się, czy nie spróbować nagrać płyty.

– Jazz... – Westchnął. – Ale...

– Minęły miesiące, a ona ani razu się do mnie nie odezwała, Eli. Nie chce się ze mną widzieć, więc tak, skłamałam, i wiem, że to złe, ale matka nie chce mnie znać. Pomyślałam więc, że spróbuję po raz ostatni. – Odetchnęłam głęboko. – Wiem, że to bez sensu. Wiem, że jestem kretynką, myśląc, że o coś jej chodzi, ale...

– Polecę z tobą.

– Co?

– Nie musisz wyjaśniać, dlaczego to robisz. Uważasz, że tego właśnie potrzebujesz?

– Tak.

– No więc to zrobimy.

Przeczesałam włosy palcami.

– Nie musisz tego robić. Mogę lecieć sama.

Spojrzał na mnie surowo.

– Niczego nie robimy samotnie. Już nie. Ray o tym wie?

Pokręciłam głową.

– Nie. Jeśli mu powiem, spróbuje mnie chronić, a to jest coś, co muszę zrobić bez jego wiedzy.

– No to do dzieła.

Minęły dwa tygodnie, nim poleciliśmy do Londynu. Denerwowałam się przez całą podróż. Kiedy przyjechalśmy do hotelu na dzień przed spotkaniem z mamą, wypłakiwałam się w ramię Elliotta. Byłam zdenerwowana jak nigdy wcześniej. Nie byłam gotowa na to spotkanie, ale Elliott mnie wspierał i pocieszał.

Byłam bardzo wdzięczna za jego obecność.

Do mamy poszliśmy w sobotę po południu. Kiedy zapukałam, drzwi otworzył Trevor. Elliott położył kojąco dłoń na moim ramieniu.

– Cześć, Jasmine – powiedział chłodno mężczyzna. Spojrzał na mojego towarzysza. – Masz ochroniarza?

– To Elliott, mój... – Urwałam i spojrzałam na niego.

– Chłopak – odparł, wyciągając rękę do Trevora.

– Cholera, ale mocny uścisk – powiedział mężczyzna, zabierając rękę.

– Przepraszam – mruknął Elliott. Uśmiechnął się jednak znacząco. To dla mnie tak mocno ścisnął jego rękę. Cieszyłam się, że mu jej nie złamał – mógł tym narobić zbyt wiele kłopotu.

– Wejdźcie, Heather jest w salonie. Tam porozmawiamy. Będę szczery, jestem zdziwiony, że aż tyle czasu zajęło ci pójście po rozum do głowy – stwierdził, kręcąc głową. Nawet w mieszkaniu nosił okulary przeciwsłoneczne. Kto tak postępował? Oczywiście Trevor.

Zaprowadził nas do salonu, w którym serce podeszło mi do gardła. Mama siedziała z nogą na nodze na kanapie. Wyprostowała się, miała sztywną postawę. W ogóle się nie zmieniła. Nie wstała, by się ze mną przywitać. Nawet się nie odezwała.

Miałam ochotę ją uściskać, przytulić, powiedzieć, że tęskniłam, nawet pomimo tego jej chłodu.

– Siadajcie – polecił Trevor, wskazując w kierunku kanapy.

Zajęłam miejsce obok Elliotta, a Trevor usiadł obok mamy. Mężczyzna zdjął w końcu okulary. Miał przekrwione oczy. Prawdopodobnie był pijany, naćpany lub jedno i drugie, ale mu tego nie wypomniałam. Nie przyjechałam tu dla niego.

Trevor zatarł ręce i odchrząknął.

– Nie będę kłamał, Jasmine, zostawiłaś nas z niezłym bałaganem. Byliśmy kilka dni od wielkiego wydarzenia, a ty po prostu zwiłaś. Wkurzyłaś tak wielu ludzi, że powrót na tę samą pozycję nie wchodzi w grę.

– Jak się czujesz? – zapytałam, patrząc na mamę. Również na mnie spojrzała, takimi samymi brązowymi oczami jak moje. Pochyliłam się i złączyłam swoje dłonie. – Dostałaś moje wiadomości?

Milczała.

– Słuchajcie, to nie jest żaden zjazd rodzinny – wciął się Trevor. – Żeby było jasne, chodzi o interesy.

– Naprawdę, mamó? – zapytałam. – Zawsze chodziło wyłącznie o interesy?

– Wyjdź, Heather – polecił Trevor. Matka wstała jak robot i obróciła się do drzwi

Poderwałam się z miejsca.

– Czy w ogóle coś dla ciebie znaczyłam, mamó? – Zatrzymała się, a do moich oczu napłynęły łzy. – Troszczyłaś się o mnie kiedykolwiek?

Obróciła się powoli i patrząc na mnie, przechyliła głowę.

– Potrafiłaś mnie tylko zawodzić.

– Nie – powiedziałam. – Wcale nie. Jedyne, co robiłam, to starałam się, żebyś była dumna.

– I zawiodłaś.

Serce mi się ścisnęło, ale jej słowa nie zabolęły jak kiedyś, ponieważ teraz byłam silniejsza.

– Tak mówili do ciebie rodzice?

– Słucham?

– Nie opowiadałaś mi o babci ani dziadku. Nigdy ich nie poznałam. Zawiodłaś ich? Zawiodłaś

ich, zachodząc w ciążę?

– Zamknij się – rzuciła, ale jej nie posłuchałam. Nie mogłam.

– Ile miałaś lat, gdy zaszłaś w ciążę, szesnaście, siedemnaście? Odwrócili się od ciebie? Powiedzieli, że zawiodłaś? Odepchnęli cię? – Zaczęła jej drzeć dolna warga. Wiedziałam, że trafiłam w czuły punkt. – Miałaś być ich gwiazdą?

– Moi rodzice byli lumpami, moja kariera była ucieczką. – Głos jej się załamał, ale nie uroniła łzy, ponieważ oznaczałoby to słabość. – Matka była ćpunką, w wieku siedemnastu lat zaszła niechcący w ciążę z pijakiem. Wychowywałam się w przyczepie kempingowej, tyrałam jak wół, by się stamtąd wyrwać.

– Po czym sama zaszłaś w ciążę.

– Tak. – Skinęła głową. – Zostałam matką, a ty stałaś się największym błędem mojego życia.

– Hej... – zaczął Elliott, ale pokręciłam głową.

– W porządku – powiedziałam mu. To była moja bitwa, nie jego. Znow spójrzałam na matkę. –

Przykro mi z powodu twoich rodziców i dzieciństwa, ale mylisz się, mówiąc, że cię zawiodłam. Miałaś problemy, zanim mnie urodziłaś. Nie jestem porażką.

– A pewnie, że jesteś! – warknęła, podchodząc do mnie. – Cokolwiek robiłaś, łamałaś mi serce. Zawiodłaś mnie od dnia, w którym przyszłaś na świat, zabierając mi tym samym szansę na rozwój kariery. Co więc zrobiłam? Pracowałam dzień i noc, by coś z ciebie uczynić. Aby dać ci to, o czym sama marzyłam. A co ty zrobiłaś? Odrzuciłaś to wszystko, bo twoje uczucia zostały zranione?! Jesteś dzieckiem, ale Bóg mi świadkiem, jak bardzo żałuję, że moim. – Drwiła z jadem.

Poczułam to – tę jej nienawiść, a mimo to w moim wnętrzu istniała miłość. Dostałam na jej słowa gęziej skórki, ale nie pozwoliłam sobie na załamanie. Skoncentrowałam się, gdy nimi we mnie uderzyła.

– Opowiedz o moim ojcu – poprosiłam cicho.

Zawahała się.

– Co?

– Powiedz o tacie.

– Twój ojciec był potworem, zupełnie jak mój. Był ćpunem, który skrzywdził mnie bardziej niż ktokolwiek inny, po czym zostawił, gdy dowiedział się o ciąży. Był słaby. Zupełnie jak ty.

Pokręciłam głową.

– Nie. To nie mój ojciec.

– Słucham?

– Mój tata nazywa się Ray Gable. Jest wokalistą zespołu Peter's Peak i jest świetny. Ma złote serce i zrobi dla mnie wszystko. A teraz opowiedz o matce.

– Ja jestem twoją matką.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie jesteś. – Nie odpowiedziała, a ja odchrząknęłam. – Mama nie traktowałaby mnie w taki sposób. Mama nie naciskałaby, bym była kimś, kim nie chciałam być. Mama kochałaby mnie również w złych chwilach. Słuchałaby mnie.

– Jesteś egoistką – syknęła. – Wszystko ci oddałam. Mogłaś być gwiazdą popu.

– Nigdy tego nie chciałam. Pragnęłam śpiewać soul.

– Wcale nie. Nigdy nie byłaś soulową artystką!

– A właśnie, że nią jestem!

– Wyjdź – powiedziała. – Wyjdź i nie wracaj. Nigdy.

Wzięłam głęboki wdech i po raz pierwszy w życiu w końcu dałam sobie z nią spokój. Był to powolny, bolesny proces, ale z cierpieniem przyszło uzdrowienie. Z czasem zaczęło mi się poprawiać, oddechy stały się spokojniejsze, mogłam odejść, wiedząc, że dałam z siebie wszystko. Próbowałam, starałam się i musiało to wystarczyć.

Spojrzałam z uśmiechem na Elliotta.

– Gotowy?

Wstał i położył rękę na moich plecach.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Będzie okej. Wracajmy do domu.

Odwróciliśmy się, by odejść, ale krzyknęła za mną:

– Popelniasz największy w życiu błąd! Dlaczego porzucasz karierę? Dla miłości?! Jesteś okropnie głupia. Zawsze taka byłaś.

Wzięłam głęboki wdech i poczułam, jak uderzyła we mnie moja prawda.

Zamknęłam oczy i odwróciłam się do matki. Rozchyliłam usta, pomiędzy nich swobodnie popłynęły słowa piosenki *Palace* Sama Smitha, zawierające wszystko, co czułam w stosunku do mamy. Ukazałam miłość i pragnienie bycia jej córką. Chęć, by była ze mnie dumna. Chciałam spełnić jej oczekiwania. Zbudowałyśmy pałac z kariery, w którym nie chciałam mieszkać, choć przez lata tkwiłam w nim, ponieważ ją kochałam i chciałam być jej księżniczką.

Była dla mnie wszystkim, była moją królową, ale wiedziałam, że czas zburzyć ten pałac. Musiałam dać sobie z nią spokój, musiałam pozwolić sercu się złamać, by mogło się uleczyć. A żeby mogło to nastąpić, musiałam to wszystko poczuć.

Włożyłam wszystko w ten występ – duszę, serce i mrok. Oddałam każdą cząstkę naszej relacji. Przypomniałam sobie każdą sekundę cierpienia i każdą iskrę szczęścia. Przeżyłam je na nowo, gdy z moich ust wypływały słowa piosenki.

Kochałam ją i nie żałowałam tego. Nigdy nie miałam żałować, ale nadszedł czas, bym w końcu zaczęła żyć. Pożegnałam się. Matka była duchem w moich wspomnieniach, czasami przynosząc pociechę, częściej zadając ból, ale bez względu na to wszystko, należała do przeszłości.

Nadszedł czas, by patrzeć w przyszłość.

Kiedy skończyłam śpiewać, Elliott uśmiechnął się do mnie pocieszająco.

– Odnalazłaś to – powiedział.

Skinęłam głową.

– Tak.

– Co odnalazłaś? – zapytał Trevor.

Spojrzałam na matkę i westchnęłam ciężko, wypuszczając powietrze trzymane chyba od zawsze w płucach.

– Prawdę.

Zamykanie danego rozdziału życia było dziwne. W moim mniemaniu zawsze wierzyłam, że nastąpi, gdy obie strony wyznają, co leży im na sercu, i razem coś postanowią. Sądziłam, że nie uda się tego w pełni dokonać, jeśli jedna ze stron nie zechce się otworzyć i wyznać swojej prawdy, ale nie o to przecież chodziło, nie tak naprawdę. Nie była to bajka ze szczęśliwym zakończeniem i pożegnaniem z obu stron. Chodziło raczej o odnalezienie swojego głosu, siły i o bycie w końcu sobą.

To pożegnanie było jak zakończenie bardzo trudnej piosenki, by nigdy już nie odtwarzać jej w swojej duszy. Najlepiej było zdobyć się na wystarczającą odwagę, by rozpocząć nową piosenkę, ze wspaniałym rytmem i cudownymi słowami.

Trzeba było żyć, a dla mnie nadszedł właśnie na to czas.

Po powrocie staliśmy z Elliottem na ganku, wtuleni w siebie. Opierałam się o niego, ale nie płakałam. Po prostu stałam.

– To było trudne – powiedziałam cicho.

– Wiem. Ale postąpiłaś słusznie. Jestem z ciebie dumny. Dobrze się czujesz?

– Tak – przyznałam szczerze. – Całkiem dobrze.

– Super. – Puścił mnie, ruchem głowy wskazał na ulicę. – Gdybyś nie czuła się dobrze, mogłoby oznaczać to wojnę.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Raya opierającego się o samochód. Spojrzałam na Elliotta.

– Powiedziałeś mu?

– Musiałem. Pomyślałem, że przydałby ci się dziś tata.

Ray uśmiechnął się i podszedł do nas, trzymając ręce w kieszeniach.

– Miałaś dobry dzień, Śnieżko?

Uśmiechnęłam się i pobiegłam do niego, po czym rzuciłam mu się na szyję.

– Tak – szepnęłam. – Miałam dobry dzień.

Może nie było to normalne, ale byliśmy rodziną. Rodziną stworzoną z uczuć, która troszczyła się o siebie zarówno w tych dobrych, jak i trudnych chwilach, rodziną, która, jeśli zaistniałaby konieczność, poszłaby na wojnę.

Moje serce wypełniała miłość i cudownie było wiedzieć, że gościła również w sercach pozostałych.

ROZDZIAŁ 45

ELLIOTT

Pierwsza duża rodzinna kolacja odbyła się w urodziny Katie. Wydawało się to jedynym słusznym rozwiązaniem, abyśmy mogli wspólnie świętować. Kelly, Jason, TJ, mama, Ray, Jasmine i ja zasiedliśmy do nowego stołu w jadalni TJ-a.

Opowiadaliśmy anegdoty o Katie, ale w rozmowach nie żyliśmy przeszłością, spoglądaliśmy również w przyszłość. Planowaliśmy kolejne dni, ponieważ nie wiążyły nas już przeszłe wydarzenia.

Prawdziwa wolność przychodziła wraz z ostatnim etapem żalu: akceptacją.

Nie sądziłem, że do niego dotrę, nie myślałem, że zdołam pojąć prawdziwy jej sens. Nie chodziło jedynie o pogodzenie się ze straszliwą tragedią. Nie chodziło o odrzucenie od siebie bólu.

Chodziło o znalezienie nowego szczęścia. O pozwolenie sobie na łyzy, a mimo to radość, gdy serce chciało nią eksplodować.

Prawdziwa akceptacja oznaczała ponowne życie. A ja byłem już na nie gotowy.

– Lepiej zacznę sprzątać, robi się późno – powiedziała mama, wstając od stołu.

– Czekał, mogę coś szybko powiedzieć? – zapytałem. – Skoro są tu wszyscy.

– Tak, oczywiście, Elliotcie – stwierdziła i usiadła.

Wstałem.

– Chciałem tylko, byście wiedzieli, że przez ostatnie lata nie zasłużyłem na waszą pomoc. Wszyscy bardzo wiele dla mnie znaczą i jestem wdzięczny, że was mam. Wspieraliście mnie w ciężkich czasach, mam nadzieję, że wesprzeć w tych dobrych. – Wziąłem Jasmine za rękę. Kiedy mi ją podała, uklęknałem na jedno kolano. – Jazz...

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Boże – mruknęła, drżąc.

– Kiedy byliśmy młodszy, zapytałaś, co znaczy dla mnie jazz, moja odpowiedź do dziś jest niezmienna: jazz stanowi przypomnienie, że nie jestem sam, nie tak naprawdę. Jest przyjacielem na tym okrutnym świecie. Jest pięknem. I mocą. – Wyciągnąłem z kieszeni niewielkie pudełeczko.

– Eli – szepnęła.

– Byłaś, jesteś i będziesz moją Jazz. Jesteś rytmem, nutami, melodią. Słowami, tonami, harmonią. Byłaś, jesteś i zawsze będziesz moją ulubioną piosenką. – Otworzyłem pudełko, w którym znajdował się klucz i pierścionek zaręczynowy. – Chciałbym więc dać ci to. To klucz do mojego serca, byś go przyjęła, choć musisz wiedzieć, że moje serce nie zawsze jest delikatne. Czasami bije nierówno. Niekiedy pełne jest blizn i sińców, ale przyrzekam, że póki moje płuca będą pobierać tlen, póki nie zniknę z tego świata, moje serce będzie biło dla ciebie. Oddam ci wszystko, poświęcę ci każdy dzień mojego życia. Proszę, Jazz... – Przynuram się i oparłem czoło o jej. – Wyjdź za mnie?

Łzy popłynęły po jej policzkach.

– To pytanie? – szepnęła.

– Tak – skinąłem głową – i wystarczy, że się zgodzisz. Proszę... powiedz „tak”.

Położyła dłoń na moim karku i przyciągnęła mnie do swoich ust.

– Tak.

Z tym jednym krótkim słowem cały dom eksplodował wrzawą. Świętowaliśmy początek nowego życia – nie tylko dla mnie i Jasmine, ale dla nas wszystkich. Tworzyliśmy nowy utwór, z nowymi słowami i rytmem, pozostawiając przeszłe albumy za sobą.

Mieliśmy jednak świadomość, że kiedykolwiek potrzeba nam będzie przypomnienia, tamte piosenki pozostaną w naszych umysłach i sercach, gotowe do odtworzenia.

Po kolacji usiadłem na ganku, wpatrując się w dom mojego dzieciństwa. Drzwi zgrzytnęły, na zewnątrz wyszła Jasmine. Usiadła obok, oparła głowę na moim ramieniu i również zapatrzyła się na dom.

– Szczęśliwy? – zapytała.

– Najszczęśliwszy – odparłem.

– Jesteś moim ulubionym dźwiękiem – szepnęła. Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Zawsze nim byłeś.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu byłem w stanie całkowicie porzucić przeszłość. Nauczyłem się twardo stąpać po ziemi, nauczyłem się ponownie chodzić. Czulem, że wróciło do mnie światło, wypełniło mnie nadzieją, miłością i szczęściem.

Sześć lat spędziłem w klatce, ale Jasmine Greene posiadała klucz do mojej wolności.

Była moją muzyką, życiem, wszystkim. Kiedy nasza miłość stopiła się w jedną melodię, stworzyła najpiękniejszy rytm. Dwie piosenki stały się jedną.

Pocałowałem ją i cicho wyznałem swoją największą prawdę.

– Jesteś piękna.

EPILOG

JASMINE

Dwa lata później...

– No i proszę. – Laura uśmiechnęła się, po zawiązaniu mi gorsetu sukni ślubnej. Odsunęła się, by na mnie spojrzeć. – Wow.

– Dobrze wygląda? – zapytałam, jednocześnie wystraszona i podekscytowana.

– Lepiej niż dobrze. Jesteś olśniewająca, Jasmine. – Pomachała sobie dłonią przed twarzą, próbując się nie rozkleić.

– Nie płacz! Ja też się rozbeczę i zniszczymy sobie makijaż – powiedziałam.

– Wiem, wiem, ale... Zawsze marzyłam o tym dniu i jestem taka szczęśliwa, że to właśnie ty jesteś wybranką serca mojego syna. Wiem, że o nie zadbasz.

– Obiecuję, że się o nie zatroszczę.

Objęła mnie i przytuliła mocno. Szepnęła mi do ucha słowa, od których łzy jednak popłynęły:

– Zawsze chciałam mieć dwie córki.

Jeszcze mocniej ją przytuliłam.

– A ja zawsze chciałam mieć mamę.

– No i zniszczyłyśmy makijaż. – Zaśmiała się.

– To nic. Jest czas na poprawki.

– Masz dobry dzień, Śnieżko?

Obie uśmiechnęłyśmy się na dźwięk głosu Raya. Obróciłyśmy się, by na niego spojrzeć. Miał na sobie swój najlepszy garnitur i krawat, wyglądał bardzo przystojnie.

– Wow – westchnął. – Obie wyglądacie cudownie.

– Co za czaruś – wytknęła Laura.

– Powiedziała królowa piękności.

– Dam wam chwilę – stwierdziła Laura. Kiedy przeszła obok Raya, dotknął lekko jej ręki.

– Jesteś piękna, Lauro.

Zarumieniła się.

– Sam nie wyglądasz źle, Ray.

Wyszła, a Ray patrzył za nią, aż zniknęła za drzwiami.

– Co to było? – zapytałam zdziwiona.

– Co takiego?

– To! To, co stało się między tobą a Laurą.

Ray uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Z pewnością wiesz, tato! O rety. Ty i Laura?!

– Ciii... – syknął. – To... Zaprosiłem ją tylko na kolację. To nic takiego.

– Wiesz, że Elliott ci tego nie daruje?

Przytaknął i podszedł do mnie.

– Wiem. Zwłaszcza przypominając sobie, jaki byłem dla niego niemiły, gdy miał szesnaście lat. Ale wiesz co? Niektóre sprawy i ludzie warte są nadstawiania karku, a myślę, że Laura się do nich zalicza.

Moje serce zgubiło rytm.

– Oboje zasługujecie na szczęście.

– A skoro jesteśmy w tym temacie... – Stanął przede mną i skrzyżował ręce na piersi. – Wow, wow, wow...

Motyle obudziły się w moim brzuchu.

– Przestań...

– Śnieżko, wyglądasz jak księżniczka. To najszczęśliwszy dzień mojego życia. – Przygryzł dolną wargę, a oczy zaczęły mu się szkląć. – Elliott jest najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem.

– A ja najszczęśliwszą dziewczyną.

– O! Mam coś dla ciebie. – Wyciągnął z kieszeni niewielkie pudełko. – Prezent od ojca.

– Tato... nie musiałeś mi niczego kupować.

– Owszem, musiałem. To nic wielkiego, tylko zawieszka do twojej bransoletki.

Otworzyłam wieczko. Dzięki Bogu miałam na rzęsach wodoodporny tusz.

– Tato...

– To klucz, a wraz z nim przyrzekam – wyciągnął kartkę i odchrząknął: – Kiedykolwiek będziesz chciała wrócić do domu, bez względu na okoliczności, będę na ciebie czekał. Wiem, że teraz Elliott będzie twoim mężem, zapewni ci wszystko, co mężczyzna zapewnić powinien, i będzie trwał przy twoim boku, strzegł cię i troszczył się o ciebie, ale ja również, Śnieżko. Zawsze będę przy tobie jako ojciec i na zawsze przyrzekam ci moją miłość. Pozostanę pierwszym mężczyzną w twoim życiu i gdy zaprowadzę cię dziś do ołtarza i oddam twoją rękę wybrankowi serca, chcę, byś wiedziała, że cię wspieram. Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Jesteś moim światem. W zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy, będę przy tobie. Zawsze. – Opuścił kartkę i otarł łzy. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham, tatusiu.

Pocałował mnie w policzek.

– Dobra, a teraz chodź wziąć ślub.

Kiedy szłam z nim główną nawą, czułam, jak uzdrawiało się moje serce. Elliott stał już pod ołtarzem, czekając na mnie. Trzymałam Raya pod rękę, a moje ciało przepełniała radość.

To ta chwila.

Początek wieczności.

Kiedy dotarliśmy pod ołtarz, Elliott się przybliżył. Ray wyciągnął ku niemu rękę, po czym wymienili uścisk.

– Dbaj o nią, synu – polecił szeptem.

– Zawsze – odparł Elliott.

Wzięłam przyszlęgo męża za rękę i podeszliśmy do ołtarza.

– Hej – szepnął.

– Hej – odparłam.

– Jesteś piękna – szepnął.

– A ty przystojny – powiedziałam.

– Kocham cię – wyznał.

– Kocham cię – odpowiedziałam.

Złożyliśmy małżeńską przysięgę, przed wszystkimi bliskimi oddaliśmy sobie nawzajem serca i dusze. Rozpoczęliśmy nowy rozdział naszego romansu, który miał trwać już wiecznie. Powiedzieliśmy „tak” i powtarzaliśmy te słowa w nieskończoność. W mroku i w słońcu, pomimo straty i wraz z nowym początkiem. Elliott był moją pierwszą i ostatnią miłością.

Byłam najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Po ceremonii udaliśmy się na wesele, by uczcić nasze uczucie. Wszyscy bliscy uśmiechali się szeroko. Zapaliliśmy świece ku pamięci Katie i zasiedliśmy przy stole wypełnionym kluczami na znak naszej miłości do niej. Przeżyliśmy najlepszą noc naszego życia, ponieważ tego właśnie by od nas chciała – byśmy byli szczęśliwi.

Kiedy przyszło do pierwszego tańca, oboje z Elliottem sapnęliśmy z wrażenia, gdy za mikrofonem, dzierżąc saksofon, stanął TJ.

– Wiem, że wybraliście sobie inną melodię, która zapewne jest idealna, ale jeśli pozwolicie, chciałbym zagrać wam mój ulubiony utwór.

– Prosimy – powiedziałam ze łzami w oczach.

– Oczywiście – zgodził się Elliott.

Od lat nie widzieliśmy, by TJ grał. Wiedzieliśmy, że ciężko pracował z rehabilitantami, ale nie mieliśmy pojęcia, że tak świetnie sobie radził.

Kiedy zaczął grać, Elliott wziął mnie w ramiona i zaczęliśmy tańczyć.

– *At Last* – mruknęłam, podając tytuł utworu Etty James. – To ich piosenka weselna.

– A teraz i nasza. – Elliott się uśmiechnął, gdy się przytuliłam.

– To najlepszy dzień mojego życia – powiedziałam, kołysząc się przy nim.

Śmiałyśmy się, tańczyłyśmy, jedliśmy tort z polewą waniliową numer dwadzieścia osiem. Nasze życie nie było idealne, ale byliśmy razem wspaniale niedoskonali. Elliott był mój, a ja byłam jego. Na zawsze i na wieki wieków.

Wreszcie... byłam w domu.

ELLIOTT

Osiem lat później...

– Tato! Wesley mnie bije! – zawołał cieniutki głosik. Leżałem pod umywalką w łazience, próbując zatamować wyciek, zamiast wezwać hydraulika. Dziewczynka stojąca przede mną była idealnym połączeniem mnie i Jasmine. Na szczęście odziedziczyła więcej cech po mamie.

– Lekko! To beksa! – rzucił Wesley, wpadając do pomieszczenia. On również stanowił połączenie nas obojga. Był wygadany jak mamusia i miał jej uśmiech.

– Wcale nie! – zawołała mała.

– A właśnie, że tak! – wykrzyknął.

– Hej, hej, dosyć. – Odłożyłem klucz i usiadłem na podłodze. – Co się dzieje, Katie? Wesley cię uderzył? – zapytałem córkę. Mała przytaknęła ze łzami w oczach, więc spojrzałem na syna. – Dlaczego ją uderzyłeś?

– Bo ona uderzyła mnie pierwsza, tato! – zawołał, równie przesadnie jak jego siostra bliźniaczka.

Nie potrafiłem się nie śmiać. Niełatwo było wychowywać czteroletnie bliźnięta.

– A może się przytulicie i przeprosicie?

– Ale, tato, nie chcę przeproszać! Nie chcę jej już lubić – powiedział Wesley, krzyżując ręczki na małej piersi.

Katie skopiowała postawę brata.

– Tak! Ja też nie chcę prze... prze... – Tupnęła, starając się to z siebie wydusić.

Widziałem jej irytację, więc położyłem dłoń na jej ramieniu.

– Nie spiesz się, cukiereczku.

Odetchnęła głęboko.

– Ja też nie chcę przeproszać, tato!

– Oboje, siadać na wannie – poleciłem, więc posłuchali. Uklęknałem przed nimi. – Co jest najważniejsze na świecie?

– Lody! – Wesley się zaśmiał.

– Tak, a po nich? – zapytałem.

– Rodzina – wtrąciła Katie.

– No właśnie. Wszyscy wiemy, że czasami możemy się pokłócić, tak? I popełniamy błędy, ale co robimy w tej rodzinie?

– Przepraszamy – wymamrotał Wesley.

– I się kochamy – dodała mała, przewracając oczami. Kiedy to moja córeczka się tego nauczyła?

– Tak. Ponieważ rodzina jest najważniejsza na świecie, czasami nawet ważniejsza niż lody.

Musicie się więc uściskać i wrócić do zabawy, dobrze? I nie krzyczcie, by nie obudzić mamy ani Leo.

– Uch. Dobrze, tato – powiedzieli jednocześnie.

Ściskali się przez jakieś pół sekundy, po czym wybiegli z łazienki.

– Wesley, przestań mnie bić! – wykrzyknęła Katie.

– To ty przestań mnie szczypać! – odparł jej brat.

Cóż, i tak spokój trwał dłużej, niż zakładałem.

Na to wszystko, jak w zegarku, zaczął płakać Leo, a nim zdołałem wyjąć go z łóżeczka, Jasmine już przy nim stała.

– Powinnaś odpoczywać – powiedziałem, podchodząc i całując ją w skroń.

– Nie jestem zmęczona. – Ziewnęła, kołysząc dziecko. Leo miał dopiero miesiąc i był o wiele spokojniejszy niż bliźniaki. Płakał jedynie, gdy był głodny, miał mokrą pieluchę lub wystraszył się głośnych dźwięków.

– Jesteś zaspana. – Uśmiechnąłem się. – Podaj mi go.

Dała mi dziecko, więc zacząłem je kołysać. Było maleńkie, ale idealne. Nie mogłem uwierzyć, że takie było teraz nasze życie, że udało nam się spełnić marzenia.

Nie dokonilibyśmy tego jednak sami. Mieliśmy wiele wspierających nas osób. Mama i Ray byli na nasze skinienie, gdy tylko ich potrzebowaliśmy. Mieli własne życie, ale zawsze z ochotą przychodzili pomagać przy wnukach. Jason i Kelly mieli pełne ręce roboty z własną dwójką maluchów, więc spotkania były dosyć szalone. Ich dzieci były niemal tak samo rozwyrzone jak nasze bliźniaki. Niemal.

A kiedy najbardziej potrzebowaliśmy pomocy, meldowaliśmy się w domu wujka TJ-a, by posłuchać jazzu i soulu, aż staruszek zasypiał w bujanym fotelu. Zbliżał się do dziewięćdziesiątki, ale na tyle nie wyglądał.

Moja rodzina, mój krąg zaufanych osób, moje życie.

Miałem szczęście.

Leo zaczął zasypiać, ale Wesley krzyknął:

– Rany, to powódź!

– Mamo, mogę włożyć strój kąpielowy? – zapytała równie głośno Katie, na co Leo znów zaczął płakać.

Poszliśmy zobaczyć, co się stało, i zastaliśmy w łazience Wesleya z kluczem w ręce i pełną wyrzutów sumienia miną.

– Ups? Przepraszam, tato – mruknął, gdy rura wypluwała wodę wprost na drewnianą podłogę...

– Rany, zakręczę zawór – powiedziała Jasmine, gdy próbowałem uspokoić Leo. Zamierzałem skarcić syna, ale pokręcił głową.

– Pamiętaj, tato, rodzina przeprasza, więc przepraszam. Nie możesz się na mnie złościć, tylko musisz mnie kochać.

Czy on właśnie wykorzystał moje słowa przeciwko mnie?

– Chyba czas spać – powiedziała Jasmine, chwytając bliźnięta w pasie. – Nim na szyi ojca uwydatnią się żyły.

Pogoniła ich do łóżek, po czym wróciła, by zetrzeć podłogę. Leo spał nawet przy wszystkich tych ruchach, które wykonywałem, pomagając jej. W końcu pocałowałem go w czoło i włożyłem do łóżeczka.

– Dziękuję, że nie masz bliźniaczki – szepnąłem i poszedłem pomóc Jasmine. – Jutro wezmę hydraulika – powiedziałem. – I parkieciarza.

Ziewnęła i wzruszyła ramionami.

– Spokojnie, to nic. Rano zjemy boczek.

Uniosłem brwi.

– Czy ty lunatykujesz?

Ponownie ziewnęła.

– Chyba tak.

– To chodź spać. – Objąłem ją. Nie chciała iść, ale pokonana opadła na łóżko. Przytuliłem się do niej. – Śpij – szepnąłem jej do ucha.

– Śpij – odparła.

Przez ścianę słyszałem wciąż rozrabiające bliźnięta. Kiedy zmęczona Jasmine próbowała wstać, by je uspokoić, przytrzymałem ją.

– Śpij...

Przytaknęła.

– Śpij.... – Wtuliła się we mnie. – Nasze dzieci to małe diabły.

– To najgorsi ludzie na ziemi. – Umilkłem. – Zróbmy sobie kolejne.

– Spadaj. – Zaśmiała się. – Gdybyś miał wybór, chciałbyś coś takiego? Gdybyś mógł ponownie zdecydować, wybrałbyś mnie i te szalone dzieciaki?

– Zawsze. Za każdym razem wybrałbym ciebie i dzieci.

– Na wieki?

– Na wieki.

Była wykończona, ale jej miłość wciąż była tak ogromna jak moja. Była piękna, a ja byłem sobą. Miała jasną, kremową skórę, moja była jak karmel. Bardzo się różniliśmy, mimo to miłość była nam po prostu przeznaczona, więc kiedy byliśmy razem, wszystko było cudowne.

– Elliotcie?

– Tak?

Zamknęła oczy i wyciągnęła się ku mnie.

– Pocałujesz mnie?

Uśmiechnąłem się przy jej ustach i odetchnąłem. Oczywiście, że zamierzałem ją pocałować. Planowałem ją całować do końca życia. Nasze pieśczęty były obietnicą rodziny, jaką tworzyliśmy, przygód, które nas jeszcze czekały. Całowałem dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Dzięki niej żyłem.

Dzięki niej się uśmiechałem.

Dzięki niej byłem wolny, nie dręczył mnie już mrok.

Resztę życia miałem spędzić z nią, okazując miłość za pomocą grających we mnie melodii.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie jest trudne. Napisanie tej książki było bardzo trudne. Podczas tworzenia *Poza rytmem* przeżyłam wiele blokad twórczych. Tak wiele razy zmieniałam tę historię, próbując jak najlepiej oddać losy Jasmine i Elliotta. Ta książka niemal mnie zniszczyła. Gdyby nie wspierała mnie grupa wyjątkowych osób, nie jestem pewna, czy bym to przeżyła. Ta historia mówi o sile, więc pozwólcie, bym pospiesznie wyjawiała, skąd bierze się moja siła.

Ta książka jest dla Ciebie, mamo. Moja Lauro. Jesteś moją opoką. Jesteś głosem rozsądku, kiedy szaleję, i spokojem w moim wzburzeniu. Dziękuję, że zawsze trzymasz mnie za rękę i mówisz, że wszystko będzie dobrze. Masz rację – jest. Nawet nie wiesz, jak jesteś dla mnie ważna, przez całe życie próbuję ci to pokazać. Jesteś muzyką w moim cichym świecie.

Dziękuję siostram, Tiffani i Candance. Jesteście dobrem tego świata. Wiem, że mawia się, iż rodziny nie stanowią więzy krwi, a wybory, jakich dokonujemy, ale w tej sytuacji jesteście dla mnie i tym, i tym. Jesteście moim sercem, wybieram Was do końca życia. Gdybym była Phoebe, byłybyście moimi Prue i Piper. Trzymajmy się razem na wieki wieków.

Dziękuję moim braciom, którzy zapewne nigdy tego nie przeczytają: jesteście żywym dowodem na to, że na tym świecie istnieją dobrzy mężczyźni. Potrzeba nam więcej tak miłych, zabawnych, uczynnych i kochających ludzi. Dziękuję, że tacy jesteście. Zawsze pozostaniecie tym dobrem.

Dziękuję tacie, mojemu kibicowi, za pochwały, nawet jeśli się przez nie rumienie! Przestań! Jesteś, tatusiu, pracowitym mężczyzną o złotym sercu.

Dziękuję mojej agentce, Flavii. Uratowałaś tę książkę, a także i mnie. Dziękuję, że tak wiele razy przeczytałaś szkice i pomagałaś mi do późnych godzin nocnych. Dziękuję, że mnie napędzałaś, naciskałaś, bym włożyła w tę historię wszystkie swoje umiejętności. Dziękuję, że wierzyłaś we mnie, co najważniejsze – zarówno w pisarkę, jak i w człowieka. Wierzyłaś w moje pisanie, gdy walczyłam sama ze sobą. Dziękuję, że przy mnie jesteś. Kiedy myślę o sile, widzę Ciebie.

Dziękuję mojej przyjaciółce. Kocham Cię, Samantha. Kocham Twoje serce i to, że bije dla sprawiedliwości i pięknych rzeczy tego świata. Bardzo mi się podoba Twoje uwielbienie mnie, nawet jeśli znikam, gdy goni mnie termin. Podoba mi się, że niekiedy prowadzimy rozmowy za pomocą memów. Podoba mi się, że czasami to właśnie te wiadomości zawierają w sobie najgłębsze przesłanie. Kocham Ciebie, Twojego męża i Twoje córki. Gdybym mogła wkleić tu mema, byłyby to oczywiście „Piżmowół arktyczny” z serialu *Parks and Recreation*.

Dziękuję Kandi Steiner – dziewczynie, którą uwielbiam ponad życie. Twoje zachęcające, pełne mądrości wiadomości pozostają w moim sercu. Tak bardzo pomogłaś mi podczas problemów z okładką i zaprojektowałaś najpiękniejszą grafikę na świecie. Bardzo kocham Twoje wielkie serducho. Naprawdę jesteś dla mnie błogosławieństwem, nie wiem, czym zasłużyłam sobie na to, byś nazywała mnie swoją przyjaciółką. Jesteśmy dziewczynami, które wszystko czują, ale nie zamieniłabym tego na nic innego.

Dziękuję Talon, Marii, Allison, Terze, Christy, Tammy i Beverly, moim ulubionym konsultantom na świecie. Dziękuję za naciski, za brak nienawiści, gdy wszystko pisałam na nowo, za czytanie tej historii wielokrotnie od początku. Jesteście moimi najcenniejszymi towarzyszami.

Wielkie podziękowania dla redaktorek: Ellie z Love N Books, Caitlin z Editing by C. Marie i Emily z Lawrence Editing. Wszystkie trzy walczyłyście o tę książkę. Byłyście świadkami mojego załamania, a mimo to uśmiechałyście się i wspierałyście z gracją i wdziękiem. Bardzo pomogłyście mi przy tym tekście. Proszę, nigdy mnie nie zostawiajcie.

Dziękuję Virginii Alison, najlepszej na świecie korektorce. Dziękuję za przeczytanie całej tej historii. Nie tylko jesteś słodka i wspaniała, ale masz również wielki talent i jestem wdzięczna za twój czas i energię.

Dziękuję również czytelnikowi i czytelniczce: Tobie. Bez Ciebie byłabym tylko dziewczyną piszącą do szuflady. Dziękuję za zaufanie w tych szalonych podróżach, jakimi są te książki. Dziękuję za wiarę, za wsparcie i za zachętę do dalszego pisania. Rzucałam to już tak wiele razy, więc jestem niesamowicie wdzięczna za powtarzanie, bym się nie poddawała. Wszyscy stanowicie mój rytm, moją siłę, mój klucz, mój świat.

Dziękuję, że jesteście.

Dziękuję, że jesteście moją ulubioną melodią.

Nowa powieść autorki *Kochając pana Daniela*

Odnajdź muzykę,
gdy życie traci sens

Poza
rytmem

Brittainy C. Cherry

FILIA